

PL ISSN 0057-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

R O C Z N I K XXXIX (1984)

NR 5

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK · ŁÓDŹ
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1984

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski, Wacław Korta, Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji: Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny: Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI:

50-139 Wrocław, Szewska 49, konto PKO II OM Wrocław 93523-12-436-132

Wydano z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA: HISTORY AND LIFE

Redaktor Wydawnictwa
Jan St. Miś

Redaktor techniczny
Maciej Szlápka

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1984.
Nakład: 800 egz. Objętość: ark. wyd. 11.60, ark. druk. 7.63, ark. A₁-10.
Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Oddano do składania 11 VII
1984. Podpisano do druku 6 XII 1984. Druk ukończono w grudniu
1984. Wrocławska Drukarnia Naukowa, Zam. 340 84, Z-8. Cena zł 90.—

JANUSZ GRUCHAŁA

**SYTUACJA POLITYCZNA NA ZIEMIACH POLSKICH
NA POCZĄTKU XX W. (DO 1914 R.)
W OCENIE CZESKICH STRONNICTW POLITYCZNYCH**

W końcu XIX w. nastąpiło w społeczeństwie czeskim wyraźne osłabienie zainteresowania sprawami polskimi. Wynikało to nie tylko z faktu — jak to miało miejsce w wypadku ośrodków politycznych na zachodzie Europy i w państwach zaborczych — że sprawa polska przestała w tym czasie być zagadnieniem międzynarodowym, ale i w dużym stopniu przyczyniała się do tego sytuacja polityczna na ziemiach polskich. Rუსyfikacyjna polityka caratu po upadku powstania styczniowego nie dawała bowiem żadnych podstaw do nadziei na pozyskanie Polaków do jakiegokolwiek formy współpracy słowiańskiej, która obejmowałaby Rosję. Wykorzystywanie przez polityków czeskich sympatii prorosyjskich jako środka nacisku na rząd wiedeński i niemiecko-austriackie stronnictwa burżuazyjne powodowało, że pomijano w tym czasie nie tylko milczeniem politykę caratu na ziemiach polskich, ale i unikano rozważań na temat całości kształtu stosunków polsko-rosyjskich¹. Pewien wzrost zainteresowania sytuacją polityczną w zaborze rosyjskim daje się zauważyć dopiero u schyłku XIX w. Okazji ku temu dostarczyły pewne gesty władz rosyjskich wobec społeczeństwa polskiego, które traktowano jako symptom poprawy stosunków polsko-rosyjskich².

Również i stosunki polityczne w Galicji, które z punktu widzenia czeskich interesów narodowych nie mogły nie przedstawiać praktycznego znaczenia, nie budziły większego zainteresowania polityków czeskich. Sprowadzało się ono do oceny polityki galicyjskiej, która uzależniona była od charakteru stosunków między posłami polskimi a czeskimi

¹ Próbę wszechstronnej analizy stosunków polsko-rosyjskich podjęto w tym czasie jedynie na łamach organu stronnictwa realistów „Času”. Zob. V. Šťasný, *Polemika v Času roku 1891 o polsko-ruské otazce* (Slovanske historické studie, díl V, Praha 1963, s. 85—123).

² J. Gruchała, *Koło Polskie w austriackiej Radzie Państwa wobec kwestii czeskiej i Śląska Cieszyńskiego (1879—1899)*, Wrocław 1982, s. 76; tenże, *Czeskie stronnictwa polityczne wobec stosunków polsko-rosyjskich w końcu XIX i na początku XX w. (do 1914 r.)* (Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. XVI, Wrocław 1980, s. 56—57).

w austriackiej Radzie Państwa. Przyczyniała się do tego — jak się wydaje — dominująca pozycja kół konserwatywno-ziemiańskich w życiu politycznym Galicji i sytuacja w zaborze rosyjskim. Silna pozycja konserwatystów sprawiała, że trudno było oczekiwać, aby polityka galicyjska przybrała bardziej niezależny charakter w stosunku do rządu wiedeńskiego i tym samym powstały realne warunki do trwałej współpracy polsko-czeskiej w monarchii habsburskiej. Natomiast sytuacja w zaborze rosyjskim przekreślała wszelkie rachuby na zmianę zasadniczego kierunku polityki galicyjskiej, nawet gdyby jej ster przejęły ujawniające się coraz wyraźniej u schyłku XIX w. lewicowe siły polityczne.

Nie wykazywano także zainteresowania kwestią ukraińską w Galicji. Wynikało to z małego ciężaru gatunkowego tej kwestii w końcu XIX w. Nie bez znaczenia był fakt, iż większość czeskich stronnictw politycznych nie uznawała odrębności narodowej Ukraińców w stosunku do Rosjan³.

Sytuacja polityczna w zaborze pruskim z punktu widzenia czeskich interesów narodowych w odróżnieniu do Galicji nie przedstawiała żadnego znaczenia. Zrozumiały jest więc brak zainteresowania tym zaborem. Politykę germanizacyjną władz pruskich politycy czescy wykorzystywali najwyżej jako argument przeciw posłom galicyjskim w okresie ich współpracy ze stronnictwami niemieckimi w Przedlitawii⁴.

Jednakże nasilenie się polityki germanizacyjnej w pierwszych latach XX w. powodowało, że sprawom zaboru pruskiego zaczęto poświęcać więcej uwagi. Podobnie jak to miało miejsce u schyłku XIX w., wykorzystywano ten fakt do krytyki polityki posłów galicyjskich. Odnosiło się to szczególnie do czeskich polityków radykalnych. I tak przywódca narodowych socjalistów, Václav Kłofač, w swoim wystąpieniu w Radzie Państwa w grudniu 1901 r., krytykując politykę posłów galicyjskich w związku z wydarzeniami we Wrześni, stwierdzał m. in.: „panowie z Koła Polskiego nie wypowiadają się w imieniu narodu polskiego, który po ostatnich wydarzeniach w Pozańskiem nie ma zamiaru łączyć się z Niemcami, braćmi tych Niemców, którzy do swojego wawrzynu dołączyli listek wrześniński”⁵. Wydarzenia we Wrześni wykorzystywano także do krytyki sojuszu monarchii habsburskiej z Niemcami, który w opinii polityków czeskich wywierał negatywny wpływ na sytuację wewnętrzną w monarchii, ponieważ wzmacniał pozycję Niemców austriackich w ich konflikcie z Czechami. Tym też kierował się ten sam V. Kłofač, kiedy w lipcu 1902 r. złożył w Radzie Państwa nagły wniosek domagający się od rządu austriackiego, aby wyraził on swoje stanowisko wobec antypolskiego wystąpienia cesarza Wilhelma II w Malborku⁶. Niezależnie od

³ *Dějiny česko-ruských vztahů (1770—1917)*, Praha 1967, s. 294—295.

⁴ Uczynił to m. in. czołowy polityk młodoczeski Edvard Grégr w swoim wystąpieniu w Radzie Państwa na początku 1891 r. Zob. „Czas”, 18 VI 1891, nr 136, s. 2.

⁵ „Česka demokracie”, 12 XII 1901, nr 293, s. 1.

⁶ J. L. Jastrzębiec [J. L. Popławski], *Z całej Polski* (Przegląd Wszech-

tego starano się w tym celu zdyskontować nastroje antyniemieckie, które po wydarzeniach we Wrześni ogarnęły społeczeństwo polskie w Galicji. V. Klofač wziął więc udział w uroczystościach w Krakowie w 1902 r. zorganizowanych z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. W liście opublikowanym na łamach organu narodowych socjalistów, „Česka demokracie”, polityk czeski tak przedstawiał cele swojej wizyty w Galicji: „Niech naród polski wie, że w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Czesi zdecydowani są wspólnie i wiernie z nim walczyć jak kiedyś pod Grunwaldem”⁷.

Nasilenie się polityki germanizacyjnej w zaborze pruskim nie wywarło jednak żadnego wpływu na stanowisko posłów galicyjskich wobec rządu wiedeńskiego oraz polityki zagranicznej monarchii habsburskiej. Koło Polskie udzielało bowiem poparcia zwalczanemu przez wszystkie stronnictwa czeskie rządowi Ernsta Koerbera, a w delegacjach jego przedstawiciele głosowali za budżetem austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Z kolei lewicowe ugrupowania polityczne koncentrowały swoją działalność nie na krytyce prorządowej polityki Koła Polskiego czy też sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego, ale przede wszystkim na krytyce stosunków społeczno-politycznych w Galicji. W takiej sytuacji zrozumiałe jest po stronie czeskiej małe zainteresowanie stosunkami politycznymi w tej prowincji. Nadal ograniczano się do krytyki polityki posłów galicyjskich w Radzie Państwa, której zarzuczano nie tylko antyczeski i antysłowiański charakter, ale i dążenie do uzyskania dla Galicji koncesji ekonomicznych kosztem innych prowincji. Dobitnie oddaje to pogląd wyrażony przez organ stronnictwa młodoczeskiego, „Národní listy”, w połowie 1904 r. w związku z wizytą E. Koerbera w Galicji. „Przyniesie ... Koerber feudalom galicyjskim — stwierdzano tam — pełne naręcze kosztownych i znacznych prezentów z kieszeni innych narodów, aby wspomóc wysuszony grunt galicyjski złotymi dziesiątkami subwencji państwowych i koncesji, a to tylko w tym celu, aby uzyskać na trwałe głosy Polaków przeciw nam Czechom i na dobre odebrać nam nadzieję na pomoc polską”⁸.

Nieco większe natomiast zainteresowanie zaczęła wzbudzać w pierwszych latach XX w. kwestia ukraińska w Galicji, zwłaszcza wśród ugrupowań lewicowych, radykałów postępowych i realistów. Okazji ku temu dostarczyły strajki rolne w Galicji Wschodniej w 1902 r. Solidaryzowano się z aspiracjami narodowymi Ukraińców i podkreślano demokratyczny charakter ukraińskiego ruchu narodowego. Rudolf Brož omawiając na

polski, 1902, nr 6, s. 454). Należy odnotować, iż wniosek V. Klofača postawił posłów galicyjskich w niewygodnej sytuacji. Obawiając się, że poparcie dla tego wniosku zostanie źle przyjęte przez rząd wiedeński i koronę, zdecydowali się oni opuścić salę obrad Izby Posłów. Pozostał tam tylko prezes Koła Polskiego, Apolinary Jaworski, wraz z dwoma posłami konserwatywnymi, którzy głosowali przeciw nagłości wniosku V. Klofača.

⁷ „Česka demokracie”, 12 VII 1902, nr 98, s. 7.

⁸ „Národní listy”, 1 VII 1904, nr 180, s. 1.

łamacz organu radykałów postępowych, „Samostátnost”, następstwa strajków rolnych, dowodził, że przyniosą one utratę przez ziemiaństwo polskie dominującej pozycji w Galicji Wschodniej. Doprowadzi to jego zdaniem do demokratyzacji stosunków politycznych nie tylko w Galicji, ale i w całej Przedlitawii, ponieważ „wskutek stale postępującego uświadomienia narodu ukraińskiego osłabione będą wpływy konserwatywno-klerykałne w stosunkach austriackich”⁹. Równocześnie publicysta czeski poddawał krytyce stanowisko polityków polskich wobec Ukraińców, które oprócz rusyfikacyjnej polityki caratu na ziemiach polskich traktował jako przeszkodę na drodze do współpracy słowiańskiej. „Dopóki korzyść szlachty polskiej będzie interesem ogólnonarodowym ... — konkludował R. Broż — i dopóki despotyzm rosyjski będzie uważany za naród rosyjski, to wzajemność słowiańska jest kłamstwem”¹⁰. Realisci z kolei poddawali krytyce stanowisko młodoczechów negujących odrębność narodową Ukraińców w stosunku do Rosjan. Organ tego stronnictwa, „Čas”, konstataował na ten temat m. in.: „Opinia czeska musi zgodzić się z tym, że naród rusiński nie chce być zrussyfikowanym”¹¹. Młodoczesi natomiast w dalszym ciągu ignorowali kwestię ukraińską. „Národní listy” w związku ze strajkami rolnymi dowodziły, iż ukraiński ruch narodowy został stworzony przez Polaków, „aby wykuć nową broń przeciw Rosji ... który wykonuje wprawdzie swą powinność przeciw Rosji, ale równocześnie bije polskich panów”¹².

Na temat sytuacji politycznej w zaborze rosyjskim panowało w pierwszych latach XX w. wśród polityków i publicystów czeskich niemal całkowite milczenie. Kontynuowanie przez carat polityki rusyfikacyjnej nie pozwalało bowiem żywić żadnych nadziei na poprawę stosunków polsko-rosyjskich. Jednocześnie zaś najbardziej wpływowe stronnictwo młodoczeskie nadal wyrażało bezkrytyczny stosunek do Rosji. Przywódca młodoczechów, Karel Kramař, bezpośrednio po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej podczas posiedzenia delegacji austro-węgierskich w lutym 1904 r. oświadczył, że „cały naród czeski stoi pełnym sercem po stronie Rosji, której tak zdradziecko została narzucona wojna”¹³. Z kolei „Národní listy” pisały na ten temat m. in.: „naród nasz zachowuje pełną wiarę, że Rosja wyjdzie z tej wojny nie tylko nie osłabiona, ale i zwycięska, aby mogła ... znów z nową siłą wrócić do swojego posłannictwa w europejskim świecie słowiańskim”¹⁴. Bezskrytyczny stosunek do Rosji powodował, że w obozie młodoczeskim dystansowano się nawet od postulatów

⁹ „Samostátnost”, 1902, nr 69, s. 346.

¹⁰ „Samostátnost”, 1902, nr 73, s. 369.

¹¹ „Čas”, 21 I 1902, nr 20, s. 1.

¹² „Národní listy”, 19 IX 1903, nr 256, s. 1.

¹³ *Stenographische Protokolle der Delegation des Reichsrates, XXXIX Session Wien 1903—1904*, s. 618.

¹⁴ „Národní listy”, 23 II 1904, nr 54, s. 1.

liberalnej opozycji rosyjskiej, która domagała się konstytucji dla Rosji i równouprawnienia narodowości nierosyjskich. „Národní listy” tak komentowały te postulaty: „Sądzimy, że gdyby narodowości nierosyjskie nie konspirowały przeciw Rosji z zagranicą, lecz dały rękojmnię, że uważają państwo rosyjskie za swoje państwo, rosyjską myśl państwową za swoją myśl, historyczne posłannictwo państwa rosyjskiego za swoje posłannictwo, to problem języków nierosyjskich nie prowadziłby do większych konfliktów niż w Ameryce Północnej”¹⁵. Wobec takiej oceny sytuacji wewnętrznej w Rosji trudno było oczekiwać, aby politycy i publicyści młodoczesy podejmowali rozważania na temat możliwości rozwiązania sprawy polskiej w Rosji. Bliżej nieokreślone nadzieje na złagodzenie przez carat polityki antypolskiej wyrażali w tym czasie narodowi socjaliści, nastawieni równie rusofilsko jak młodoczesi. Świadczyć może o tym opinia wyrażona przez korespondenta rosyjskiego „Česka demokracie”, F. K. Šneppa, który analizując sytuację wewnętrzną w imperium Romanowów, stwierdzał m. in.: „Toteż wie się, że walka przeciw obecnemu kosmopolityzmowi [ruchowi rewolucyjnemu — J.G.] przynosi rezultat w postaci bardziej przychylnego poglądu na temat kwestii słowiańskiej. Oficjalna Rosja jest wprawdzie przeciw Polakom, ale z winy samych Polaków”¹⁶. Na otwartą krytykę polityki rosyjskiej na ziemiach polskich zdobyli się w tym okresie jedynie radykałowie postępowi i słowianofil czeski, Adolf Černy¹⁷.

Wyraźny wzrost zainteresowania sytuacją polityczną na terenie zaboru rosyjskiego przyniosła dopiero klęska Rosji w wojnie z Japonią oraz wydarzenia rewolucyjne lat 1905—1907. Fakty te pozwoliły politykom czeskim bardziej obiektywnie ocenić politykę wewnętrzną caratu oraz sytuację wewnętrzną w Rosji. Odnosiło się to szczególnie do stronnictwa młodoczeskiego. Bezkrytyczny stosunek do polityki caratu zastąpiło przekonanie, iż tylko przekształcenie Rosji w państwo konstytucyjne umożliwi stabilizację sytuacji wewnętrznej i utrzymanie pozycji mocarstwowej¹⁸. Traktując sprawę polską jako istotny element sytuacji wewnętrznej i podkreślając jej znaczenie dla urzeczywistnienia idei współpracy słowiańskiej, wyrażano nadzieję, że polityka caratu wobec Polaków ulegnie zmianie. „Národní listy” bezpośrednio po zakończeniu wojny rosyjsko-japońskiej wyrażając nadzieję, że „Rosja wróci znów do swego dziejowego posłannictwa w Słowiańszczyźnie środkowoeuropejskiej”, wskazywały zarazem, iż powinien nastąpić „najbardziej wskazany dla Słowiańszczyzny środkowoeuropejskiej pokój polsko-rosyjski”¹⁹. Zgodnie z tym stanowiskiem nieznaczące ustępstwa, na które zdecydowały się pójść władze carskie na

¹⁵ „Národní listy”, 28 V 1903, nr 143, s. 1.

¹⁶ „Česka demokracie”, 8 I 1902, nr 5, s. 1.

¹⁷ Gr u c h a ł a, *Czeskie stronnictwa polityczne...*, s. 58—59.

¹⁸ Tamże, s. 59.

¹⁹ „Národní listy”, 3 IX 1905, nr 242, s. 1.

początku rewolucji w stosunku do Królestwa Polskiego, traktowano jako zapowiedź generalnej zmiany polityki Rosji na ziemiach polskich. Ustępstwa te przypisywano wyłącznie „dobrej woli” rządu carskiego, ignorując fakt, że zmusiły go do tego wydarzenia rewolucyjne i aspiracje narodowe społeczeństwa polskiego. Komentując te ustępstwa, „Národní listy” konstatowały: „W ten sposób rząd zrobił pierwszy krok do zbliżenia z Polakami i wypada życzyć sobie, aby Polacy ocenili to jako oświadczenie ze strony Rosji, że życzy ona sobie pełnego pokoju między obydwoma bratnimi narodami”²⁰.

Nie podejmowano natomiast w obozie młodoczeskim głębszej analizy wydarzeń na terenie zaboru rosyjskiego. Wrogi stosunek burżuazji czeskiej do rewolucji w Rosji²¹ sprawiał, że całkowicie ignorowano wydarzenia rewolucyjne na obszarze Królestwa Polskiego. Nie uszła jednakże uwagi polityków i publicystów młodoczeskich działalność Narodowej Demokracji i kół konserwatywno-ugodowych zwalczających dążenia rewolucyjne. Stanowisko tych ugrupowań wobec rewolucji oraz wysuwane przez nie postulaty narodowe spotykały się z aprobatą. Sugerowano więc rządowi carskiemu oraz rosyjskim stronnictwom prawicowym, aby ze względu na dobrze rozumiane interesy państwa rosyjskiego poszły na dalsze ustępstwa wobec Polaków. Nie brakowało nawet głosów, które proponowały nadanie Królestwu Polskiemu autonomii²².

Z chwilą jednak, kiedy stawało się jasne, że rząd carski daleki jest od zamiaru zmiany swej polityki na ziemiach polskich, zaczęto wycofywać się ze stanowiska zajmowanego na początku rewolucji. Świadczyć może o tym artykuł „Národních listův” z końca kwietnia 1906 r., w którym stwierdzano m. in.: „Jesteśmy szczerze za pojednaniem polsko-rosyjskim, za spełnieniem wszystkich sprawiedliwych postulatów narodu polskiego, ale równocześnie jesteśmy za utrzymaniem i rozwojem narodu rosyjskiego oraz za całością jego państwa z przyczyn oczywistych dla każdego Słowianina”²³. Zaczęły również w obozie młodoczeskim pojawiać się głosy krytyki wobec polityki zdominowanego przez narodowych demokratów Koła Polskiego w rosyjskiej Dumie Państwowej. Te same „Národní listy” negatywnie oceniały stanowisko Koła wobec postulatu rządu carskiego usunięcia z Dumy posłów socjaldemokratycznych. Organ młodoczechów zarzucał posłom, iż występując przeciw temu postulatowi „chcieli to swoje położenie wykorzystać przeciw rządowi, wierząc, że wybuchnie rewolucja”²⁴.

²⁰ „Národní listy”, 21 V 1905, nr 138, s. 1.

²¹ Bliżej na temat wpływu rewolucji w Rosji na sytuację polityczną w krajach czeskich: O. Kodedova, *Lidové hnutí a ohláš první ruské revoluce v českých zemích v letech 1905—1907*, Praha 1980.

²² Gruchała, *Czeskie stronnictwa polityczne...*, s. 59—60.

²³ „Národní listy”, 26 IV 1906, nr 114, s. 1.

²⁴ „Národní listy”, 16 VII 1907, nr 194, s. 1.

Sceptycznie natomiast na temat możliwości poprawy położenia Polaków w zaborze rosyjskim wyrażali się realisci. Przywódca tego stronnictwa, Tomáš Garrigue Masaryk, wskazywał, że sprawę polską w Rosji mogą jedynie rozwiązać lewicowe ugrupowania burżuazji rosyjskiej, nastawione opozycyjnie w stosunku do rządu carskiego. Z kolei na łamach organu realistów, „Času”, wielokrotnie w tym okresie poddawano krytyce politykę władz carskich wobec Polaków²⁵.

Mimo upadku rewolucji sprawy zaboru rosyjskiego nadal budziły zainteresowanie wśród polityków i publicystów czeskich. Przyczynił się do tego neoslawizm, koncepcja współpracy słowiańskiej, która w swoich głównych założeniach stała na gruncie poszanowania odrębności i aspiracji politycznych poszczególnych narodów słowiańskich. Politycy czescy, a zwłaszcza przywódca młodoczechów K. Kramař, liczyli, że wprowadzenie w życie założeń ruchu neosłowiańskiego doprowadzi do poprawy położenia Polaków w zaborze rosyjskim. Oczekiwano, iż w dalszej perspektywie fakt ten pociągnie za sobą uniezależnienie polityki posłów galicyjskich od stanowiska austro-węgierskich kół rządowych. Miało to umożliwić utworzenie w austriackiej Radzie Państwa większości słowiańskiej. Neoslawizm miał również na celu ułatwić czeską ekspansję gospodarczą na obszary znajdujące się poza granicami monarchii habsburskiej. Oprócz Półwyspu Bałkańskiego doskonały rynek zbytu dostrzegano w olbrzymich terytoriach Rosji, a zwłaszcza w Królestwie Polskim²⁶.

Ruch neosłowiański nie wywarł jednak żadnego wpływu na politykę Rosji na ziemiach polskich. Niemniej kontakty polityków czeskich z polskimi pozwoliły im bliżej poznać sytuację polityczną na terenie zaboru rosyjskiego. Oprócz udziału polityków polskich w obradach zjazdu neosłowiańskiego w Pradze, w lipcu 1908 r., a następnie w posiedzeniu słowiańskiego komitetu wykonawczego w Petersburgu w maju 1909 r., w niemałym stopniu przyczyniła się do tego wizyta polityków i czeskich działaczy gospodarczych w Królestwie Polskim zorganizowana z okazji wystawy przemysłowej w Częstochowie w sierpniu 1909 r. Wizycie tej przyświecały przede wszystkim cele gospodarcze. Wydawany przez K. Kramařa dziennik „Den” na krótko przed wizytą pisał: „wyprawa czeska ma jasno sprecyzowane cele, tj. nawiązanie kontaktów gospodarczych i handlowych między narodem polskim a czeskim. Powodzenie tego zadania i wysiłku umożliwiają wszelkie te stosunki oraz okoliczności, które zarówno nam Czechom w Austrii jak i Polakom w Rosji każą kategorycznie emancypować się spod wpływu niemieckiego”²⁷. Pobyt czeskich działaczy

²⁵ Gruchała, *Czeskie stronnictwa polityczne...*, s. 60—61.

²⁶ K. Herman, *Novoslovanství a česká buržoazie* (Kapitoly z dějin vzájemných vztahů národů ČSR a SSSR, Praha 1958, s. 258—260); *Češi a Poláci v minulosti*, díl 2, Praha 1967, s. 330; P. Vyšný, *Neo-Slavism and the Czechs (1898—1914)*, Cambridge 1978, s. 37 i dalsze.

²⁷ „Den”, 8 VIII 1909, nr 218, s. 1.

gospodarczych i politycznych w Królestwie Polskim ukazał duże możliwości do podjęcia tam działalności gospodarczej. Poseł młodoczeski do Rady Państwa, Ladislav Čech, bezpośrednio po wizycie tak pisał na ten temat: „My Czesi mamy obowiązek . . . swoim kapitałem, swoimi obrotowymi robotnikami pomagać braciom Polakom w ich rozwoju gospodarczym. Przy tym nie ma w tym żadnego ryzyka . . . tam pieniądze naprawdę leżą na ulicy”²⁸. Podobnie oceniały rezultaty wizyty „Národní listy”. „Oprócz wielkiego znaczenia narodowego i wielkiej roli dla zwiększenia przyjaznych stosunków polsko-czeskich — konstatował organ stronnictwa młodoczeskiego — wyprawa czeska do Częstochowy będzie mieć daleko siężne znaczenie gospodarcze . . . oczekują [Polacy — J.G.], że z biegiem czasu przyjedziemy do Polski ze swoim kapitałem, aby wspólnie z kapitałem polskim zakładać silny przemysł polsko-czeski, który . . . mógłby dorównać przemysłowi niemieckiemu”²⁹.

Antyniemieckie koncepcje polityczne Narodowej Demokracji oraz jej lojalizm wobec państwowości rosyjskiej w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej traktowano w obozie młodoczeskim jako wynik wpływów idei współpracy słowiańskiej w społeczeństwie polskim zaboru rosyjskiego. „Národní listy” w związku z wizytą czeską w Królestwie Polskim stwierdzały m. in.: „jesteśmy zachwyceni ogromnym postępem u wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, w Królestwie, jeśli chodzi o znajomość spraw słowiańskich, jeśli chodzi o konieczność utworzenia wspólnego frontu przeciw wspólnemu wrogowi całej Słowiańszczyzny”³⁰. Taka ocena postawy politycznej społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim doprowadziła również do zmiany stanowiska młodoczechów wobec stosunków polsko-rosyjskich. Dobitnie świadczą o tym poglądy wyrażane po upadku ruchu neosłowiańskiego przez K. Kramařa. Poddawał on w tym czasie surowej krytyce politykę rządu carskiego wobec Polaków, zwłaszcza odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Polityka ta — zdaniem przywódcy młodoczechów — przekreśliła możliwości zbliżenia narodów słowiańskich³¹.

Po upadku neoslawizmu wobec braku nadziei na zmianę polityki caratu polecano jedynie Polakom, aby skoncentrowali się na działalności gospodarczej i kulturalnej. Korespondent rosyjski „Národnich listów”, Rudolf Raše, dowodził, że „Polacy nie mogą nic innego robić, niż czekać spokojnie, aż będzie lepiej . . . przy tym pracować na polu gospodarczym i kulturalnym, przynajmniej w takim zakresie, w jakim pozwala prawo”³².

Ruch neosłowiański oraz wprowadzenie w 1907 r. w Przedlitawii

²⁸ „Den”, 29 VIII 1909, nr 239, s. 3.

²⁹ „Národní listy”, 21 VII 1909, nr 199, s. 1.

³⁰ „Národní listy”, 16 VIII 1909, nr 225, s. 1.

³¹ Gruchała, *Czeskie stronnictwa polityczne...*, s. 67—69.

³² „Národní listy”, 17 II 1910, nr 48, s. 1.

powszechnego prawa wyborczego doprowadziły również do wzrostu zainteresowania polityków czeskich sytuacją polityczną w Galicji. Wynikało to z przekonania, iż powszechne prawo wyborcze spowoduje utratę przez konserwatystów dominującej pozycji w Kole Polskim. Wyrażano więc na tej podstawie nadzieję, że zdemokratyzowana reprezentacja polska w Radzie Państwa będzie prowadzić politykę bardziej niezależną w stosunku do rządu wiedeńskiego, co wywrze dodatni wpływ na stosunki między posłami polskimi a czeskimi. Nadzieje te w pewnym sensie potwierdza pogląd wyrażony na łamach „Národních listův” podczas walki o powszechne prawo wyborcze. „Powstająca nowa społeczność polska — czytamy tam — opierająca się na warstwach średnich, całkowicie inaczej patrzy na aktualne kwestie polityczne niż ci, którzy występują przeciw reformie wyborczej [konserwatyści galicyjscy — J.G.]”³³. Jednakże po wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego zasadniczy kierunek linii politycznej posłów galicyjskich nie uległ zmianie. Rachuby polityków czeskich na utworzenie większości słowiańskiej w Radzie Państwa były więc mało realne. Gotowość do współpracy z Czechami i innymi ugrupowaniami słowiańskimi wyrażali jedynie posłowie ludowi³⁴. Z faktu tego doskonale zdawali sobie sprawę politycy czescy. Podkreślano więc, że nie zmiana oblicza politycznego Koła Polskiego, lecz poprawa położenia Polaków w zaborze rosyjskim może przynieść zmianę polityki galicyjskiej. K. Kramař, analizując na początku 1907 r. sytuację polityczną w Przedlitawii, stwierdzał m. in.: „Wiem dobrze, że w przyszłym parlamencie nie będzie zorganizowanej większości słowiańskiej. Stosunki polsko-rosyjskie na to nie pozwalają”³⁵.

Rachuby K. Kramařa na zmianę polityki posłów galicyjskich w wypadku poprawy położenia Polaków w Rosji w wyniku urzeczywistnienia założeń ruchu neosłowiańskiego były jednak mało realne. Czołowi politycy galicyjscy, łącznie z przywódcami Narodowej Demokracji, bezpośrednio po zjeździe neosłowiańskim w Pradze, gdzie w sprawie stosunków polsko-rosyjskich podjęto dość optymistyczne uchwały, podkreślali, że neoslawizm może mieć praktyczne znaczenie tylko dla Polaków z zaboru rosyjskiego³⁶. Potwierdzał to austro-węgierski minister spraw zagranicznych, Alois von Aehrenthal, w liście do ambasadora w Petersburgu,

³³ „Národní listy”, 19 IV 1906, nr 107, s. 1.

³⁴ Z. Lasocki, *Osobiste moje wspomnienia o stosunkach polsko-czeskich w ciągu pół wieku*, Archiwum PAN w Krakowie, Teki Z. Lasockiego, sygn. 4101, s. 18. Z. Lasocki tak charakteryzował stanowisko posłów ludowych: „Przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego w parlamencie austr. występowali podczas kadencji 1907—1911 za współdziałaniem z Czechami ... poważna część posłów działała tu ze względów zasadniczych solidarności słowiańskiej”.

³⁵ K. Kramař, *Volební reforma a české poselstvo* (Národní listy, 17 II 1907, nr 48, s. 1).

³⁶ J. Gruchała, *Stosunek polityków galicyjskich do Rosji i neoslawizmu (1905—1909)* (Dzieje Najnowsze, 1980, nr 4, s. 14—15).

Leopolda Berchtolda, w którym pisał m. in.; „z rozmów z większością przywódców naszych Polaków odniosłem wrażenie, że odnoszą się oni z niesmakiem do planu dr. Kramařa, głównie ze względów wewnętrzno-politycznych. Istnieje mianowicie niebezpieczeństwo, że dążenia Kramařa mają być pierwszym etapem do większości słowiańskiej w wiedeńskiej Radzie Państwa. Temu trzeba przeciwdziałać i przywódcy Polaków w tej sprawie reprezentują całkiem inny punkt widzenia niż wszechpolak rosyjski, Dmowski”³⁷.

Neoslawizm nie wywarł więc żadnego wpływu na stosunki między politykami polskimi a czeskimi w monarchii habsburskiej. Koło Polskie współpracowało bowiem w tym czasie ze stronnictwami niemieckimi i udzielało poparcia rządowi Richarda Bienenrtha, wobec którego posłowie czescy stali w ostrej opozycji. K. Kramař w czerwcu 1909 r. na forum Rady Państwa powiedział pod adresem posłów galicyjskich, że swoją polityką kompromitują oni ruch neosłowiański³⁸.

Wzrost ciężaru gatunkowego kwestii ukraińskiej w ostatnich latach poprzedzających wybuch I wojny światowej sprawiał, że politycy czescy więcej niż dotychczas uwagi poświęcali stosunkom polsko-ukraińskim. Kwestia ta rzutowała bowiem na konflikt narodowościowy w krajach czeskich. Wysuwany przez narodowców ukraińskich postulat podziału Galicji mógł stanowić asumpt dla ugrupowań niemieckich, domagających się podziału Czech na zasadzie etnicznej. „Zasada podziału terytorialnego — pisał w 1907 r. inspirowany przez K. Kramařa „Den” — na której rzecz agituja nasi Niemcy, w Galicji wprost nie nadaje się. Sprawy autonomii rosyjsko-galicyjskiej nie wypada więc rozwiązać inaczej niż w formie podobnej do paktu morawskiego. Ale są to sprawy, które muszą sami Rusini rozwiązać z Polakami. My do tego w parlamencie wiedeńskim nie możemy i nie będziemy angażować się”³⁹. Zgodnie z tym stanowiskiem politycy młodoczescy dystansowali się od kroków podejmowanych przez posłów ukraińskich w Radzie Państwa, które mogłyby naruszyć integralność terytorialną Galicji. Ten sam „Den”, nawiązując do wniosku złożonego w kwietniu 1909 r. przez przywódcę ukraińskich narodowych demokratów, Kostia Łewyckiego, który postulował zniesienie instytucji ministra do spraw Galicji lub jego podział na sekcję polską i ukraińską, pisał m. in.: „posłowie z naszego stronnictwa z pewnością nie będą angażować się w ten konflikt, tym bardziej że wniosek dra Lewickiego dotyka także instytucji czeskiego ministra krajowego”⁴⁰.

Wykazywano również w obozie młodoczeskim stosunkowo dużo zainte-

³⁷ H. Hantsch, *Leopold Graf Berchtold. Grandseigneur und Staatsmann*, Bd. 2, Graz 1962, s. 857.

³⁸ *Stenographische Protokolle des österreichischen Abgeordnetenhaus, XIX Session*, Bd. 2, Wien 1909, s. 1671—1672.

³⁹ „Den”, 7 IV 1907, nr 16, s. 1.

⁴⁰ „Den”, 28 IV 1909, nr 117, s. 3.

resowania moskalofilami galicyjskimi. Przyczynił się do tego częściowo ruch neosłowiański. Rosyjscy politycy prawicowi w celu odwrócenia uwagi od sytuacji w zaborze rosyjskim wskazywali na istnienie kwestii rosyjskiej w Galicji i żądali od polityków polskich ustępstw, a nawet poparcia dla moskalofilów. Stanowisko to spotykało się z poparciem K. Kramařa, który podkreślał współzależność między położeniem Polaków w Rosji i moskalofilów w Galicji. Mając zapewne na myśli pojedynczą politykę wobec Ukraińców, zainicjowaną przez namiestnika Galicji Michała Bobrzyńskiego, która z natury rzeczy musiała wywoływać niezadowolone wśród moskalofilów, przywódca młodoczechów próbował polityków galicyjskich obarczać odpowiedzialnością za stan stosunków polsko-rosyjskich. „Ich polityka antyrosyjska w Galicji — pisał niedługo po posiedzeniu słowiańskiego komitetu wykonawczego w Petersburgu — wywoływanie ruchu ukraińskiego, ich polityka w Radzie Państwa służy naturalnie Starorusinom i ich przyjaciółom w Rosji ... za nieodparty dowód niesłowiańskości Polaków”⁴¹. Natomiast po upadku neoslawizmu, kiedy stosunki austro-węgiersko-rosyjskie ulegały systematycznemu pogorszeniu, K. Kramař wykorzystywał sprawę moskalofilów do krytyki polityki zagranicznej monarchii habsburskiej. W swoim wystąpieniu w delegacjach w końcu grudnia 1911 r. mówił na ten temat m. in.: „polityka rządu w Galicji i na Bukowinie wobec Małorosjan jest niebezpieczna dla naszego stosunku do Rosji ... Tak jak stanowczo sprzeciwiam się prześladowaniu Ukraińców, tak samo muszę stanowczo wystosować wezwanie, aby nasza administracja zachowała zupełną neutralność wobec konfliktu wewnętrznego wśród Rusinów”⁴².

Z aspiracjami narodowymi Ukraińców — podobnie jak w pierwszych latach XX w. — sympatyzowali realiści i radykałowie postępowi. Przywódca realistów, T. G. Masaryk, podczas dyskusji w Radzie Państwa nad stosunkami politycznymi w Galicji w maju 1908 r. po zabójstwie namiestnika Andrzeja Potockiego poddał surowej krytyce stanowisko Polaków wobec Ukraińców, stwierdzając, że „Czesi bliżsi są ... Rusinom, ponieważ w przeciwieństwie do Polaków myślą demokratycznie”⁴³. Również i ze strony radykałów postępowych Ukraińcy uzyskiwali poparcie w Radzie Państwa. Wyrazem tego było poparcie udzielone przez przywódcę tego ugrupowania, Antonina Hajna, dla wspomnianego wyżej wniosku K. Łewyckiego⁴⁴. Niezależnie od tego radykałowie postępowi w odróżnieniu od innych stronnictw czeskich wykazywali wiele zrozumienia dla polityki posłów ukraińskich w Radzie Państwa, podejmujących

⁴¹ K. Kramař, *Po petrohradských konferencích* (Česka Revue, R. II (1908—1909), s. 578—579).

⁴² *Stenographische Protokolle der Delegation...*, XLVII Session, Wien 1911—1912, s. 23.

⁴³ Cyt. za „Právo lidu”, 26 V 1908, nr 145, s. 1.

⁴⁴ „Samostátnost”, 30 IV 1909, nr 51, s. 245.

często współpracę z niemieckimi radykalnymi ugrupowaniami burżuazyjnymi. Odpowiedzialnością za ten fakt obarczono polityków polskich. „Posłowie rusińscy — konstatował A. Hajn — opuszczani są ze wszystkich stron; takie osamotnienie czyni ich zatwardziałymi; wewnętrzne stosunki wpędzają często samotnych Rusinów w ręce centralistów niemieckich”⁴⁵.

Doniosłe wydarzenie w życiu politycznym Galicji, jakim była walka o wprowadzenie reformy wyborczej do sejmu krajowego, która miała zarazem stworzyć podstawy do ugody polsko-ukraińskiej, nie wywołało większego zainteresowania wśród polityków czeskich. Wynikało to — jak wydaje się — z obawy, że ugoda polsko-ukraińska pociągnie za sobą wejście posłów ukraińskich w skład większości parlamentarnej. W takiej sytuacji stanowisko rządu wiedeńskiego i popierających go stronnictw niemieckich uległoby wzmocnieniu, co z uwagi na napięte stosunki narodowościowe w Czechach nie byłoby korzystne dla polityków czeskich. Wskazywał na to m. in. przywódca agrariuszy František Udržal⁴⁶.

Działalność niepodległościowa na terenie Galicji powodowała, że na krótko przed wybuchem I wojny światowej politycy czescy stosunkowo dużo uwagi poświęcali perspektywom rozwiązania sprawy polskiej w Rosji. Młodoczesi, mimo braku jakichkolwiek nadziei na poprawę położenia Polaków w zaborze rosyjskim, wskazywali, że działalność niepodległościowa definitywnie przekreśli możliwość poprawy stosunków polsko-rosyjskich. „Národní listy” w związku z pięćdziesiątą rocznicą wybuchu powstania styczniowego stwierdzały m. in.: „Tylko naprawdę możemy żałować i życzyć ciężko doświadczonym Polakom, aby nigdy nie dali ponieść się do nierozważnego kroku, jak uczynili to 50 lat temu”⁴⁷. Zmianę polityki caratu na ziemiach polskich opierano jedynie na nadziei, że stosunek Rosji do idei współpracy słowiańskiej ulegnie w przyszłości zmianie. Publicysta młodoczeski, Jaromir Hrubý, na łamach „Národních listův” dowodził, że „Rosjanin zaczyna nabywać świadomości słowiańskiej... pozna brata w katolickim Polaku i poda swą prawosławną prawicę na pojednanie”⁴⁸.

Bezkrytycznie natomiast oceniali politykę caratu narodowi socjaliści, przed wybuchem I wojny światowej nastawieni bardziej rusofilsko niż młodoczesi. Starano się nawet usprawiedliwiać politykę caratu na ziemiach polskich. Wskazywano bowiem, iż nasilenie polityki antypolskiej jest rezultatem antyrosyjskiego stanowiska Polaków galicyjskich i działalności niepodległościowej⁴⁹.

⁴⁵ „Samostátnost”, 12 IV 1910, nr 42, s. 223.

⁴⁶ „Právo lidu” 7 IX 1912, nr 247, s. 1.

⁴⁷ „Národní listy”, 22 I 1913, nr 21, s. 1.

⁴⁸ J. H r u b ý, *K jubileu Romanovůch*, „Národní listy”, 5 III 1913, nr 63, s. 1.

⁴⁹ G r u c h a ł a, *Czeskie stronnictwa polityczne...*, s. 69.

W obliczu zbliżającego się konfliktu wojennego perspektywy globalnego rozwiązania sprawy polskiej próbowali przedstawić jedynie radykałowie postępowi. Wpływ na to miał przede wszystkim fakt, iż jako jedyne stronnictwo czeskie stali oni przed wybuchem I wojny światowej na gruncie pełnej niepodległości. Nie mogli więc z natury rzeczy dystansować się od polskich aspiracji niepodległościowych. Jednakże krytyczny stosunek do Austro-Węgier sprawiał, że nie aprobowali oni koncepcji politycznych obozu lewicy niepodległościowej. Rudolf Brož, polemizując na łamach „Samostátnosti” z poglądami Władysława Studnickiego, wskazywał, że zwycięstwo państw Trójprzymierza nie będzie oznaczać „nic innego niż opanowanie świata przez rasę niemiecką”. W takiej sytuacji rachuby na utworzenie z zaborów rosyjskiego i austriackiego niepodległego państwa są pozbawione realnych podstaw. „Jeśli dzisiejsze Prusy — pisał dalej publicysta czeski — nie życzą sobie wolności Polaków w zaborze rosyjskim, to jutrzejsze, silniejsze Prusy nie będą znosiły spokojnie utworzenia państwa polskiego w swoim bezpośrednim sąsiedztwie”. Urzeczywistnienie polskich, a także i czeskich aspiracji narodowych może — jego zdaniem — nastąpić tylko w wypadku klęski Niemiec. Fakt ten pociągnie bowiem za sobą daleko idące zmiany w Rosji i monarchii habsburskiej, które stworzą dla narodów pozbawionych niepodległego bytu państwowego znacznie bardziej niż dotychczas korzystne perspektywy polityczne. „W Europie pozbawionej nacisku niemieckiego — stwierdzał w konkluzji swoich rozważań R. Brož — ani Rosja, ani Austro-Węgry nie oprą się naturalnemu procesowi, aby historyczne i nowe narodowości osiągnęły swoje znaczenie”⁵⁰.

Znaczny wzrost zainteresowania czeskich stronnictw sytuacją polityczną na ziemiach polskich w ostatnich latach poprzedzających wybuch I wojny światowej oraz bardziej niż dotychczas bezstronna ocena polityki caratu na ziemiach polskich nie wywarły jednakże zasadniczego wpływu na stosunki polsko-czeskie. Decydujące znaczenie w tym zakresie przedstawiały bowiem stosunki między politykami polskimi a czeskimi w monarchii habsburskiej, a te od początku XX w. do wybuchu I wojny światowej nie uległy zmianie. Stanowisko to oddaje opinia wyrażona przez publicystę młodoczeskiego, Karla Fajfry, na łamach „Národních listův”: „Co nam pomoże sympatia Polaków rosyjskich, którzy w niczym nam w Austrii pomoc nie mogą, ponieważ w Galicji ... mało znaczący czechofobowie potrafią unicestwić naszą pracę i nasze plany ... Zgoda polsko-czeska może nam przynieść korzyści. Ale tu decydujące słowo ma Galicja, która nas już kilka razy okłamała i opuściła”⁵¹.

⁵⁰ R. Brož, *Poláci a Čechové* (Samostátnost, 9 VIII 1912, nr 219, s. 1).

⁵¹ K. Fajfr, *Ještě shoda česko-polska* (Národní listy, 3 VIII 1912, nr 212, s. 1).

**DIE EINSCHÄTZUNG DER POLITISCHEN SITUATION
IN DEN POLNISCHEN GEBIETEN ZU BEGINN DES 20. JH. (BIS 1914)
DURCH DIE TSCHECHISCHEN POLITISCHEN PARTEIEN**

Die tschechischen Nationalinteressen bewirkten, dass für die tschechischen Politiker die Situation in den polnischen Gebieten, besonders im russischen Anteil und Galizien, nicht gleichgültig sein konnte. Am Ende des 19. Jh. und in den ersten Jahren des 20. Jh. war das Interesse an den polnischen Angelegenheiten jedoch verschwindend gering. Hieran waren vor allem die Russifizierungspolitik des Zarenreichs in den polnischen Gebieten und die dominierende Rolle der konservativ-grossjunkerlichen Kreise in Galizien schuld.

Ein deutlicher Anstieg des Interesses an der politischen Situation im russischen Anteil wird erst während der Revolution vom 1905—1907 und danach durch die neoslawische Bewegung sichtbar. Der Loyalismus der Nationaldemokraten und der konservativ-versöhnlichen Kreise gegenüber Russland sowie die Kontakte zwischen polnischen und tschechischen Politikern, führten zu einer objektiveren Einschätzung der Situation in dem russischen Anteil durch die tschechischen politischen Parteien.

In den letzten Jahren vor dem Ausbruch des 1. Weltkriegs schenkte man auch Galizien, besonders den polnisch-ukrainischen Beziehungen viel Beachtung. Diese Tatsache wirkte nämlich in gewisser Weise auf die politische Situation in den tschechischen Ländern ein.

Die Veränderung der Haltung der tschechischen Politiker gegenüber der Politik des Zarenreichs in den polnischen Gebieten führte jedoch zu keiner Wende in den polnisch-tschechischen Beziehungen, da in diesen Bereich die Beziehungen zwischen polnischen und tschechischen Politikern in der Habsburger Monarchie entscheidende Bedeutung hatten.

ELŻBIETA ZAWACKA

„RACIBORZANKI” W SŁUŻBIE ZAGRANICZNEJ ŁĄCZNOŚCI ARMII KRAJOWEJ

„Dowódca pozbawiony łączności jest w położeniu człowieka ślepego i jednocześnie niemego, a więc niezdolnego do dowodzenia” — tym cytatem z przedwojennej instrukcji obowiązującej w Wojsku Polskim rozpoczyna K. Malinowski swoją piękną książkę *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*¹. W niniejszym artykule został ukazany — na przykładzie służby żołnierskiej kilku kobiet — drobny urywek nie mniej trudnej i ważkiej zagranicznej łączności walczącego podziemia.

Do funkcjonowania dowództwa Armii Krajowej i jej poprzedniczek, Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, niezbędna była nie tylko sprawna łączność z krajowymi komendami obszarów i okręgów podziemnego wojska, ale także łączność ze Sztabem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, mającego swoją siedzibę najpierw we Francji, a od lata 1940 r. w trudno dostępnej Anglii. W warunkach działania wojska podziemnego, pozbawionego — z początku całkowicie — technicznego wyposażenia niezbędnego do nowoczesnej łączności wojskowej, musiała powstać tzw. łączność konspiracyjna, opierająca się na służbie łączników, kurierów i emisariuszy.

Już jesienią 1939 r. została zorganizowana dość regularna pocztowo-kurierska łączność, potem wspierana i uzupełniana łącznością radiową i lotniczą. Rozbudowawszy z wolna swoje szlaki w Europie działała łączność pocztowo-kurierska przez całą okupację w kierunku Warszawa—Londyn. W kierunku odwrotnym zastąpiła ją do końca 1941 r. łączność lotnicza przez skoczków spadochronowych.

Łączność radiowa ze Sztabem Naczelnego Wodza była montowana od 1940 r. W rozmiarach wystarczających mogła porozumiewać się z krajem drogą radiową centrala londyńska, natomiast kraj musiał nadawanie radiogramów ograniczać do minimum ze względu na duże niebezpieczeństwo wykrycia jego radiostacji nadawczych przez nieprzyjaciela.

¹ K. Malinowski, *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*, Warszawa 1983, s. 7.

Dlatego mniej pilna i bardziej obszerna radiowa korespondencja krajowa była nadawana nie zawsze z radiostacji pracujących na terenie Generalnego Gubernatorstwa, ale przez zakonspirowane placówki łączności, zwane bazami, rozmieszczone w krajach neutralnych. Tam donosili „pocztę na radio” kurierzy krajowi szlakami lądowymi. Łączność pocztowo-kurier-ska korzystała ze swej strony z możliwości przekazów radiowych w celu przesyłania do Londynu pilnych krótkich radiogramów regulujących ruch poczt i kurierów będących w drodze (zob. aneksy).

Poza drogami wojskowej łączności zagranicznej funkcjonowały — częściowo zresztą wspólne — drogi łączności zagranicznej „polityków”, tzn. Delegatury Rządu i stronnictw politycznych.

Konspiracyjna łączność kurierska organizująca swoją działalność na terenie Generalnego Gubernatorstwa nie miała zbyt trudności w doborze pracowników — a częściej pracowniczek — odpowiadających wymogom tej służby. Inaczej było z wyborem ludzi mieszkających poza granicami Generalnego Gubernatorstwa i kraju, a tacy byli potrzebni do budowy szlaków zagranicznych. Tam dużo trudniejsze było wynajdywanie i samo dotarcie konspiracyjne do takich osób, które z jednej strony odznaczały się specyficznymi kwalifikacjami, z drugiej zaś żyły w warunkach bytowych sprzyjających wykonywaniu tej służby. Poszukiwania takich ludzi musiały być szczególnie ostrożne, odbywać się tylko drogą kontaktów osobistych, przeważnie przedwojennych, zapewniających całkowite zaufanie, jakie wynikało z dawnej zażyłości lub przyjaźni — należało za wszelką cenę zapobiec wejściu do głęboko zakonspirowanych sieci łączności agenta gestapo (jak to, niestety, stało się w końcu 1943 r.).

Poniższy artykuł ukazuje przykładowo mechanizm werbowania żołnierzy do specjalistycznych funkcji. Zostały w nim przedstawione dzieje werbunku i żołnierskiej służby, na jednym z północnych szlaków łączności, kilku byłych uczennic i nauczycielek tzw. Liceum Raciborzanek². Szkoła ta, jedyna uczelnia średnia dla dziewcząt polskich, których rodzice Polacy mieszkali jako obywatele niemieccy w przedwojennej Rzeszy — na Śląsku, w Berlinie, Nadrenii, Prusach Wschodnich — w latach trzydziestych wychowywała co roku kilkadziesiąt dziewcząt na polskie patriotki. Tymczasową siedzibą szkoły były Tarnowskie Góry, ponieważ Niemcy uniemożliwiali ukończenie budowy własnego gmachu w Raciborzu. Przyszłe konspiratorki dane było autorce artykułu poznać w czasie jej własnej pracy u „Raciborzanek” w roku szkolnym 1936/37, kiedy uczyła je matematyki, pracując równocześnie w tarnogórskim Państwowym Gimnazjum Żeńskim.

Ponieważ tak się złożyło, że to autorka wciągnęła „Raciborzanki” do konspiracji, mianowicie do służby w berlińskiej placówce przekąźnikowej, w której wówczas w latach 1941—1942 pełniła funkcję kurierki,

² *Leksykon Polactwa w Niemczech*, Warszawa 1973, s. 426 - 436.

szkie poniższy nosi częściowo charakter relacyjny — czego autorka się bynajmniej nie wystrzegając, pragnąc przybliżyć czytelnikowi atmosferę służby panującej w komórce łączności zagranicznej.

Opis opiera się na kilku przekazanych autorce relacjach³ oraz na dokumentach uzyskanych w archiwum londyńskiego Studium Polski Podziemnej. Rozumienie powiązań między faktami ułatwiła autorce znajomość całokształtu dziejów komórki łączności zagranicznej Komendy Głównej AK, w której pełniła od połowy 1942 r. funkcję zastępczyni jej szefa.

1. NIECO DANYCH O WARSZAWSKIEJ „ZAGRODZIE”, SZTOKHOLMSKIEJ „ANNIE” I BERLIŃSKIEJ „GRECIE”

Przed przystąpieniem do właściwego wątku należy wyjaśnić zadania, jakie miały do spełniania komórki sztabowe zagranicznej łączności pocztowo-kurierskiej, która spośród wszystkich rodzajów łączności tu nas interesuje. Należy także ukazać w największym skrócie wpływ sytuacji wojennej, warunkującej możliwości lądowych przerzutów pocztowych i pieniężnych.

Zadania krajowej komórki zagranicznej łączności pocztowo-kurierskiej obejmowały z początku tylko dwa zakresy: techniczne przygotowanie do wysyłki poczt, zawierających meldunki podziemnego wojska do Naczelnego Wodza, oraz dokonywanie odpraw kurierów wyruszających w drogę⁴. Poza tym komórka przyjmowała również licznych, zwłaszcza na początku, kurierów przybywających z Francji z rozkazami i instrukcjami Naczelnego Wodza. Od 1940 r. komórka przejęła również zadanie organizowania szlaków łączności dla poruszających się od punktu do punktu kurierów. Poczty krajowe stawały się coraz obszerniejsze, zawie-

³ Są to relacje Emila Firlita, Marii Marszałkowskiej, Pelagii Mysiorny, Dominika Ochendala oraz relacje współpracowników i rodzin o Zofii Gapińskiej, Klotyldzie Godzińskiej, Stefani Horstównie-Ochendalowej, Stefani Momodt i Bronisławie Wojciechowskiej.

⁴ Odprawianie kuriera wyruszającego z pocztą nie było sprawą prostą i trwało zazwyczaj kilka dni. Korespondencję podpisaną do wysyłki przez Komendanta Głównego oraz inne materiały, już zaszyfrowane przez dział szyfrantek zagranicznych, przejmował dział techniczny „Zagrody”, aby je zmikrofilmować i przygotować do pakowania. Dział schowków „Zagrody” umieszczał mikrofilmy w przedmiocie odpowiadającym danemu kurierowi. Dział legalizacji „Zagrody” przygotowywał „mocne” dokumenty osobiste i podróży. Sam kurier musiał zadbać o przystosowanie wyglądu do swojej „legendy” i dokładnie ją opanować. Musiał być przeegzaminowany co do niezawodnego zapamiętania adresów, haseł, sposobu rozpoznania rozmówców, szczegółów poruszania się na szlaku, znajomości rozkładu pociągów itd. Konspiracyjne lokale pracy „Zagrody” były rozrzucone po całej Warszawie, a podejść wolno było do nich tylko określonym łącznikom. Łączniczki przenoszące materiały z lokalu do lokalu miały stałe pory wymiany poczty wewnętrznej „Zagrody”. Wszystko to należało zgrać w dziennych harmonogramach poszczególnych pracowników (w tzw. ich „rozkładach jazdy”).

rały misternie pakowane do pomysłowych schowków setki stron maszynopisów, zaszyfrowanych i zmikrofilmowanych meldunków organizacyjnych, sytuacyjnych, wywiadowczych, różnych sprawozdań, szkiców, tablic, schematów, zestawień, wzorów dokumentów, map, prasę konspiracyjną i inne materiały nie nadające się ze względu na charakter i objętość do przekazania drogą radiową. Pocztę takie wysyłano w miarę możliwości raz na miesiąc lub częściej; ze względu zaś na pewność dotarcia do celu były przeważnie dublowane na dwóch różnych trasach⁵. Szlakami łączności pocztowej przesuwali się kurierzy, sztafety kurierskie i emisariusze, których ruch i dojście śledziła komórka warszawska drogą wymienienia z centralą londyńską krótkich radiogramów. Szlaki te służyły też do czasu sprawnego działania łączności lotniczej przerzutom pieniędzy przekazywanych do kraju na potrzeby podziemnego wojska.

Do niezawodnego funkcjonowania łączności wojskowej, w tym łączności zagranicznej, konieczne było zorganizowanie specjalnych — jak wspomniałam — organów sztabowych. W Sztabie Naczelnego Wodza działał tzw. Oddział Specjalny do spraw kraju, Oddział VI⁶, do którego należały m. in. sprawy wszystkich rodzajów łączności; łącznością pocztowo-kurierską zajmował się Wydział A tego Oddziału. W korespondencji radiowej używany był dla oznaczenia Oddziału VI skrót „Centrala”.

W warszawskim sztabie podziemnego wojska działały dwa oddziały łączności, Oddział Łączności Konspiracyjnej, inaczej Oddział V K, który zawiadywał m. in. łącznością zagraniczną pocztowo-kurierską, oraz Oddział Łączności Operacyjnej, czyli Oddział V O, który zajmował się m. in. łącznością radiową i lotniczą⁷.

W Oddziale Łączności Konspiracyjnej została jesienią 1939 r. utworzona specjalna komórka do spraw zagranicznej łączności pocztowo-kurierskiej, późniejszy bardzo rozbudowany Wydział Łączności Zagranicznej Oddziału V K Sztabu Komendy Głównej AK⁸. Komórka ta używała różnych kryptonimów — tu użyjemy skrótu najdłużej stosowanego — „Zagroda”. Szefem „Zagrody” przez cały czas jej funkcjonowania była Emilia Malessa, ps. „Marcysia”⁹.

⁵ Ogółem wysłano do Sztabu Naczelnego wodza z Komendy Głównej ZWZ—AK ok. 150 poczt, których śledzenie losów jest przedmiotem szczegółowych badań autorki.

⁶ M. Utnik, *Oddział Łącznikowy Komendanta Głównego AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu N.W.)* (Wojskowy Przegląd Historyczny, 1981, nr 3 i 4; 1982, nr 1).

⁷ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, Londyn 1976, „Organizacja i skład osobowy Komendy Głównej AK”.

⁸ *Polskie Siły Zbrojne*, t. III: *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 225—237; K. Pluta-Czachowski, *Oddział V Sztabu KG AK*, Warszawa 1964, mpis w zbiorach autorki; H. Rudzińska, *Łączność zagraniczna KG AK*, *Odcinek Południe*, Warszawa 1974, mpis w zbiorach autorki.

⁹ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX/2, z. 81, Kraków 1974.

Centrala rozporządzała w państwach neutralnych zakonspirowanymi placówkami wojskowymi, tzw. bazami łączności Naczelnego Wodza, które przeważnie były zaopatrzone w sprzęt radionadawczy. Taką bazą była od lipca 1940 r. „Baza L” nr III, używająca kryptonimu „Anna”, z siedzibą w stolicy neutralnej Szwecji, w Sztokholmie¹⁰. Pierwszym jej kometandem był Tadeusz Rudnicki ps. „Wierzba”. „Anna” działała w tajnej współpracy z Poselstwem RP w Szwecji, kierowanym przez min. Gustawa Potworowskiego. Ścisłsza współpraca wiązała bazę z polskim attaché wojskowym, Feliksem Brzeskwińskim ps. „Habdank”, a także z Ekspozyturą „L” (Litwa) Oddział II Sztabu NW z siedzibą w Sztokholmie, którą kierował Michał Rybkowski ps. „Adam Mickiewicz”.

„Zagroda” ze swej strony zbudowała z czasem poza granicami Generalnego Gubernatorstwa w różnych miastach Rzeszy i okupowanej przez Niemców Europy własne placówki lub punkty łączności, rozmieszczone na wielu jej szlakach kurierskich w celu wymiany poczty z bazami i przerzutu emisariuszy. M. in. w Berlinie — kryptonim „Greta”¹¹ — były czynne kolejno punkty: „Baryłka”, „dr Iwo” i „Roman”, a przedtem punkt „Sabina”, nie należący jednak do „Zagrody”. Punkty te pośredniczyły w przetrzymaniu poczty i pieniędzy między Warszawą a Sztokholmem. Z ich funkcjonowaniem wiąże się działalność „Raciborzanek”.

Kiedy po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. Sztab Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych przeniósł się wraz z emigracyjnym rządem do Londynu, niepomiarne wydłużyły się drogi łączności pocztowo-kurierskiej, wiodące dotąd szlakami południowymi — przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji. Odtąd prowadziły przez Bałkany do Turcji, a stamtąd samolotem angielskim przez Egipt i środkową Afrykę do Wielkiej Brytanii. Przerzuty poczt stały się coraz trudniejsze, nieregularne i niepewne. Niemcy bowiem, przygotowując się do wojny z ZSRR, podporządkowały sobie kolejno państwa bałkańskie. Podczas gdy do czerwca 1940 r. na przesłanie poczty do Francji starczyło około 10 lub nawet mniej dni, po tym terminie poczty krajowe przybywały wprawdzie nadal sprawnie działającymi szlakami z Warszawy przez Karpaty do Budapesztu, ale stamtąd przesyłki utykały w dalszej drodze, czasami przepadały, a w londyńskim sztabie znajdowały się nieraz dopiero po kilku miesiącach. Było to przedmiotem wielkiej troski Komendanta Głównego. Chciał on w rękach Sztabu Naczelnego Wodza widzieć jak najprędzej zwłaszcza cenne meldunki wywiadowcze, zdobyte wielkimi ofiarami żołnierzy podziemia, a stanowiące w dużej mierze o wkładzie Polski do zwycięstwa aliantów.

¹⁰ L. Kliszewicz, *Baza w Sztokholmie* (Zeszyty Historyczne, Paryż 1981, z. 58).

¹¹ Kryptonimu „Greta” używano w depezbach radiowych zarówno dla oznaczenia miasta Berlina, jak i placówki przekazywającej; podobnie było z kryptonimem „Sabina”.

Pilnym zadaniem „Zagrody” stała się więc budowa krótszych dróg kurierskich wiodących przez Niemcy na północ do Szwecji, do bazy „Anna”, i na zachód do Francji i Szwajcarii, gdzie Centrala miała dopiero zorganizować swoje bazy łączności (nadano im potem kryptonimy „Wera” i „Klara”). W „Zagrodzie” zaczęły odtąd funkcjonować trzy oddzielne „odcinki” — Odcinek Południe, Odcinek Północ i Odcinek Zachód, rozporządzające własnym kierownictwem i własnymi zespołami kurierów. Wobec braku doświadczenia i zupełnie odmiennych — w zestawieniu z dotychczasowymi szlakami południowymi — warunków funkcjonowania nowo budowanych szlaków przez Niemcy było to dla „Zagrody” zadanie bardzo trudne do wykonania.

2. PIERWSZY ETAP FUNKCJONOWANIA ŁĄCZNOŚCI NA TRASIE WARSZAWA—BERLIN—SZTOKHOLM

W końcu 1940 r. otworzyła się możliwość przerzutu pieniędzy z Centrali transferem bankowym do Berlina przez Sztokholm. Ambasada szwedzka w Londynie zgodziła się bowiem przesłać pieniądze dostarczone jej przez polskie władze emigracyjne do ambasady szwedzkiej w Berlinie — rzekomo na cele charytatywne dla ludności w okupowanej Polsce¹². Należało zorganizować zakonspirowany odbiór tych pieniędzy od Szwedów z Berlina.

W tymże czasie „Anna” zawiadomiła kraj radiem londyńskim, że w Berlinie został zainstalowany punkt kontaktowy „Sabina”, prowadzący do kierownika berlińskiej placówki wywiadowczej, będącej filią Ekspozytury „L” w Sztokholmie. Kierownikiem tej placówki wywiadowczej był Alfons Jakubianiec, ps. „Kuba” i „Kuncewicz”, pracujący od czerwca 1940 r. jako urzędnik cywilny w projapońskiej ambasadzie Mandżukuo w Berlinie¹³. Utrzymywał on kontakt z kierownikiem Ekspozytury „L” w Sztokholmie przez zaprzyjaźnionych dyplomatów japońskich, którzy wozili jego pocztę w swoim bagażu dyplomatycznym do i ze sztokholmskiej ambasady Japonii, w której był fikcyjnie zatrudniony kierownik

¹² *Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, Londyn 1970, s. 301 i 366; autorka nie znalazła dotychczas dowodu na to, że transfer faktycznie się odbył.

¹³ Kpt. Alfons Jakubianiec, ur. 1907 r. W 1939 r. kierował placówką wywiadowczą w Grodnie, gdzie zaprzyjaźnił się ze stażystą japońskim Mizuno. Po kampanii wrześniowej współpracował w sprawach ewakuacji żołnierzy do Szwecji z konsulem japońskim w Kownie Sugiharą, przyjacielem Mizuno. Od niego otrzymał paszport japoński i został zatrudniony jako tłumacz w berlińskim poselstwie mandżurskim. Pośredniczył w łączności nie tylko z Komendą Główną ZWZ w Warszawie, ale także przez Rygę—Kowno z ZWZ Wileńszczyzny. Aresztowany w lipcu 1941 r. zginął w obozie Sachsenhausen 2 VIII 1944 r. Zob. St. Strumph-Wojtkiewicz, *Tiergarten*, Warszawa 1967 r.; W. Schellenberg, *Aufzeichnungen*, Wiesbaden 1979, s. 119—125; *Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, s. 460, 495; t. II, Londyn 1973, s. 75, 81, 82, 121.

Ekspozytury Rybikowski.

Punkt kontaktowy „Sabina”¹⁴ był pierwszym oparciem w działalności Odcinka Północ „Zagrody”. Wkrótce udało się stworzyć bezpieczny szlak kurierski Warszawa—Berlin i docierać przez punkt „Sabina” do „Kuby”. „Kuba” z kolei przekazywał przesyłki krajowe razem z własną pocztą, przewożoną przez Japończyków, za pośrednictwem Rybikowskiego z Ekspozytury „L” do bazy „Anna”. „Anna” zaś powierzała je kurierom angielskim lub innym zaufanym pasażerom samolotu angielskiego, kursującego (przeważnie raz na tydzień) między neutralną Szwecją a Szkocją, a stamtąd poczty dowożono do Centrali. W odwrotnym kierunku działał z Londynu przez Sztokholm przerzut korespondencji Centrali i „Anny” oraz pieniądze przewożonych do Berlina do „Kuby”, a stamtąd do Warszawy, z odnogą do Poznania¹⁵.

Bazy „Anna” i „Zagroda” usiłowały zorganizować także drugi sposób przekazywania poczty i pieniędzy, mianowicie przez Szwedzką Izbę Handlową w Berlinie, z którą współpracowali szwedzcy przemysłowcy z przedwojennych firm polsko-szwedzkich. Firmy te prosperowały nadal w okupowanej Polsce, a szwedzki personel kierowniczy od czasu do czasu przejeżdżał przez Berlin do Warszawy. Jednakże droga ta stała się wkrótce po jej zaawizowaniu nieaktualna dla przerzutu poczty, nieco dłużej działała jednak w zakresie przekazywania pieniędzy¹⁶.

W końcu 1940 r. „Zagroda” nie miała jeszcze własnego berlińskiego kuriera do „Kuby”. Posługiwała się kurierem PPS (o nazwisku prawdopodobnie Kotula), który posiadał w Berlinie powiązania rodzinne. Ale już od przełomu 1940/41 jeździła na tym szlaku wielokrotnie kurierka „Zagrody” „Zo” (autorka artykułu¹⁷). Została ona w tym celu przeniesiona ze sztabu Komendy Okręgu Śląskiego do „Zagrody” (aneks 1).

„Kuba” był oficerem bardzo dzielnym i rzutkim, ale w mniemaniu „Zagrody” nie dość ostrożnym. Zarówno „melina” noclegowa, dana przez „Sabine” do dyspozycji „Zo” w Berlinie, jak i sposób osobistego kon-

¹⁴ Sabina, lat ok. 30, nie znanego nazwiska (być może R. Benke, ps. „Sylwia”), zatrudniona w ambasadzie Mandżukuo w Berlinie jako kucharka. Być może była również kurierką „Kuby” do Warszawy i Poznania w 1940/41 r. Postać zbeletryzowana w książce Strumph-Wojtkiewicza *Tiergarten*.

¹⁵ Depeszą nr 175 z dnia 22 X 1940 r. „Zagroda” podaje skrzynkę dr. Przychodzkiego w Poznaniu na składanie pieniędzy przez wysłannika „Anny” i „Kuby”.

¹⁶ Zob. J. Lewandowski, *Swedish Contribution to the Polish Resistance Movement during World War Two (1939—1942)*, Uppsala 1979, s. 56. Depesza „Zagrody” do „Anny” 25 IV 1941 r., przesłana via Londyn, podaje: „Droga przez Izbę Handlową upadła”.

¹⁷ W latach 1937—1939 była komendantką Rejonu Śląskiego Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK) w Katowicach. Po zaprzysiężeniu w Warszawie do SZP zorganizowała od listopada 1939 r. pierwszą siatkę konspiracyjną SZP—ZWZ z instruktorem PWK na Śląsku. W sztabie Komendy Podokręgu Zagłębie Dąbrowskie SZP—ZWZ, a potem w sztabie Okręgu Śląskiego ZWZ pełniła funkcję szefa łączności do grudnia 1940 r.; jeździła m. in. do Wrocławia.

taktowania się z „Sabiną” i samym „Kubą” zaczynały wydawać się szefowi „Zagrody” nie dość bezpieczne. Wiadomo było, że „Kuba” styka się z dużą liczbą ludzi — wbrew regułom pracy konspiracyjnej. Tak ważna funkcja, jak przerzut poczty Komendy Głównej, powinna być wyłączną funkcją przerzutowca. Tymczasem „Kuba”, poza wykonywaniem niebezpiecznej pracy wywiadowczej, dla której zorganizował sieć sięgającą po Pragę czeską i Królewiec, świadczył jeszcze dodatkowo grożące dekonspiracją usługi łącznościowe dla „polityków”, w czym „Sabina” również pośredniczyła.

Stwarzało to stan niebezpieczeństwa dla pracy „Zagrody”, skrupulatnie przestrzegającej zasad konspiracji. Może dla ilustracji tej cechy „Zagrody” przytoczę sposób, w jaki odbyła się pierwsza wyprawa kurierska „Zo” do Berlina (mimo że posiadała ona już zaprawę, zdobytą na kurierskich drogach Komendy Okręgu Śląskiego). „Zo” zaopatrzona w fałszywe dokumenty urzędniczeki niemieckiej (zdaje się na nazwisko Elisabeth Kubitzka) wyjechała do Berlina nie sama, lecz holowana przez doświadczoną, znającą Berlin kurierkę. Była nią młoda Ślązaczka z Chorzowa, o nie znanym „Zo” wówczas prawdziwym nazwisku, ale fałszywym Ela Weber¹⁸. Obie znające doskonale język niemiecki jechały razem jako Reichsdeutschki, z odpowiednio preparowaną „legendą”, okreśną drogą przez Śląsk — podróżni bowiem pociągów bezpośrednich z Warszawy przez Poznań do Berlina byli zbyt dokładnie obserwowani przez policję niemiecką, aby często używać tej trasy. Jechała przez Chorzów, gdzie Ela miała rodzinę, u której mogły przenocować. Zajechawszy do Berlina, Ela zabrała „Zo” na odpoczynek nerwowy do swego lokalu i po umówieniu na wszelki wypadek punktu spotkania w kawiarni w Tiergarten wypuściła ją spod swojej opieki. „Zo” udała się do pałacu ambasady mandżurskiej, gdzie kłaniający się do ziemi małutkie „Jajki” (taki kryptonim nadała Centrala Japończykom) zaprowadzili ją do „Sabiny”, a ta po sprawdzeniu hasła przywołała „Kubę” z pobliskiej ambasady japońskiej.

Odtąd już „Zo” jeździła do Berlina samodzielnie, i to różnymi trasami — przez Poznań, Śląsk lub Toruń.

Wyjazdy z pocztą były zwykle awizowane z kraju depeszą radiową via Centrala do „Anny”, a ta zawiadamiała „Kubę” o terminie przyjazdu kuriera. Z kolei Centrala potwierdzała dojście poczty do „Anny” i Centrali. I tak depeszą z 26 XII 1940 r. kraj przekazuje następującą informację: „... 2) Przekazać Wierzbie pilnie: Czy możecie przysłać kuriera do

¹⁸ Zofia Gapińska, ps. „Ela Weber”, „Elżbieta Diehl”, nr 1917, studentka medycyny, kurierka i współpracownica kierownika berlińskiej komórki Związku Odwetu KG AK m. jra Franciszka Pawelli-Jarocińskiego, aresztowana we wrześniu 1941 r., zmarła w obozie Ravensbrück w 1944 r.; zob. m. in. E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1961, s. 101; L. Wanat, *Apel więźniów Pałacu*, Warszawa 1969, s. 284.

Sabiny na 16—17 stycznia po meldunek za grudzień dla Centrali, podając u Sabiny hasło Adolf, odzew Anna, kontroldzew upominek Geschenk”¹⁹. Dalszy przykład: dnia 15 II „Zagroda” wysłała depeszę w sprawach pieniężno-pocztowych (aneks 1), która dotarła jednak do „Anny” dopiero około 20 III. Odtąd takich depesz było więcej. Np. Centrala zawiadamiała kraj 28 II, że „Wierzba” otrzymał meldunek wywiadowczy nr 49, a depeszą z 25 III, że „Wierzba” otrzymał pocztę „Rakonia” (ps. gen. Roweckiego dla baz) nr 4 z meldunkiem 53.

Szlak północny przez Berlin—Sztokholm stał się w tym czasie głównym szlakiem przerzutowym dla poczt krajowych do Londynu oraz dla przekazywania pieniędzy z Londynu. Należało starać się o maksymalne jego bezpieczeństwo, które w opinii „Zagrody” było zagrożone pewną lekkomyślnością odważnego „Kuby”²⁰. Szefowi „Zagrody”, „Marcysi”, tak bardzo zależało na usprawnieniu szlaku i uczynieniu go jak najbardziej pewnym, że usiłowała nawet wysłać kurierkę-emisariuszkę aż do Sztokholmu w celu uzgodnienia z komendantem bazy „Wierzba” wszystkich szczegółów przerzutów, ciągle natrafiających na rozmaite przeszkody. „Wierzba” miał zorganizować przyjazd emisariuszki z Warszawy przez Berlin w ten sposób, że Szwedzi zażądałiby od władz niemieckich legalnej wizy. O niepowodzeniu tej sprawy mówi aneks 11.

Inne zagrożenie czyhało w tak bardzo przydatnym pośrednictwie Japończyków. Wprawdzie i „Kuba”, i Rybikowski ręczyli za ich lojalność, opartą także na korzyściach, jakie Japończycy czerpali z przekazywania im niektórych informacji wywiadowczych przez obu oficerów, ale ani gen. Roweckie, ani Centrala nie podzielali w pełni tego zaufania²¹. Stąd też nie został zaakceptowany ryzykowny sposób przesyłania poczty zaproponowany przez „Kubę”: Mianowicie kurierka „Zo” miała w ekspresie Berlin—Moskwa na odcinku Poznań—Warszawa podejść do jadącego w nim Japończyka i po podaniu mu po japońsku hasła „Słońce wstaje na wschodzie” (którego już się wyuczyła) dokonać z nim wymiany przesyłek.

W celu odciążenia się, przynajmniej częściowego, od grożącej dekonspiracją tak ważnej współpracy z „Kubą” i Japończykami, należało szukać nowych kontaktów na szlaku berlińskim. Udało się je znaleźć dzięki „Raciborzankom”. Umożliwiły one zmontowanie nowego punktu nie znanego „Kubie”. Nadano mu kryptonim „Baryłka”, a po jego „spaleniu” funkcję jego przyjął punkt „dr Ivo”.

¹⁹ *Armia Krajowa w Dokumentach*, t. 1, s. 381.

²⁰ „Kuba” opowiedział „Zo” ryzykowną „przygodę” ze sztandarem wileńskim, która ją głęboko zaniepokoiła: nadużył on drogi Japończyków, tak niezwykle cennej dla najtajniejszego przesyłania poczt Komendy Głównej do bazy „Anny”, do przerzutu sztandaru, wyhaftowanego przez zakonnice z Wilna dla polskich lotników w Anglii (sztandar ten znajduje się obecnie w Muzeum Sikorskiego w Londynie).

²¹ Zob. aneks 7. Depeszą nr 364 z 9 X 1941 r. gen. Roweckie podaje: „Jestem zdania, że pocztę naszą przeglądają i zapewne odstępują Niemcom”. W październiku 1941 r. Centrala rozkazała „Annie” zerwanie kontaktów z Japończykami.

3. WERBUNEK „RACIBORZANEK” I MONTOWANIE BERLIŃSKICH KONTAKTÓW **

Dyskretne poszukiwania nowych możliwości do funkcjonowania szlaków łączności było obowiązkiem każdego pracownika „Zagrody”. Było to przede wszystkim kardynalnym obowiązkiem bazy „Anna”, odpowiedzialnej za działanie szlaków północnych, ale poza przeciążonym punktem „Sabina” udało się jej tego dokonać jedynie w minimalnej mierze.

Jak wszyscy kurierzy krajowi „Zo” także wszczęła już od początku 1941 r. poszukiwania kontaktów wśród wszystkich znajomych, zwłaszcza mieszkających na Śląsku. Szukanie musiało być oczywiście bardzo ostrożne, bez wtajemniczenia rozmówców w sedno sprawy i bez zdradzenia własnej funkcji.

Spośród przedwojennych znajomych przypominała się m. in. znajoma z 1937 r., dyrektorka „Raciborzanek”, Klotylda Godzińska²³. Niestety, adres jej był nieznan. Po zmuśnionych, zdawało się beznadziejnych w warunkach okupacji poszukiwaniach, „Zo” zdobyła informację, że Godzińska mieszka na jakimś przedmieściu Krakowa i jest głęboko zaangażowana w nieznaną komórkę konspiracyjnej. Wreszcie udało się do niej dotrzeć. Godzińska okazała się kopalnią cennych adresów Ślązaczek, mieszkających na zachód od przedwojennego kordonu granicznego. „Zo” kolejno je objechała. Pamięta pobyt u swoich byłych uczennic: u Włodarskiej w Zabrze, u Gruszkówny w Strzelcach Opolskich, jakiś nocleg w Raciborzu, była chyba także u nauczycielki (Gertrudy Knosalanki) — naturalnie nigdzie nie zdradzała nieco zdziwionym, ale gościnnym „Raciborzankom” właściwego celu wizyty. Rzeczywiście, przydatna okazała się zdobyta tą drogą informacja, że w Poznaniu mieszkają dwie były nauczycielki „Raciborzanki”: anglistka Maria Marszałkowska i nauczycielka gimnastyki i robót ręcznych Bronisława Wojciechowska, pochodząca z rodziny emigranckiej w Nadrenii. W Poznaniu mieszkała również uczennica „Zo”, Pelagia Mysiorna. Wkrótce, chyba w lutym 1941 r., „Zo” znalazła się w Poznaniu. Po przeprowadzeniu wstępnych rozmów wszystkie trzy zostały przez nią zaprzysiężone.

Maria Marszałkowska, która przybrała pseudonim „Wanda”, a potem „Ruta Wagner”, okazała się nieprzydatna w służbie zagranicznej łączności. Włączyła się za pośrednictwem „Zo” do innej pracy konspiracyjnej. „Zo” bowiem, jako dawna instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet, była w kontakcie z Szefem Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej ZWZ—AK, Marią Witek, była Komendantką Naczelną PWK, która kierowała różnymi komórkami kobiecymi. Maria

** Poniższą część artykułu oparła autorka prawie wyłącznie na pamięci relatorów.

²³ Z. Hajduk, *Klotylda Godzińska* (Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1970, nr 2).

Marszałkowska stanęła na czele jednej z poznańskich siatek wywiadu ZWZ—AK²⁴.

Wojciechowska, ps. „Bronka”, i Mysiorna, ps. „Pela”, pracowały jako Reichsdeutschki w poznańskich firmach niemieckich. W ich mieszkaniu „Zo” mogła odtąd bezpiecznie nocować²⁵, choć miała w Poznaniu, dokąd odbywała dość częste wyjazdy służbowe, jeszcze dwie inne „meliny”, u Jadwigi Kossobudzkiej, ps. „Jagoda”, i Wandy Gajewskiej, ps. „Wanda”. „Bronka” i „Pela” jeździły od czasu do czasu do Berlina — zarówno służbowo, jak i prywatnie. Jako Reichsdeutschki, pracujące we włączonym do Rzeszy Poznaniu, nie miały żadnych trudności w przekraczaniu przedwojennej granicy w Zbąszyniu. W marcu 1941 r. „Zo” wybrała się z „Pelą” i drugą „Raciborzanką”, Elżbietą Betańską, do Berlina²⁶. Zaprowadziły ją do swojej koleżanki, Stefanii Horstówny-Ochendalowej, również byłej uczennicy „Zo”, na ulicę Altejakobstrasse 93, gdzie mieszkała z mężem Dominikiem, niedawno zaślubionym, byłym nauczycielem gimnastyki w Gimnazjum Polskim w Bytomiu.

Ochendalowie pracowali oboje w firmach niemieckich. Zajmowali obszerny pokój sublokatorski, w którym znalazło się miejsce do spania dla „Zo”. Dominik przebył jako działacz od 1922 r. Związku Polaków w Niemczech obóz koncentracyjny w Sachsenhausen-Oranienburg. Udało mu się po roku wyjść stamtąd cało dzięki zabiegom jego siostry (była dyrektorką w renomowanym zakładzie krawieckim, gdzie ubierały się żony dygnitarzy hitlerowskich). Stefania pochodziła ze słynnej z przywiązania do polskości rodziny Horstów z Zakrzewa z Ziemi Złotowskiej²⁷.

Ochendalowie bez wahania zgodzili się na podjęcie służby w „Zagrodzie”. Złożyli na ręce „Zo” przysięgę żołnierską. Odtąd mogła ona zrezygnować z „meliny” dość strachliwej i niezbyt chętnej „białej Rosjanki”, jaką jej wyznaczyła „Sabina”. Odetchnęła z ulgą, przyjazdy jej bowiem do Berlina stawały się coraz częstsze. Pomagały jej w nich Pela Mysiorna i zdaje się — Elżbieta Betańska.

W kwietniu 1941 r. wyjechała razem z „Zo” do Berlina „Bronka”. Miała skontaktować z nią swoją przyjaciółkę, Stefanię Momodt, działaczkę polonijną (której siostra była również „Raciborzanką”). Momodt

²⁴ M. Woźniak, *Działaczki wielkopolskie* (By nie odeszły w mrok zapomnienia, Warszawa 1976, s. 164—168).

²⁵ „Zo” przypomina sobie, że wielokrotnie słuchała w mieszkaniu Wojciechowskiej radia angielskiego, dla bezpieczeństwa przed donosem sąsiadów przykrytego pierzyną.

²⁶ Wg relacji P. Mysiorny współdziałały w usługach dla „Zagrody” „Raciborzanki” — Elżbieta Betańska i Wanda Włodarska mieszkająca w czasie wojny w Zabrze, a potem w Chociebużu na Łużycach. „Zo” nie przypomina sobie tego faktu.

²⁷ K. Kąkolowski, *Chleb będą jadł na kłęczkach* (Nasza Ojczyzna 1966, nr 9) i inne artykuły publicystyczne.

także przebyła rok w obozie w Ravensbrück. Została zaprzysiężona i przybrała pseudonim „Mery”. Podjęła się prowadzenia punktu kontaktowego o kryptonimie „Baryłka”. Punkt ten był zupełnie niezależny od „Kuby” i Ochendalów.

Utworzenie punktu „Baryłka” było dużym sukcesem w pracy „Zagrody”. Miał on w zamierzeniu jej szefa zastąpić dotychczasowy punkt „Sabina”. Adres i hasło do nowej skrzynki przekazała „Zagroda” do Centrali depeszą z dnia 9 VI 1941 r. (aneks 2).

Może dla pewnej ilustracji udziału „Raciborzanek” w funkcjonowaniu placówki berlińskiej warto przytoczyć kilka zapamiętanych zdarzeń. Pewnego razu „Zo” odebrała z punktu kontaktowego „Sabina” (a może był to punkt „Lili”, o którym niżej) dużą paczkę banknotów dolarowych, opakowanych w taki sposób, żeby je mogła przewieźć bezpiecznie przez granicę. Może to było owych 30 „beczek” (tzn. 30 tysięcy dolarów) zapowiadanych depeszą Centrali nr 411 (z dn. XI 1941 r., aneks 9). „Zo” nie miała odpowiedniego schowka. Kupiła więc zwykłą walizę tekturową wyłożoną papierową podszewką. W nocy odkleili z Ochendalami ostrożnie papier z dna i ułożyli warstwami banknoty dolarowe, z lekka zlepiając je przez zwilżenie ocukrzoną wodą, aby się nie przesuwaly. Były to zdaje się odcinki o niskich nominałach. Takich żądał kraj od Centrali, ponieważ duże odcinki były trudne do odsprzedania na warszawskim czarnym rynku walutowym. Potem ułożyli na banknotach zdjęty z dna papier i prymitywny schowek zawędrował do Warszawy.

Pierwsze poczty krajowe, jakie wiozła „Zo” do „Kuby”, były zresztą także dość prymitywnie ukryte, czy to w tubce pasty do zębów, czy to w szczotce, pudernicze, lusterku itp.²⁸

Pewnego razu „Zo”, przejechawszy rano przez Poznań do Berlina, udała się jak zwykle na Altejakobstrasse 93. Przyjęła ją wystraszona Stefania: przed kwadransem byli u niej policjanci kontrolujący byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Nie zastawszy już Dominika, który wcześniej wyszedł do pracy, zapowiedzieli swój powrót. Nie mogła więc u nich zatrzymać się ani nocować. Zmartwiona odeszła. Po załatwieniu spraw służbowych, które wymagały kontynuacji w dniu następnym, poszła wieczorem do „Mery”. Niestety, ona także spodziewała się kontroli. Pokazała ręce całe w szramach — pamiątka po ładowaniu cegieł w Ravensbrück. Powiedziała ze smutkiem, że nie chce znaleźć się tam

²⁸ Nieco później rozporządzała „Zagroda” świetnymi schowkami, np. kurier Tadeusz Wesołowski, zatrzymany przez policję berlińską w związku z okazaniem warszawskich dokumentów podróży, pozwolił sobie na zapalenie tam w czasie przesłuchania papierosa z cygarniczki zawierającej pocztę KG. Nie została ona przez to uszkodzona i kurier wiozł ją dalej po zwolnieniu z aresztu, kiedy dało wynik pozytywny telefoniczne sprawdzenie prawdziwości dokumentów w firmie warszawskiej, w której był rzekomo zatrudniony.

po raz drugi. „Zo” nie wyjawiała jej swojej dramatycznej sytuacji i odeszła. Nie mogła długo przebywać na dworcach, zaledwie umknęła przed kontrolą dokumentów, tym razem zdaje się nie dość mocnych, nie pozwalających zanocować w hotelu. Nie mogła długo chodzić w nocy po zaciemnionych ulicach. Pamięta, że była szczególnie zatroskana brakiem świecącego guzika na płaszczu, jaki Niemcy byli zobowiązani nosić po ciemku. Około 11 w nocy udała się z powrotem do Ochendalów i ci zaryzykowali przenocowanie. Wyszła od nich przed 5 rano — teraz już mogła bezpiecznie chodzić po ulicach.

Dominik przypomina w swojej relacji skomplikowaną wymianę pewnej poczty objętościowej. Odbyła się ona chyba w maju 1942 r. Dominik pracował w firmie przewozowej jakiejś hurtowni tekstylnej, działającej na prawach Wehrmachtsbetrieb (co zwalniało go od służby frontowej). Miejsce pracy wykorzystał do wymiany. Mianowicie kurier przyjeżdżający z pocztą do Berlina zostawił ją w walizce w bagażowni dworcowej, a kwit bagażowy wysłał w kopercie do biura Dominika, tak że musiał trafić do jego rąk. O oznaczonej porze Stenia odebrała walizkę z dworca, a Dominik przekazał ją innemu kurierowi, zamieniając z nim w kolejce podziemnej identyczną walizkę²⁹.

Szczególnie niebezpieczne wydawało się „Zo” pierwsze podejście do skrzynki „Lili” w ambasadzie amerykańskiej³⁰. Wychodząc z jej gmachu przechodziła z wielką ostrożnością do kolejki podziemnej i przez parę godzin nią jeździła, ciągle zmieniając wagon i kierunek w obawie, czy nie jest śledzona.

Wiosną 1942 r. odbyła się u Ochendalów uroczystość — „Zo” mogła im przekazać, zarówno Steni, jak i Dominikowi, wiadomość, że Komendant Główny AK odznaczył ich Krzyżem Walecznych³¹.

Wróćmy jeszcze do służby „Bronki” i „Peli”. Wiosną 1942 r. ich usługi dla „Zagrody” stały się zbędne — przeszły więc do jej rezerwy. Już latem tegoż roku znalazły się w komórce wywiadowczej kierowanej przez Marię Marszałkowską³². Komórka ta została zdekonspirowana i wszystkie trzy razem z większą grupą wywiadowczyń uwięziono w kwietniu — maju 1943 r.³³ Po ciężkim śledztwie w osławionym „Domu

²⁹ Dominik wyrecytował jeszcze w r. 1979 z pamięci: wagon II, przedział 2 odcinek między stacją Alexander Platz i Schlesischer Bahnhof.

³⁰ Przeżyła bowiem bardzo przykrą przygodę zgubienia przez siebie w pociągu notatki pisanej claiem (tzn. nie zaszyfrowanej) na bibułce, zawierającej adres i hasło Lovella. Nie była całkowicie pewna, czy skrawek nie dostał się w niepowołane ręce.

³¹ Obydwoje otrzymali rozkazem 512 BP z dnia 3 X 1944 r. także Złoty Krzyż Zasługi z Mieczem.

³² Zob. przyp. 24.

³³ „Zo” dowiedziała się o ich aresztowaniu w Londynie, gdzie wówczas przebywała jako emisariuszka KG w sprawach łączności pocztowo-kurierskiej i właśnie przygotowywała się do powrotu do Polski. Przezorna szefowa „Zagrody”,

Żołnierza” w Poznaniu przewieziono je w listopadzie 1943 r. do Berlina i Lipska na dalsze śledztwo, przy czym przewidziana rozprawa przed Volksgerichtshof groziła im wyrokiem śmierci za zdradę kraju (Landesverrat). Marii Marszałkowskiej po oddzielnej rozprawie wyrok ten odczytano. W więzieniu w Lipsku, znosząc zamknięte w celi piekło bombardowań, przebywały do 19 IV 1945 r., kiedy zostały uwolnione przez wojska amerykańskie. „Bronka” pozostała u rodziny w Niemczech, gdzie zmarła 1972 r. w Dortmundzie; Maria Marszałkowska, zamężna Kaniewska, i Pelagia Mysiorna, zamężna Fitowa, wróciły do Polski. Elżbieta Betańska nie żyje. Stefania Ochendal zmarła w 1960 r. w Warszawie. O Stefanii Momodt autorka mimo poszukiwań nie uzyskała dotąd informacji.

4. DALSZY FUNKCJONOWANIE BERLIŃSKIEJ PLACÓWKI PRZEKAŹNIKOWEJ

Aby ukazać we właściwym świetle rolę, jaką odegrały w funkcjonowaniu berlińskiej placówki przekąźnikowej „Raciborzanki”, zwłaszcza Ochendalowa i Momodt, nieodzowne wydaje się choćby szkicowe przedstawienie całej działalności placówki „Greta” na podstawie posiadanych dokumentów.

Coraz częstsze w 1941 r. wyjazdy kurierskie z Warszawy do Berlina spełniały kilka zadań łącznościowych. Najważniejsze było dowożenie poczt krajowych w celu ich dalszego wyekspediowania do Sztokholmu, do bazy „Anna”. Zestawiono je poniżej w zakończeniu.

Ważnym zadaniem było przewożenie do kraju przesyłek pieniężnych, jakie Centrala londyńska przekazywała do kontaktów berlińskich własnych bądź bazy „Anna”. Te kontakty nie-„Zagrodowe” były trzy. Najwcześniej funkcjonował punkt „Sabina”, wspomniany wyżej kontakt pocztowy „Kuby”, działającego w imieniu „Anny”. Do niego przywozili pieniądze w dowolnej walucie w bagażu dyplomatycznym jego przyjaciela Japończycy w czasie od listopada 1940 r. do lipca 1941 r.

Drugą drogę przetrzutu pieniędzy umożliwiał mjr Lovell, zastępca attaché wojskowego ambasady Stanów Zjednoczonych AP w Berlinie (nadano mu pseudonim „Lili”). Jeździł on między Berlinem a Szwajcarią, dokąd Centrala dostarczała pieniądze. Pomagał on od września do grudnia 1941 r., kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę USA, skutkiem czego ich ambasada opuściła Berlin³⁴.

O ruchu kurierskim przez Berlin, obsługującym trasę Warszawa—Sztokholm, zachowała się liczna korespondencja radiowa, która odby-

„Marcysia”, wysłała do Centrali dla „Zo” depezę, aby przypadkiem nie wracała przez Poznań, dotknięty aresztowaniem jej współpracowniczek.

³⁴ Wzmianki o współpracy z mjr. Lovellem podają aneksy 5, 6, 7, 10, 11.

wała się drogą okrężną via Londyn, ponieważ „Annie” do końca wojny nie udało się uruchomić bezpośredniego połączenia radiowego Sztokholm—Warszawa. Depesze przeważnie awizowały przejazd i stwierdzały odbycie drogi przez kuriera lub odwoływały jego awizo. Przykłady depesz wymieniono powyżej lub umieszczono w aneksach. W zbiorach autorki znajduje się 45 takich depesz berlińskich.

Do Berlina jeździli poza „Zo” i owym kurierem PPS aresztowanym z „Kubą” (o czym niżej) także inni kurierzy „Zagrody”, ale tylko dorywczo i wyjątkowo; kurier Majewski, nie znany autorce, wymieniony w depeszy z dnia 19 IX 1941 r., oraz Tadeusz Niedbalski ps. „Seweryn”, zasłużony organizator trasy szwajcarskiej, mówi o nim m. in. depesza „Zagrody” z dnia 23 IX 1941 r. Poza tym przejeżdżali przez Berlin kurierzy powiązani z katowicką placówką „Zagrody”, „Cyrk”, mianowicie Tadeusz Wesołowski, Emil Firlit, Leonard Hamtak i Stanisław Zaborski, a w końcu 1943 r. „Jarach”, jak się później okazało współpracujący z gestapo.

Oprócz związanych z wożeniem poczty i pieniędzy kurierzy wykonywali w Berlinie także inne polecenia. „Zo” przypomina sobie przekazanie w końcu 1941 r. listu do biskupa wileńskiego, ks. Romualda Jałbrzykowskiego, wywiezionego przez Niemców z Wilna i internowanego w jakimś prywatnym czy kościelnym mieszkaniu w Berlinie, którego adresu nie pamięta. Kurierzy otrzymali również rozkaz opisanie wyników bombardowania Berlina przez samoloty angielskie i naniesienia zniszczeń na plan miasta.

Zmudne i niebezpieczne było również szukanie nowych, spełniających wymagania „Zagrody” kontaktów wśród zamieszkałych w Berlinie Polaków³⁵; w rezultacie były one nieudane, choć „Zo” pamięta, że była w Berlinie w kontakcie z jakąś zakonnica i pewnym „Piotrem” nieznanego nazwiska. Przy wykonywaniu tych poleceń zawsze służyli pomocą Ochendalowie i Momodt.

Utworzenie przez Momodt („Mery”) nowego punktu „Baryłka” w Berlinie, oznajmione Centrali wspomnianą depeszą 112 z 14 VI 1941 r. (aneks 2), miało w rozumieniu „Zagrody” rozpocząć nowy etap w funkcjonowaniu szlaku północnego, dublując berlińskie usługi „Kuby”. Ale już wkrótce wydarzyło się nieszczęście: „Kuba” i „Sabina” zostali 7 VII 1941 r. aresztowani. Los ten spotkał również kuriera krajowego PPS, który jeździł do Berlina do skrzynki „Kuby” od końca 1940 r. „Zagroda” dowiedziała się szybko w Warszawie o aresztowaniu tego kuriera i usiłowała ostrzec „Kubę” spóźnioną depeszą z 14 VII (aneks 3). Tymczasem bowiem Centrala była już wcześniej zawiadomiona o aresztowaniu „Kuby” przez „Annę” meldunkiem z 10 VII. Meldunek wysłał nowy komendant bazy, Edmund Piotrowski, ps. „Podgórski”, który przejął funk-

³⁵ Mówi o tym depesza do Centrali z 29 IX 1941 r., a także relacja Mysiorny.

cję „Wierzby” od 1 VII 1941 r. Uzyskał on pewne szczegóły dotyczące aresztowania „Kuby” od Japończyków, którzy usiłowali bezskutecznie wydobyć go z rąk gestapo³⁶. Dotychczas nie wiadomo, czy uwięzienie „Kuby” było skutkiem, czy może przyczyną aresztowania warszawskiego kuriera „polityków”.

Szcześliwym trafem uniknęła aresztowania kurierka „Zagrody” — „Zo”, która 3 VII, a więc na 4 dni przed uwięzieniem „Kuby”, przekazała mu pocztę nr P 7. Poczta również ocalała, ponieważ „Kuba” zamknął ją w schowku, jaki dali mu do dyspozycji jego przyjaciele w ambasadzie japońskiej. A była to poczta bardzo obfita i ważna — zawierała meldunki M 62, 67, 68, 69 wraz z licznymi załącznikami i pilnym meldunkiem wywiadowczym za czerwiec 1941 r.; poza tym znalazły się w niej materiały BIP i powtórzenia kontrolne depeesz wysłanych wcześniej radiem z różnych radiostacji, m. in. depeza 112 o utworzeniu skrzynki „Baryłka” (aneks 2).

Do Centrali dotarła poczta nr 7 z 2 IX 1941 r., po wymianie wielu depeesz między Centralą a Warszawą — długo bowiem trwało jej wydobywanie od Japończyków, którzy ją wysłali do „Hermana”, skrzynki „Kuby” w Królewcu. Stamtąd dotarła do „Anny” i dalej do Centrali.

W miejsce „Kubowej” skrzynki „Sabina” powinna była już od lipca funkcjonować skrzynka „Baryłka”. „Zagroda” oczekiwała, że u niej zdeponują kurierzy „Anny” pocztę i pieniądze ze Sztokholmu, a od niej — co było sprawą najważniejszą — zabiorą pocztę krajową do „Anny”.

Niestety, ta ważna depeza 112 z 14 VI 1941 r. dotarła do Centrali dopiero 3 XI 1941 r., po blisko 5 miesiącach. Była ona wysłana szlakiem południowym przez Budapeszt do Sztambułu celem nadania jej przez bazę „Bey”. „Bey” przekazywał radiogramy krajowe do Londynu, ponieważ dysponował wydajną radiostacją nadawczą. Różne, nie wyjaśnione dostatecznie okoliczności wydłużyły tak ogromnie czas dojścia korespondencji, co m. in. spowodowało przerwę w berlińskiej wymianie poczty.

„Zagroda” nie doczekawszy się odpowiedzi na depezę 112 upominała się o nią drugą depezą z 12 VII (aneks 3), a depezą z 13 IX powtórzyła treść tamtej depezy 112, podając teraz adres firmowy Momodt „Mery”. Centrala odpowiedziała natychmiast depezą z 15 IX, że dojście do nowej skrzynki przekazała „Annie”; równocześnie zapytała, czy do „Mery” mogą podchodzić także mjr Lovell i Japończycy, z których usług baza „Anna” zamierzała korzystać w dalszym ciągu. „Zagroda” depezą z 29 IX (która jednak dotarła do celu dopiero 17 X) wyjaśniła możliwość

³⁶ O aresztowaniu „Kuby”, uważanym przez gestapo za wielki sukces, istnieją stosunkowo liczne źródła: *Armia Krajowa w dokumentach*, t. II, s. 81; Schellenberg, *op. cit.*, s. 124; Strumph-Wojtkiewicz, *op. cit.*

szerokiego korzystania ze skrzynki „Mery”, przy czym dla przesyłek pieniężnych miał zostać zmontowany dodatkowy kontakt. Celem uniknięcia konieczności wysyłania wielu depeš awizujących każdorazowy przyjazd kuriera „Zagrody”, co niebezpiecznie obciążało radiostacje krajowe, ustalono stały termin wymiany poczt — co drugi poniedziałek miesiąca. Chodziło tu też o bezpieczeństwo i spokój „Mery”, która tylko co drugi, ewentualnie co trzeci poniedziałek miesiąca miała oczekiwać niebezpiecznego gościa z dalekiej Szwecji. Z przytoczonych depeš przebija radość kierownictwa „Zagrody”, że udało się zmontować pewny i stały szlak pocztowy.

Niestety, połączenie Warszawa—Londyn przez Berlin zawiodło na ogniwie Berlin—Sztokholm. Dotychczas „Anna” odbierała pocztę z Berlina nie własnymi kurierami, ale za pośrednictwem japońskich kurierów dyplomatycznych. Innymi nie rozporządzała, choć posiadanie zespołu kurierów należało do statutowych obowiązków komendanta bazy³⁷. Obecnie musiała zrezygnować z pomocy Japończyków, mimo ich dalszej gotowości do świadczenia usług, z powodu coraz ściślejszej współpracy Japonii z Niemcami, co wyraziło się m. in. w likwidacji polskiej ambasady w Tokio³⁸. Na dopingowanie przez gen. Roweckiego i Centrali, doradzających „Annie” nawiązanie kontaktów z innymi dyplomatami, np. tureckimi, „Anna” kolejno zapowiadała przyjazdy kurierów, po czym je odwoływała. Nie zdołała również skutecznić zaplanowanego przez „Zagrodę” wyjazdu do Sztokholmu kuriera-emisariusza, który by pomógł w usprawnieniu łączności (por. wzmiankę w aneksie 10). Próbna poczta z września 1941 r. nr P 9a leżała nie podjęta u „Mery”.

Krótko przed likwidacją berlińskiej ambasady USA udało się jeszcze „Zagrodzie” dostarczyć do skrzynki „Lili” u mjra Lovella pocztę paździenikową (nr P 10), której „Anna” również nie mogła podjąć z Berlina, a także odebrać od „Lili” partię dolarów (aneks 9). Pocztę tę dowiózł Lovell do Szwajcarii, skąd baza „Wera” przekazała ją przez portugalskiego dyplomatę do Lizbony. Stamtąd konsul polski przesłał ją do Londynu, dokąd dotarła 23 XII 1941 r.

Następną pocztę (była to poczta znaczona P 13) dowiozła „Zo” do „Mery” w lutym 1942 r. po otrzymaniu przez „Zagrodę” zapowiedzi „Anny”, że prześle kuriera do Berlina (aneks 12). I tym razem kurier „Anny” nie przyjechał, poczta nie została podjęta do dalszej ekspedycji.

Tymczasem skrzynka „Mery” spaliła się w końcu marca 1942 r. (aneks 13). „Zo” nie przypomina sobie okoliczności tego zagrożenia. Funkcję „Mery” przejęła natychmiast, już w kwietniu tego roku, nowa skrzynka berlińska „Zagrody”, której prowadzenia podjęła się Ochendalowa pod kryptonimem „dr Ivo” (aneks 14).

³⁷ Instrukcja osobista i tajna nr 2 dla Komendanta Bazy nr III („L”, „Anna”) z dnia 24 IV 1941 r. (*Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, s. 526).

³⁸ Zob. przyp. 21 i aneks 7.

Poczta nr P 13, odebrana z zagrożonej skrzynki „Mery”, przeleżała się u Ochendalowej kilka miesięcy i nie podjęta przez „Annę” ani przez już zlikwidowaną skrzynkę „Lili” wróciła do kraju.

Niemожność wyszukania przez „Annę” kuriera, który by obsługiwał ogniwo Berlin—Sztokholm trasą północną spowodowała, że droga ta stała się bezużyteczna. Skrzynka „Ivo” stała się rezerwowa.

Meldunki z poczty P 13, jak też inne poczty, wysyłała „Zagroda” nową drogą. Kilka miesięcy wcześniej został uruchomiony przerzut najpierw pieniędzy, potem także poczty wprost z Warszawy do Sztokholmu „okazjami” poprzez przemysłowców szwedzkich, jeżdżących nieregularnie między Sztokholmem i Warszawą. Tą drogą przekazane zostały poczty P 4, 8, 9, 11, 12, 15 i 17.

O tej drodze mówi Centrala w depeszy z dnia 12 XII 1941 r. (aneks 11), który to radiogram jest też częściową odpowiedzią na zapytanie z 11 IX (aneks 4) „Zagrody”, zatroskanej o pewność i szybkość dotarcia poczt do Londynu.

Niestety, wygodne i stosunkowo szybkie „okazje” Szwedów skończyły się tragicznie już w lipcu 1942 r. Droga ta, której używali mimo zastrzeżeń gen. Roweckiego również „politycy”, wpadła na skutek odszyfrowania przez Niemców zbyt łatwego szyfru poselstwa polskiego w Sztokholmie, stosowanego w jego korespondencji radiowej z rządem emigracyjnym w Londynie. Tym sposobem Niemcy wpadli na trop działalności łącznościowców usłużnych Szwedów „warszawskich”. Wielka afery, nazywana „sprawą szwedzką”, rozpoczęła się aresztowaniem w czerwcu 1942 r. na lotnisku w Berlinie inż. Nilsa Berglinda, przy którym znaleziono w czasie rewizji pocztę „polityków” i Komitetu Żydowskiego z getta. W lipcu aresztowano w Warszawie kilku dalszych Szwedów i kilkudziesięciu Polaków³⁹.

Inną drogą na północ stała się na krótko w 1943 r. trasa Warszawa—Sztokholm przez gdyńską placówkę „Zagrody” o kryptonimie „Danusia”. „Anna” usiłowała również zbudować, notabene bardzo kosztowny, szlak Sztokholm—Kopenhaga, który jednak ślepo kończył się na granicy duńsko-niemieckiej. „Zagroda” była w trakcie organizowania spięcia tego szlaku na odcinku Dania—Berlin. W tym bowiem czasie krakowski kurier „Zagrody”, Emil Firlit, ps. „Szpala”, który rozporządzał berlińską skrzynką „Roman”, niezależną od punktu „Ivo”, odnalazł kontakty nad granicą duńską. „Szpala”, jedna z najbarwniejszych postaci „Zagrody”, jako kierownik transportów polskich robotników wysyłanych przez kra-

³⁹ Szczegółowe opisy „sprawy szwedzkiej” znajdują się w kilkunastu artykułach opublikowanych przez tygodnik „Stolica” z lat 1961, 1968—1969, 1976—1977 i 1981. O „sprawie szwedzkiej” piszą Lewandowski i Kliszewicz, *op. cit.*, w przyp. 10 i 16; oświetla ją obfita korespondencja między „Zagrodą”, „Anną” i Centralą (w zbiorach autorki).

kowski Arbeitsamt na roboty w Niemczech jeździł po całej Rzeszy, głównie obsługując trasy zachodnie „Zagrody”⁴⁰.

Ale zanim jeszcze duńska trasa łączności zaczęła działać, w czasie kiedy „Szpala” na początku marca 1944 r. znalazł się u „Romana” w Berlinie, obu ich dosięgła ręka gestapo, która także nie ominęła Ochendalów.

Wsypa, która objęła całą „Zagrodę”, jej działy warszawskie i placówki terenowe, z wyjątkiem Odcinka Południe, nastąpiła wskutek rozpracowania przez wtyczkę gestapo ps. „Jarach” (używał nazwisk Zaźdel i Mazurkiewicz). Pełnił on od połowy 1943 r. w „Zagrodzie” funkcję kierowniczą jako odprawiający kurierów Odcinka Zachód i od tego czasu rozpracował powoli wszystkie punkty „Zagrody”. Był także zimą 1943/44 r. w Berlinie u Ochendalów celem sprawdzenia gotowości skrzynki „Ivo”⁴¹.

5. ZAKOŃCZENIE

Rolę placówki berlińskiej w całokształcie funkcjonowania łączności zagranicznej Komendy Głównej Armii Krajowej, a na tym tle znaczenie roli „Raciborzanek”, których służba umożliwiła część działalności placówki „Grety”, można mierzyć porównawczo wieloma wskaźnikami. Najważniejsze z nich to: liczba przerzuconych poczt Warszawa—Londyn i odwrotnie, czas i stan ich dotarcia do celu; dalej liczba i szybkość poruszania się emisariuszy korzystających z pomocy ocenianej placówki; także usługi oddane przez nią zarówno innym placówkom podziemnego wojska, jak i „politykom” czy to w służbach łączności, czy innych służbach konspiracyjnych; dalszym wskaźnikiem jest ilość pieniędzy tą drogą przerzuconych z uwzględnieniem wysokości poniesionych strat; ważnym miernikiem oceny jest również jakość służby pod względem zachowania reguł konspiracji i wynikające z niej wysokości ofiar w ludziach i innych strat.

Takiej oceny placówki „Grety”, pozwalającej porównać jej działalność z pracą innych placówek „Zagrody” i baz Centrali, można będzie dokonać

⁴⁰ Spośród licznych wypraw kurierskich Emil Firlit wspomina jako szczególnie trudne holowanie trzech jeńców, oficerów angielskich, drogą przez Berlin i skrzynkę Romana Wrońskiego (szewca z zawodu) do placówki granicznej „Zagrody” koło Metz w Lotaryngii. Byli oni wpisani na osobną dla nich listę Arbeitsamtu jako robotnicy fachowcy jadący do miejsca pracy. Anglicy zachowywali się niekonspiracyjnie, wprost nonszalancko. W Berlinie zaczęli rozmawiać po angielsku z przypadkowo napotkanymi Anglikami, pracującymi przy robotach ulicznych. Tylko przytomność umysłu i stanowcza postawa „Szpali” zdołała uchronić transport od katastrofy. „Zagroda” otrzymała po jakimś czasie wiadomość radiową, że Anglicy ci dotarli do Paryża.

⁴¹ Dominik został aresztowany na początku marca 1944 r. Po kilku dniach przywieziono do Berlina Stenię, która urodziwszy w styczniu syna mieszkała na

po opracowaniu wszystkich placówek przekąźnikowych czynnych w latach 1939—1945. Na razie trzeba się zadowolić szkicowo nakreślonymi dziejami placówki berlińskiej, w której tak ważną rolę odegrały „Raciborzanki”. Ich służba pokazuje przykładowo, jak trudne i żmudne było zmontowanie sprawnie działającej trasy kurierskiej drogą budowy punktów kontaktowych, umożliwiających przerzut przesyłek i ludzi. Łączność na trasach północnych — jak widzieliśmy — ciągle się rwała: aresztowanie „Kuby”, wpadnięcie drogi przez Szwedzką Izbę Handlową, zwinięcie „Lili”, spalenie „Mery”, „sprawa szwedzka”, złe funkcjonowanie radiostacji bazy „Bey”, niedosyłanie kurierów „Anny” do Berlina, a w końcu wpadka punktów „Ivo” i „Roman”. Mimo to ciągle uporczywie i dość szybko odbudowywano trasę, działającą z kierunku Warszawy do połowy 1942 r., a mającą szansę dużo dłuższego funkcjonowania.

Wbrew wszystkim występującym przeszkodom przerzucono jednak przez Berlin do Centrali co najmniej 16 poczt krajowych, w tym przez „Kubę” i Japończyków co najmniej 6 poczt, przez Izbę Handlową co najmniej 1, poprzez „Szwedów warszawskich” 7 poczt, a 2 poczty przez Berlin do Szwajcarii i dalej. Liczba poczt w odwrotnym kierunku, poczty Centrala—Warszawa przez „Annę”, jak też poczt „Anna”—Warszawa jest — przynajmniej na razie — trudna do ustalenia z powodu braku źródeł; łączność pocztowo-kurierska w tym kierunku miała zresztą mniejsze znaczenie z powodu możliwości dostatecznego korzystania z łączności radiowej, a później — łączności lotniczej.

Placówka odegrała ważną rolę w zakresie zaopatrywania kraju w pieniądze, co było aktualne do czasu usprawnienia łączności spadochronowej. Tu jednak podanie wysokości przetransportowanych kwot jest na razie — a może w ogóle — niemożliwe do ustalenia⁴².

Żadna z poczt idących przez Berlin nie wpadła w ręce Niemców⁴³.

Wysoka jest liczba ofiar: kilkusobowe wsypy „Kuby”, ciężka wsypa warszawska w związku ze „sprawą szwedzką”⁴⁴ i kilkusobowe areszto-

wsi u rodziny w Drzycimiu. Śledztwo obracało się dokoła kurierów do Francji, których gestapo nie dopadło, a podejrzewało, że korzystali ze skrzynki „Ivo”. Pytano o Zawacką (dodajmy, że zarówno „Marcysia”, jak i „Zo” uniknęły aresztowania mimo tak bliskich kontaktów z „Jarachem”). Ochendalowie zeznawali zgodnie, choć oddzielnie, że profesorka Steni rzeczywiście odwiedziła ich kilkakrotnie najzupełniej prywatnie. Po kilku tygodniach wypuszczono oboje na „wabia”. Roman Wroński zginął zamordowany w czasie śledztwa, „Szpala” przetrwał w więzieniach. Potem Powstanie zawiesiło wszystkie sprawy.

⁴² Niektóre dane podaje wydawnictwo *Armia Krajowa w dokumentach*, t. I, s. 322, 481; t. II, s. 265.

⁴³ Schellenberg, *op. cit.*, przyp. 36, s. 124, mówi wprawdzie o przechwycie przez gestapo poczty, ale chodzi tu o pocztę PPS.

⁴⁴ „Sprawa szwedzka” wiązała się z przerzutem poczty i pieniędzy dla „politików”, a nie „Zagrody”, ale został ścięty w Berlinie w lipcu 1944 r. Aleksander

wania w Berlinie w związku ze zdradą „Jaracha”⁴⁵. „Raciborzanki” ocalały, ale kilka z nich opłaciło swoją służbę okrutnymi przeżyciami więziennymi.

„Raciborzanki” uczestniczyły w przerzucie części poczt idących przez Berlin, mianowicie poczt oznaczonych P 5, 6, 7, 9, 10 i 13, oraz w kilku co najmniej przerzutach poważnych partii pieniędzy. Gdyby nie zaistniały niesprzyjające okoliczności służby, działalność ich mogła być dużo efektywniejsza.

„Raciborzanki”, jak każdy pojedynczy żołnierz AK, stanowiły jedynie małe ogniwo, ale ogniwo warunkujące dalszą akcję, w długim łańcuchu poczynań łączności podziemnego wojska. Z takich ogniw, często wobec wymogów konspiracji nieświadomych swojej roli, składał się całokształt działalności Armii Krajowej, całość walki narodu z okupantem.

ANEKSY

Aneks 1

L.dz. 932 (tj) 41

m.p. dnia 18 III 41

Dla Wierzby¹:

... podaję do waszej wiadomości treść depeszy Kaliny² z dn. 15 II

a) Czekam potwierdzenia odbioru meldunków wywiadowczych złożonych Grecie³ dla Gustawa⁴ u Kuncewicza⁵ nr 44 z dn. 16 I i nr 45 z dn. 23 I

b) Pohamować gadatliwość Kuncewicza, która zaczyna nam zagrażać, nie dawać mu żadnych adresów i pseudonimów.

Wyjaśnić następujące rzeczy: Przez naszą kurierkę Zo przekazał Kuba⁵ w Grecie dn. 23 I dla nas w Poznaniu 1700 dolarów i oświadczył jej, że o! dawna zapowiedziane przez Gustawa 3000 dol., dla Koła⁶. Kurierowi z Koła dn. 24 I br. oświadczył, że przez Zo przekazał dla Koła 1500 dol. ...

Szef V. VI Łukasz⁷ 932

¹ Ps. komendanta Bazy „Anna”, Tadeusza Rudnickiego.

² Ps. gen. Roweckiego dla Centrali w Londynie.

³ Berlin.

⁴ Kryptonim adresowy „Wierzby”.

⁵ „Kuncewicz”, „Kuba” — ps. Alfonsa Jakubianca w Berlinie.

⁶ PPS.

⁷ Ps. Józefa Smoleńskiego.

Brzuzek, ps. „Drzazga”, pośredniczący między „Zagrodą” a Szwedami. H. Rudzińska w art. *Sprawa szwedzka w pełnym świetle* (Stolica, luty—marzec 1977), podaje 31 nazwisk aresztowanych; z nich 7 poza „Drzazgą” zginęło w więzieniach i obozach.

⁴⁵ Nie licząc masowych aresztowań w innych placówkach „Zagrody”.

Aneks 2

Radiogram nr 414/112
Od Waławy ¹ przez Bey ²

L.dz. 3102 — 5. Nov. 1941
przyjęty 3 XI godz. 1455
odczyt. 5 XI " 1115

Godziemba ³ 9 VI 41 r.

1) Dla Wierzby:

... Uzyskaliśmy adres na pocztę w Grecie, kryptonim „Baryłka” — p. St. Momot (małżeństwo polskie) NW. 21 Oldenburgerstrasse dwanaście — II piętro, lewo, hasło! Janek, Franek — mówić po niemiecku. Kubie tego adresu nie podawać. Adresujcie przesyłki „dla Waławy”. Baryłką proponujemy zastąpić punkt kont. Sabina ⁴. Podajcie, czy możecie tam dostarczyć dla nas pocztę i pieniądze i stamtąd podejmować pocztę dla siebie. Pocztę dla nas adresujemy „Gustaw”.

2) Sprawy pieniężne.

...Przyśpieszcie przysłanie 1680 tys. marek ze Szwajcarii do Berlina na adres Baryłki. Tamże możecie składać większe sumy dolarowe...

Kalina 112 C — 14 VI 41

¹ Warszawa.

² Baza łączności Sztabu NW w Stambule.

³ gen. Sosnkowski; data niezrozumiała dla autorki.

⁴ NN — kierowniczka punktu kontaktowego A. Jakubiańca w Berlinie.

Aneks 3

Radiogram nr 276 / kk ¹
Od Waławy

L.dz. 2368 — 14 Jul. 1941
przyjęty 12. 7.41 godz. 1710
odczyt. 14. 7.41 " 1255

Uprzedzić Kubę i Gretchen, że kurier Koła, który stale jeździł, został aresztowany. Kuba może być poważnie zagrożony. Sama osoba kuriera nasuwa duże zastrzeżenia, natychmiast po wyjaśnieniu damy znać.

W związku z tym na przyszłość proszę Centralę nie łączyć naszych punktów i dróg z innymi organizacjami.

Czekam odpowiedzi na 112 w sprawie becзки ².

Kalina 138 C — 12 VII 41

¹ Litery k oznaczają pilność depeszy, najpilniejsza kkk.

² Chodzi tu o punkt kontaktowy Baryłka.

Aneks 4

Radiogram nr 453

L.dz. 3081 — 13. Sep. 1941
przyjęty 11 941 godz. 2100
odczyt. 13.9.41 " 1100

Wobec wsypy Kuby nowy punkt dla was na pocztę w Grecie p. Stefi Momot urzędniczka firmy „Eschenburg Theodor”. Adres firmy Zimmerstrasse nr domu 3/4: Porozumiewać się z nią uprzednio telefon, przedstawiając się jako Schmidt (telefon firmy w książce). Momot poda godzinę i dokładne miejsce spotkania w tejże firmie (schody, hal. korytarz). Hasło przy spotkaniu: „Ich bin Schmidt”, odzew:

„Hans Schmidt”, kontrodzew: „nein, Franz Schmidt”. Używać wyłącznie niemieckiego.

Momot odbiera i wręcza pocztę, załatwi nocleg. Wymiana poczty (waszej i naszej) proponuję co drugi i trzeci poniedziałek miesiąca. We wrześniu wyjątkowo złożymy 28. Podajcie ile czasu zajmie przerzut Greta — Centrala? Pocztę poza terminami awizujcie.

Kryptonim dla Momot — Mery. ...

Kalina 277 — 11 IX 41

Aneks 5

L.dz. 3081 (tj) 41 Depesza szyfr.

Dnia 15 IX 1941

Kalina.

Na 277! Nową skrzynkę w Grecie podałem Annie.

Nasze dotychczasowe kontakty na Gretę szły przez Kubę. Po jego wsypie pozostała jednak możliwość ostrożnego wykorzystania jego dotychczasowych opiekunów¹. Poza nimi są tylko Lejkin i Sul², którzy jednak jeżdżą rzadko i mogą zabierać ograniczoną ilość pieniędzy.

Powiększenie okazji do Grety b. pożądane. Podajcie zatem:

- 1) czy wykorzystywać Japończyków dla nadawania i odbioru poczty Mery?
- 2) czy u Mery można składać pieniądze?
- 3) czy z tej skrzynki mógłby korzystać mjr Lovel, z-ca Att. Am. z r. Łukasz 3081 Nr Stacji 373. Zaszyfrowano dn. 16.9.41. Nadano dn. 19.9.41

¹ Opiekunowie — Japończycy.

² Pseudonimy przemysłowców szwedzkich Gösta Gustafson i Carl Herslov.

Aneks 6

Radiogram nr 618/kk

L.dz. 3433 — 17. Oct. 1941

przyjęty 16. X godz. 1840

odczyt. 17. X " 1245

Na 3102 i 3081

Jeżeli ważną w Grecie skrzynką na pocztę jest Mery jak 277. Pieniądzy u Mery nie składać, montuję niezależną skrzynkę. Do tego czasu składajcie nadal u Lowela, a my podejmiemy. Japończycy to wasza droga, zatem czy ich używać, oceńcie sami, podajcie nam decyzję. Mery i dla Japończyków. Jeśli podacie ich adres i hasła, to Mery może podchodzić do nich. 25 IX złożona u niej pierwsza poczta do podjęcia przez was. Z naszej strony okazje wyjazdu do Grety nieograniczone. Podajcie, ile czasu zajmie przerzut z Grety do Centrali — ważne dla meld. wyw. ...

Kalina 356 C — 29 IX

Aneks 7

L.dz. 3295 (tj) 41 Depesza szyfr

M.p. dnia 7 X 1941

B. pilne

Anna (wprost i przez O. II)

- 1) Czemu nie odpowiadacie na naszą 3081 p.1. — poczta Rakonia¹ leży u Mery

od 25 IX. Podajcie odwrotnie, jakie macie możl. jej odebrania i w jakim terminie. Ponieważ termin 26 IX został przepuszczony, trzeba ją odebrać w drugi lub trzeci poniedziałek miesiąca. Czy mogę liczyć, że pocztę tę odbierzecie? Spróbujcie m. innymi podjąć przy pomocy Brzeskwińskiego² do Att. Wojsk. St. Zjedn. lub ewent. Turków czy innych neutralnych tylko poważnych ludzi. ...

3) Rakoń uważa Jajków³ za niepewnych. Obecnie po zlikwidowaniu Amb. w Tokio, to tym bardziej niebezpieczne. ...

Łukasz 3295

Nr Stacji 580, zaszyfrowano dn. 8 X 41, nadano dn. 8 X 41.

¹ Ps. gen. Roweckiego dla Baz.

² Attaché wojskowy w Poselstwie RP w Szwecji.

³ Japończycy.

Aneks 8

Radiogram nr 662/kkk	L.dz. 3590 — 3. Nov. 41
	Przyjęty 1.11.41 godz. 16.30
Od Waławy	Odczyt 2.11.41 " 12.00

Na 3475

Dnia 26 X wyjechała kurierka Zo do Greta po pieniądze. Wzięła do złożenia wyjątkowo ważny materiał: zaległe depesze wywiadowcze i organizacyjne, meldunek półroczny organizacyjny nr 79 i dubie trzech poprzednich wysyłek.

Aneks 9

Radiogram nr 688/kkk	L.dz. 3832 — 18. Nov. 1941
Od Waławy Na 3475 i 3574	

30 beczek¹ amerykańskich u Lilii podjęte i złożona ważna poczta. Przyspieszcie podjęcie w Szwajcarii. Lila b. dł. utrzymać ma pocztę i pieniądze. Następną wymiana u Lilii 21 XI.

Kalina 411 c — 10 XL

¹ Beczka — tysiąc dolarów.

Aneks 10

Radiogram nr 731	L.dz. 549 — 7. Feb. 1942
Od Waławy	Przyjęty 6 II godz. 1115
	Odczyt. 7 II "

... Uruchomienie Lili¹ na pocztę i pieniądze b. ważne.

Na 3799: Mery aktualna skrzynka na pocztę dla wszystkich uzyskanych dróg, wykorzystajcie ją. O złożeniu poczty każdorazowo zawiadamiajcie. Zapowiedziana na 21 XI poczta u Lili nie została złożona. ...

Kalina 445 — 8 XII

¹ Kryptonim skrzynki mjr. Lovella w ambasadzie USA w Berlinie.

Aneks 11

L.dz. 3765 (tj) 41 Depesza szyfr.

M.p. dnia 12 XII 1941

Kalina/k

Na 357: 1) Anna informuje, że mimo interwencji posła szwedzkiego w Grecie władze okupacyjne odmówiły zezwolenia na wyjazd Malessiny¹.

2) W sprawie odbioru poczty z Grecji:

3) przez Ameryk. obecnie odpada, będziemy starali się przez innych dyplomatów,
b) przez Annę tylko okazjnie przy pomocy Szwedów. Naciskamy Annę o zmon-
towanie regularnego odbioru.

3) Poczta z Wacławy do Anny wprost przy pomocy Szwedów dość szybko. Z Anny
do Centrali regularnie 1 - 2 tyg. Anny do Centrali regularnie 1 - 2 tyg.

z r. Łukasz 3765

...
Nr. Stacji 490, zaszyfrowano dn. 13 XII, nadano dn. 13 XII.

¹ Janina Malessa przewidziana na kurierkę-emisariuszkę „Kaliny” dla omó-
wienia w Sztokholmie spraw łączności z bazą „Anna”.

Aneks 12

L.dz. 696 (tj) 42

Depesza szyfr

Dnia 26 II 1942

Kalina/kk

... Wkrótce wysłany zostanie przez Annę kurier do Grecji. Zabierze próbną partię
dolarów. Proszę przygotować pocztę ... dość wcześnie dla kuriera w Grecie.
Dajcie mu również ok. 1000 zł w drobnych odcinkach (5, 10 zł) dla potrzeb kurie-
rów z Centrali.

z r. Chan¹ 696

¹ Ps. Szefa O. VI Tadeusza Rudnickiego, następcy „Łukasza” Józefa Smoleń-
skiego.

Aneks 13

Radiogram nr ...

L.dz. 1054 — 24 III 1942

Od Wacławy

Mery w Grecie spalona, zastępczą skrzynkę podam, wstrzymać kurierów. W Gre-
cie ogólne obostrzenia.

Kalina 200 — 23 III 42

Aneks 14

Radiogram nr 306

L.dz. 1348 — 14 Apr. 1942

Od Wacławy

Przyjęty 11 IV godz. 1830

Odczyt. 13 IV " 1200

W ślad 200: Podaję adres na pieniądze i pocztę w Grecie (kryptonim dr. Iwo):
Frau Stephani Ochendal urzędniczka firmy tekstylnej „Bockow” Hausvogtei Platz,
telefonować godz. 8—17; z trzech telefonów tej firmy numer środkowy o końcówce

46. Powiedzieć tylko po niemiecku, że się ma pozdrowienia od p. Schmidta. Spotkanie od godz. 17.00—17.15 w dniu porozumienia telefonicznego i następnym przed dwoma dużymi oknami Konditorei Reimann na Hausvogteiplatz. Przynieść przedmiot do oddania, Ochendal podejdzie pierwsza. Hasło: czy pan Schmidt, odzew: tak Hans Schmidt, kontrodzew Franz. Adres prywatny (można zastać około godz. 21, używać wyjątkowo) Alte Jakobstrasse 93 mieszkanie p. Pietsch Rosmarie, telefon na nazwisko gospodyni nie wtajemniczanej. Ochendal przedstawi się jako Schmidt.

Kalina — 10 IV

„RACIBORZANKI” IM DIENSTE DER VERBINDUNG MIT DEM AUSLAND DER ARMIA KRAJOWA

Die Organisierung einer Kurier- und Postverbindung zwischen der Führung der Untergrundkräfte im Land und dem Generalstab der Polnischen Streitkräfte in Frankreich und dann in England war, aufgrund der unzureichenden technischen Mittel, während der ganzen Zeit der Okkupation Polens eine Frage von grundlegender Bedeutung. Die Verbindungen des Kurierdienstes, die „Zagroda”, eine Einheit für Auslandsverbindung des Oberkommandos „Związek Walki Zbrojnej” („das Bundes des Wehrkamps”, später das Oberkommando der Armia Krajowa einrichtete, erstreckten sich über ganz Europa. Der Stab des Oberbefehlshabers seinerseits organisierte Basen und Kontaktstellen, die sich meist in neutralen Ländern befanden und die die Kurierere der „Zagroda” erreichen mussten. Ein einigermaßen sicheres Funktionieren der Kurierwege wäre nicht möglich gewesen, wenn es der „Zagroda” nicht gelungen wäre, an bestimmten Orten dieser Verbindungslinien sog. „Briefkästen”, d. h. Punkte für Postaustausch anzubringen und zeitweilige Unterkünfte für die Post und Geld transportierenden Kurierere zu finden.

Auf einer der Linien von „Zagroda”, die nach Norden, nach Stockholm führte, sich aber auch mit der schweizer Linie kreuzte, wurden Nachtunterkünfte und Postaustausch- und Geldpunkte mit Hilfe der „Raciborzanki”, von Schülerinnen und Lehrerinnen des vor dem Krieg bestehenden Gymnasiums für die Töchter im Reich wohnender Polen, angelegt.

Stefania Horstówna und ihr Gatte, Dominik Ochendal, Stefania Momodt, Pelagia Mysiorna, Bronisława Wojciechowska, die Autorin des Artikels und einige weitere „Raciborzanki” ermöglichten die Verbindung mit London über Stockholm und Bern in der Schweiz, was vor dem Hintergrund der Tätigkeit der ganzen berliner Einheit dargestellt wurde. Über anderthalb Jahre war dies eine der Hauptlinien und blieb bis 1944 Reservelinie. Über diese Linie gingen zum Stab des Oberbefehlshabers mindestens 6 Sendungen des Oberkommandos der Armia Krajowa, während nach Warschau mindestens weit über 20 000 \$, vermutlich aber viel mehr gesandt worden. Die Linie war sicher. Die Ochendals wurden zwar entdeckt, konnten sich aber retten.

ANNA MAGIERSKA

Z PROBLEMÓW KSZTAŁTOWANIA SIĘ ADMINISTRACJI ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

Zasiedlenie i zagospodarowanie, a z czasem pełne zintegrowanie obszarów nad Odrą i Bałtykiem z resztą ziem polskich zależało w ogromnej mierze od ludzi zatrudnionych w organizowanym od podstaw i na nowych zasadach aparacie administracyjnym. Znaczenie tego doceniali wszyscy odpowiedzialni za jego utworzenie i prawidłowe funkcjonowanie. Świadczą o tym liczne wypowiedzi przedstawicieli władz państwowych i politycznych, a także treść powstających programów działań. Konieczność odpowiedniego doboru kadr podkreślał m. in. w wywiadzie prasowym premier Rządu Tymczasowego, Edward Osóbka-Morawski, stwierdzając, że jest to „jedno z najważniejszych zagadnień państwowych, od rozwiązania którego będzie w dużym stopniu zależała szybkość i jakość zagospodarowania ziem zachodnich”¹. Do wysyłania na nie najlepszych ludzi „naszej administracji”, czas bowiem nie czekał i każdy dzień opóźnienia przynosił wiele zła, nawoływał na łamach „Rzeczypospolitej” Jerzy Borejsza². Podobne postulaty zawarte zostały w memoriale Urzędu Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych (UPG) przedstawionym najwyższym władzom w czerwcu 1945 r. W dokumencie czytamy m. in., że im „prędzej i lepiej zorganizujemy na nich administrację, słowem, im pewniej i mocniej staniemy na tych ziemiach polską nogą, tym większe gwarancje uzyskamy, że w momencie zawierania pokoju nikomu nie przyjdzie do głowy kwestionować nasze prawa do ziem postulowanych”³. O docenianiu kwestii świadczy również fragment sprawozdania z lustracji Śląska Opolskiego, w którym przeprowadzający inspekcję — delegat Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej (MAP) — wręcz uzależniał wprowadzenie ładu i porządku od sprawnego aparatu administracyjnego. I dalej autor stwierdzał: „Administracja jest elementem władania, a na tych terenach administra-

¹ „Rzeczpospolita” z 13 IV 1945.

² „Rzeczpospolita” z 24 V 1945.

³ AAN, MAP—UPG, sygn. 2424, s. 125.

cja dobrze zorganizowana jest najistotniejszym warunkiem posiadania Ziemi Zachodnich po wsze czasy”⁴.

Dyrektor Departamentu Organizacyjnego MAP, Antoni Zakrzewski, w piśmie do ministra tego resortu jeszcze ze stycznia 1945 r. podkreślał konieczność rozpoczęcia natychmiastowych przygotowań. Proponował m.in. „powołać do czynnej służby wszystkich pracowników państwowych i samorządowych, zatrudnionych 1 IX 1939 roku”⁵. Ustalił obsadę: 50 urzędników dla Urzędu Wojewódzkiego i 600 dla starostw (bez uwzględnienia potrzeb urzędów niezespólonych, m. in. oświaty, komunikacji, poczt i telegrafów)⁶. Rzeczywistość kilkakrotnie przekroczyła przewidywania.

Decyzję systematycznego delegowania swoich najlepszych, najbardziej doświadczonych członków na odzyskane tereny w miarę ich wyzwania podjęło w pierwszych dniach lutego Plenum KC PPR⁷.

Szczególnego znaczenia nabierała praca Polskiego Związku Zachodniego (PZZ), reaktywowanego w listopadzie 1944 r. w Lublinie pod kierownictwem prof. dra Andrzeja Wojtkowskiego. Związek zmierzał bowiem do skupienia wszystkich sił zainteresowanych w procesie przyjęcia i odbudowy polskiego życia na ziemiach odzyskanych przez m. in. przygotowanie przyszłych kadr administracji państwowej⁸. Miały one zdecydować o funkcjonowaniu całego aparatu państwowego, a fakt, że przejmowanie ziem zachodnich odbywało się w warunkach głębokich rewolucyjnych przemian w całym kraju, przydawał pracy administracji dodatkowe znaczenie. Trzeba było, jak pisze Leopold Gluck, by zatrudnieni w niej ludzie byli „oddani sprawie ziem odzyskanych, ofiarni, posiadający właściwe kwalifikacje zawodowe, ale rozumiejący przede wszystkim, że zadaniem administracji na tych terenach jest nie tylko odbudowa, zasiedlenie, zagospodarowanie i stabilizacja warunków, lecz nadawanie tym procesom określonego kierunku rozwojowego i określonej treści. Ziemie odzyskane miały się bowiem stać i stały się nieodłączną częścią składową Polski Ludowej”⁹.

Zrozumiałe, że wobec takich zamierzeń, sprawa przygotowania zawodowego, wysokich kwalifikacji, pełne zrozumienie i zaangażowanie w rozpoczynające się przeobrażenia społeczne wysuwały się na czoło w procesie montowania ekip administracyjnych. Były to bardzo wysokie wymagania, tym bardziej że przecież od miesięcy działała już administracja

⁴ AAN, MAP—UPG, sygn. 2443, s. 39.

⁵ AAN, MAP—UPG, sygn. 2424, s. 66.

⁶ Tamże.

⁷ *Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942—1945. Wybór materiałów i dokumentów*, Warszawa 1958, s. 345.

⁸ Szerzej m. in. AAN, MZO, t. 82, s. 3.

⁹ L. Gluck, *Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych*, Warszawa 1971, s. 117.

na tzw. ziemiach dawnych Polski i najlepsi fachowcy zostali w niej zatrudnieni. To też było jedną z przyczyn, że zespoły pracownicze przeznaczone do wyjazdu „na zachód” powstawały w niezmiernie trudnych warunkach. Niezbędny był pośpiech, nagliły potrzeby dnia codziennego; objęcie ziem odzyskanych przez państwo polskie stawało się aktem zarówno o społeczno-gospodarczym, jak i politycznym charakterze.

Stąd też stosunkowo dużą swobodę w doborze pracowników pozostawiono 4 Pełnomocnikom Okręgowym powołanym 14 III przez Radę Ministrów i odpowiedzialnym za zorganizowanie podległego terenu i przygotowanie go na przyjęcie polskich osadników.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że w realizację tego podstawowego zadania włączyła się cała Polska. Przygotowania toczyły się w wielu ośrodkach i środowiskach. I tak np. ekipę dla Pomorza Zachodniego montowano w Warszawie i Poznaniu, dla Dolnego Śląska — w Kielcach i Krakowie, Wrocławia — w Krakowie, Śląska Opolskiego — w Lublinie i Krakowie, Warmii i Mazur — początkowo w Białymstoku, potem w Warszawie. Już tylko z tego zestawienia widać, jak szczególną rolę odegrały Kraków i Warszawa.

W różny też sposób werbowano personel, różne stosowano kryteria doboru. Przydatność kandydatów do pracy w administracji Dolnego Śląska oceniała, powołana z inicjatywy Stanisława Piaskowskiego, Międzypartyjna Komisja Kwalifikacyjna. Pełnomocnik nie stwarzał złudzeń, zapowiadając w zarządzeniu nr 1 z 2 IV, wydanym jeszcze w Kielcach, że praca będzie trudna, odpowiedzialna, bez ograniczeń czasowych, wymagająca pełnego oddania „celom, dla spełnienia których obejmujemy Ziemie Odzyskane”¹⁰. Publicznie, w obecności liczego audytorium badał kwalifikacje ochotników prezydent Wrocławia dr Bolesław Drobner¹¹. Przygotowaniem do wyjazdu ekipy do stolicy Dolnego Śląska kierował PZZ. Członków zespołu Pełnomocnika Okręgowego na Pomorze Zachodnie, Leonarda Borkowicza, delegowały wprawdzie poszczególne ministerstwa, ale w składzie znalazły się również „rozmaite osoby nie wytrzymujące ciężkich warunków warszawskich”¹². Podobni rozbitkowie przypadkowo zebrani z różnych stron Polski, na ogół nie znający się i „o odmiennych światopoglądach, temperamentach, zawodach, o bardzo

¹⁰ J. Michalska, *Z dziejów obejmowania władzy ludowej na Dolnym Śląsku, kwiecień-sierpień 1945. Wybór źródeł* (Teki Archiwalne, t. X, 1966, s. 223—224). O administracyjnym obejmowaniu tego okręgu także B. Pasierb, *Rok pierwszy. Z problemów życia politycznego na Dolnym Śląsku 1945—1947*, Wrocław 1972; tenże, *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945—1950*, Warszawa—Wrocław 1979.

¹¹ O przebiegu przygotowań w Krakowie szeroko informował m. in. „Dziennik Polski” z kwietnia i maja 1945 r.; także B. Drobner, *Zdobyliśmy Polskie Złote Runo* (Trudne dni, Wrocław 1960, t. I, s. 76); P. Dziurzyński, *Akcja przesiedleńcza województwa krakowskiego na Ziemie Odzyskane w latach 1945—1948* (Studia Historyczne, 1969, z. 3).

¹² W. Madurowicz, *Czynności przygotowawcze do objęcia Pomorza Za-*

nikłym doświadczeniu w pracy administracyjnej”¹³ wyjeżdżali z Jakubem Prawinem na Warmię i Mazury.

W nieco lepszej sytuacji znaleźli się natomiast Aleksander Zawadzki, wojewoda śląsko-dąbrowski, a jednocześnie Pełnomocnik Rządu Tymczasowego na Śląsk Opolski. Jeszcze podczas pobytu w Lublinie rozpoczął poszukiwania kandydatów w szeregach wojska. Ich efektem było pozyskanie m. in. płk. Jerzego Ziętka, który został „postawiony do organizacji administracji państwowej i samorządowej jako p.o. wojewody”¹⁴. Cennej pomocy udzielił Komitet Obywatelski Polaków Śląska Opolskiego, którego przedstawiciele nawiązali łączność z A. Zawadzkim jeszcze w styczniu w Krakowie. Komitet został uznany za organ doradczy mającej powstać na Śląsku administracji polskiej. Po przyjeździe na Śląsk członkowie Komitetu prowadzili intensywne przygotowania do przejęcia Opolszczyzny¹⁵. Starano się, by w wyruszających w teren ekipach znaleźli się ludzie znający i rozumiejący skomplikowaną sytuację ludności Śląska Opolskiego, a także dawni jego mieszkańcy, działacze Związku Polaków, polskich organizacji społecznych, oświatowych czy politycznych. Jednocześnie jednak wezwano wszystkich byłych pracowników sprzed września 1939 r., by stanęli do pracy na zajmowanych uprzednio stanowiskach¹⁶. Na ogół zgłaszali się chętnie, „zaczęli pracować z zapałem, a wielu z inicjatywą. Widziało się, że ludzi trawił głód pracy dla siebie, dla swego narodu i państwa, widziało się, że ludzi trawił głód pracy w świadomości, że to, co robią, pozostanie w Polsce i dla Polski”¹⁷.

Zrozumiałe, że nie wszyscy odpowiedzieli na apel wojewody. Część przedwojennej kadry urzędniczej była zdecydowanie nieprzychylna nowemu ustrojowi i wręcz odmówiła współpracy, inni nie rozumieli jego zasad i zajmowali wyczekujące stanowisko, u jeszcze innych, mimo wysokich kwalifikacji zawodowych, wykonywanie podjętych obowiązków hamowała ukształtowana w ciągu długich lat biurokratyczna rutyna. O trudnościach tych mówił wojewoda m. in. na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w połowie maja, podkreślając z jednej strony zna-

chodniego oraz działalność Urzędu Wojewódzkiego w Pile, Szczecinie, Koszalinie do 30 VI 1459 roku, relacja pisemna z 29 XII 1960.

¹³ J. Stankowski, *Pierwsze dni na Warmii i Mazurach* (Jakub Prawin (wspomnienia), Warszawa 1969, s. 89).

¹⁴ A. Zawadzki, *Bilans pierwszego roku władzy ludowej na Śląsku* (Z pola walki, 1964, nr 2, s. 15).

¹⁵ W. Paliwoda, *Powrót na ziemię ojców* (Pierwsze lata władzy ludowej we wspomnieniach Opolan, Katowice 1971, s. 285); także L. Affa, *Przyjaciel Opolan* (Wspomnienia o A. Zawadzkim, pod red. H. Rechowicza, Katowice 1971, s. 91—93).

¹⁶ A. Zawadzki, *Notatki. Przemówienia 1945—1948 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, wybór i oprac. W. Janiurek i W. Szewczyk, Katowice 1964, s. 69; także A. Zawadzki, *O nowego urzędnika Polski Ludowej* (Śląsko-Dąbrowski Przegląd Administracyjny, 1947, I/II).

¹⁷ Zawadzki, *Notatki...*, s. 69.

czenie pracy kadry przedwojennej, ale zauważając też możliwość podejmowania przez przeciwników politycznych prób opanowania różnych stanowisk, by tą drogą osłabiać kształtującą się dopiero, i to całkiem od nowa władzę¹⁸. Do jeszcze jednego źródła, niedostępnego dla pozostałych okręgów, gdzie podstawowy, zwłaszcza kierowniczy trzon kadr pochodził z zewnątrz, mógł sięgnąć A. Zawadzki. Była nim doświadczona, wykształcona kadra w tej części Śląska, „gdzie już od lipca 1944 roku sprawowaliśmy władzę”¹⁹. Stąd też, jak wspomina Jadwiga Ludwińska, ówczesny kierownik Wydziału Kadr KW PPR, „tworzenie władzy odbywało się niewiarygodnie szybko”²⁰.

Już te, zaledwie zasygnalizowane i niepełne, uwagi wskazują skalę przeszkód. W praktyce pierwszych tygodni, nierzadko miesięcy, przeważali w administracji ludzie pełni entuzjazmu i zapału, ale pozbawieni doświadczenia w pracy urzędniczej, znajomości i opanowania złożonej problematyki, z którą przyszło im się borykać na nieznanym ponadto terenie, gdzie często „jeszcze przed paru dniami toczyły się walki, gdzie szalały pożary, kilometrami ciągnęły się pola minowe, gdzie panowało jeszcze twarde prawo wojny”²¹.

Do typowych dla okresu kończących się działań wojennych dochodziły inne przeszkody, zniechęcające do podejmowania pracy na najpóźniej wyzwolonych obszarach, czy wręcz powodujące decyzję o powrocie. Warunki bytowe urzędników były niezwykle ciężkie, w niektórych regionach zgoła katastrofalne. Przez pierwsze miesiące nie otrzymali wynagrodzenia, a i późniejsze płace nie wystarczały na zaspokojenie podstawowych codziennych potrzeb. Nader skromne były racje żywnościowe. Obliczono np., że na Pomorzu Zachodnim przeciętne miesięczne wydatki minimalne (bez kwot przeznaczonych np. na kulturę, higienę itp.) trzyosobowej rodziny urzędniczej wynosiły 13 352 zł. Z faktu, że około 1178 zł otrzymywał pracownik w przydziałach żywnościowych, wynikałoby więc, że różnicę, tzn. 12 174 zł, winny wynosić jego zarobki. A tymczasem kształtowały się one w granicach 2285—3785 zł. Nie można się więc dziwić ostrym sformułowaniom zawartym w memoriale Okręgowej Komisji Związków Zawodowych z 1 XI 1945 r. W dokumencie, skierowanym do pełnomocnika okręgowego, Leonarda Borkowicza, czytamy m. in.: „Pracownicy dają i dadzą swe siły i najlepsze chęci zadośćuczynienia wymogom rządu w jego historycznym wysiłku, ale mają prawo i tego żądają, aby za swą pracę otrzymali dla siebie i swych rodzin godziwy

¹⁸ Tamże, s. 71.

¹⁹ „Trybuna Robotnicza” z 27/28 I 1962.

²⁰ Autorka z ramienia A. Zawadzkiego zajmowała się administracją wyzwolonych ziem Opolszczyzny, J. Ludwińska, *Tak się zaczęło* (Takie były początki, Warszawa 1965, s. 488 - 489).

²¹ S. Piaskowski, *Początki władzy ludowej na Dolnym Śląsku* (Z pola walki, 1964, nr 2, s. 223).

kawał chleba, odzież i dach nad głową”²². Na kwestie te niejednokrotnie także zwracał uwagę L. Borkowicz w specjalnych okólnikach, wydając m. in. w lipcu zakaz czerpania korzyści materialnych z tytułu zajmowanego stanowiska. Sytuacja na Pomorzu Zachodnim nie należała do wyjątków. Również A. Zawadzki, m. in. na posiedzeniu WRN we wrześniu 1945 r., mówił o licznych ucieczkach pracowników z administracji do przemysłu węglowego i hutniczego, „bo tam są lepsze przydziały, lepsze płace”²³. Dopiero 20 XII Rada Ministrów podjęła uchwałę o wypłacaniu pracownikom samorządowym dodatku zachodniego w wysokości 50% uposażenia (wraz z dodatkami wypłacanymi ustawowo od 1 I 1946 r.)²⁴. Na skutek uchwały Rady Ministrów z 24 I 1946 r. Ministerstwo zaleciło wypłatę dodatku zachodniego również pracownikom władz i urzędów niezespólnych (i komunalnych), przy czym podstawę jego obliczenia stanowiło uposażenie zasadnicze oraz dodatek rodzinny, funkcyjny, służbowy wraz z dodatkami wojennymi²⁵.

Borykano się z brakiem przepisów prawnych. Nie tylko Urząd Pełnomocnika Okręgowego na Warmię i Mazury nie posiadał ani jednego kompletu Dziennika Ustaw RP. Nie dysponowano maszynami do pisania, potrzebowano powielaczy. Brak łączności telefonicznej, często nawet pocztowej powodował czasami, a w każdym razie ułatwiał wypadki samowoli urzędniczej, zwłaszcza na niższych szczeblach — w gromadzie czy gminie. Jej przejawy spowodowały bardzo ostrą krytykę aparatu administracyjnego na ziemiach odzyskanych podczas obrad VIII i IX sesji Krajowej Rady Narodowej; rozważano nawet możliwość przeprowadzenia pewnego rodzaju weryfikacji²⁶. Niejednokrotnie też kwestie te znajdowały odbicie na łamach lokalnej prasy; zajmowała się nimi m. in. „Trybuna Dolnośląska” z 20 VIII.

Trzeba było wielkiej odporności psychicznej, uczciwości i hartu, prawdziwego zaangażowania, by wytrwać przez pierwsze tygodnie i podjąć ostateczną decyzję związania swego losu na stałe z ziemią zachodnimi i północnymi. Tym bardziej że właśnie na administracji spoczywała właściwie największa odpowiedzialność za realizację wielu jednakowo ważnych problemów. Ustalenie hierarchii potrzeb najczęściej było niemożliwe. Obowiązki nie mieściły się w żadnym regulaminie. Czas pracy, co niejednokrotnie podkreślali organizatorzy administracji, nie mógł być limitowany, należało po prostu nadążyć za codziennymi potrzebami

²² WAP Szczecin, UWS, sygn. 226a, s. 69—71. Podany wymiar pensji obowiązywał pracowników wielu kategorii. Jedynie zarobki robotników budowlanych wynosiły od 6700 do 9600, szerzej m. in. K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok 1944—1946*, Poznań 1964, s. 159.

²³ Zawadzki, *Notatki...*, s. 111.

²⁴ AAN, Protokoły, t. II.

²⁵ DzU MZO, nr 1, poz. 12.

²⁶ Stenogramy z posiedzeń KRN, rok 1945 (VIII i IX sesja).

ludności. A więc — nie bacząc na godziny — uczestniczyć np. w rozładunkach przybywających w nierytmicznych transportach zniecierpliwionych migrantów i zaspokojeniu ich podstawowych potrzeb. Kiedy nadeszła pora żniw czy jesiennych siewów — pracować w nadzorze lub często bezpośrednio razem z rolnikami na polach.

Nie ułatwiała pracy charakterystyczna dla pierwszych miesięcy wielotorowość działań, brak ich koordynacji, nie ustalone zakresy kompetencji poszczególnych instytucji i w efekcie częste przejmowanie wzajemnych uprawnień. Niemożność wcześniejszego opracowania całościowej koncepcji zagospodarowania przejmowanych terenów zmuszała często do improwizacji, stającej się nawet zasadą postępowania.

Zrozumiałe, że nie wszyscy, z różnych zresztą względów, byli w stanie sprostać obowiązkom i ogromnej odpowiedzialności. Stąd też kształtowaniu się kadr administracyjnych towarzyszyła ich ogromna płynność, charakterystyczna zwłaszcza dla dwóch pierwszych lat (1945—1946). W ciągu tylko np. września 1945 r. na Śląsku Opolskim personel starostw zmienił się w $\frac{1}{3}$, zwolniono 212, przyjęto natomiast 280 osób²⁷. Na posiedzeniu WRN 29 i 30 I następnego roku A. Zawadzki poinformował zebranych, że w okresie sprawozdawczym m. in. z administracji wojewódzkiej odeszło lub zostało zwolnionych 2100 osób, a z samorządu terytorialnego aż 6800²⁸. Ruch osobowy nie ominął i samego Ministerstwa Ziem Odzyskanych, w którym w 1947 r. przyjęto 113 pracowników, zwolniono natomiast 160. Rok później — odpowiednio 75 i 99²⁹. Jedną z przyczyn był z pewnością późny termin powstania ministerstwa — listopad 1945 r. — a więc w czasie, gdy inne resorty już dawno funkcjonowały i miały już za sobą trudności organizacyjne, a w dużej mierze i kadrowe. Inną — brak stabilizacji, wynikający m. in. z założenia o przejściowym charakterze MZO.

W odniesieniu do całych ziem odzyskanych ruch służbowy w 1947 r., według danych MZO, przekroczył ogólny stan zatrudnionych w administracji ogólnej. Jeszcze rok później objął 40% obsady. Rozmiar i zasięg zjawiska w poszczególnych województwach ziem zachodnich i północnych ilustruje tab. 1.

Dopiero w r. 1948, w wyniku m. in. ogólnej normalizacji sytuacji w kraju i stabilizacji siatki płac, udało się powoli zahamować fluktuację kadr, chociaż w większości województw nadal jej rozmiary utrudniały harmonijną, systematyczną pracę.

W pierwszych tygodniach po wyzwoleniu najważniejszym problemem był jednak brak chętnych do pracy w administracji, zwłaszcza

²⁷ J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata władzy ludowej w województwie śląsko-dąbrowskim 1945—1946*, Katowice 1965, s. 129.

²⁸ Zawadzki, *Notatki...*, s. 165.

²⁹ Sprawozdanie z działalności MZO w okresie od 27 XI 1945 do 21 I 1949 r. (dalej: Sprawozdanie MZO), AAN, sygn. 50, s. 41.

Tab. 1. Ruch służbowy pracowników urzędów wojewódzkich i starostw 1947—1948

Województwo	1947		1948	
	przyjęto osób	zwolniono osób	przyjęto osób	zwolniono osób
Białostockie (część odzyskana)	84	47	81	59
Olsztyńskie	663	713	543	477
Gdańskie (część odzyskana)	282	202	211	181
Szczecińskie	2040	2123	616	492
Poznańskie (Ekspozytura w Gorzowie)	577	490	270	325
Wrocławskie	1893	2315	801	592
Katowickie (część odzyskana)	1349	1399	212	185
Razem	6888	7289	2734	2311

Źródło: Sprawozdanie z działalności MZO w okresie od 27 XI 1945 do 21 I 1949 roku, AAN, MZO, sygn. 50, s. 41. Problem omawia także H. Rybicki, *Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski 1945—1949*, Poznań—Ślupsk 1976, s. 145.

w ośrodkach najbardziej wyludnionych, zniszczonych i oddalonych od większych miast. Jeden z organizatorów administracji wspomina, że w tych pierwszych dniach: „bywało i tak, że obejmujący obowiązki pełnił jednocześnie funkcję wójta, sekretarki, gońca”³⁰. W sprawozdaniach z terenu donoszono, że powstają tylko podstawowe referaty, a i to przy minimalnej obsadzie. Z Elbląga np. 20 V pełnomocnik pisał: „Dotychczas zatrudniłem 3 urzędników, maszynistkę i gońca”. W dwunastu referatach Urzędu Pełnomocnika Obwodowego w Malborku pracowało w połowie maja zaledwie 13 osób³¹. O poważnych brakach, zwłaszcza właśnie wykwalifikowanych urzędników, meldował I sekretarz Komitetu Okręgowego PPR Pomorza Zachodniego Tadeusz Rajner w sprawozdaniu z 10 VI³². Podobne informacje z Ziemi Lubuskiej zawierała „Rzeczpospolita”, nr 243 z 8 IX. Trzeba było szybko podjąć zdecydowane kroki zaradcze.

W piśmie do wojewodów z 16 VIII Ministerstwo Administracji Publicznej przypominało, że kwestia doboru pracowników do administracji lokalnej ziem wracających do Polski należy do najbardziej palących, albowiem „od tego, kiedy i jakim elementem zdołamy tamtejszy aparat administracyjny obsadzić, zależy w dużym stopniu nasza możliwość należytego zarządzania przywróconymi Macierzy terenami, ich szybkiego włączenia w strukturę ogólnopaństwową”³³. Ponieważ ministerstwo było zdania, że dotychczas podejmowane wysiłki nie przynosiły wymaganych efektów, zdecydowano się na podjęcie bardziej radykalnych środków. Wyżej przytoczonym pismem (z 16 VIII) zobowiązywano województwa

³⁰ M. Krause, *Pionierskie dni* (Z nadodrzańskiej ziemi. Wspomnienia Szczecianin, wybór i oprac. T. Białecki, Poznań 1974, s. 373).

³¹ WAP Olsztyn, Akta Sekretariatu, sygn. 64, s. 72, 74.

³² CA KC PZPR, sygn. 295/IX-309, s. 2.

³³ AAN, MAP—UPG, sygn. 2430, s. 2.

tw. ziem dawnych do dostarczenia określonego limitu wykwalifikowanych pracowników. Każde z województw miało ich wysłać co najmniej tylu, ile miało gmin wiejskich i miast do 15 tys. mieszkańców, oraz tylu, ile wynosiła trzykrotna liczba powiatów i pozostałych miast niewydziałonych, a także dziesięciokrotna liczba miast wydzielonych. Opracowano kierunki zaplanowanej akcji. Województwa: kieleckie, krakowskie, rzeszowskie i śląsko-dąbrowskie — wysyłać miały ludzi na Dolny i Opolski Śląsk, lubelskie, łódzkie i poznańskie — na Pomorze Zachodnie, natomiast białostockie i warszawskie — na obszar Warmii i Mazur³⁴. Sama idea nie była nowa, przecież ekipy administracyjne dla poszczególnych okręgów organizowano właśnie w tych miastach, m. in. jeszcze w maju Warszawa objęła patronat nad Olsztynem i Elblągiem, Kraków nad Wrocławiem, a konkretne przygotowania do objęcia Szczecina toczyły się w Poznaniu od marca 1945 r. (akcja informacyjno-propagandowa, werbunkowa itp.). Chodziło więc o zintensyfikowanie tych poczynań, a przede wszystkim o prowadzenie planowego, odpowiadającego zapotrzebowaniu naboru kadr. Stąd też ministerstwo nalegało na konieczność przestrzegania w stosunku do werbowanych m. in. następujących zasad: fachowości, ideowości, w miarę możliwości wyjazdu kandydatów, w pierwszym rzędzie ochotników, wraz z rodzinami. Trudno dziś odtworzyć przebieg akcji. Nie zaspokojono wprawdzie potrzeb, o czym świadczą zawarte w sprawozdaniach pełnomocników okręgowych (od maja 1946 r. wojewodów) kolejne apele, wezwania o ludzi; z pewnością też wielu z przybyłych nie sprostało obowiązkowi, jednak nie ulega wątpliwości, że było to poważne wzmocnienie korpusu administracyjnego ziem odzyskanych. O trudnościach towarzyszących akcji meldowano w licznych pismach, sprawozdaniach. 27 IX donoszono np. z Białej Krakowskiej, że wprawdzie zgłosiło się 9 ochotników, ale tymczasem z Opola nadeszła informacja o braku wolnych stanowisk (poza etatami kilku rachmistrzów w gminach wiejskich)³⁵. Nie wiadomo więc, czy znalazło zatrudnienie 12 osób z rzeszowskiego skierowanych do 11 X do dyspozycji pełnomocnika w Opolu³⁶. Limit dla województwa rzeszowskiego wynosił 273 pracowników, z których 69 do 10 XI otrzymało niezbędne do wyjazdu zaświadczenia³⁷. Trzeba jednak przypomnieć, że Opolszczyzna, na której obszar miano m. in. kierować kandydatów, znajdowała się, w porównaniu z innymi okręgami, w zdecydowanie korzystniejszej sytuacji kadrowej. W dużej mierze wykorzystano doświadczenie sąsiadującego województwa śląsko-dąbrowskiego, którego władzom powierzono przejęcie Opolszczyzny. Pozwoliło to płk. J. Ziętkowi, jako wicewojewodzie, przekazać odpowiednią informację

³⁴ Tamże, s. 4.

³⁵ Tamże, s. 33.

³⁶ Tamże, s. 15.

³⁷ Tamże, s. 66.

ministerstwu oraz zwrócić się do Urzędów Wojewódzkich w Rzeszowie i Kielcach, by reflektantów kierowali bezpośrednio na Dolny Śląsk³⁸.

Limit 277 osób ustalony dla województwa krakowskiego został, według oceny władz wojewódzkich, przekroczony już w końcu października. Do tego czasu wyjechało 270 kandydatów, dalszych 47 zgłosiło się, chociaż „wielu z tych to materiał surowy”³⁹.

Nie wszystkie dane zawarte w meldunkach znajdowały potwierdzenie. Warszawski Urząd Wojewódzki donosił, że do 22 X z 12 powiatów wyjechało na Warmię i Mazury 116 pracowników⁴⁰. Ich liczba do 17 XI wzrosła do 227, a dalszych 69 wyrażało chęć wyjazdu, pod warunkiem jednak podjęcia pracy w ośrodkach z funkcjonującymi już placówkami szkolnymi⁴¹. Tymczasem J. Prawin meldował w piśmie z 29 XI, że nikt z kandydatów się nie zgłosił, mimo że otrzymał zapowiedź przybycia 11 osób z Sochaczewa. Być może, że uwaga odnosiła się do konkretnie awizowanej i nie przybyłej grupy. Sytuacja kadrowa w okręgu była katastrofalna. Pełnomocnik oceniał ją słowami: „Kompletny brak kandydatów do służby samorządowej, szczególnie na stanowiska sekretarzy i rachmistrzów w miastach niewydzielonych i gminach wiejskich”⁴².

Z województwa białostockiego informowano, że do 28 X do 3 powiatów odzyskanych (wcielonych uchwałą Rady Ministrów z 7 VII do województwa białostockiego) zgłosiły się 42 osoby, z których 11 objęło już stanowiska. Do 4 XI liczba skierowanych wzrosła do 47⁴³.

Z łódzkiego natomiast do 30 X wyjechało 244 (we wrześniu 84 i w następnym miesiącu 160) pracowników umysłowych⁴⁴. W tym samym terminie z kieleckiego na Dolny Śląsk wyruszyło 184 ochotników, dalszych 43 oczekiwało na wyjazd. Wojewoda kielecki podkreślił jednak konieczność dokładnej informacji o potrzebach, która ułatwiłaby werbunek odpowiednich kandydatów⁴⁵. O precyzyjnej ewidencji, dokładnym rozeznaniu kwalifikacji, obowiązku zapewnienia zgodnie z nimi odpowiedniego stanowiska, mieszkania, pomocy aprowizacyjnej świeżo zatrudnionym przypominał też minister Władysław Kiernik⁴⁶, a także dyrektor UPG dr Juliusz Goryński jeszcze w piśmie z 2 VIII⁴⁷.

Pierwsze, skromne próby szkolenia personelu administracyjnego podjęto bardzo szybko. Możliwe były one przede wszystkim w województwie śląsko-dąbrowskim. Już w połowie marca 1945 r. organizowano w Katowicach pięciodniowe kursy szkoleniowe dla robotników delegowanych

³⁸ Tamże, s. 30.

³⁹ Tamże, s. 52.

⁴⁰ Tamże, s. 49.

⁴¹ Tamże, s. 65.

⁴² Tamże, s. 61.

⁴³ Tamże, s. 34.

⁴⁴ Tamże, s. 64.

⁴⁵ Tamże, s. 50.

⁴⁶ Tamże, s. 41, 42.

⁴⁷ WAP Wrocław, UWW, sygn. XVI/1, s. 78.

przez śląskie zakłady przemysłowe do pracy w administracji Opolszczyzny. W tej formie szkolenia wzięło udział 300 osób⁴⁸. W kwietniu w „krótkotrwałym” (kilkudniowym?) kursie administracyjnym zorganizowanym również przez Urząd Wojewódzki uczestniczyło około 350 członków PPR⁴⁹. Na posiedzeniu WRN w połowie maja wojewoda informował zebranych, że na odbywającym się właśnie kursie administracyjnym do objęcia stanowisk w aparacie samorządowym i państwowym przygotowuje się 150 ludzi, „głównie robotników, wziętych bezpośrednio z kopalń, hut, fabryk”⁵⁰. Na omawianym terenie przez cały czas prowadzono systematyczne kursy dokształcające dla pracowników władz wojewódzkich, a także dla urzędników, sekretarzy gminnych itp.⁵¹ Od początku też zwracano tutaj ogromną uwagę na prawidłową obsadę stanowisk. Właśnie na Śląsku Opolskim, ze względu m. in. na duże skupiska polskiej ludności rodzimej i skomplikowane procesy weryfikacyjne, była to niezwykle ważna kwestia. Już w maju 1945 r. przeprowadzono wnikliwą analizę personelu starostw, a specjalna komisja z udziałem przedstawicieli partii politycznych weryfikowała kandydatów na stanowiska w administracji⁵².

W kwietniu 1945 r., z inicjatywy ZG PZZ i Polskiego Instytutu Prawa Administracyjnego, odbyło się w Łodzi (pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta) zebranie Komitetu Organizacyjnego Akademii Służby Publicznej⁵³. Powstał projekt uruchomienia przy ZG PZZ trzyletniej akademii z tymczasową siedzibą w Łodzi. Przy uczelni funkcjonować miały kilkutygodniowe kursy. 13 IV delegacja komitetu uzyskała tymczasową zgodę Departamentu Szkoły Wyższej Ministerstwa Oświaty na zorganizowanie placówki, opracowanie jej statutu i programu⁵⁴. Jeszcze w toku prac przygotowawczych przeprowadzono (w kwietniu i maju) dwa ogólne kursy wiedzy o ziemiach zachodnich i północnych dla wyjeżdżających na nie osób. Inicjatorzy, zakładając, że personel administracyjny obok ogólnej wiedzy ekonomicznej winien dysponować także specjalnym zasobem informacji o przyszłym terenie działania, wprowadzili do programu historię, stosunki gospodarcze ziem odzyskanych, zadania samorządu, oświaty, problemy repatriacji, osadnictwa i np. z zakresu likwidacji mienia niemieckiego. W czerwcu program ten rozszerzono m. in. o prawo administracyjne i specjalne seminarium mające na celu opracowanie ogólnej monografii ziem odzyskanych⁵⁵. Przewidywano również

⁴⁸ J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945—1947*, wyd. II, Katowice 1974, s. 105.

⁴⁹ Z. Czyżowska, *Polityka gospodarcza PPR na Śląsku Opolskim* (PPR na Opolszczyźnie. Materiały sesji naukowej w Opolu 2—3 III 1962, pod red. T. Swedka, Katowice 1964, s. 73).

⁵⁰ Z a w a d z k i, *Notatki...*, s. 71, 72.

⁵¹ Tamże, s. 165.

⁵² Szerzej: Gołębiowski, *Pierwsze lata...*, wyd. II, s. 112.

⁵³ AAN, MAP—UPG, sygn. 2469, s. 1.

⁵⁴ Tamże, s. 2.

⁵⁵ Tamże, s. 3.

uruchomienie w Koszalinie lub Olsztynie kursu dla już pracujących. O przyjęciu decydować miało świadectwo dojrzałości, zakładano jednak, że uczestnikami będą mogły zostać także, jako tzw. wolni słuchacze, osoby z niższym wykształceniem pod warunkiem „radzenia sobie” z obowiązującym materiałem nauczania⁵⁶.

Do momentu jednak powstania MZO, tzn. do listopada 1945 r., administracja na ziemiach odzyskanych powstawała przede wszystkim pod naciskiem potrzeb i konieczności życiowych. Okoliczności wręcz uniemożliwiały celową politykę kadrową. Większości zatrudnionych brakowało doświadczenia w pracy urzędniczej, opanowania jej specyfiki. Entuzjazm i zapał musiał być jak najszybciej uzupełniany kwalifikacjami. Rozumiano bowiem, i niejednokrotnie podkreślało to ministerstwo, że jeśli administracja na przyłączanych ziemiach ma skutecznie i prawidłowo wpływać na rodzące się tam życie, to dobór ludzi musi odpowiadać nie tylko zasadniczym wymogom co do kwalifikacji politycznych i zawodowych. Niezbędne stawały się gwarancje, że administracja uczyni wszystko, by budownictwo życia polskiego na ziemiach odzyskanych było równocześnie realizacją na tych ziemiach właściwego ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, że administracja ta będzie istotnie narzędziem walki klasowej stojącym na straży interesów mas pracujących w specyficznych warunkach ziem odzyskanych⁵⁷. Właśnie te wyjątkowe okoliczności wymagały wyjątkowego przygotowania zawodowego, którego posiadanie mogłoby niejednokrotnie zaoszczędzić zbędnych wysiłków, błędów płynących jakże często z niezajomości metod, przepisów itp. Stąd też ministerstwo konsekwentnie dążyło do pozostawienia w administracji wszystkich, którzy w sposób uczciwy i twórczy mogli i chcieli wziąć udział w budowie nowego ustroju.

Jednocześnie centralnym zagadnieniem Biura Personalnego MZO stawała się jednak organizacja różnych form szkolenia. Sporą rolę we właściwym doborze kandydatów odegrały Wydziały Osobowe, które m. in. poprzez kontakt z terenem miały większe możliwości rozeznania w potrzebach i typowaniu. Zakładano, że kandydaci nie powinni przekraczać 30 roku życia⁵⁸. Podlegali oni komisyjnej selekcji w obecności przedstawiciela Biura Personalnego MZO, do którego też należała ostateczna akceptacja.

W poszukiwaniu najbardziej odpowiedniej formy szkolenia dominowały dwa cele:

- szybkiego zapewnienia niezbędnej liczby pracowników wykwalifikowanych;
- umożliwienia pracującym w administracji ogólnej i samorządowej na terenach odzyskanych uzyskania dyplomu studiów wyższych.

⁵⁶ Tamże, s. 4.

⁵⁷ Sprawozdanie MZO..., s. 34.

⁵⁸ Tamże, s. 45.

Cel pierwszy znalazł odpowiednią formę realizacji w powołanych przez ministerstwo w maju 1947 r. (po miesięcznym kursie we wrześniu 1946 r.) 2-miesięcznych Wyższych Kursach Administracyjnych oraz od stycznia 1948 r. — 3-miesięcznych Wyższych Kursach Samorządowych. Ponadto od 1 X 1946 r. organizowano 3-miesięczne kursy samorządowe w Chorzowie-Batorym, od 14 IV 1947 r. w Gdańsku-Jelitkowie i od 4 VII 1948 roku w Szczecinie. W tym też roku uruchomiono również (1 X) 5-miesięczny kurs samorządowy w Chorzowie-Batorym, a nieco wcześniej (od 17 IV) 2-tygodniowy kurs dla poborców podatkowych⁵⁹.

Wyniki, biorąc pod uwagę ówczesne warunki i możliwości, należy uznać za sukces. Ogółem bowiem ukończyło:

— 5 turnusów 3-miesięcznych kursów w Chorzowie-Batorym	— 828 osób
— 4 turnusy 3-miesięcznych kursów w Gdańsku-Jelitkowie	— 626 osób
— 1 turnus 3-miesięczny w Szczecinie	— 78 osób
	1532 osoby

Ponadto na 5-miesięcznym kursie (1 X 1948—1 III 1949) przebywało 144 słuchaczy, a 16 I 1949 r. rozpoczęto drugi turnus (150 osób) 3-miesięcznych kursów samorządowych w Szczecinie. Założeniem tych działań było dostarczenie przynajmniej po jednym absolwencie 3-miesięcznych kursów do 1299 jednostek samorządowych (w tym 938 gmin wiejskich). Szkoleniem objęto również pracowników samorządowych z tzw. województw mieszanych (gdańskiego i śląskiego). Ostatecznie więc do 7 województw skierowano 1532 wyszkolonych pracowników samorządowych (sekretarzy gmin, rachmistrzów, referentów itp.)⁶⁰.

Zajęcia (wykłady i ćwiczenia) na Wyższych Kursach Administracyjnych i Samorządowych odbywały się w ośrodkach szkoleniowych ministerstwa w Warszawie i Józefowie. Każdy z kursów obsługiwany był przez około 40-osobową kadrę specjalistów. Po cyklu wykładów przeprowadzano sprawdziany; ich wyniki służyły pomocą przy egzaminie końcowym. W październiku 1947 r. dostarczono słuchaczom specjalne dla tej formy szkolenia przygotowane skrypty z wykładami.

Ostatecznie na sześciu 2-miesięcznych turnusach Wyższych Kursów Administracyjnych (odbywających się od 16 V 1947 r. do 4 I 1949 r.) przeszkolono 317 uczestników, spośród których najwięcej (191) stanowili pracownicy starostw⁶¹.

Natomiast w trzech turnusach 3-miesięcznych Wyższych Kursów Samorządowych (od 20 V 1948 r. do 23 XII 1948 r.) wzięło udział 157 osób⁶².

Jak już wspomniano, wyniki nie mogły zaspokoić potrzeb, liczba

⁵⁹ Tamże, s. 46.

⁶⁰ Tamże, s. 54.

⁶¹ Tamże, s. 52.

⁶² Tamże, s. 53.

przeszkolonych stanowiła jednak spory zastrzyk wzmacniający niedoświadczoną kadrę administracji ziem zachodnich i północnych.

Natomiast do realizacji celu drugiego decyzją ministra ziem odzyskanych z 5 I 1948 r. powołano 2-letnie Wyższe Studium Prawno-Administracyjne. Zgodnie z założeniem miało ono na celu „umożliwienie pracownikom terenowym uzyskanie systematycznego wykształcenia stanowiącego całokształt z zakresu nauk prawno-administracyjnych o poziomie studiów wyższych”⁶³. O potrzebie podjęcia jak najszybszych działań w tym zakresie świadczą dane ministerstwa z 1 XII 1948 r. dotyczące poziomu wykształcenia. Na 5782 pracowników tylko 200 posiadało wykształcenie wyższe, a aż 3945 (ponad 68%) zaledwie niższe i niepełne średnie. Rozbicie tego stanu na poszczególne regiony ziem odzyskanych ilustruje tab. 2. Krytycznie zwłaszcza wyglądała sytuacja na szczeblu starostw,

Tab. 2. Urzędnicy według wykształcenia. Stan na 1 XII 1948 r. (Urzędy Wojewódzkie i Starostwa)

Województwo	Wykształcenie				
	niższe	niepełne średnie	średnie	niepełne wyższe	wyższe
Białostockie (część odzyskana)	34	57	10	4	2
Olsztyńskie	231	370	201	21	19
Gdańskie (część odzyskana)	61	88	93	11	9
Szczecińskie	301	527	313	49	51
Poznańskie (Ekspozytura w Gorzowie)	195	302	92	24	12
Wrocławskie	502	785	614	65	85
Katowickie (część odzyskana)	329	163	117	23	22
Razem	1653	2292	1440	197	200

Źródło: Wg Sprawozdania z działalności MZO..., s. 43.

gdzie liczby pracowników z niższym wykształceniem były kilkakrotnie wyższe niż w Urzędach Wojewódzkich.

Uczestnikami wspomnianego Prawno-Administracyjnego Studium mogli zostać pracownicy administracji — absolwenci gimnazjum, tzn. posiadający tzw. małą maturę. Ostateczną decyzję o przyjęciu podejmowało Biuro Personalne MZO. Nauka w Studium opierała się przede wszystkim na samokształceniu (a więc wybrano system zaoczny), które trwać miało około 10 miesięcy w roku. W pozostałym czasie pracowano w ośrodkach okręgowych Studium pod kierownictwem i z pomocą nauczycieli akademickich⁶⁴. Studium podzielone zostało na cztery 4-miesięczne kursy, po których następowały egzaminy. Ministerstwo zobowiązało się do zapewnienia uczącym się odpowiednich podręczników. W terenie zorganizowano 91 tzw. Miejscowych Ośrodków Samokształcenia Grupowego (najwięcej — 26 w Szczecińskim, 17 we Wrocławskim, 15 na Śląsku)⁶⁵.

⁶³ Tamże, s. 46.

⁶⁴ Tamże, s. 49.

⁶⁵ Tamże, s. 55.

O wynikach pracy Studium świadczą następujące liczby. Zarejestrowano 1730 kandydatów (z woj. wrocławskiego — 456, ze szczecińskiego — 397, Ekspozytury Gorzowskiej — 268, olsztyńskiego — 253, śląskiego — 242 i centrali MZO — 17), z których początkowo przyjęto 1109⁶⁶, a po ostatecznej kwalifikacji — 1038 (z wrocławskiego — 245, szczecińskiego — 301, Ekspozytury Gorzowskiej — 134, olsztyńskiego — 187, śląskiego — 115, gdańskiego — 21, białostockiego — 18 oraz 17 z centrali MZO). 343 kandydatów (33%) było pochodzenia robotniczego, 296 (29%) — chłopskiego. Na trzecim miejscu uplasowała się inteligencja — 224 (21%). Przytoczone w sprawozdaniu ministerstwa dane świadczą jednak, że wymóg gimnazjum nie był rygorystycznie przestrzegany, skoro aż 614 zgłoszonych (60%) legitymowało się wykształceniem niższym i niepełnym średnim⁶⁷.

Pewne uzupełnienie informacji dotyczących poziomu kwalifikacji pracującej na ziemiach odzyskanych administracji stanowić mogą dane ilustrujące stosunek kadry nowej do posiadającej już doświadczenie zdobyte przed wojną. Przedstawia je tab. 3.

Tab. 3. Urzędnicy przedwojenni i powojenni. Stan z marca 1948 r.

Województwo	Urzędnicy z praktyką przedwojenną			Urzędnicy powojenni (bez praktyki)		
	Urzędy Wojewódzkie	Starostwa	Razem	Urzędy Wojewódzkie	Starostwa	Razem
Olsztyńskie	247	214	461	262	779	1 041
Gdańskie (część odzyskana)	.	109	109	.	254	254
Szczecińskie	244	331	575	587	1 514	2 101
Wrocławskie	243	739	1 082	956	1 769	2 725
Katowickie (część odzyskana)	.	109	109	.	1 389	1 389

Źródło: Sprawozdanie z działalności..., s. 42.

Z powyższego zestawienia, nie obejmującego przecież całości ziem odzyskanych, wynika, że zdecydowanie przeważała kadra zatrudniona po raz pierwszy dopiero po wojnie. Różnice były znaczne, wyrażające się np. na Śląsku Opolskim (w odniesieniu do starostw) stosunkiem 1:13. Dowodziły one m. in. i tego, że nie zawsze umiano połączyć cenzus naukowy z doświadczeniem politycznym.

Interesujący wydaje się los wyszkolonych już pracowników. Spośród nich (z wyjątkiem grupy z ostatniego turnusu zakończonego 5 I 1949 r.) skierowano m. in. na stanowiska:

- urzędujących starostów — 21
- urzędujących wicestarostów — 26
- awansów na starostów — 29

⁶⁶ Tamże, s. 60.

⁶⁷ Tamże, s. 61.

- awansów na wicestarostów — 44
- awansów na naczelników wydziałów — 6
- awansów na kierowników referatów w starostwach — 42.

Nie były to imponujące wyniki, tym bardziej że na pozostałe stanowiska (burmistrzów, naczelników Obwodowych Urzędów Likwidacyjnych, inspektorów itp.) nie kierowano więcej niż 3 osoby. Dziewięciu absolwentów przekazano do pracy w Komitetach Wojewódzkich PPR ⁶⁸.

Bardziej pocieszająca była informacja, że na 186 stanowisk w starostwach obsadzonych w 1949 r. — 120 (67% obsady) stanowili absolwenci kursu. Starano się, by w każdym powiecie na kierowniczym stanowisku znalazł się przynajmniej jeden absolwent centralnie przeszkolony. Zdawano sobie sprawę, że jest to dopiero początek procesu uzupełniania kwalifikacji przez personel administracyjny.

Zdecydowanie odmienne warunki powstawania i pracy administracji na ziemiach zachodnich i północnych w porównaniu z pozostałymi obszarami Polski stworzyły również konieczność sprawnej kontroli. W strukturze administracyjnej MZO znajdował się główny Urząd Kontroli i Inspekcji ⁶⁹, w 1947 r. w Urzędach Wojewódzkich (szczecińskim, olsztyńskim, wrocławskim) powołano Wydziały Inspekcji, a w Ekspozyturze Gorzowskiej — Oddział Inspekcji. Na szczeblu powiatów działali inspektorzy jako organ kontroli starostów i przewodniczących wydziałów powiatowych ⁷⁰. W kolejnych latach następowały dalsze zmiany zmierzające do ścisłego ustalenia zakresu uprawnień i obowiązków organów kontroli i zapewnienia im sprawnej działalności.

Okoliczności, o których była już mowa, w znacznym stopniu przyczyniły się również do nie kontrolowanego przez dłuższy czas liczbowego rozwoju aparatu administracyjnego. Tak zwane przerosty etatowe były zjawiskiem charakterystycznym w jednych urzędach, towarzysząc brakom kadrowym w wielu innych. Na Pomorzu Zachodnim np. dopiero we wrześniu 1945 r. odnotowano stan liczebny kadry urzędniczej. Wyrażał się on ogólną liczbą 578 pracowników (414 mężczyzn i 164 kobiety) w Urzędzie Pełnomocnika Okręgowego oraz 1161 (846 mężczyzn i 315 kobiet) w 18 urzędach pełnomocników obwodowych ⁷¹. W kwietniu 1946 r. Urząd Pełnomocnika Okręgowego na Dolnym Śląsku zatrudniał 690 pracowników umysłowych i aż 320 fizycznych; urzędy obwodowe natomiast odpowiednio — 3366 i 1393 ⁷². Według oceny MZO rażące przerosty

⁶⁸ Tamże, s. 63, 64.

⁶⁹ I III 1947 r. nazwa została zmieniona na Departament Inspekcji, potem przekształcono ją na Departament Inspekcji i Kontroli, by ostatecznie w 1947 r. wrócić do Departamentu Inspekcji.

⁷⁰ Sprawozdanie MZO..., s. 27.

⁷¹ G o l c z e w s k i, *op. cit.*, s. 156.

⁷² B. Dziubdziela, *Dolny Śląsk wraca do Polski* (Taki był początek. Wspomnienia działaczy PPR Dolnego Śląska, pod red. H. Smolaka, Wrocław 1962, s. 29).

kadrowe występowały właśnie w Szczecińskim (20%) i Wrocławskim (30%). W 1947 r. w organach administracji ogólnej pracowało 5481 osób, w marcu roku następnego — 5688 ⁷³. Pierwszy planowy przydział etatów nastąpił dopiero w 1947 r.; od tego czasu starano się, by opracowywany był na podstawie rzeczywistych potrzeb z uwzględnieniem stanu faktycznego i statusu organizacyjnego poszczególnych urzędów. By jednak doprowadzić do takiego stanu, należało w pierwszym rządzie przeprowadzić trudny zabieg redukcji. Przygotowania do niej zaczęto od analizy dotychczasowej obsady personalnej. Potwierdziła ona zjawisko rażącego przerostów i konieczność ich likwidacji. Rozmiary tego procesu w rozbiciu na poszczególne województwa ilustruje tab. 4.

Tab. 4. Redukcja pracowników Urzędów Wojewódzkich i Starostw w 1947 r.

Województwo	Stan	
	1 VII 1947	1 XII 1947
Wrocławskie	2892	1917
Szczecińskie	1309	1055
Olsztyńskie	853	792
Katowickie	719	722
Ekspozycja w Gorzowie	640	655
Gdańskie (część odzyskana)	216	227
Białostockie (część odzyskana)	129	113
Razem	6758	5481

Źródło: Sprawozdanie z działalności MZO..., s. 39.

Przytoczone powyżej dane wskazują jednocześnie na fakt, że obok gigantów biurokratycznych znajdowały się i takie urzędy, w których należało liczebnie wzmocnić załogę.

Od początku w budowę aparatu administracyjnego ogromny udział wniosły partie polityczne, zwłaszcza PPR i PPS. Ich członkowie znajdowali się na ogół w składzie poszczególnych ekip, mając najczęściej powierzony do spełnienia „podwójny obowiązek”: uczestnictwo w tworzeniu ogniw aparatu administracyjnego oraz budowie życia politycznego ⁷⁴. W październiku 1945 r. 53 starostów i wicestarostów (około 30% stanu) należało do PPR, 57 do PPS, 30 było członkami SL, 4 — SD i 42 nie należało do żadnej organizacji politycznej ⁷⁵. Trzy lata później, w połowie 1948 r., na 83 starostów w 4 województwach: gdańskim, szczecińskim, olsztyńskim i wrocławskim — 33 było członkami PPR, 27 — PPS

⁷³ Rybicki, *op. cit.*, s. 143.

⁷⁴ Szerzej m. in. A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, rozdz. IV.

⁷⁵ N. Kołomejczyk, *Ziemie zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966, s. 134.

i 23 — pozostałych partii. Natomiast z 13 prezydentów miast 6 należało do PPR i 5 do PPS ⁷⁶.

W procesie kształtowania się administracji na ziemiach zachodnich i północnych wyróżnić można co najmniej dwa podstawowe etapy. Pierwszy, trwający do przełomu 1945/46 r., odznaczał się tymczasowością rozwiązań, typową dla wszystkich rodzących się wówczas dziedzin życia, kiedy zorganizowana i planowa działalność nie była jeszcze możliwa. I drugi, którego początek wyznacza powstanie Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, jako centralnego organu dla koordynowania pracy wszystkich resortów oraz planowego rozwiązywania właściwych tylko przywracanym ziemiom problemów. Powstawała wówczas realna szansa przyspieszenia procesu usprawnienia administracji, odejścia od zrozumiałych w początkowym okresie, lecz szkodliwych na dłuższą metę prowizorycznych rozwiązań. Nagromadzony zasób wiedzy, doświadczeń umożliwiał dobór coraz trafniejszych metod działania, ułatwiał celowe, przemyślane poczynania. Dowodziły one postępującej stabilizacji, umacniania się aparatu administracyjnego i organów samorządu. Świadectwem tej normalizacji było m. in. przekształcenie 29 V 1946 r. dotychczasowych okręgów i obwodów w województwa i powiaty, zgodnie z systemem zarządzania funkcjonującym w całym kraju.

Przypomnieć również należy, że kształtowanie się administracji odbywało się jednocześnie z nabierającym coraz większego tempa osadnictwem tak w mieście, jak i na wsi. Jego rozmiary wymagały pełnej mobilizacji wszystkich zatrudnionych w administracji i współodpowiedzialnych za tworzenie dla przybywających jak najlepszych warunków życia, a przede wszystkim zapewnienia bezpieczeństwa, mieszkania, warsztatu pracy, aprowizacji, co w konsekwencji oznaczało także udział w uruchamianiu życia gospodarczego i społeczno-politycznego. Żaden z tych procesów nie mógł powstawać w izolacji od innych, wszystkie w ścisłej od siebie zależności wpływały w decydujący sposób na kształtowanie się nowego społeczeństwa ziem zachodnich i północnych i tempo zachodzących na nich przemian integracyjnych.

ZU DEN PROBLEMEN DES AUFBAUS DER ADMINISTRATION IN DEN WEST- UND NORDGEBIETEN

Die Entstehungsbedingungen, aber auch die Aufgaben, die die Administrationsbehörden in den wiedererlangten Gebieten zu erfüllen hatten, entschieden über die andere Struktur des Administrationsapparats im Vergleich zu dem schon auf den Gebieten des ehemaligen Polens funktionierenden. Das Verwaltungssystem in den angegliederten Gebieten durfte aber nicht zu stark von dem im Land funktionierenden abweichen. Man entschied sich also für eine solche Lösung, die (am 14.3.1945) die West- und Nordgebiete in vier Administrationsbezirke, die in Zukunft

⁷⁶ *Partia w cyfrach*, Warszawa 1948, s. 90.

zu Wojewodschaften werden sollten, unterteilte, wobei man an deren Spitze Gebietskommissare, die späteren Wojewoden, berief.

Zu den grundlegenden und schwierigsten Problemen gehörte die richtige Auswahl der Beamten der entstehenden Administration. Man brauchte aufopferungsvolle Menschen, die die entsprechenden beruflichen Qualifikationen besaßen und verstanden, dass die Aufgabe der Administration in diesen Gebieten nicht nur deren Wiederaufbau und Besiedlung war, sondern auch, diesen Prozessen eine entsprechende Entwicklungsrichtung und entsprechende Inhalte zu geben. Dies waren hohe Ansprüche, die zu Anfang aus verschiedenen Gründen eher den Charakter von Forderungen besaßen. Die Bedürfnisse waren riesig, die Möglichkeiten jedoch ungewöhnlich bescheiden. In der Praxis überwogen in dieser Zeit in der Administration Menschen, die, selbst wenn sie voll Begeisterung waren, grösstenteils keine Erfahrungen besaßen und die Problematik nicht kannten, mit der sie in einem ihnen nicht bekannten Gebiet fertig werden mussten. Das fühlbare Fehlen von Vorschriften und auch der genaue Kompetenzklärung zwischen den Institutionen, Administrationsorganen und den von verschiedenen Ressorts ausgesandten Operationsgruppen, erschwerte die Zusammenarbeit, führte zu Kompetenzstreitigkeiten und zu Beamtenelbstherrlichkeit, die im Moment der Herausbildung der Grundlagen der neuen Ordnung so gefährlich waren.

Man versuchte die Frage der guten Verwaltung der zurückerlangten Gebiete auf verschiedene Weise zu regeln. Den Beschluss, die besten Mitglieder hierfür abzukommandieren, fasste man schon im Februar 1945 auf dem Plenum des Zentralkomitees der Polnischen Arbeiterpartei. Besondere Bedeutung erlangte auch die Arbeit der Polnischen Gewerkschaften, die eine Sammlung aller am Wiederaufbau des polnischen Lebens interessierten Kräfte anstrebte, u. a. durch die Vorbereitung der Kader der zukünftigen Administration. Eine breite Aktion der geplanten Kaderwerbung führte das Ministerium für öffentliche Administration durch. Bis zur Entstehung des Ministeriums für die wiedererlangten Gebiete (November 1945) entstand die Administration dieser Gebiete vor allem unter dem Druck der laufenden Bedürfnisse. Erst das Ministerium konnte versuchen, eine Schulung auf dem entsprechenden Niveau und Formen, die die ständig wachsenden Bedürfnisse befriedigten, zu organisieren. Es gelang, sie Ende 1946 zu eröffnen (u. a. die Höheren Kurse für Administration und Selbstverwaltung, das Studium für Recht und Administration). Auf diese Weise entstand die reelle Chance den Verbesserungsprozeß in der Administration zu beschleunigen und von den in der Anfangszeit verständlichen, aber auf die längere Sicht schädlichen, provisorischen Lösungen wegzukommen.

RYSZARD MAJEWSKI

Z PROBLEMATYKI WALK O WYZWOLENIE WROCŁAWIA W 1945 R.

Walki o Wrocław w 1945 r. stanowiły niewątpliwie jeden z najbardziej dramatycznych fragmentów działań bojowych na froncie wschodnim w ostatnim roku wojny. Trwały one od 27 I¹ do 6 V 1945 r., a więc 100 dni, z których 80 przypada na bezpośrednie oblężenie miasta (trwające od 16 II do 6 V). Biorąc pod uwagę ten sam okres wojny i sposób działań bojowych (tzn. zdobywanie dużych miast), stwierdzić należy, że szturm „Festung Breslau” swoją długotrwałością przewyższył walki o Wiedeń (7 dni), Królewiec (8 dni), Berlin (18 dni) Poznań (32 dni) i Budapeszt (150 dni)². Hitlerowska załoga Wrocławia stawiała opór jeszcze wówczas, gdy ujawniona została wiadomość o śmierci Hitlera i skapitulował Berlin.

Fakty te stały się dla określonych kół w RFN podstawą ukształtowania swoistej legendy, która pomijając ogromne straty wśród ludności cywilnej i powstałe w wyniku przedłużania obrony zniszczenie miasta, eksponuje „heroiczną walkę samotnej twierdzy okrążonej przez przeważające siły przeciwnika”, „cud obrony Festung Breslau”, „światłany wzór dla przyszłych pokoleń Niemców” itp. W tworzeniu tej legendy główną rolę, ze zrozumiałych względów, odgrywali kolejni dowódcy „twierdzy”, hitlerowscy generałowie von Ahlfen i Niehoff³ oraz zespół redakcyjny i współpracownicy rewizjonistycznego czasopisma „Der Schlesier”⁴.

¹ W tym dniu na północno-wschodni skraj Wrocławia wyszły po walkach w rejonie Oleśnicy jednostki 73 Korpusu 52 Armii. Por.: S. Martirosjan, *Działania 73 Korpusu Piechoty w operacji sandomiersko-śląskiej i Frontu Ukraińskiego* (Wojskowy Przegląd Historyczny — dalej WPH, 1968, nr 1).

² Wg: *Historia Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR*, t. V, Warszawa 1966, s. 195—199, 242—244, 314—327.

³ Przykładem tworzenia tej legendy są m. in. książki H. v. Ahlfen, *Der Kampf um Schlesien*, München 1961; H. v. Ahlfen, H. Niehoff, *So kämpfte Breslau*, München 1959.

⁴ Wśród nich należy wymienić takich autorów jak: K. Fleischer, H. Gleis, E. Heinze, E. Kenau, H. Kraeker, H. Krichler, E. Menz, P. Schöcke, E. Schönfelder, A. Stierand, F. Wiedermann i innych. Osobny problem to książki byłego

W ostatnich latach dołączył do nich również ewangelicki biskup E. Hornig⁵. Również gen. Guderian w swoich *Wspomnieniach żołnierza* stwierdził, że przykład Wrocławia (podobnie jak Królewca, Gdańska i Głogowa) stanowi potwierdzenie słuszności tworzenia w latach 1944—1945 przez dowództwo Wehrmachtu tzw. miast-twierdz⁶.

Polemika z poglądami tego typu, podejmowana przez historyków polskich, była początkowo w poważnym stopniu utrudniona wobec niemożności dotarcia do archiwalnych dokumentów radzieckich, a także (do połowy lat sześćdziesiątych) niemieckich. Obecnie trudności te zostały częściowo przezwyciężone m. in. dzięki zakupieniu przez Wojskowy Instytut Historyczny MON zmikrofilmowanych zasobów archiwalnych Wehrmachtu zdobytych pod koniec wojny przez wojska amerykańskie i obecnie znajdujących się w USA⁷.

W celu uzyskania z jednej strony pełniejszych wymiarów „bitwy o Wrocław” i jej wpływu na sytuację militarną na Dolnym Śląsku w ostatnim okresie wojny, z drugiej zaś ustalenia przyczyn długotrwałej obrony miasta, konieczne jest: 1. przeanalizowanie roli, jaką Wrocław miał w planach Wehrmachtu odegrać na wypadek wkroczenia na Dolny Śląsk wojsk radzieckich, oraz 2. dokonanie oceny sił obu stron walczących w czasie oblężenia „Festung Breslau”.

Pierwszy problem wiąże się ściśle z ogólnymi założeniami strategicznymi dowództwa hitlerowskiego, przyjętymi jeszcze w połowie 1943 r. (tj. po bitwie kurskiej). Zgodnie z nimi armia niemiecka miała na wschodzie prowadzić obronę strategiczną, starając się jedynie osłabić i wyczerpać przeciwnika, szukać natomiast zwycięskiego rozstrzygnięcia na zachodzie, gdzie, jak sądzono, zdolna była do zadania klęski wojskom inwazyjnym. Mimo katastrofy, która w lecie 1944 r. nastąpiła we Francji, strategia ta w ogólnych zarysach obowiązywała do końca wojny. Próba jej realizacji była m. in. w grudniu 1944 r. ofensywa w Ardenach. Natomiast siłę bojową niemieckiej armii wschodniej starano się wzmocnić przez zakrojone na szeroką skalę prace fortyfikacyjne. Stąd też po wyjściu wojsk radzieckich nad Narew, Wisłę i Wisłokę, poczynając od jesieni 1944 r. hitlerow-

podoficera SS G. Haasa: *Brände an der Oder* i *Und gaben die Hoffnung nicht auf*, stanowiące hymn pochwalny na cześć „czynów bojowych esesmanów z pułku »Besslein«”.

⁵ E. Hornig, *Festung Breslau — 1945* (Schweizer Monatshefte, t. IV, 1968); tenże, *Breslau 1945. Erlebnisse in der eingeschlossenen Stadt*, München 1975.

⁶ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 294.

⁷ Dokumenty dotyczące walk o Wrocław, znajdujące się w zasobach Wojskowego Instytutu Historycznego im. Wandy Wasilewskiej (które oznaczam jako: Materiały i dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego — MiD WIH), występują w następujących zespołach akt: t. 78 — Dokumenty Naczelnego Dowództwa hitlerowskich Wojsk Lądowych (OKH); t. 311 — Dokumenty dowództwa Grupy Armii „A” (następnie „Środek”) i 6 Floty Powietrznej; t. 312 — Dokumenty 9 Armii Polowej, 17 Armii Polowej, 4 Armii Pancerniej i Grupy Armijnej „Heinrici”.

skie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych⁸ (Oberkommando des Heeres — OKH) stworzyło szereg pozycji obronnych, oznaczonych jako „A”, „B”, „C” i „D” (z licznymi pozycjami pośrednimi)⁹ oraz pozycję ostatecznego oporu nazwaną „Pozycją Nibelungów”¹⁰. W ramach tych przygotowań Wrocław został włączony do południowego odcinka biegnącej wzdłuż Odry pozycji „D”¹¹ i podobnie jak Głogów i Opole przekształcony w miasto-twierdzę.

Według założeń OKH miasta-twierdze, znajdujące się w szczególnie ważnych punktach strategicznych i operacyjnych, stanowić miały jądro przygotowanych do obrony okrężnej rejonów umocnionych, których „zdecydowany opór” (nawet przy braku jakichkolwiek szans odsieczy) związać miał przeważające siły przeciwnika i ograniczyć jego zdolność do kontynuowania działań zaczepnych na zewnętrznym pierścieniu okążenia. Rejony umocnione i ich trzon, który stanowiły miasta-twierdze, spełniać więc miały rolę pewnego rodzaju falochronów (w oryginale: Wellenbrecher), na których załamać się miał napór nieprzyjacielskiej ofensywy¹².

Koncepcja ta zakładała zarazem z góry totalną zagładę bronionego miasta-twierdzy. Załącznik do rozkazu Hitlera o organizacji rejonów umocnionych (z 8 III 1944 r.) stwierdzał m. in., że w razie wyczerpania wszystkich możliwości obrony i perspektywy jej załamania się dowódca obszaru umocnionego (lub miasta-twierdzy) odpowiedzialny był za dokonanie planowych zniszczeń zarówno obiektów wojskowych oraz dróg i mostów, jak również wszystkich zakładów użyteczności publicznej (tj. elektrowni, gazowni, wodociągów), zakładów przemysłowych, oraz, w miarę posiadanych środków, również budynków mieszkalnych¹³.

Stanowiło to kontynuację stosowanej od dawna na froncie wschodnim zasady „spalonej ziemi”, wprowadzonej ostatecznie jako powszechną metodę działania Wehrmachtu rozkazem Hitlera z 19 III 1945 r.¹⁴

Zgodnie z założeniami OKH wielkość rejonów umocnionych winna być wystarczająco duża, by: 1. Zapewnić bezpieczne funkcjonowanie

⁸ T. Rawski, *Niemieckie umocnienia na ziemiach polskich w latach 1919—1945* (Studia i materiały do historii wojskowości, t. 12, cz. 1, 1966, s. 295—299).

⁹ Rozkaz OKH z 25 VIII 1944 o budowie pozycji „A”, „B”, „C” i „D”, MiD WIH, t. 78, r. 338.

¹⁰ Rozkaz OKH z 28 XI 1944 do rozpoznania pozycji Nibelungów, MiD WIH z 28 XI 1944.

¹¹ Część południowego odcinka pozycji „D”, znajdująca się na Dolnym Śląsku od ujścia Kaczawy, stanowiła wybudowana w okresie międzywojennym „pozycja Odry” — Oderstellung. Rawski, *op. cit.*, s. 291, 300.

¹² Wstęp P. E. Schramma do: *Kriegstagebuch der Wehrmacht (Wehrmachtführungsstab)*, t. IV, Frankfurt am Main 1961, s. 53.

¹³ *Hitlers Weisungen für die Kriegsführung 1939—1945. Dokumente der Oberkommandos der Wehrmacht*, oprac. W. Hubatsch, Frankfurt am Mein 1962, s. 53—54.

¹⁴ Tamże, s. 303.

znajdującym się w ich głębi lotniskom. 2. Uniemożliwić przeciwnikowi przestrzeliwanie ich obszaru ogniem artylerii. 3. Obejmować ważne węzły dróg, zwłaszcza zaś przeprawy przez przeszkody wodne, stanowiąc skuteczny „korek” blokujący system komunikacji i zaopatrzenia na tyłach przeciwnika. 4. Umożliwić własnym wojskom manewr po liniach wewnętrznych, taktyczne współdziałanie ze sobą i wykonywanie przeciwuderzeń.

Zarówno dowództwo VIII Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, jak i hitlerowskie kierownictwo polityczne (reprezentowane przez gauleitera NSDAP i zarazem Komisarza Rzeszy ds. obrony — Karla Hankego), poczynając od września 1944 r. z całą energią przystąpiły do realizacji tych zamierzeń. We Wrocławiu zmodernizowano stare forty, wzniesiono szereg nowych budowli fortyfikacyjnych, zgromadzono zapasy żywności na 3-miesięczny co najmniej okres obrony, przygotowano plany zniszczeń oraz wysadzenia mostów, a także ewakuacji ludności cywilnej¹⁵. Równocześnie zaś wybudowane zostały dwa pierścienie pozycji obronnych. Zewnętrzny (pozycja „Barthold”), otaczający obszar planowanego rejonu umocnionego, przebiegał na prawym brzegu Odry od Brzegu Dolnego do Obornik, Trzebnicy, Borowej, poprzez Miłoszyce do Jelcza, na lewym zaś brzegu Odry — przez Siedlce, Marcinkowice, Żórawinę, Magnice, Kąty Wrocławskie, skąd zakręcał na północ i przez Ramułtowice i Źródła dochodził do Brzegu Dolnego¹⁶. Wielkim nakładem pracy i środków materialnych powstały tu umocnienia, które obsadzone odpowiednimi siłami stanowić mogły poważną przeszkodę dla działań zaczepnych wojsk radzieckich. Sił tych jednak dowództwo hitlerowskie nie posiadało i w istniejącej pod koniec 1944 r. i później sytuacji militarnej na ich otrzymanie liczyć nie mogło. Pozycja „Barthold” liczyła bowiem w obwodzie około 150 km i nawet ewentualne przydzielenie obiecanych przez Guderiana 5 dywizji piechoty (co w rzeczywistości nie nastąpiło) nie wystarczało do jej obsadzenia¹⁷. Dlatego też zewnętrzny pierścień obrony „Festung Breslau” został przez wojska radzieckie przełamany bez większego wysiłku z marszu. Na prawym brzegu Odry dokonane to zostało przez 52 Armię w czasie od 23 do 27 I, na lewym brzegu przez zbieżne uderzenia 6 Armii i 5 Armii Gwardii w czasie od 9 do 13 II. W wyniku tego oddziały hitlerowskie zostały zmuszone do pospiesznego wycofania się na wewnętrzny pierścień obrony.

Wewnętrzna linia obrony „twierdzy” opierała się na północy o bu-

¹⁵ Hanke jako gauleiter i komisarz Rzeszy ds. obrony przy VIII Okręgu Wojskowym odrzucił jednak jako defetystyczny wysunięty w grudniu 1944 r. projekt dowódcy „twierdzy” gen. Krausego wcześniejszego ewakuowania z Wrocławia 200 tys. osób. R. O. Becker, *Niederschlesien 1945. Die Flucht — Die Besetzung*, Bad Nauheim 1965, s. 110.

¹⁶ Tamże, s. 97.

¹⁷ Zgodnie z regulaminem niemieckim wzmocniona dywizja piechoty mogła skutecznie bronić odcinka frontu o szerokości 10 km.

•rowle forteczne wzniesione jeszcze przed I wojną światową lub w okresie międzywojennym i przebiegała od ujścia Widawy do Odry (na zachód od Świnia), wzdłuż Widawy (z utrzymaniem silnego przedmościa w rejonie Psiego Pola i Zakrzowa), następnie na wschód od osiedla Swojczyce dochodziła do Odry w miejscu, w którym zaczyna się Kanał Nawigacyjny. Na lewym brzegu Odry pozycje obronne opierały się o Opatowice, Mokry Dwór i Księżę Małe, dalej nasypy obwodowej linii kolejowej, Oporów, Muchobór Wielki, Żerniki, Złotniki, Leśnicę i linię Bystrzycy.

Przełamanie przez wojska radzieckie zewnętrznego pierścienia obrony „Festung Breslau” i zepchnięcie wojsk niemieckich do miasta przekreśliło nadzieje dowództwa hitlerowskiego na związanie większych sił przeciwnika oraz zahamowanie jego ruchu na zachód. Główne zgrupowanie uderzeniowe 1 Frontu Ukraińskiego, które 8 II 1945 r. rozpoczęło natarcie z przyczółka pod Ścinawą, do 24 II osiągnęło na szerokości ponad 100 km prawy brzeg Nysy Łużyckiej. Zaopatrywanie tych wojsk, aczkolwiek w pewnym stopniu utrudnione i zagrożone przez niebezpieczeństwo wypadu hitlerowskiego garnizonu „Festung Breslau”, przebiegało jednak w praktyce bez większych zakłóceń, co umożliwiło zgromadzenie wystarczających zapasów amunicji, materiałów pędnych i żywności dla rozpoczęcia operacji berlińskiej.

Siły, którymi dysponowało dowództwo Grupy Korpusnej „Breslau”¹⁸, a następnie „Festung Breslau”, były, jak wspomniano powyżej, za słabe dla obrony rejonu umocnionego, w pełni jednak wystarczały do skutecznej obrony samego tylko miasta-twierdzy. W skład garnizonu „twierdzy” weszły (zarówno miejscowe, jak również przerzucone z innych miejscowości na terenie VIII Okręgu Wojskowego) bataliony garnizonowe i strzelców krajowych, szkoły podoficerskie Wehrmachtu i Waffen SS, jednostki zapasowe, oddziały artylerii przeciwlotniczej i obsługi lotnisk oraz różnych pomniejszych oddziałów i grup bojowych, które znalazły się we Wrocławiu, wycofując przed oddziałami radzieckimi. Po zamknięciu pierścienia okrążenia w skład załogi weszły również, odcięte od macierzystych związków taktycznych, pododdziały 269 i 17 Dywizji Pie-

¹⁸ 17 I 1945 r. dowództwo VIII Okręgu Wojskowego we Wrocławiu wyłączone zostało z podległości armii zapasowej i podporządkowane Grupie Armii „A” (od 25 I 1945 r. przemianowanej na Grupę Armii „Środek”) i przekształconej w dowództwo grupy korpusnej „Breslau”. Otrzymało ono zadanie organizacji obrony Dolnego Śląska w pasie: Ostrzeszów—Zmigród—Chobienia i Byczyna—Namysłów—Oława, ze skupieniem głównego wysiłku na obronie Wrocławia oraz przepraw przez Odrę. Dowódca grupy korpusnej „Breslau”, gen. kawalerii Koch-Erpachowi, podlegał dowódca „Festung Breslau”. Po ewakuowaniu dowództwa grupy korpusnej z Wrocławia (co nastąpiło 15 II 1945 r.), dowódca „Festung Breslau” otrzymał uprawnienia dowódcy korpusu i został podporządkowany bezpośrednio dowódcy 17 Armii. S. Tessin, *Verbände und Truppen der deutschen Wehrmacht und Waffen-SS im zweiten Weltkrieg 1939—1945*, Frankfurt am Main 1965.

¹⁹ Były to m. in. szkoła podoficerska ze Strzegomia (w sile wzmocnionego batalionu), batalion podchorążych z oficerskiej szkoły piechoty z Gniezna, 8 za-

choty oraz 311 Brygady Dział Pancernych¹⁹. Już po rozpoczęciu oblężenia drogą powietrzną przybył do Wrocławia 1 batalion 26 pułku spadochronowego, następnie zaś 3 batalion tegoż pułku²⁰.

W skład garnizonu „Festung Breslau” włączono również kilka tysięcy żołnierzy, którzy w czasie walk odłączyli się od swoich jednostek, wracali z urlopów, zostali wypisani ze szpitali itp. W rezultacie wyczerpanej działalności organizacyjnej z posiadanych zasobów ludzkich i materiałowych w trzeciej dekadzie stycznia i w pierwszej dekadzie lutego 1945 r. zorganizowano we Wrocławiu pięć samodzielnych pułków fortecznych (każdy w składzie 4—6 batalionów), noszących od nazwisk swoich dowódców nazwy: „Gollnitz” (następnie „Hanf”), „Mohr”, „Sauer”, „Wehl” i SS „Besslein”²¹. Ponadto zostały również zorganizowane trzy pułki piechoty: „Reinkober”, „Kersten” i „Schulz”, które wraz z pułkiem artylerii, batalionem saperów i kompanią łączności weszły w skład 609 Dywizji do zadań specjalnych, której sztab, zorganizowany w styczniu 1945 r. w Dreźnie, przybył do Wrocławia na początku lutego. W skład załogi „twierdzy” włączono również pułk artylerii „Breslau”, oddział przeciwpancerny, 150 pułk artylerii przeciwlotniczej, pułk przeciwpożarowy, 9 węgierski batalion saperów oraz szereg innych jednostek i grup bojowych²².

Duże rozmiary osiągnął we Wrocławiu Volkssturm. Pomimo odesłania do Saksonii volkssturmistów zaliczonych do III i IV kategorii, do połowy lutego 1945 r. sformowano w „twierdzy” 40 batalionów tej formacji (w tym 2 bataliony składające się z członków „Hitlerjugend”) ²³. Należy dodać, że z powodów, o których była mowa na wstępie niniejszych rozważań, ogólna liczebność i siła bojowa garnizonu „Festung Breslau” jest w literaturze zachodnioniemieckiej tendencyjnie obniżana. Prace von Ahlfena—Niehoffa²⁴, Haupta²⁵, Thornwalda²⁶, Beckera²⁷ i innych

pasowo-szkoleniowy batalion rozpoznawczy z Oleśnicy, dywizjon ciężkich haubic 150 mm, bateria najcięższych moździerzy 150 mm, część batalionu saperów 269 Dywizji, część batalionu rozpoznawczego 17 Dywizji i szereg pomniejszych pododdziałów. Z 310 Brygady Dział Pancernych we Wrocławiu znalazło się 6 wozów bojowych. Ahlfen, Niehoff, *op. cit.*, s. 34.

²⁰ H. Trotz, *Kampf in Breslau* (Männer und Taten. Ritterkreuzträger erzählen, wyd. H. Möller-Witten, München 1959, s. 227—228).

²¹ Becker, *op. cit.*, s. 124—125.

²² W tej liczbie znajdowały się liczne jednostki artylerii naziemnej, które Becker (s. 124) ocenia (niewątpliwie zbyt skromnie) na 32 baterie, ponadto zaś 570 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej (88 mm), ciężka bateria przeciwlotnicza RAD, Oficerska Szkoła Lotnicza nr 5, szkoła podoficerska z Kłodzka, szkolny batalion samochodowy „Rosenthal” (Różanka) i inne jednostki.

²³ Ahlfen, Niehoff, *op. cit.*, s. 51.

²⁴ Tamże, s. 24.

²⁵ W. Haupt, 1945. *Das Ende in Osten, Chronik von Kampf in Ost- und Mitteldeutschland*, Dortheim/Hessen 1970, s. 127—128.

²⁶ J. Thorwald, *Es began an der Weichsel*, Stuttgart 1950, s. 126.

²⁷ Becker, *op. cit.*, s. 125. Od powyższych stwierdzeń odbiega dość znacznie,

mówią o 40—50 tys. żołnierzy i volkssturmistów. Stwierdzenia te w sposób wyraźny odbiegają od prawdy. O ich kłamliwości świadczy choćby i to, że 6 V 1945 r., w dniu kapitulacji „twierdzy”, po trzymiesięcznych krwawych walkach poddało się do niewoli: 2 generałów, 1133 oficerów oraz 43 726 podoficerów i szeregowców, łącznie 44 861 żołnierzy. W ręce zwycięzców przekazano 154 działa różnego kalibru, 118 moździerzy, 1758 karabinów maszynowych oraz znaczną ilość innego sprzętu wojskowego²⁸. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że sami autorzy książki *So kämpfte Breslau* oceniają straty niemieckie we Wrocławiu na 6000 zabitych i 23 000 rannych, z których 6600 ewakuowano drogą powietrzną²⁹, to już samo tylko podsumowanie 44 861 jeńców, 6000 zabitych i 6600 ewakuowanych daje liczbę 57 461, a więc znacznie wyższą, niż to sugerują autorzy z RFN. Dodać należy również, że pewna część żołnierzy niemieckich ukrywała się w momencie kapitulacji wśród ludności cywilnej³⁰. Uwzględniając to, a także zaginionych bez wieści, o których von Ahlfen i Niehoff nie wspominają, a których liczba jest w czasie walk ulicznych zawsze wysoka (od 10 do 20%), ocenić można liczebność garnizonu „Festung Breslau” co najmniej na 65 tysięcy żołnierzy.

Istotne światło na liczebność garnizonu hitlerowskiego rzuca meldunek dowódcy 6 Armii wysłany 8 V 1945 r. do dowództwa 1 Frontu Ukraińskiego, w którym gen. Głuzdowski, na podstawie zeznań wziętego do niewoli gen. Niehoffa, stwierdza, że na początku oblężenia w „Festung Breslau” broniło się 65 tys. żołnierzy hitlerowskich, uzbrojonych w 559 dział, 534 moździerze, 37 czołgów i dział pancernych i 9 transporterów opancerzonych³¹. Podobne dane podają również i inne źródła radzieckie³².

Ogólnie można stwierdzić, że biorąc pod uwagę warunki ostatniego okresu wojny oraz stany etatowe i rzeczywiste jednostek hitlerowskich, garnizon „Festung Breslau” reprezentował siłę bojową odpowiadającą

i to in minus, meldunek gen. Schörnera do OKH z 11 II 1945 r., w którym liczebność garnizonu „Festung Breslau” została obniżona do 25 100 żołnierzy (MiD WIH, t. 311, r. 274). Meldunek ten zawiera jawnie nieprawdziwe dane.

²⁸ List byłego szefa sztabu artylerii 6 Armii płk. w st. spocz. M. A. Osadgina do Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, zamieszczony we wrocławskim miesięczniku „Odra”, nr 5 z 1970 r.

²⁹ Ahlfen, Niehoff, *op. cit.*, s. 72.

³⁰ O jednym takim wypadku dotyczącym kierowcy płk. Wehla oraz trzech innych wojskowych mówi relacja znajdująca się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu, opublikowana w „Sobótce”, 1969, nr 4, s. 598—600 (w oprac. J. Leśkow i J. Michalskiej).

³¹ Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR (dalej AMO ZSRR), zespół 344, inwentarz 5252, volumin 570, karta 181.

³² Płk Osadgin we wspomnianym powyżej liście również ocenia liczbę żołnierzy niemieckich w „Festung Breslau” na 65 tys., przytacza natomiast nieco inne dane na temat liczby dział i moździerzy, którą to liczbę redukuje do 450 i 300, oraz czołgów i dział pancernych, których miało być 63. Ustalenia płk. Osadgina wydają się być wiarygodne, jeśli wziąć pod uwagę, że po zakończeniu wojny kierował on komisją, która opracowywała doświadczenia walk o Wrocław.

wartości trzydywizyjnego korpusu armijnego³³ (z wyjątkiem środków transportu).

Natomiast 6 Armia radziecka, która otrzymała rozkaz zdobycia Wrocławia, była niewątpliwie najsłabszym ze wszystkich związków operacyjnych 1 Frontu Ukraińskiego. W momencie rozpoczęcia oblężenia, po przekazaniu do dyspozycji dowództwa Frontu 7 Korpusu Zmechanizowanego Gwardii, w składzie 6 Armii pozostały: 22 i 74 Korpusy piechoty z wchodzącymi w ich skład dywizjami piechoty: 218, 273, 309, 181 i 359, ponadto zaś 159 Brygada Artylerii Ciężkiej, 563 i 1248 pułki artylerii przeciwpancernej, 1531 pułk moździerzy, 62 Brygada Inżynierjno-Saperska i 22 samodzielny batalion miotaczy ognia. 4 II 1945 r. 6 Armia (bez podporządkowanego operacyjnie 7 Korpusu Zmechanizowanego Gw.) liczyła 48 972 żołnierzy i była uzbrojona m. in. w 1013 dział i moździerzy³⁴. Przed rozpoczęciem operacji dolnośląskiej dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego na podstawie analizy zadania prosiło Główną Kwaterę Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej³⁵ o wzmocnienie 6 Armii dodatkowym korpusem piechoty. Prośba ta nie została jednak uwzględniona. Gen. Głuzdowskiemu podporządkowano natomiast 31 Dywizję Artylerii Przełamania (ze składu samodzielnego 10 Korpusu Artylerii Przełamania), 37 Brygadę Artylerii Przeciwpancernej³⁶ oraz 25 Brygadę Wyrzutni Rakietowych (tzw. katusz), 17 II w skład armii włączono 204 Dywizję Piechoty i 77 Polowy Rejon Umocniony³⁷, które dotychczas w składzie Korpusu 52 Armii blokowały Wrocław od wschodu³⁸. 20 III w skład 6 Armii włączona została 112 Dywizja Piechoty, 80 pułk ciężkich czołgów i 394 pułk artylerii pancernej, 15 IV zaś 135 Dywizję Piechoty³⁹. Biorąc pod uwagę poniesione straty oraz niskie stany liczeb-

³³ Por. Etaty niemieckich dywizji piechoty „wzór 1944” i „wzór 1945”, MiD, WIH, t. 78, r. 410. Por.: T. Sawicki, *Organizacja i skład niemieckich wojsk lądowych na froncie wschodnim w ostatnim roku drugiej wojny światowej, czerwiec 1944—maj 1945*, Warszawa 1978, s. 105—106.

³⁴ Zestawienie stanu bojowego 6 Armii na dzień 4 II 1945, AMO ZSRR, zesp. 344, inw. 5219, vol. 119, k. 51—63.

³⁵ Taką nazwę nosiło oficjalnie naczelne dowództwo Armii Radzieckiej, zwane też w skrócie „Stawką”. W skład Główniej Kwatery wchodził Józef Stalin jako wódz naczelny Armii Radzieckiej, jego zastępcy, szef Sztabu Generalnego oraz dowódcy lotnictwa i marynarki wojennej.

³⁶ *Sbornik wojenno-istoriczeskich matieriałow Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny*, wydanie 10—11: *Niżnie-Silezskaja nastupatielnaja opieracyja wojsk 1-go Ukrain-skogo fronta (8—24 fiewrala 1945 g.)*, Moskwa 1953, s. 21.

³⁷ Nazwę „polowych rejonów umocnionych” (PRU) nosiły niewielkie związki taktyczne, odpowiadające w przybliżeniu brygadam fortecznym, składające się z pododdziałów strzeleckich, ckm, saperów oraz dywizjonów artylerii. Nazwa ta pochodzi stąd, że w momencie wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej związki te stanowiły załogi nadgranicznych rejonów umocnionych. PRU, przy stosunkowo niskich stanach liczebnych, dysponowały dużą siłą ognia i dlatego używano ich do osłony skrzydeł i styków, biernych odcinków frontu itp.

³⁸ *Niżnie-Silezskaja nastupatielnaja opieracyja...*, s. 54.

³⁹ Zestawienie stanu bojowego 6 Armii na dzień 1 IV 1945, zestawienie stanu

ne dywizji radzieckich, stan liczebny 6 Armii nigdy nie przekraczał 52—55 tys. żołnierzy, w połowie marca zaś spadł przejściowo do wysokości około 38 tys. ludzi.

Oceniając siły obu stron i biorąc pod uwagę doświadczenia poprzednich lat wojny (zgodnie z którymi strona atakująca bronione przez przeciwnika duże miasto winna mieć 3—5-krotną przewagę sił i środków), stwierdzić należy, że 6 Armia nie miała podstawowych warunków do zdobycia „Festung Breslau” szturmem. Można się, co prawda, zgodzić z poglądem tych autorów zachodnioniemieckich, którzy podnoszą argument, że znaczną część garnizonu „Festung Breslau” stanowili volkssturmiści, którzy nie mogą być traktowani na równi z żołnierzami jednostek liniowych. Argument ten jest jednak tylko częściowo słuszny i dotyczy głównie działań w polu, gdzie słabo uzbrojone i niedostatecznie wyszkolone oddziały Volkssturmu rzeczywiście nie reprezentowały dużej wartości bojowej. Zupełnie jednak inaczej wyglądała sytuacja w czasie walk ulicznych w dużych miastach. Volkssturmiści na własnym, dobrze znanym terenie wykazywali często więcej hartu i wytrwałości w walce niż doświadczeni, lecz znużeni latami wojny i załamani klęskami żołnierze frontowi. Jak wspomina marsz. Koniew, podległe mu armie pancerne poniosły w czasie walk o Berlin najcięższe straty właśnie od uzbrojonych w „panzerfausty” volkssturmistów⁴⁰. Podobnie było we Wrocławiu, gdzie np. dwa bataliony Volkssturmu złożone z członków „Hitlerjugend” stanowiły jeden z najbardziej sfanatyzowanych i zaciekle walczących oddziałów „twierdzy”.

Dalszym czynnikiem, który umacniał siły obrony, w znacznym stopniu wpływając na przebieg oblężenia, były warunki walk o duże miasto, jakim był Wrocław. Co prawda od czasów napoleońskich nie był on twierdzą, niemniej jednak przy stosunkowo niewielkim nakładzie sił i środków mógł zostać przygotowany do spełniania tej roli. Stanowił on duże przemysłowe i handlowe centrum, ważny węzeł dróg bitych i kolejowych z dużym portem rzeczny i spełniał bardzo znaczną rolę w ekonomice wojennej Trzeciej Rzeszy. W mieście było 12 dużych fabryk przemysłu zbrojeniowego, z którymi kooperowało ponad 100 zakładów przestawionych na produkcję wojenną⁴¹.

Miasto, liczące w 1939 r. 629 tys. mieszkańców (w 1944 r. prawie milion)⁴², zajmowało 150 km² zabudowy. Szerokie arterie gwiazdźście zbiegające się we Wrocławiu znacznie zwężyły się w centrum, wśród wielopiętrowej średniowiecznej i XIX-wiecznej zabudowy, łatwej do zamknięcia barykadami i dogodnej do organizacji obrony. Duże znaczenie

bojowego 6 Armii na dzień 15 IV 1945. AMO ZSRR, zesp. 344, inw. 5219, vol. 119, k. 184—193 i 204—211.

⁴⁰ I. Koniew, *Czterdziesty*, Warszawa 1968, s. 173.

⁴¹ T. Bełczewski, *Walki o wyzwolenie Wrocławia w 1945 r.* (WPH 1970, nr 2, s. 71—72); por.: *Wrocław, jego dzieje i kultura*, Warszawa 1977, s. 378.

⁴² Becker, *op. cit.*, s. 155.

posiadały również wysokie (częściowo obmurowane) nasypy kolejowe, obiegające miasto od południa i od zachodu. Można je było wykorzystać zarówno jako naturalne linie obrony, jak też do działań zaimprovizowanych pociągów pancernych. Celom obronnym sprzyjały też istniejące warunki geograficzne. Wrocław położony jest bowiem w dolinie Odry, w miejscu, gdzie rzeka rozdziela się, tworząc liczne wyspy, i gdzie wpadają do niej dopływy: Oława, Ślęza, Bystrzyca i Widawa. Na prawym, północno-wschodnim brzegu, położonym znacznie niżej od lewego, znajdują się liczne miejsca podmokłe i bagniste oraz związane z nimi kanały i rowy melioracyjne. Powoduje to, że większość dróg biegnie po nasypach, a nawet groblach, co ogranicza i „kanalizuje” możliwość działania wojsk pancernych. Na północy wokół Wrocławia biegnie również dwupasmowy Kanał Nawigacyjny, stanowiący dużą przeszkodę wodną.

Naturalne wałory obronne Wrocławia pomnożone były przez prace fortyfikacyjne intensywnie prowadzone (niezależnie od budowy pozycji „B-1” i „Barthold”) od sierpnia 1944 r. Prace te, prowadzone przez ludność cywilną, cudzoziemskich robotników przymusowych i jeńców wojennych pod nadzorem i fachowym kierownictwem saperów, zostały do końca roku poważnie zaawansowane. Między innymi wokół miasta wykopano rowy przeciwczołgowe i zamknięto główne drogi wylotowe zaporami żelbetowymi. Ze wschodu i północnego wschodu Wrocław był opasany budowlami rejonu umocnionego. Pas ten ciągnął się do ujścia Widawy do Odry, wzdłuż Widawy do osiedla Kowale, następnie Swojczyce i stąd dochodził do Odry. W pasie tym już w latach 1912—1916 Niemcy wybudowali 7 fortów żelbetowych pokrytych ziemią, na których posadzono drzewa⁴³. W 1944 r. stare forty zmodernizowano (przez wzmocnienie stropów, postawienie stalowych kopuł i zainstalowanie dział), ponadto zaś wzniesiono szereg nowych. Pomędzy budowlami fortyfikacyjnymi wybudowano umocnienia polowe w postaci okopów i rowów łączących, schronów bojowych i przystosowanych do obrony luźno stojących budynków. Ponadto znajdujące się tu osiedla: Rędziny, Widawę, Biskupice Wrocławskie, Sołtysowice i Swojczyce przekształcono w silne punkty oporu. Od zachodu wysuniętą linię oporu stanowiła Bystrzyca, natomiast główną linię oporu Ślęza i umocnione osiedla: Muchobór Mały, Nowy Dwór, Pilczyce i Kozanów. Natomiast od południa główne punkty oporu stanowić miały: Klecina, Oltaszyn, Brochów oraz Mokry Dwór i Trestno. Brak naturalnych przeszkód terenowych na południowym skraju miasta dowództwo hitlerowskie starało się rekompensować przez przekształcenie w zaimprovizowane forty przede wszystkim większych zakładów przemysłowych, kompleksów budynków oraz pojedynczych budynków, takich jak budynek rozgłośni radiowej, kościoły, koszary itp. Niezależnie od tego, od momentu zagrożenia przez wojska radzieckie do-

⁴³ *Niznie-Silezskaja nastupatielnaja operacyja...*, schema 11.

wództwo „twierdzy” przygotowało do walk ulicznych cały Wrocław. Większość ulic została zabarykadowana z pozostawieniem jedynie wąskich przejść dla pieszych. Wysokość barykad sięgała od 2 do 3—4 m. Na niektórych placach (Powstańców Śląskich) i ulicach (Żmigrodzka, Legnicka, Powstańców Śląskich i Krakowska) wykopano rowy przeciwczołgowe, wybudowano żelbetowe barykady i ustawiono kozły metalowe z drutem kolczastym.

Niemcy przystosowując domy mieszkalne do obrony z reguły zabarykadowywali bramy, główne wejścia i klatki schodowe. Materiały łatwopalne usuwano, równocześnie przygotowując do gaszenia pożarów piasek i wodę w specjalnych basenach. Okna zamurowywano lub barykadowano z pozostawieniem otworów strzelniczych. Szczególną uwagę zwracano na domy narożnikowe, które bardzo często wysadzano w powietrze na wysokości pierwszego piętra, tworząc pewnego rodzaju bunkry⁴⁴. Do celów obronnych wykorzystano oczywiście również kilkadziesiąt wybudowanych w latach 1942—1944 we Wrocławiu naziemnych i podziemnych schronów, ponadto zaś adaptowano część pozostałych po 1807 r. fortyfikacji średniowiecznych (m. in. na dzisiejszym placu Polskim i Wzgórzu Partyzantów). W schronach tych znajdowały się zarówno stanowiska dowodzenia (np. na Wzgórzu Partyzantów), szpitale wojskowe (np. w rejonie Dworca Głównego i na placu Strzegomskim), jak i magazyny żywności (m. in. na Nowym Targu) oraz składy amunicji (m. in. na Ostrowie Tumskim). Zgromadzone zapasy żywności były bardzo duże i wystarczały na 5—6-miesięczne pokrycie zapotrzebowania wojska oraz pozostałej po ewakuacji ludności cywilnej liczącej 200—220 tysięcy osób. Znacznie gorzej przedstawiało się zaopatrzenie w amunicję, zwłaszcza artyleryjską. W związku z powyższym sprawą pierwszorzędnej wagi stały się dla „twierdzy” zrzuty lotnicze (po raz pierwszy dokonane już w nocy z 15 na 16 II 1945 r.)⁴⁵. Do sprawnej organizacji zrzutów z ramienia Luftwaffe przybył 24 II do Wrocławia przedstawiciel dowództwa 6 Floty Powietrznej, ppłk von Friedeburg. Ogólnie biorąc, mimo zdarzających się dość często incydentów w postaci wzajemnego ostrzeliwania się przez niemieckie wojska lądowe i lotnictwo, powietrzne zaopatrywanie „Festung Breslau” przebiegało dość sprawnie. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy oblężenia (do 1 IV) do miasta dostarczono (nie licząc poczty) 406 ton zaopatrzenia, zrzucono na spadochronach 3013 zasobników oraz przetransportowano 1020 spadochroniarzy, równocześnie zaś ewakuowano 6600 rannych⁴⁶.

⁴⁴ *Niekotoryje wywody po bor'bie za gorod Breslau. Po materialam 6-armii* (Sbornik takticzeskich primierow po opytu Oticestwiennoj Wojny, nr 15, pod red. A. R. Bogdanowa, Moskwa 1945, s. 3—4).

⁴⁵ Ahlfen, Niehoff, *op. cit.*, s. 52.

⁴⁶ Luftversorgung der Festung Breslau. Meldunek Ia 6 Floty Powietrznej do szefa Sztabu Generalnego OKH z 22 III 1945. MID WIH, t. 311, r. 321.

W tej sytuacji siły i środki Niemców były wystarczająco duże, by aktualnie prowadzić długotrwałą walkę w okrążeniu z siłami nawet znacznie większymi niż te, którymi dysponowała 6 Armia. Ponadto zaś, w przeciwieństwie do wypadków wycofania się bez walki z Warszawy, Krakowa i Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, Niemcy byli zdecydowani bronić „Festung Breslau” do upadłego⁴⁷.

Postawić należy jednak pytanie, czy w związku z powyższym zgodzić się można ze stwierdzeniami tych autorów z RFN, którzy twierdzą, że gdyby nie ogólna sytuacja militarna, hitlerowski garnizon we Wrocławiu mógłby stawiać skuteczny opór również i po 6 V 1945 r.

Teza ta nie daje się utrzymać. Słabość bowiem sił, które dowództwo I Frontu Ukraińskiego mogło skierować do walk o Wrocław, była przejściowa i sytuacja ta mogła szybko ulec zmianie. Nastąpiło to m. in. przejściowo⁴⁸ na początku kwietnia. Nieznacznie tylko wzmocniona 6 Armia rozpoczęła wówczas kolejne natarcie (tym razem z południowego zachodu), które doprowadziło do zdobycia przez wojska radzieckie jedynego lotniska, którym dysponowało „Festung Breslau”, oraz głębokiego włamania w pozycje niemieckie, z największym trudem „zaryglowanego” przez dowództwo hitlerowskie kosztem ogołocenia północnego i wschodniego odcinka „twierdzy”. Doprowadziło to do głębokiego kryzysu obrony, czemu dał wyraz gen. Niehoff w swoim meldunku nadanym w nocy z 5 na 6 IV: „Na zachodnim odcinku frontu nieustające, ciągle ponawiane ataki piechoty i czołgów nieprzyjaciela prowadzone z największym zużyciem amunicji. Własny opór w wyniku przemęczenia, ognia i przyswawdzających nalotów lotniczych jest na wyczerpaniu. Nieprzyjacielskie włamania ryglowane są tylko z największym trudem. Wystąpiły objawy paniki, zwłaszcza wśród Volkssturmu. Ludność cywilna, licząca około 140 tys. głów, stłoczona jest w ciasnych, niewystarczających dla pomieszczenia wszystkich piwnicach i ogarnięta przez nastroje rozpacz. Proszę o odsiecz lub o decyzję, czy przebijać się przez linie przeciwnika, czy też bronić się do ostatniego naboju? Co robić z ludnością cywilną?”⁴⁹

W istniejącym stanie rzeczy dalsze wzmocnienie oblegających wojsk radzieckich doprowadziłoby w krótkim czasie do zdobycia Wrocławia.

⁴⁷ Wynikało to m. in. ze stosunków panujących w dowództwie „twierdzy”, zwłaszcza zaś z pozycji i znaczenia, jakie uzyskał w nim gauleiter Hanke, który nie tylko mieszał się do dowodzenia działaniami bojowymi, ale także dwukrotnie przyczynił się do zmiany na stanowisku dowódcy „Festung Breslau”. Becker, *op. cit.*, s. 119–120 i 134.

⁴⁸ W skład 6 Armii włączono w marcu 112 Dywizję Piechoty, 80 pułk czołgów ciężkich i 394 pułk artylerii pancernej. Ponadto dotychczasowe dywizje 6 Armii zostały uzupełnione do liczebności 4200–4500 żołnierzy, bataliony strzeleckie do 180–200 żołnierzy, kompanie do 40–50 żołnierzy. Uzupełnienie składało się głównie z rannych żołnierzy, którzy powrócili ze szpitali, oraz z wyzwolonych na Dolnym Śląsku obywateli ZSRR wywiezionych tu na przymusowe roboty.

⁴⁹ MiD WiH, t. 311, r. 134.

Temu właśnie celowi służyć miało przegrupowanie pod Wrocław 2 Armii Wojska Polskiego (2 AWP), podporządkowanej marsz. Koniewowi 19 III 1945 r.⁵⁰ Wszystkie jednostki tej armii do 29 III znalazły się na Dolnym Śląsku i zajęły stanowiska w rejonie Wzgórz Trzebnickich⁵¹. W skład 2 AWP wchodziło 5 dywizji piechoty, korpus i samodzielna brygada pancerna, dywizja i 2 brygady artylerii (naziemnej), dywizja artylerii przeciwlotniczej, brygada inżynieryjno-saperska, 2 samodzielne pułki pancerne, pułk moździerzy i kilkadziesiąt samodzielnych mniejszych jednostek⁵². Liczyła ona łącznie 90 700 żołnierzy i była uzbrojona w 431 czołgów i dział pancernych, 84 samochody i transportery pancerne oraz około 1500 dział i moździerzy⁵³. Stanowiło to znaczną siłę, której użycie miałyby decydujący wpływ na wynik walk o Wrocław. Jedynie przyspieszenie operacji berlińskiej⁵⁴ i przerzucenie w związku z tym 2 Armii (poczynając od 4 IV) nad Nysę Łużycką, gdzie weszła ona w skład głównego zgrupowania uderzeniowego 1 Frontu Ukraińskiego, spowodowało przedłużenie agonii „Festung Breslau”.

Po raz drugi zdecydowana zmiana stosunku sił w bitwie o Wrocław zarysowała się po zdobyciu Berlina przez wojska radzieckie. Niezależnie od przygotowywanej operacji praskiej dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego mogło teraz przegrupować do rejonu Wrocławia wystarczające siły, by stworzyć parokrotną przewagę i zdobyć miasto jednym silnym uderzeniem. Nie doszło do tego jedynie z powodu wcześniejszej kapitulacji „Festung Breslau”.

W praktyce jednak przez cały okres oblężenia walki o Wrocław były udziałem 6 Armii. Biorąc pod uwagę rzeczywisty stosunek sił i rezultaty działań radzieckich, mówić tu należy nie o „cudzie obrony”, lecz o sukcesie natarcia. Żołnierze gen. Głuzdowskiego wdarli się daleko w głąb „Festung Breslau”, zdobyli prawie 60% obszaru bronionego w dniu 16 II 1945 r., zepchnęli garnizon niemiecki do biernej obrony i w praktyce wykluczili możliwość jego wyrwania się z okrążenia (co gen. Niehoff rozważał na początku maja).

Drugim, obok analizy wzajemnego stosunku sił, problemem oceny walk o „Festung Breslau” jest prześledzenie miejsca i roli Wrocławia

⁵⁰ Dyrektywa Kwatery Głównej Nacz. Dowództwa Armii Radzieckiej nr 112 001 z 19 III 1945 o włączeniu 2 Armii Wojska Polskiego w skład 1 Frontu Ukraińskiego i przegrupowaniu jej na Dolny Śląsk, MiD, WIH, IV/1/13, s. 182.

⁵¹ Relacja gen. dyw. J. Sankowskiego, byłego zastępcy dowódcy 2 Armii WP do spraw liniowych pt. „Frontowymi szlakami”, MiD, WIH, s. 72—73.

⁵² Stan 2 Armii WP na dzień 10 IV 1945, Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), III/5/149, s. 47—49.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Operacja ta była poprzednio planowana na połowę maja 1945 r. Stalin przyspieszył ją, obawiając się, że alianci zachodni uprzedzą Armię Radziecką w zdobyciu Berlina. Koniew, *op. cit.*, s. 80—81; G. Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, Warszawa, 1970, 760—761.

w radzieckich planach operacyjnych (poczynając od lutego 1945 r.). Bardzo długo, wobec braku innych dostępnych źródeł, obowiązującą wykładnię zamierzeń dowództwa radzieckiego stanowiło stwierdzenie marsz. Koniewa w książce *Czterdziesty piąty*: „Na naszych głębokich tyłach znajdowało się ... dość duże zgrupowanie Niemców okrążone we Wrocławiu. Dowódca 6 Armii, generał Głuzdowski, nadal prowadził tam ożywione działania. Zrozumiałe: chciał oczywiście zdobyć Wrocław, zanim my zdobędziemy Berlin, ale to się nie udało. Niemniej jednak, chociaż go rozumiałem, powstrzymywałem go, a niekiedy wręcz zabraniałem prowadzenia aktywnych działań zaczepnych. Wychodziłem z założenia, że Wrocław zostanie zdobyty w każdej chwili, gdy tylko skończymy z Berlinem”⁵⁵.

Przyjęcie tego poglądu, sprowadzającego się do tego, że Armia Radziecka świadomie zrezygnowała ze zdobywania „Festung Breslau”, ograniczając się do jego blokowania, powodowało powstanie fałszywego obrazu walk o Wrocław i sprowadzało je do roli niewielkiego epizodu lokalnego. Rzeczywistość wojenna była jednak inna od słów pisanych w dwadzieścia parę lat po wojnie. Przedstawiała się ona następująco:

Dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego planując w styczniu 1945 r.⁵⁶ operację, która doprowadzić miała do zdobycia Berlina (a która ex post, zgodnie z osiągniętymi rezultatami nazwana została operacją dolnośląską), przewidywało, że podległe mu wojska winny: „zadać główne uderzenie z dwóch dużych przyczółków na Odrze, na północ i na południe od Wrocławia. W jego wyniku ... okrążyć to silnie umocnione miasto, następnie zaś po zdobyciu go lub obejściu ... rozwijać natarcie głównego zgrupowania wprost na Berlin. W tym samym czasie wojska lewego skrzydła 1 Frontu Ukraińskiego miały rozbić nieprzyjaciela na kierunku drezdeńskim”⁵⁷.

Dyrektywa operacyjna przekazana dowódcom 5 Armii Gwardii i 6 Armii nakazywała okrążenie Wrocławia w ciągu trzech dni (tzn. do 10 II włącznie), następnie zaś zdobycie miasta już tylko siłami 6 Armii w ciągu następnych trzech dni. Jednakże już w pierwszej fazie operacji opór wojsk hitlerowskich okazał się nadspodziewanie silny, w wyniku czego okrążenie Wrocławia nastąpiło dopiero w nocy z 15 na 16 II, i to jedynie dzięki zaangażowaniu dużych dodatkowych sił radzieckich (Samodzielnego 31 Korpusu Pancernego oraz 7 Pancernego i 9 Zmechanizowanego Korpusu 3 Armii Pancerniej Gwardii)⁵⁸.

Również ogólne rezultaty, uzyskane w czasie lutowych działań 1 Frontu Ukraińskiego, dość znacznie odbiegały od przyjętych pierwot-

⁵⁵ Koniew, *op. cit.*, s. 124.

⁵⁶ Tamże, s. 52.

⁵⁷ *Niznie-Silezskaja nastupatielnaja operacija...*, s. 121.

⁵⁸ R. Majewski, *Operacja dolnośląska Armii Radzieckiej w lutym 1945 r.* (WPH, 1979, nr 2, s. 175—180).

nie założeń. Oceniając realnie sytuację, a zwłaszcza szybkie narastanie sił przeciwnika, Rada Wojenna 1 Frontu Ukraińskiego już 16 II zaproponowała Głównej Kwaterze dość znaczną modyfikację planu operacji. Zmiany te (zatwierdzone przez Główną Kwaterę) ograniczały zadania 1 Frontu Ukraińskiego do: 1. wyjścia głównego zgrupowania uderzeniowego nad Nysę Łużycką i umocnienie się na jej linii, 2. odrzucenia nieprzyjaciela w Sudety przez wojska lewego skrzydła Frontu, 3. zdobycia przez 6 Armię Wrocławia⁵⁹.

Zgodnie z powyższym planem dowódca 6 Armii otrzymał rozkaz zdobycia Wrocławia w ciągu 3—4 dni, następnie zaś wyprowadzenia podległych mu wojsk do drugiego rzutu Frontu. Zadanie to, jak się wydaje, opierało się przede wszystkim na błędnej ocenie siły garnizonu hitlerowskiego, liczonego na 18—20 tys. żołnierzy⁶⁰. Wprawdzie silny opór stawiany przez oddziały hitlerowskie na przedpolach miasta mógł wskazywać na perspektywę uporczywej obrony, uważano jednak, że po odejściu 269 Dywizji Piechoty nie ma już we Wrocławiu pełnowartościowych jednostek liniowych. Niemcy zaś, zagrożeni okrążeniem, pozostawiają w mieście oddziały jedynie do akcji oczyszczającej i likwidacji pojedynczych, izolowanych węzłów i grup oporu. Do tego zaś siły 6 Armii wydawały się wystarczające.

Zgodnie z otrzymanym rozkazem jednostki 6 Armii rozpoczęły 20 II szturm Wrocławia, skupiając główny wysiłek natarcia w południowej części miasta⁶¹. Szturm ten, z paroma przerwami, trwał do 27 III⁶². Dokonał on głębokiego wyłomu w obronie niemieckiej, równocześnie jednak okazało się, że dotychczasowa ocena sił przeciwnika była błędna, zadanie zaś postawione przed 6 Armią niemożliwe do wykonania. Mimo to dowództwo Frontu bynajmniej nie nakazało gen. Głuzdowskiemu ograniczenia działań 6 Armii do blokowania „Festung Breslau”, lecz przeciwnie — z całym naciskiem wskazywało na konieczność najszybszego zdobycia miasta. Wynikało to m. in. z ogólnej sytuacji operacyjnej na Śląsku. Sytuacja ta budziła poważne obawy. Stosunkowo duża jeszcze siła bojowa niemieckiej Grupy Armii „Środek”, dowodzonej przez fanatycznego nazistę gen. płk. Schörnera, stwarzała realne niebezpieczeństwo przeciwwuderzenia hitlerowskiego, mającego na celu odzyskanie Zagłębia Górnośląskiego, a zwłaszcza odblokowania Wrocławia. W tym ostatnim wypadku przecięciu lub przynajmniej poważnemu zagrożeniu uległyby główne linie zaopatrzeniowe 1 Frontu Ukraińskiego, które ze stacji rozładowniczych w Namysłowie i Oleśnicy prowadziły bądź przez most na Odrze w Brzegu, przez Oławę do autostrady, bądź przez Trzebnicę, most

⁵⁹ Koniew, *op. cit.*, s. 62—63.

⁶⁰ *Niżnie-Silezskaja nastupatielnaja operacyja...*, s. 128.

⁶¹ Dziennik działań bojowych 22 Korpusu 6 Armii, AMO ZSRR, zesp. 334, inw. 3252, vol. 570, k. 6—7.

⁶² Tamże, k. 252—260.

pod Ścinawą, Lubin, na Szprotawę, Żagań i Żary. Odblokowanie Wrocławia i zagrożenie linii komunikacyjnych, przy równoczesnym wyjściu silnego niemieckiego zgrupowania uderzeniowego na głębokie tyły 1 Frontu Ukraińskiego, niewątpliwie w znacznym stopniu skomplikowałyby przygotowanie, a następnie przeprowadzenie operacji berlińskiej⁶³.

Zdobycie miasta miało tym większe znaczenie ze względu na siłę garnizonu hitlerowskiego, który mógł skutecznie współdziałać z wojskami deblokującymi, rozrywając dość słaby pierścień okrążenia. Ponadto przeciągające się oblężenie wiązało siły nie tylko 6 Armii, lecz także przydzielone czasowo gen. Głuzdowskiemu jednostki artylerii z odwodu Frontu, przewidziane do głównego zgrupowania uderzeniowego w operacji berlińskiej. Bardzo duża aktywność lotnictwa hitlerowskiego w tym rejonie i zaopatrywanie „Festung Breslau” z powietrza spowodowały z kolei skupienie w tym rejonie jednostek radzieckiej artylerii przeciwlotniczej (początkowo 71 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej i 173 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego 1 Frontu Ukraińskiego oraz 1587 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej Obszaru Krajowego)⁶⁴. Za przyspieszeniem zdobycia Wrocławia przemawiała również konieczność wykorzystania wrocławskiego węzła komunikacyjnego oraz przepraw przez Odrę. Podobne względy, choć w znacznie mniejszej skali, brano pod uwagę w odniesieniu do Głogowa. Dlatego też dowódca 1 Frontu Ukraińskiego, przygotowując operację berlińską, zamierzał nie tylko usunąć zagrożenie swojego lewego skrzydła — na Opolszczyźnie i na Górnym Śląsku (co zostało zrealizowane w czasie operacji opolskiej, od 15 do 31 III), lecz również zdobyć Wrocław i Głogów.

Gen. Konstantin Krajniukow, który w 1945 r. był członkiem Rady Wojennej 1 Frontu Ukraińskiego i zastępcą marsz. Koniewa do spraw politycznych, pisze w swoich wspomnieniach, że dowódca Frontu „W przewidywaniu operacji berlińskiej postawił przed dowódcami armii W. A. Głuzdowskim i W. N. Gordowem⁶⁵ zadanie szybszego rozprawienia się z obleganymi twierdzami i zwolnienia dzięki temu podległych im armii dla wzięcia udziału w ostatniej operacji Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”⁶⁶. Rozkaz ten został wypełniony tylko w odniesieniu do Głogowa, zdobytego 1 IV 1945 r. W wypadku Wrocławia jego realizacji przeszkodziło wspomniane powyżej przyspieszenie operacji berlińskiej i w związku z tym konieczność przegrupowania 2 Armii Wojska Polskiego na Nysę Łużycką. Na miejsce 2 AWP do walk o „Festung Breslau” została włą-

⁶³ R. Majewski, *Oblężenie Wrocławia, luty—maj 1945* (WPH, 1977, nr 3, s. 229—230).

⁶⁴ P. I. Grechniew, *Wozdusznaja blokada goroda Breslau* (Wiesticnik protivwozdusznoj oborony, 1970, nr 1).

⁶⁵ Gen. płk W. N. Gordow był dowódcą 3 Armii Gwardii, której dywizje oblegały Głogów.

⁶⁶ K. Krajniukow, *Orużyje osobogo roda*, Moskwa 1977, s. 518.

czona 135 Dywizja Piechoty, siły 6 Armii nie tylko jednak nie wzrosły, lecz nawet zmalały, gdyż równocześnie do głównego zgrupowania uderzeniowego Frontu doszły podporządkowane dotychczas gen. Gluzdowskiemu 31 Dywizja Artylerii Przełamania, 37 Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 25 Brygada Artylerii Rakietowej i 51 Brygada Moździerzy. Równocześnie 4 IV dowództwo Frontu ograniczyło do połowy przydział amunicji artyleryjskiej dla 6 Armii. W tej sytuacji ostateczne zdobycie Wrocławia musiało być z konieczności odłożone do zakończenia operacji berlińskiej.

W świetle powyższych faktów w dość znacznym stopniu zmienić się musi dotychczasowa ocena przebiegu i znaczenia walk o Wrocław, które rysują się jako jeden z ważnych fragmentów działań bojowych ostatnich miesięcy II wojny światowej na decydującym odcinku frontu wschodniego.

ZU DEN KÄMPFEN BEI DER BEFREIUNG WROCLAWS 1945

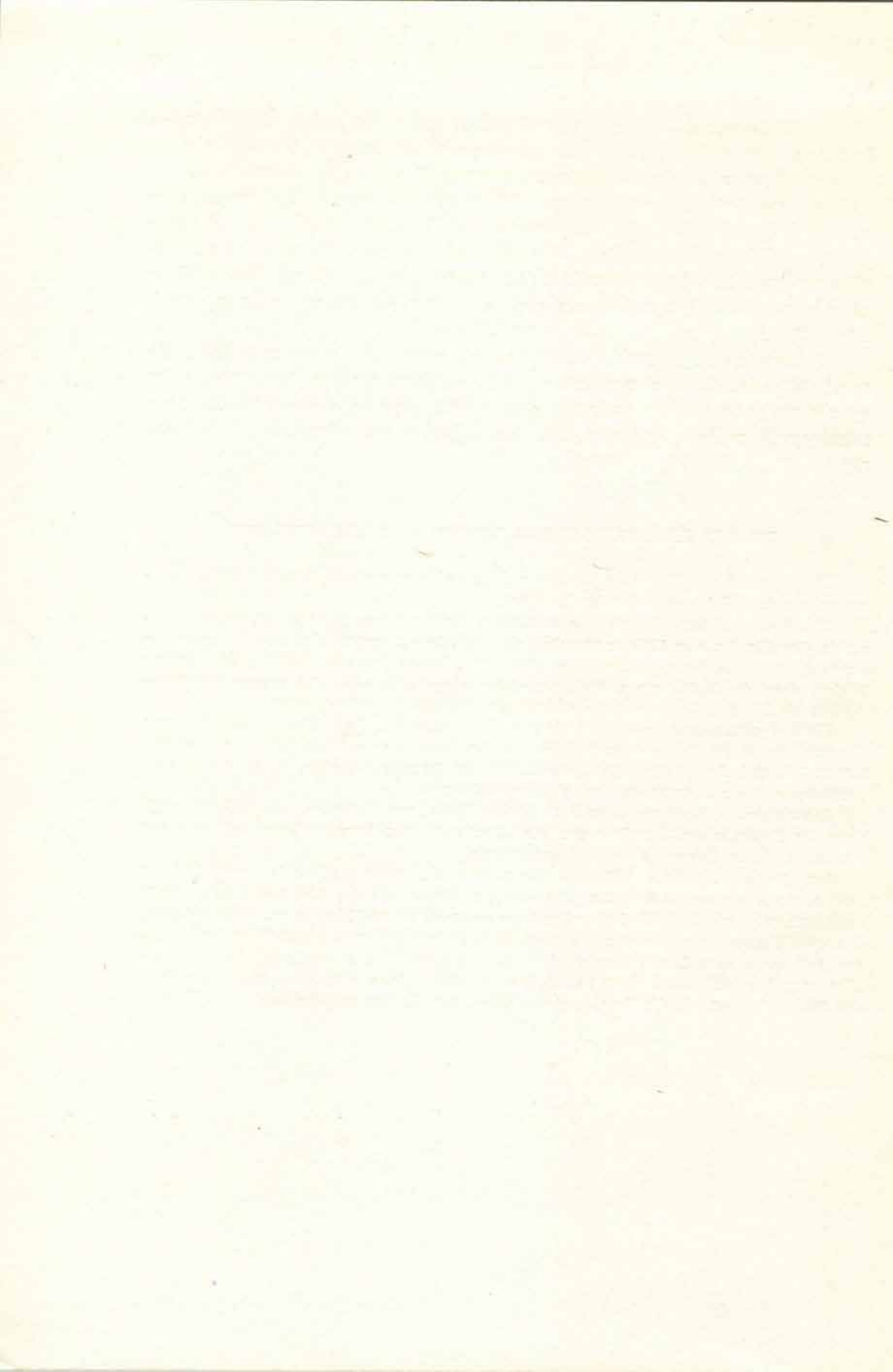
Die Kämpfe um Wrocław im Jahre 1945 gehören zu den dramatischsten Episoden aus dem Kriegsende an der Ostfront.

Entsprechend den Plänen der deutschen Armeeführung sollte Wrocław angesichts des für Anfang 1945 erwarteten strategischen Angriffs der Sowjetarmee zur Festung gemacht werden und das Kernstück eines grossen befestigten Gebiets bilden, dem die Rolle eines Wellenbrechers zugehört war, die grosse feindliche Kräfte binden und weitere Angriffsaktionen unmöglich machen sollte.

Diese Voraussetzungen gingen nicht in Erfüllung. Die Verteidigung der „Festung Breslau“ band relativ geringe Kräfte der Sowjetarmee und hinderte die Truppen der 1. Ukrainischen Front nicht, die Linie der Lausitzer Neisse zu erreichen und anschliessend die „Operation Berlin“ durchzuführen.

Dies bedeutet aber nicht, (wie in vielen bisherigen Arbeiten behauptet wurde), dass die Kämpfe um Wrocław nur die „Festung“ blockieren sollten und man auf Versuche, sie im Sturm zu erobern verzichtete.

Im Gegenteil, nahezu während der ganzen Belagerungszeit (bis zum 25.4.1945) führte die 6. Armee aktive Kampfhandlungen durch, die das Ziel hatten, die Stadt entsprechend der Möglichkeiten schnell zu erobern. Diese Kämpfe waren intensiver, dauerten länger an und riefen grössere Zerstörungen hervor, als andere Eroberungen grosser Städte. Die Tatsache, dass es nicht zu einer schnellen Eroberung der „Festung Breslau“ kam, war nicht das Ergebnis eines gefassten Plans, sondern das Resultat eines für die Sowjetseite ungünstigen Kräfteverhältnisses.



ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

SLAWEN UND DEUTSCHE ZWISCHEN ELBE UND ODER. VOR 1000 JAHREN: DER SLAWENAUFSTAND VON 983, Ausstellung des Museums für Vor- und Frühgeschichte Preussischer Kulturbesitz, des Archäologischen Landesamtes für Boden-Denkmalpflege und der Arbeitsgemeinschaft „Germania Slavica“ der Freien Universität — Berlin, Berlin 1983, ss. 95

Tysiąclecie wybuchu wielkiego powstania Słowian połabskich z r. 983, które przeszło u nas bez wyraźniejszego echa, zostało dostrzeżone w NRD i w Berlinie Zachodnim. W NRD Centralny Instytut Historii Starożytnej i Archeologii Akademii Nauk tego kraju zorganizował w maju 1983 r. międzynarodową konferencję naukową w Neubrandenburgu (zob. sprawozdanie w „Kwartalniku Historycznym”, 1983, nr 4, s. 1006—1008), której materiały mają się ukazać na łamach „Zeitschrift für Archäologie”. Natomiast w Berlinie Zachodnim grupa uczonych skupionych wokół projektu badawczego „Germania Slavica” funkcjonującego na tamtejszym uniwersytecie (o grupie tej zob. W. H. Fritze, *Germania Slavica. Zielsetzung und Arbeitsprogramm einer interdisziplinären Arbeitsgruppe*, „Germania Slavica”, I, hg.v. W. H. Fritze, Berlin 1980, s. 11—40), pod kierunkiem znanych i cenionych także w nauce polskiej: historyka W. H. Fritze i archeologa A. von Müllera, zorganizowała pod koniec minionego roku wystawę pod hasłem identycznym z tytułem publikacji wymienionym w nagłówku. Publikacja, oprócz przedmowy organizatorów wystawy, składa się z pięciu artykułów oraz części katalogowej. F. Escher (*Zur politischen Geschichte der Slawen zwischen Elbe und Oder vom 10. bis zum 12. Jh.*, s. 7—25) przedstawił pokrótce zarys dziejów niepodległej Połabszczyzny oraz kolei jej podboju przez Niemców. A. von Müller w pierwszym z dwóch artykułów jego pióra (*Burg und Siedlung der Slawen im ostelbischen Raum*, s. 25—33) zajął się formami otwartego i grodowego osadnictwa Słowian połabskich, w drugim zaś (*Wirtschaft und materielle Kultur der Slawen im Mittelalter*, s. 33—45) dał przegląd poszczególnych form ich działalności gospodarczej. W obu artykułach Autor mógł oprzeć się na najnowszych osiągnięciach archeologii, w niemałej części (badania w Spandau) będących jego własnym osiągnięciem. Uwagę przyciąga praca D. Kurzego, *Slawisches Heidentum und christliche Kirche zwischen Elbe und Oder (10.—12.Jh.)* (s. 48—68), umiejętnie wplatająca dzieje pogańskiego Połabia i kolejną jego chrystianizacji w ogólnoeuropejskie i ogólnochrześcijańskie procesy dziejowe. Ostatni w tym niedużym zbiorze artykuł W. Wippermanna, *Das Slawenbild der Deutschen im 19. und 20. Jh.* (s. 69—81), zawierający coś w rodzaju streszczenia rezultatów szeroko zakrojonych badań tego uczonego nad ideologicznymi aspektami stosunków polsko-niemieckich, zasługuje na szczególnie baczną uwagę ze względu na odważne i nieszablonowe potraktowanie społecznych i politycznych uwikłań w kształtowaniu się obrazu czy stereotypu Słowianina w Niemczech dwóch ostatnich stuleci. O tym, że problem nie ma jedynie akademickiego charakteru, świadczyć mogą wcale nie tak wyjątkowe, jak by się mogło wydawać w nauce czy raczej publicystyce zachodnoniemieckiej, poglądy totalnie negujące udział i rolę ludności słowiańskiej w dziejach ziem niemieckich.

i w procesie kształtowania się narodu niemieckiego. Jeszcze w r. 1979 mogła się np. ukazać w tym kraju publikacja pod tytułem: *Ostgermanien. Waren die Ostvölker „Slawen“? Widerlegung einer polnischen Legende*, dowodząc ponad wszelką wątpliwość, że dyletantyzm i niekompetencja naukowa nie mają granic i są zjawiskami nie do wyrugowania. Dodatkowo dowiodła tego polemika spowodowana bezpośrednio omawianą wystawą, jaka rozegrała się na łamach zachodniobерlińskiego „Der Tagesspiegel” (13 XI i 11 XII 1983) pomiędzy znanym pisarzem i popularyzatorem Hansem Scholzem a organizatorami wystawy.

Część katalogowa publikacji (s. 82—93) daje wyobrażenie o aranżacji wystawy i wymienia wszystkie prezentowane eksponaty, pochodzące z różnych zbiorów i muzeów RFN i Berlina Zachodniego. Cała publikacja wzbogacona została licznymi ilustracjami (niektóre kolorowe), mapkami i rysunkami. Artykuły, utrzymane w popularnonaukowej formie, nie zawierają wprawdzie materiału dowodowego, zaopatrzone zostały natomiast w zwięzłe wykazy dalszej literatury. Ze względu na spodziewanego masowego odbiorcę, autorzy — dobrzy na ogół znawcy także polskiego piśmiennictwa naukowego — ograniczyli informację bibliograficzną do prac w języku niemieckim bądź językach zachodnioeuropejskich. W sumie omówiona tu publikacja zarówno ze względu na swą miłą i interesującą formę zewnętrzną, przede wszystkim zaś ze względu na walory naukowe i popularyzatorskie, a także — co szczególnie ważne z naszego punktu widzenia — na obiektywne, wolne od tradycyjnych uprzedzeń i wobec Słowian życzliwe i pełne zrozumienia spojrzenie autorów, zasługuje na pełne uznanie. Zarówno wystawa, jak i towarzysząca jej publikacja zdołały zapewne berlińczykom przybliżyć nieco słowiańską przeszłość sporej części średniowiecznych Niemiec.

Jerzy Strzelczyk

ŚLĄSK I POMORZE W HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH W ŚREDNIOWIECZU. Materiały XII Konferencji Komisji Podręcznikowej Historyków PRL i RFN, Olsztyn, 5—10 czerwca 1979 R., opr. red. M. Biskup, Wrocław 1983, ss. 172.

Praca stanowi efekt dialogu historyków obu krajów na temat problemu Śląska i Pomorza w stosunkach polsko-niemieckich w średniowieczu. Na spotkaniu olsztyńskim sprecyzowane zostały zagadnienia z zakresu historii stosunków prawnopublicznych Śląska i Pomorza z Polską oraz Rzeszą i miejsce obu tych dzielnic w grze wielorako pojętych sił dziejowych. Opublikowane referaty (szkoda, że pominięto choćby ważniejsze tezy zapewne bardzo ciekawej dyskusji) w znacznej mierze zawierają nowatorskie ustalenia badawcze poszczególnych uczonych.

Dwa pierwsze referaty, G. Rhodego (*Niemiecko-polskie problemy graniczne*) i G. Labudy (*Polsko-niemieckie problemy graniczne we wczesnym średniowieczu*) dotyczą spornych zagadnień dziejów stosunków słowiańsko-germańskich i polsko-niemieckich w starożytności i w średniowieczu w skali ponadterytorialnej. Zdaniem Rhodego problemy graniczne polsko-niemieckie były dotychczas na ogół błędnie przedstawiane w historiografii polskiej i niemieckiej. Uczony sformułował kilka propozycji metodycznych, które winny stanowić podstawę poznania naukowego. Na uznanie zasługuje postulat potrzeby opierania interpretacji źródeł na szerokim kontekście uwarunkowań polityczno-prawnych, geograficznych i gospodarczo-kulturalnych. Nie ułatwiają akceptacji punktu widzenia badacza licznie zestawione paralele w szerokim wymiarze czasowym i terytorialnym (np. ekspansja Rosji wobec Finów i Chin w XVII w.), mające na celu umniejszenie ostrości konfliktu polsko-niemieckiego i wykazanie, że niemiecka ekspansja wschodnia

nie była zjawiskiem wyjątkowym. Mimo iż historyk ten upomina się o uwzględnienie szerokiego kontekstu różnych uwarunkowań w badaniu wzajemnych stosunków między państwowych, nie zawsze liczy się z tym postulatem. Ekspansji niemieckiej wobec Polski przeciwstawia „ekspansję” Polski wobec Litwy od XIV do XVI w., nie wspominając ani słowem o najważniejszych motywach politycznych związku dwu państw, zagrożonych ze strony państwa krzyżackiego.

W pracy G. Labudy zasługują na szczególną uwagę ukazane zasadnicze etapy kształtowania się stosunków prawno-publicznych między Polską a Niemcami we wczesnym średniowieczu.

Kolejne cztery referaty przedstawiają tematykę śląskoznawczą, a więc miejsce Śląska w państwie piastowskim, Śląsk między Królestwem Polski i Czech oraz jako klasyczne terytorium osadnictwa średniowiecznego. Budzą polemikę niektóre poglądy Gernota von Grawert-Maya, zaprezentowane w referacie pt. *Pozycja Śląska w państwie piastowskim i jego stosunek do Rzeszy w aspekcie państwowoprawnym*. Trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że po śmierci Mieszka Starego w 1202 r. Śląsk praktycznie przestał należeć do polskiego związku państwowego. Piastowie śląscy nie prowadzili przecież od tego momentu innej polityki aniżeli ich krewniacy w pozostałych dzielnicach. Wiele można wyliczyć inicjatyw właśnie książąt śląskich wobec innych ziem polskich, gdzie spotykali się z książętami polskimi na wspólnych wiecach. Kraków, symbol jedności Polski, stał się celem starań właśnie książąt śląskich. Dzielnica ta bardziej aniżeli inne pretendowała do uzyskania hegemonii wśród wszystkich ziem polskich.

B. Zientara w referacie *Śląsk w państwie Piastów do schyłku XIII w.* omówił wpływ przemian etnicznych i gospodarczych na Śląsku XIII w. na losy polityczne dziejowca, a także ukazał pierwsze przejawy konfliktów polsko-niemieckich i całą złożoność tej problematyki.

Praca R. Hecka *Związki Śląska z Polską w XIV i XV w.* została opracowana na podstawie mało dotychczas zbadanych źródeł polskich, czeskich oraz niemieckich. Autor przedstawił niektóre dziedziny stosunków polsko-śląskich w XIV i XV w. Zebrane dane wskazują, że w świadomości społeczności śląskiej, nawet urzędników czeskich, Śląsk wyobrażany był wówczas jako część wspólnoty geograficzno-politycznej określanej mianem Polska.

Bardzo interesujący punkt widzenia na zjawisko kolonizacji niemieckiej na Śląsku prezentuje referat K. Zernacka, *Luźność polska i tworzenie się „nowego plemienia” niemieckiego na Śląsku*. Badacz ten zaproponował, aby tego problemu nie analizować wyłącznie w ramach historii regionalnej czy narodowej. Śląsk, według niego, przedstawia klasyczne terytorium kolonizacji późnośredniowiecznej. Badanie tych spraw na podstawie źródeł nie tylko śląskich może dostarczyć wiele nowych ustaleń w zakresie problematyki osadnictwa i związanych z tym zjawiskiem problemów przekształceń społeczno-ustrojowych i ekonomiczno-politycznych w skali europejskiej, a nie tylko regionalnej bądź narodowej. Wiązanie tych zagadnień z różnymi stereotypami narodowymi wydaje się rzeczywiście chybione, ponieważ osadnicy przede wszystkim dla własnych korzyści ekonomiczno-prawnych zmieniali zastaną rzeczywistość w wielu częściach Europy.

Kolejna pozycja J. Petersohna *Prawnopaństwowy stosunek Pomorza Zachodniego do państw sąsiednich w okresie średniowiecza* budzi zastrzeżenia w części dotyczącej stosunku lennego Pomorza Zachodniego wobec Brandenburgii na przestrzeni XIII w. Nieuzasadniony jest pogląd Autora, według którego zależność obu księstw gryfickich należy datować już od początku lat 30-tych XIII w. Jeżeli akt w Kremmen narzucony Wacławowi III dymińskiemu w 1236 r. przez margrabiów brandenburskich oznaczał formę zależności lennej księcia słowiańskiego, to absolutnie nie obowiązywał on Barnima I szczecińskiego. Badanie itinerariów władcy tego księstwa z lat 30-tych XIII w. wyklucza możliwość jego obecności

w brandenburskiej Spandawie (dziś dzielnica Berlina Zachodniego) w dniu 23 XII 1234 r. w związku z nadaniem na rzecz templariuszy (*Pommersches Urkundenbuch*, I, hrsg. K. Conrad, Köln 1975, nr 309, dalej skrót P U). Poprzedniego dnia Barnim I bawił w Szczecinie (P U, I, nr 308 a), a więc trudno byłoby pokonać odległość około 150 km. w prostej linii w ciągu jednej doby. Owa „Zpandow”, jako miejsce wystawienia P U, I, nr 309, to najprawdopodobniej nie istniejąca dziś miejscowość koło Stargardu, tym bardziej że w dokumencie tym poświęconych zostało aż 10 dziedziców darowywanych wsi templariuszom o imionach słowiańskich i zarówno wśród nich, jak również wśród świadków brak osoby pochodzenia brandenburskiego. Również inne dane źródeł dyplomatycznych zachodniopomorskich i brandenburskich wykluczają możliwość zależności lennej księstwa szczecińskiego wobec zachodniego sąsiada już od lat 30-tych XIII w., jak chce J. Petersohn. Została ona źródłowo udokumentowana dopiero od 1250 r., chociaż aż do końca XIII w. w odniesieniu do całego Pomorza Zachodniego miała charakter dość iluzoryczny.

Kolejny referat P. Kriedte (*Pomorze Gdańskie i Śląsk w średniowiecznej historii Kościoła w Polsce i na terenach przyległych*) podkreśla potrzebę kompleksowego badania historii politycznej i ustrojowo-gospodarczej obu dzielnic w ścisłej korelacji z dziejami Kościoła. Ten dość banalny postulat metodyczny jest zrozumiały, jeśli zważymy, że instytucje kościelne (biskupstwa, klasztory) stałe zachowywały swój wpływ na procesy feudalizacji. W referacie tym miejscami razi niezdarne tłumaczenie z języka niemieckiego, jak np. na s. 114: „Padło ono najprawdopodobniej ofiarą reakcji pogańskiej... jeżeli nie przyjmijemy...” W tekście tego referatu zdarzają się drobne pomyłki merytoryczne, jak np. na s. 120 — bulla protekcyjna dla Wrocławia (biskupstwa) wystawiona została nie w 1156 r., lecz o rok wcześniej, a w Trzebnicy w r. 1202 założony został na surowym korzeniu klasztor cysterski, nie zaś benedyktyński (s. 123).

M. Biskup w referacie *Pomorze Zachodnie i Wschodnie jako problem w stosunkach niemiecko-polskich w XIV i XV w.* podjął dobrze uargumentowaną polemikę w związku z niektórymi poglądami wyrażonymi w historiografii niemieckiej dawniejszego i współczesnego pokolenia odnośnie do dziejów średniowiecznych Pomorza. Podkreślił między innymi niedocenianie ludności słowiańskiej Pomorza Zachodniego i Wschodniego w procesach przebudowy ustroju agrarnego oraz jej dyskryminację przez silniejszy element niemiecki.

Dwa ostatnie referaty pomieszczone w omawianym zbiorze: E. Meyer, *Średniowieczna historia Śląska i Pomorza w podręcznikach historii Polski Ludowej*, i Z. Kulaka, *Średniowieczny Śląsk, Pomorze Zachodnie i Gdańskie w podręcznikach szkolnych Republiki Federalnej Niemiec*, zainteresują przede wszystkim nauczycieli historii.

Kazimierz Bobowski

UMĚNÍ DOBY POSLEDNÍCH PŘEMYSLOVCŮ. Red. Jiří Kuthan. Wyd. Stře-
dočeské muzeum Rožtoky u Prahy 1982, ss. 372.

Wzmózione ostatnio zainteresowanie XIII w. w Czechosłowacji zaowocowało nowym, cennym wydawnictwem zbiorowym. Wydawnictwo to wiąże się z dwoma ważnymi wydarzeniami naukowymi, jakie miały miejsce w Czechach przy końcu 1981 r.: międzynarodową konferencją *Sztuka XIII w. na ziemiach czeskich* (2—4 XII) i otwartą w tym czasie w Rožtokach pod Pragą wystawą *Sztuka doby ostatnich Przemysłidów*. Oba te wydarzenia uzupełniają problematykę wcześniejszej konferencji, która odbyła się w Pradze 7—8 XII 1978 r., zatytułowanej *Wiek XIII w dziejach czeskich*, poświęconej głównie przemianom gospodarczym, społecznym

i politycznym. Materiały z tej sesji zostały opublikowane w pierwszym tomie „Folia historica Bohemica”, wydanym w Pradze w 1979 r.

Omawiane wydawnictwo otwiera artykuł J. Janačka *Český stát ve 13. století* ukazujący rozwój państwa czeskiego, jego pozycję w Europie środkowej. J. Zemlička, autor artykułu *Společenský a hospodářský vývoj v době posledních Přemyslovců*, ukazał przełom gospodarczy i społeczny, jaki dokonał się w Czechach głównie w II poł. XIII w. Kolejne rozprawy dotyczą wydarzeń z dziedziny historii sztuki. Malarstwem zajmuje się J. Krása, *Nástěnná a knižní malba 13. století v českých zemích*. Wskazuje on na laicyzację malarstwa, zdecydowanie przeciwstawiając się starej tezie o bezwzględnej zależności sztuki w Czechach od sztuki niemieckiej. Krása wskazuje przy tym na złożoność wpływów, zwracając uwagę na wpływy włoskie. J. Homolka jest autorem trzech rozpraw: *Sochařství doby posledních Přemyslovců*, *Umělecké řemeslo v době posledních Přemyslovců*, *K ikonografii pečeti posledních Přemyslovců*. W pierwszej z wymienionych rozpraw Homolka zajmuje się rzeźbą czasów ostatnich Przemysłidów, wykazując, że już w czasach Przemysła Otokara II i Wacława II mamy do czynienia ze znaczącym rozwojem sztuki rzeźbiarskiej. Lata panowania Przemysła Otokara II i następnie Wacława II były też okresem wspaniałego rozwoju rzemiosła artystycznego w Czechach, czym Homolka zajmuje się w drugim ze wspomnianych artykułów. Wskazuje przy tym na rodzimy charakter szeregu wyrobów. Trzeci wreszcie artykuł historyk ten poświęca niezwykle doniosłym zmianom ikonografii pieczęci ostatnich Przemysłidów, począwszy od Przemysła Otokara I. Homolka ukazał zmiany w ikonografii pieczęci, wiążąc je ze zmianami w sytuacji państwa czeskiego, ze wzrostem jego potęgi i aspiracji władców. Wreszcie architekturą tego okresu zajął się J. Kuthan, *Architektura v přemyslovenském státě 13. století*, zwracając uwagę na rozmach budownictwa w czasach panowania Przemysła Otokara II. Autor odrzuca tezę o wpływie architektury cysterskiej w drugiej i trzeciej ćwierci w. XIII na całe czeskie budownictwo. Wreszcie, co zainteresować może badacza naszej, polskiej przeszłości, Kuthan wykazał wpływy czeskie na budownictwo sakralne (np. kościół dominikanów we Wrocławiu) i świeckie (np. gród Bojków) na Śląsku. Prezentowane rozprawy poświęcone sztuce ostatnich Przemysłidów stanowią wprowadzenie do obszernych katalogów wszystkich niemal zabytków z XIII i początków XIV w. Katalogi te zawierają nie tylko dokładne opisy, ale również interpretacje ich treści, fotografię oraz bibliografię odnoszącą się do prezentowanych zabytków. W tych katalogach tkwi szczególna rola omawianego wydawnictwa. Posiadamy więc dziś, dzięki wydawnictwu *Umění doby posledních Přemyslovců* kompletne katalogi z dokładnymi opisami i zdjęciami malarstwa ściennego i miniaturowego, rzeźby, rzemiosła artystycznego i wreszcie zabytków architektury z czasów ostatnich Przemysłidów (XIII i początek XIV w.).

Omawiane wydawnictwo wydatnie wzbogaciło naszą wiedzę nie tylko o kulturze ostatnich Przemysłidów, ale także o ideologii tego okresu. Ideologia monarchii odbija się w różnych zabytkach sztuki (zwłaszcza w dobie panowania Przemysła Otokara II), na co słusznie zwracają uwagę autorzy artykułów. Zabytki te powstawały niejednokrotnie z inspiracji samego władcy, służyły interesom monarchii i jego władcy, podnoszeniu jego splendoru i znaczenia. Mówią o tym nie tylko wyobrażenia napieczątne, ale także rzeźby, dzieła rzemiosła artystycznego i zabytki architektury. Cenne i trafne wydają się być nowe próby odczytania i interpretacji różnych zabytków: np. sławnego krzyża Przemysła Otokara II s. 137—141), kafli z grodu Kyšperku (s. 145), pieczęci królów czeskich.

Na podkreślenie zasługuje staranne wydanie omawianej pozycji, drukowanej na papierze wysokiej jakości. Zwracają uwagę dobre fotografie. Wartościowy dodatek stanowi obszerne zestawienie źródeł i literatury, obejmującej również najnowsze pozycje, a także mapa, na której zestawiono zabytki budownictwa

z czasów panowania ostatnich Przemysłidów oraz tablica genealogiczna pierwszej dynastii czeskiej obejmująca w. XIII.

Ta interesująca pozycja, będąca w istocie katalogiem zabytków z epoki ostatnich Przemysłidów, ze wszech miar godna jest popularyzacji wśród polskich historyków.

Antoni Barciak

U. Borkowska, TREŚCI IDEOWE W DZIELACH JANA DŁUGOSZA. KOŚCIÓŁ I ŚWIAT POZA KOŚCIOŁEM, Lublin 1983, ss. 204.

Prezentowana książka jest rozprawą doktorską, przygotowaną pod kierunkiem prof. A. Gieysztorą w ramach prac Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce KUL. Na podstawie nad wyraz wnikliwej analizy treści całej spuścizny pisarskiej Jana Długosza Autorka ukazała poglądy naszego słynnego dziejopisa na Kościół oraz grupy pozakościelne: pogan, husytów, schizmatyków i Żydów. Przeprowadziła przy tym także wiele badań porównawczych źródeł, które wchodziły do warsztatu dziejopisarskiego Długosza. Zajęła się zarówno znanymi mu źródłami obcymi, jak i całą polską historiografią przeddługoszową. W toku badań zwróciła baczną uwagę na wpływ środowiska intelektualnego na poglądy Długosza. Sięgnęła do współczesnej dziejopisowi korespondencji oraz mów i traktatów teologicznych, dzięki czemu mogła porównać jego poglądy z zapatrywaniami innych przedstawicieli tego samego co on pokolenia i środowiska.

Poglądy i postawy Długosza rodziły się w ramach jego powiązań z wieloma kręgami ludzkimi oraz na podstawie nader bogatej lektury. Dzięki temu dysponował on solidną wiedzą teologiczną, co pozwalało mu na swobodne omawianie problematyki kościelnej i posługiwanie się pojęciami teologicznymi w swoich dziełach historyczno-hagiograficznych. Zasadnicze elementy umysłowości Długosza ukształtowały się pod wpływem Biblii, zwłaszcza Starego Testamentu, augustiańskiego dualizmu i przede wszystkim jurydyzmu. Biblia wpłynęła zarówno na formowanie się licznych pojęć eklezjologicznych Długosza, jak i modeli władzy świeckiej. Augustiański dualizm widoczny jest w dziełach Długosza w stale pojawiającym się motywie walki dobra i zła w świecie. Z kolei wiedza prawnicza, uformowana przez wyrażenia, idee i konstrukcje jurydystyczne zawarte w prawie kanonicznym, służyła Długoszowi tak w obronie spraw środowisk kościelnych, jak i w racjach prawno-politycznych monarchii polskiej.

Długosz konsekwentnie ukazywał dziejową rolę Polski jako kraju zawsze wiernego Stolicy Apostolskiej, otoczonego przez pogan i od dawna pełniącego wobec nich rolę propagatora i zarazem obrońcy chrześcijaństwa. Dostrzegał przy tym zagrożenie ze strony pogan (zwłaszcza Turków) i formułował prawa i zadania Polski jako chrześcijańskiego przedmurza. Podobnie widział szczególne uprawnienia i rolę Polski wobec schizmatyków. Jeśli chodzi o sprawy husyckie, to skłaniał się raczej do idei zdecydowanego zniszczenia siłą owej herezji. Ze względów wyznaniowych niechętnie odnosił się także do Żydów.

Bogate rezultaty badań Autorki znacznie uzupełniły naszą dotychczasową wiedzę o sposobie patrzenia Długosza na przeszłość i czasy mu współczesne, stanowią więc niejako dodatkowy klucz do lepszego zrozumienia jego sposobu przedstawiania dziejów. Pokazują także, że spuścizna pisarska Długosza jest wprost niezastąpionym źródłem wiedzy nie tylko o faktach z naszej przeszłości, ale prócz tego ma ważne znaczenie dla badań nad umysłowością, światem wyobrażeń i sądów, nawet uczuć i postaw, że stanowi zachęcającą podstawę do podejmowania badań nad szeroko

pojętym zagadnieniem mentalności, noszącej w sobie całą tradycję przeszłości jednocześnie skazanej na działanie zmieniającej się stale nowej rzeczywistości. Po głośnej już rozprawie G. Labudy (*Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza*, Poznań 1983) książka U. Borkowskiej jest w ostatnim czasie drugą korzystnie wyróżniającą się pozycją, wnoszącą wiele nowych danych na temat Długosza i jego dzieł.

Stanisław Solicki

KOPCZYK SZCZĘŚLIWEJ WIKTORII WIEDEŃSKIEJ Z LISTÓW KRÓLA JANA III I KRÓLOWEJ MARYSIENKI TUDZIEŻ Z DIARIUSZA KRÓLEWICZA JAKUBA USYPANY, wstęp i wybór A. A. Witusik, Lublin 1983, ss. 119.

Obchody 300 rocznicy odsieczy Wiednia zaowocowały szeregiem publikacji naukowych i popularnonaukowych. Szczególnie ważną rolę w popularyzacji świetnego zwycięstwa odgrywają edycje relacji bezpośrednich uczestników walk¹. Do tego typu publikacji należy recenzowana książeczka. Wydawca, A. A. Witusik, znawca epoki i doskonały popularyzator historii, zdecydował się na przypomnienie kilkunastu listów Sobieskiego (15), 2 Marii Kazimiery oraz fragmentu diariusza Jakuba Sobieskiego. Z dużą dozą słuszności Wydawca uważa oddanie głosu bohaterom wydarzeń za najlepszą formę przybliżenia współczesnemu człowiekowi przeszłości. Zbiorek poprzedza szkic *Sobieski i zwycięstwo pod Wiedniem*. Autor omawia pokrótce dzieje przodków Jana Sobieskiego oraz jego drogę pod Wiedeń. Przypomina wspaniałe tradycje wojskowe i patriotyczne rodu Sobieskich. Za twórcę potęgi rodu uważa on Marka, pierwszego senatora w rodzinie, kreśląc jednocześnie linię kariery rodziny, poprzez Jakuba, pierwszego senatora Rzeczypospolitej, do Jana, króla (s. 10). Nie zapomniał Autor naszkicować wizerunki dziadków po kądzieli, Stanisława Żółkiewskiego i Jana Daniłowicza. Zgodnie z własną deklaracją przy malowaniu portretów protoplastów monarchy korzysta często z wypowiedzi ludzi epoki, pogłębiając wizerunki postaci.

Krótki życiorys Jana III zajmuje, co zrozumiale, większość szkicu (26 na 32 strony). A. A. Witusik omawia lata szkolne młodych Sobieskich (zabrakło tutaj nazwiska drugiego nauczyciela i współuczestnika podróży, Sebastiana Gawareckiego), koncentrując się głównie na działalności wojskowej i politycznej przyszłego monarchy. Autor nie zapomina przy tym znakomicie wpleść w nurt głównego wątku *głębokiej miłości żywionej do Marii Kazimiery*. Co cenniejsze, Sobieski w takim ujęciu posiada ludzki wymiar. Autor nie kryje przed czytelnikami mieszanych uczuć, z jakimi część opinii szlacheckiej przyjmowała romans marszałka wielkiego z panią Zamoyską, a potem ich ślub (przytacza złośliwy wierszyk J. A. Morsztyna, s. 16). Nie pomija również milczeniem epizodu szwedzkiego czy też działalności opozycyjnej w latach panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Osobne miejsce w szkicu zajmuje analiza polityki zagranicznej Jana III w pierwszym okresie panowania oraz przebieg wyprawy wiedeńskiej. W tej części brakuje wyraźnej dat i miejscowości, w których podpisano traktaty sojusznicze z Francją i Szwecją (11 VI 1675 Jaworów i 4 VIII 1677 Gdańsk). Zwłaszcza ten ostatni nie jest bliżej znany potencjalnym czytelnikom. Podobnie przedstawienie wyprawy wiedeńskiej wydaje się niepełne bez sygnalizacji, chociażby, obu starć pod Parkanami (9 i 7 X 1683). Wszak stanowią one nierozdzielalną część kampanii.

¹ Myślę o *Dyaryuszu wiedeńskiej okazji* Mikołaja Dyakowskiego, wyd. J. A. Kosińskiego i J. Długosza, Warszawa 1983.

Powyższe uwagi w niczym nie obniżają wartości szkicu, napisanego interesująco i wartko.

Wybór źródeł nie wzbudza żadnych zastrzeżeń². Godna podkreślenia jest bogata szata graficzna pracy (37 reprodukcji!), nawiązująca do jej tematyki³. Z całą pewnością znajdzie ona przychylne przyjęcie wśród czytelników.

Jerzy W. Maroń

DYARYUSZ WIDEŃSKIEJ OKAZYJI IMCI PANA MIKOŁAJA NA DYAKOWCACH DYAKOWSKIEGO PODSTOLEGO LATYCZOWSKIEGO. Oprac. Józef A. Kosiński, Józef Długosz, Warszawa 1983, ss. 110.

Obchodzona niedawno trzechsetna rocznica victorii wiedeńskiej stała się okazją do przypomnienia *Dyaryusza wiedeńskiej okazji* pióra Mikołaja Dyakowskiego, pokojowca króla Jana III Sobieskiego i uczestnika wyprawy 1683 r. Edycja to tym cenniejsza, że ukazała się po stu latach od ostatniego wydania, w nowej obszernej oprawie edytorskiej i ciekawej szacie graficznej. W starannie zredagowanej przedmowie wiele uwagi poświęcili Wydawcy samemu autorowi *Diariusza*, przypominając genealogię jego rodu i przebieg kariery tej barwnej postaci. Opierając się na najnowszych ustaleniach badaczy zajmujących się wyprawą wiedeńską, poddano drobiazgowej analizie fakty przekazane we wspomnieniach i sprostowano wszystkie dostrzeżone nieścisłości. Konfrontacja wypadła jednak pomyślnie dla podstolego latyczowskiego, mimo drobnych błędów, których się dopuścił, zwłaszcza w datowaniu niektórych wydarzeń, co ostatecznie nie ujmuje rzetelności jego relacjom, potwierdzonym wielokrotnie w innych źródłach. Zgodzić się również wypada z wyrażoną we wstępie opinią o wysokich walorach literackich (gawędziarskich) tego pamiętnika. Mimo że został spisany po latach, posiada on żywą ciągle jeszcze ekspresję słów, które tchną ogromną siłą autentyzmu.

Wydawcy starają się również ustalić datę powstania *Diariusza*, co jest o tyle trudne, że oryginał rękopisu prawdopodobnie nie przetrwał do naszych czasów. Próbując rozwiązać ten problem, Edytorzy odwołują się do końcowych zdań pamiętnika, świadczących o tym, że jego autor pisał go jeszcze za życia króla Augusta II. W przedostatnim bowiem zdaniu Dyakowski napomknął o konfederacji 1717 r., które to wydarzenie oraz wspomniana wyżej data śmierci Augusta II, tj. pocz. 1733 r., wyznaczyły ramy chronologiczne określające czas powstania *Diariusza* (s. 90—91). Wydawcy nie poprzestają jednak na tym i na podstawie również innych przesłanek określają hipotetycznie datę tuż po 1717 r. jako najbardziej prawdopodobny czas spisania wspomnień. Podstawowym argumentem na poparcie powyższej tezy ma być fakt całkowitego braku w źródłach wzmianki o Mikołaju Dyakowskim po 1712 r. Poza tym za wczesną śmiercią autora *Diariusza* ma przemawiać lista nazwisk kilkunastu osób żyjących w XVII w., z których większość zmarła w młodym lub średnim wieku. Brak wzmianki o naszym autorze w źródłach z drugiej dekady XVII w. sami Wydawcy uznali w końcu za dowód wątpliwy, słusznie wskazując, iż może to być świadectwem braku aktywności publicznej podstolego

² Książeczka ma charakter popularnonaukowy, czytelnik niespecjalista, chcąc przeczytać np. *diariusz* M. Kańskiego, nie będzie mógł wykorzystać omawianej publikacji jako przewodnika bibliograficznego ze względu na brak spisu wykorzystanych źródeł (z wyjątkiem tureckich), choć treść listów i szkicu zachęca do dalszej lektury.

³ Wybór ilustracji nasuwa jedną uwagę — brakuje wśród nich wizerunku Marcina Kańskiego, którego relację wykorzystuje Wydawca we wstępie, a można było ją umieścić zamiast np. Samuela Zborowskiego, nie związanego ściśle z problematyką pracy.

łatyczowskiego. Swoją drogą można mieć nadzieję, że dalsze poszukiwania w źródłach dotąd nie wydanych mogą jeszcze przynieść wyjaśnienie tej kwestii. Zupełnie nieprzekonywającym argumentem jest zestaw nazwisk wspomnianych wyżej osób, których przedwczesna śmierć ma sugerować, że Dyakowski musiał spisać swoje wspomnienia przed ukończeniem 60 lat, a więc wkrótce po 1717 r. Także próba doszukiwania się analogii w przykładzie J. Ch. Paska, który w wieku 54 lat rozpoczął pisanie swoich *Pamiętników*, nie może służyć w tym wypadku za argument. Nie wdając się w tego rodzaju spekulacje, możemy na podstawie innych, bardziej jednoznacznych przesłanek określić czas powstania interesującego nas tekstu. Dostarcza ich sam Dyakowski, bezbłędnie podający tytuły i urzędy przy osobach żyjących w okresie spisywania wspomnień, jak również i tych, którzy zmarli przed laty. W tym wypadku możemy polegać na pamięci pana Mikołaja, gdyż niejednokrotnie na kartach *Diariusza* udowodnił on swoją świetną wiedzę genealogiczną, którą potwierdzają także Wydawcy (s. 18—19). Postacią dostarczającą potrzebnych nam informacji jest wzmiankowany kilkakrotnie przez Dyakowskiego Adam Sieniawski, kasztelan krakowski. Wspominając jego nazwisko przy okazji opisu zdobytego na Turkach wojennego rynsztunku, nasz autor mówi o nim wyraźnie jako o osobie już nieżyjącej (s. 68). Po raz drugi pan Mikołaj nazywa A. Sieniawskiego nieboszczykiem przy okazji opowiadania o losie namiotów tureckich, które po St. Jabłonowskim dostały się jego spadkobiercom (s. 85). Przypomnijmy, że A. Sieniawski zmarł dopiero w 1726 r. Ten fakt, odnotowany zresztą dwukrotnie przez Dyakowskiego, wyklucza możliwość powstania pamiętnika zaraz po 1717 r., tak jak sugerują to Wydawcy. Do takich samych wniosków dochodzimy na przykładzie osoby Michała Potockiego, którego podstoli łatyczowski nazywa „teraźniejszym” wojewodą wołyńskim (s. 63). Michał Potocki wstąpił na woj. wołyńskie dopiero w 1726 r., a więc nie mógł przed tą datą autor naszego *Diariusza* wymienić tego urzędu przy jego nazwisku. Przykłady te wskazują na późniejsze spisane pamiętnika i pozwalają przesunąć datę jego powstania poza 1726 r.

Pewne zastrzeżenia budzić mogą także niektóre przypisy. Najbardziej rzucają się w oczy mylne podane daty życia Marii Zofii Sieniawskiej w przyp. 157 (jest: 1648—1717, winno być 1698—1771). Poza tym wzmiankowany przez Dyakowskiego Zygmunt Zwierzchowski, podkomorzy łomżyński, to oczywiście Z. Zbierchowski (s. 60 i 99). Wśród kilku Potockich pojawiających się w tekście Józef był młodszym bratem Stanisława, a nie odwrotnie, jak podano w przyp. 182. Natomiast wyjaśnienie terminu „kirys” (przyp. 163) jako zbroja karacenowa nie wydaje się uzasadnione.

Drobne nieścisłości, jakie zakradły się do niektórych przypisów, mają głównie charakter błędów drukarskich i nie umniejszają wartości wysiłku edytorskiego, jaki włożyli Wydawcy w opracowanie tego interesującego źródła.

Henryk Szemborski

Jan Kwak, RZEMIOSŁO MIEJSKIE W REJENCJI OPOLSKIEJ OD SCHYŁKU XVIII DO LAT SZEŚCZDZIESIĄTYCH XIX w., Warszawa 1983, ss. 101.

W opolskim środowisku historycznym ukazała się kolejna pozycja książkowa poświęcona wyłącznie rzemiosłu, zaniebanemu w naszej historiografii. Po pracach D. Tomczyka tym razem J. Kwak podjął problematykę rzemiosła, odgrywającego ważną rolę w dziejach Górnego Śląska.

Rozwój rzemiosła miejskiego starał się Autor ukazać w ujęciu dynamicznym, wyzyskując przede wszystkim drukowane i porównywalne materiały liczbowe z lat 1787 i 1861. Trudno jednak było wyłącznie na ich podstawie opracować podjęty temat. Autor sięgnął więc również po materiały archiwalne oraz dane

z literatury. W wypadku niektórych rzemiosł udało mu się dotrzeć do materiałów z innych lat, mówiących m.in. o liczbie czeladników, uczniów, krosien, ław czy też o ilości surowca zużywanego do produkcji. Kwerendę tę, która nie przyniosła jednak bogatszego plonu, można było poszerzyć. Pomijam w tym miejscu celowość wyzyskania materiałów merseburskich, z natury ogólnych. Warto jednak było dotrzeć jeszcze do niektórych innych górnośląskich archiwów miejskich, a zwłaszcza do bytomskiego. Z przypisów nie wynika bowiem, by Autor korzystał z najnowszej monografii Bytomia. Również pełniejsze wyzyskanie niektórych innych monografii miast górnośląskich i pracy S. Michalkiewicza o rozmieszczeniu rzemiosła, jak też pełniejsze sięgnięcie do danych spisów pruskich mogło wzbogacić treść pracy.

Zgromadzony materiał umożliwił przede wszystkim przedstawienie liczby majstrów pracujących w poszczególnych gałęziach rzemiosła w latach 1787 i 1861. Głównie na podstawie tych danych, bardzo jednak odległych od siebie, próbował Autor określić i wyjaśnić zasadnicze kierunki rozwoju rzemiosła. Stosunkowo mało miejsca poświęcono w pracy szkoleniu uczniów, wielkości produkcji lub jej zbytu. Brak danych o technice produkcji oraz o stosunku rzemiosła do wydawanych często aktów prawnych, regulujących jego pozycję.

Przyjęty przez Autora sposób jednorazowego i całościowego omawiania poszczególnych gałęzi rzemiosła krył w sobie niebezpieczeństwo pewnych powtórzeń, których niekiedy nie udało się uniknąć. Rezygnując z problemowego omówienia rzemiosła, miał chyba Autor na uwadze stosunkowo niewielką ilość materiału do poszczególnych jego gałęzi, co przy problemowym przedstawieniu zagadnienia mogło wpłynąć ujemnie na próbę chociaż szkicowego ukazania poszczególnych jego branż.

W tej stosunkowo krótkiej pracy znalazło się aż 57 tabel, niekiedy bardzo obszernych. Dane niektórych tabel (7, 10, 31) można było jednak przedstawić skrótowo w tekście. W tabelach zamiast znakimc zapytania należało posługiwać się kropką. W spisie treści chyba omyłkowo określono uwagi końcowe jako rozdział V, co w tekście słusznie pominięto.

Prowadzone od dłuższego czasu badania dziejów rzemiosła w rejencji opolskiej, których kolejnym etapem jest omawiana praca, pozwalają żywić nadzieję, iż już niedługo otrzymamy pełną monografię całego rzemiosła. Osiągnięcie tego celu przybliżyła praca Kwaka, która po raz pierwszy podejmuje całościowo problem rozwoju rzemiosła miejskiego w rejencji opolskiej.

Zbigniew Kwaśny

DZIEJE RUCHU ROBOTNICZEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU, pod redakcją F. Hawranka, Opole 1982, ss. 452.

Badania nad dziejami ruchu robotniczego w zaborze pruskim, w tym na Śląsku, przechodziły od 1945 r. różne koleje. Zaczynało się od takich prac, jak skromna broszurka R. Motyki i F. Trąbalskiego, oparta w znacznej mierze na wspomnieniach. Potem przyszedł urodzaj, w każdym razie ilościowy, przy czym podstawa źródłowa rozszerzyła się na źródła drukowane z prasą na czele i na archiwalia krajowe. Poziom tych prac był różny, brakowało zwłaszcza opracowania bardziej ogólnego, nie mówiąc o różnych lukach (wiem o tym z doświadczenia, bo gdy pisałem odpowiednie fragmenty w *Historii Polski PAN*, nieraz trzeba było sięgać do źródeł). Stopniowo udostępnione zostały materiały rękopiśmienne w NRD i ukazały się nowe prace, wśród których w ostatnich latach wymienić należy zwłaszcza książki i artykuły W. Zielińskiego i F. Hawranka. Szczególnie w ośrod-

ku opolskim badania te przybrały postać najbardziej systematyczną, czego przykładem jest wydawanie przez kilkanaście lat wydawnictw seryjnych — *Ruch robotniczy na Opolszczyźnie*, potem na Śląsku Opolskim, wreszcie na Śląsku.

Ten sam zespół opolski, który w niemałej mierze wypełniał wspomniane wydawnictwa, opracował teraz pod redakcją Hawranka omawiane *Dzieje ruchu robotniczego*. Jest to więc pierwsze opracowanie całego zagadnienia. Terytorialnie obejmuje ono obszar rejencji opolskiej; odstąpiono, na szczęście, od granic Górnego Śląska, przyjętych w *Dziejach Śląska w latach 1816—1947* (Opole 1981). Chronologicznie tekst sięga od początków ruchu robotniczego do 1918 r. Rozmieszczenie materiału jest jednak bardzo nierównomierne; okresowi do 1918 r. poświęcono zaledwie 64 strony, czyli $\frac{1}{7}$ część książki. Ponieważ autorem trzech rozdziałów początkowych (o przeciętnej objętości znacznie mniejszej niż rozdziały następne) jest redaktor całości, trudno przypuścić, aby został zmuszony do podobnego ograniczenia swoich fragmentów pracy, a taką proporcję, czy raczej dysproporcję, należy uznać za zamierzoną. Ponieważ nigdzie tego nie wyjaśniono, nie wiadomo, jaki jest powód podobnego stanu rzeczy; może uznano, że okres ten jest stosunkowo najlepiej znany i nie ma potrzeby przyznawać mu więcej miejsca.

Jeśli bliżej przypatrzeć się wspomnianym trzem rozdziałom, łatwo dostrzec, że w rzeczywistości tekst poświęcony ruchowi robotniczemu jest jeszcze krótszy. Mniej więcej 26 stron to uwagi wstępne i dane o położeniu proletariatu, 12 stron to sylwetki 6 przywódców socjalistycznych (Biniszkievicz, Bruhns, Hörsing, Morawski, Trabalski i Winter), a pozostałe zagadnienia ruchu robotniczego (w rozdz. I także ruchu chłopskiego) mieszczą się na 26 stronach.

W takiej sytuacji niemożliwe było zmieszczenie większej ilości materiału faktycznego, jest też sporo braków, których chyba nie warto wymieniać. Wiele przemawia za uznaniem pracy (w każdym razie tych rozdziałów) za popularne ujęcie zagadnienia. Świadczą o tym także podpisy pod ilustracjami.

Nie jest natomiast opracowanie ujęciem syntetycznym, jak to zapowiada wstęp (s. 6), o czym świadczyć może choćby konstrukcja pracy — każdy z rozdziałów chronologicznych (cezury 1870/1971 i 1914 są zrozumiałe) zawiera najpierw fakty dotyczące tła, potem na ogół położenia proletariatu, wreszcie opis ruchu robotniczego przeważnie od ruchu strajkowego po działalność polityczną. Nie ma jakichś prób syntetyzowania, wyłowienia głównych zagadnień przedstawionych dla całego okresu, wyraźniejszego łączenia położenia z ruchem robotniczym, sprawy oddziaływania na Górny Śląsk z zewnątrz czy choćby wyjaśnienia powodów słabości ruchu socjalistycznego na Górnym Śląsku (tak jak pisali o tym w ostatnich latach Zieliński i Hawranek, por. np. tego ostatniego, *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890—1914*. Opole 1977, s. 83—84). Jednocześnie mało jest też w pracy elementów kompendialnych, jak np. zestawienia liczebności organizacji politycznych (można to zestawić na podstawie prac Zielińskiego i Hawranka).

Tekst ma także swoje zalety. Mało w nim usterek, choć trafiają się one od czasu do czasu (np. s. 8 — nieściśle jest o spisie ludności z 1861 r., oparty on był na deklaracjach „panów domu”; s. 9 — fragment o przemyśle tekstylnym, posiadającym małe znaczenie, niepotrzebny; s. 11 — znowu wydaje się niezbyt potrzebny w tym kontekście fragment o pracy więźniów; s. 12 — emigracja do Niemiec zachodnich była częściej stała niż sezonowa, a o emigracji do Królestwa niepotrzebnie dwukrotnie; s. 14 — pomyłka w danych o relacji walut). Autor starał się ograniczyć informacje o całej historii Górnego Śląska, odsyłając do wspomnianej *Historii Górnego Śląska*; pozostało jednak sporo urywków o polskim ruchu narodowym (z tym że np. Miarka zaliczony został do ruchu robotniczego lub chłopskiego, a Korfanię do „tła”).

Tekst jest bogato ilustrowany (na 160 ilustracji w całej książce 60 dotyczy

okresu do 1918 r.), choć znaczna część ilustracji tylko pośrednio wiąże się z ruchem robotniczym (przeważają miasta i obiekty przemysłowe oraz postacie). Nie ma spisu tych ilustracji, jest za to spis źródeł, z których je zaczerpnięto, ale bez oznaczenia, skąd pochodzi każda z nich. Są indeksy geograficzny i osobowy, brak rzeczowego.

Część moich uwag ma charakter dyskusyjny, a przy wielu genezy należy szukać w największym, w moim przekonaniu, mankamencie pracy — zbyt małej jej objętości.

Adam Galos

*

Dwudziestolecie międzywojenne w badaniach dziejów ruchu robotniczego na Górnym Śląsku należy do zagadnień szczególnie dobrze rozpoznanych przez historyków. Liczne opracowania monograficzne, wydawnictwa źródłowe, artykuły, przyczynki, wspomnienia, pamiętniki, wydawnictwa specjalne przynoszą wiele informacji faktograficznych, ukazują rozmiar i charakter ruchu robotniczego na tym terenie, pokazują częściej jego walkę, rzadziej źródła porażek. Okres ów obfitował w wydarzenia szczególnie skomplikowane. Ich przyczyny wiążą się zarówno z całą komplikacją procesu historycznego na ziemiach śląskich w owych latach, jak i polaryzacją ideową, rozbiciem w organizacjach robotniczych, konfliktami narodowościowymi, podziałem historycznie ukształtowanego regionu między dwa organizmy państwowe czy też wreszcie postanowieniami międzynarodowymi, które dawały innym państwom możliwość ingerowania w wydarzenia, jakie się tu rozgrywały. Wydarzenia na tym terenie nabierały znaczenia przekraczającego często ramy terytorialne obu zainteresowanych państw: Polski i Niemiec. Można przytoczyć wiele argumentów na poparcie tezy o szczególnym znaczeniu Górnego Śląska w okresie międzywojennym. Doceniając wagę tego okresu dla całości kształtu dziejów ruchu robotniczego, trudno jednak nie zwrócić uwagi na występującą dysproporcję w omawianej książce. O ile wydarzeniom od narodzin nowoczesnej klasy robotniczej do końca I wojny światowej w omawianej książce poświęcono 64 strony, to okresowi dwudziestolecia międzywojennego 257. Dysproporcja widoczna i nie mogła pozostać bez wpływu na charakter wykładu, jego uszczegółowienie, nasilenie informacjami faktograficznymi. Dysproporcji nie tłumaczy ani stan badań, ani też wzrost znaczenia w tym okresie ruchu robotniczego dla całości procesu historycznego. Warto zaznaczyć, że dwóm następnym okresom, a więc okresom II wojny światowej i pierwszych lat Polski Ludowej, poświęcono znacznie mniej uwagi (38 stron latom II wojny i 54 strony wydarzeniom powojennym).

Omawiana książka stanowi pierwszą tak ambitnie zakrojoną próbę przedstawienia dziejów ruchu robotniczego na Górnym Śląsku. Poszczególne rozdziały opierały się na wcześniej przeprowadzonych studiach źródłowych, w większości ogłoszonych drukiem, niejednokrotnie przez innych autorów niż w omawianym tomie. Wielka szkoda, że wydawcy tego tomu nie zamieścili podstawowej informacji o stanie badań czy chociażby wykazu literatury. Ułatwiłoby to czytelnikowi wypracowanie własnego zdania o charakterze książki. Brak takiej informacji jest tym bardziej zaskakujący, że w wydanej starannie książce znalazł się wykaz publikacji, z których zostały zaczerpnięte materiały ikonograficzne zamieszczone w omawianym wydawnictwie, materiały interesujące, które wzbogacają zawartość pracy.

Autorzy tomu, pracownicy Instytutu Śląskiego w Opolu, podjęli się ambitnego zadania dostarczenia czytelnikowi podstawowej informacji o wszystkich nurtach

i przejawach działalności ruchu robotniczego na terenie Górnego Śląska od czasów jego narodzin po zjednoczenie partii robotniczych w 1948 r. O potrzebie takiego wydawnictwa, pomimo wcześniejszych licznych publikacji, nie ma potrzeby przekonywać. Jednakże czytelnik oprócz informacji faktograficznej chciałby w nich jeszcze znaleźć informacje pozwalające na ocenę znaczenia i funkcji ruchu robotniczego, jego roli w poszczególnych okresach. Książka ukazuje różne nurty ruchu robotniczego. Nie ogranicza się, co tak często występuje w innych publikacjach, do analizy klasowych organizacji. Pokazuje i polskie, i niemieckie organizacje, partie polityczne, związki zawodowe i organizacje afiliowane, walkę o cele polityczne, jak też o cele ekonomiczne. Ukazuje uwarunkowania prawne, polityczne i ekonomiczne. Zwraca uwagę na położenie materialne klasy robotniczej, jej charakter i liczebność, struktury społeczne, polityczne i narodowościowe i konsekwencje dla działań zorganizowanych. Karty książki są wypełnione niejednokrotnie bardzo drobiazgowymi informacjami o przejawach aktywności skupisk robotniczych. Nie zabrakło też informacji o grupie przywódców robotniczych, tak że nie jest to tylko opis anonimowej masy. Panorama wydarzeń jest bardzo bogata. Przeważają w wykładzie elementy kronikarskie, a stosunkowo mało jest wniosków syntetycznych, które by pozwoliły na przedstawienie odrębności dziejów ruchu robotniczego na tym obszarze. Czytelnik po uważnej lekturze studium, a nie należy ona do łatwych, nie ma wyrobionego zdania w bardzo ważnej kwestii: czy siła ruchu robotniczego na terenie Górnego Śląska była proporcjonalna do wielkości miejscowych skupisk robotniczych, ich dojrzałości klasowej. Wprawdzie wielokrotnie na kartach książki do problemu tego wracają autorzy poszczególnych rozdziałów, lecz odpowiedź nie jest pełna, nie zostało wykazane w sposób jednoznaczny, jakie przyczyny decydowały o stosunkowo silnych wpływach organizacji i ideologii, które nie reprezentowały interesów klasowych proletariatu. Wydaje się, że przy dążeniu do pogłębienia wątków syntetycznych w omawianej książce problemy te musiałyby zostać pogłębione. Przy dużej liczbie różnorodnych informacji wydaje się, że w książce zabrakło dwu ważnych spraw. W rozdziale omawiającym wydarzenia okresu rządów hitlerowskich niedostateczna jest informacja o organizacji robotników pod kierownictwem partii hitlerowskiej, a w okresie Polski Ludowej zabrakło informacji na temat związków zawodowych.

Konstrukcja jest przejrzysta, zdążająca do referowania zagadnień w poszczególnych okresach według zbliżonego schematu. Jednakże ów schemat spowodował, że nastąpiło zbyt daleko idące oddzielenie informacji o działalności politycznej od walki ekonomicznej. Wydaje się, że takie rozwiązanie stało się jedną z głównych przyczyn niedostatku nurtu syntetyzującego, a przewagi na wielu kartach książki układu wręcz kronikarskiego. Jest to szczególnie wyraźne w rozdziałach poświęconych okresowi międzywojennemu, kiedy Górny Śląsk był podzielony między dwa państwa. W całej książce zabrakło ujednoczonego stanowiska w sprawie podawania nazw organizacji niemieckich, są one określone po polsku lub niemiecku, a skróty, na szczęście jest ich wykaz, i to obszerny, w języku niemieckim. Na uwagę zasługuje zamieszczenie w poszczególnych okresach życiorysów przywódców robotniczych, i to różnych nurtów, chociaż z korzyścią dla całego wykładu byłoby zgromadzenie ich w jednym rozdziale, jako że niemal każdy z działaczy był aktywny w kilku okresach. Periodyzacja została dostosowana do ogólnych zasad przyjętych w historiografii, przy staraniu o podkreślenie odrębności występujących w dziejach regionu. Pewne zastrzeżenia wzbudza precyzja niektórych stwierdzeń. Oto kilka przykładów. Ocena, że „po powstaniu państwa polskiego narodził się problem przyłączenia Górnego Śląska do Polski” (s. 71), przechodzi do porządku dziennego nad powszechnie przecież znanymi wcześniej przejawami dążeń do włączenia Górnego Śląska w obręb ziem, do których zgłaszano polskie aspiracje przy określaniu granic przyszłego państwa polskiego. W życiorysie Stanisława Barczyń-

skiego podaje się, że w latach 1918—1919 przystąpił do SDKPiL (s. 124), jakby zdominując o dacie powstania KPRP. Przy skłonności autorów do klasyfikowania poszczególnych ugrupowań zaskakujące jest określanie PPSwN jako ugrupowania solidarystyczno-klerykalnego, chociaż kilka wierszy wcześniej partię tę określa się jako ugrupowanie reformistyczno-ugodowe (s. 337). A przedstawiając stanowisko KPD wobec ruchu hitlerowskiego Autor pisze, że „jako pierwsza uświadomiła sobie, że jej głównym wrogiem jest NSDAP i cały ruch hitlerowski, a nie SPD i inne partie koalicji” (s. 338), co przecież niewiele wyjaśnia, a rodzi zamęt. Nie wyjaśnia bowiem dokładnie, kiedy to nastąpiło, a w tych wydarzeniach ważny był nie tylko rok, ale miesiąc, a nawet i dzień; zmiany były poważne i następowały niemal z dnia na dzień. Ponadto rozróżnienie NSDAP i całego ruchu hitlerowskiego sugeruje czytelnikowi, jak gdyby takie przeciwstawienie partii i pozostałych organizacji hitlerowskich było możliwe. Przez takie określenie zaciera się znane przecież powszechnie wśród historyków stanowisko KPD, w dużym stopniu zależne od przyjmowanych rozwiązań Międzynarodówki i będące wynikiem panującej w całym ruchu komunistycznym teorii socjalfaszyzmu.

W poszczególnych okresach szczególną troską Autorzy okazywali rekonstrukcji spraw organizacyjnych, w stopniu tak szczegółowym, na jaki pozwalają zachowane źródła. W tym zakresie mogli się poszczycić poważnymi osiągnięciami, odtwarzając zresztą nie tylko strukturę, ale podając wiele ważnych informacji dotyczących wielkości poszczególnych partii, związków, stowarzyszeń. Szkoda tylko, że przy drobnozawołności, a nierzadko i fragmentaryczności owych informacji, zabrakło elementów porównawczych. Utrudnia to śledzenie dynamiki zachodzących zmian i kształtowanie w sposób samodzielny stanowiska odnośnie do oceny wpływów poszczególnych ugrupowań.

W odróżnieniu od spraw organizacyjnych stosunkowo niewiele miejsca w całej książce zostało poświęcone sprawom ideologicznym. Wprawdzie niemal wszystkie organizacje robotnicze działały na zasadzie organizacji centralistycznych, w których najważniejsze decyzje w tych sprawach były kształtowane przez władze centralne, ale przecież i w organizacjach terenowych działa się pod tym względem wiele. A zresztą niedoceniając problemów ideowych jest widoczne nawet przy charakteryzowaniu stanowisk organów centralnych. Tylko jeden przykład. Omawiając II Zjazd KPRP ograniczono się do wzmianki, iż do programu partii na tym zjeździe wprowadzono sporo zmian, że nadal stawiano na rewolucję światową, która miała zostać zapoczątkowana przez wydarzenia w Niemczech, że proklamowano ideę Polski robotniczo-chłopskiej, że zajęto stanowisko w sprawach narodowościowych. I po tych, mimo wszystko zdawkowych, ocenach pojawia się sformułowanie: „Stanowisko powyższe, jak to łatwo zauważyć można [wcale nie łatwo — W.W.], nie we wszystkich punktach było prawidłowe, nie brało bowiem pod uwagę ani specyficznego składu społecznego niemieckiej ludności w województwie śląskim, ani też istnienia dużej masy ludności chwiejnej pod względem narodowym” (s. 190). Zdanie to nie wyjaśnia ogromnego znaczenia postanowień II Zjazdu także i dla ruchu komunistycznego na Śląsku, nie pozwala pokazać elementów utrudniających funkcjonowanie partii w środowiskach robotników górnośląskich w stopniu szerszym, niż to było. Na kartach książki Autorzy wracają wielokrotnie do problemów narodowościowych, wykazując ich znaczenie dla rozwiązywania różnorodnych problemów w działalności organizacji robotniczych. W odróżnieniu od wielu innych publikacji ukazane zostały na kartach książki błędy w tej sprawie popełniane przez ruch komunistyczny na obszarach Górnego Śląska, i to po obu stronach granicy. Pokazując konsekwencje konfliktów narodowościowych dla ruchu robotniczego w okresie międzywojennym, podejmuje się też próby przedstawienia konsekwencji tych konfliktów dla okresu powojennego, przede wszystkim dla postawy ludności rodzimej. Charakteryzując przyczyny powolnego postępu wpływu ugrupowań lewicowych

w skupiskach ludności rodzimej, Autor szuka ich źródeł w powiązaniach wcześniejszych z polskimi partiami pravicowymi — endecją, chadecją oraz obozem sanacji (s. 409). Wydaje się to uproszczeniem. Powiązania te obejmowały przecież tylko niewielki odsetek ludności autochtonicznej, a większe znaczenie miało wychowanie przez polski ruch narodowy w Niemczech osób znajdujących się w kręgu jego wpływu w uznaniu dla innych ideałów społecznych niż te, które realizowało nowe państwo polskie, i to bez powiązań partyjnych.

Wielokrotnie w literaturze historycznej zastanawiano się, czy była szansa przekształcenia wydarzeń rewolucyjnych po I wojnie światowej w rewolucję proletariacką. Odpowiedzi były różne. Autorzy książki wrócili do tych spraw, starając się odtworzyć przyczyny, które zahamowały postępy rewolucji. Jednakże przy analizie tych czynników uwagę skoncentrowano na Polakach na Górnym Śląsku, przechodząc do porządku dziennego nad postawą Niemców, również ulegających wpływowi propagandy szowinistycznej, która zacierała istotę konfliktu klasowego. Przy wielu trafnych spostrzeżeniach o roli konfliktu polsko-niemieckiego dla organizacji robotniczych zaskoczenie budzi stwierdzenie, iż nacjonalizm i rewizjonizm były wywołane przez słynne wystąpienie ministra Rzeszy Treviranusa, kwestionującego granice Polski (s. 192). Jest to jeszcze jeden przykład niezbyt dużego starania o precyzję wypowiedianych sądów, na kartach książki bowiem jakże dużo jest dowodów na znaczenie wcześniejsze funkcjonowanie w życiu politycznym, i to po obu stronach granicy, nacjonalizmu i rewizjonizmu. Dobrze się stało, że wydawcy tomu nie zapomnieli o niemieckich mniejszościowych organizacjach robotniczych działających w granicach województwa katowickiego, przedstawiając także ich stanowisko w sprawach państwa polskiego, odległe nawet od stanowiska socjaldemokracji niemieckiej, a w większym stopniu uwzględniające polski punkt widzenia na konflikt terytorialny między Polską a Niemcami. Przy omawianiu spraw narodowościowych nie jest w pełni wyjaśniona kwestia terminologiczna. Dyskusyjne wydaje się określenie akcji repolonizacyjnej jako zespołu „świadomych działań władz wraz z efektami asymilacji i adaptacji w granicach państwa polskiego” (s. 139). A już całkowitym nieporozumieniem jest stwierdzenie: „Negując leninowskie prawo narodów do samostanowienia SPD odrzucała ewentualność uczynienia ze Śląska odrębnego państwa” (s. 85). Przecież takie stwierdzenie jest pośrednim przyznaniem racji twierdzeniom, które wychodziły z założenia, że istnieje odrębny naród śląski. SPD występując przeciwko owej koncepcji nie negowała zasady leninowskiej, ale jedynie potwierdzała istnienie odrębnych interesów narodowych Polaków i Niemców, opowiadając się za stanowiskiem tej drugiej nacji.

Przy charakteryzowaniu nurtu socjalistycznego w wielu miejscach można się spotkać z nadmiernym eksponowaniem ocen, które wskazywały na działania niezgodne z interesami klasowymi, uleganie wpływom obcych ideologii, infiltrowanie ruchu zawodowego (np. s. 288, 106). Nieprozowaniem jest twierdzenie, że „w pierwszej fazie przewrotu listopadowego socjaldemokraci niemieccy zdołali opanować śląskie rady robotnicze, żołnierskie, chłopskie i ludowe, za pośrednictwem których skutecznie starali się zatrzymać rewolucję na etapie przewrotu burżuazyjno-demokratycznego” (s. 85). W istocie przecież do socjaldemokracji byli głównymi organizatorami całego systemu rad i ich aktywność ograniczali do realizacji celów wynikających z akceptowanych przez tę partię koncepcji politycznych. A kiedy Autor pisze o powiązaniach PPS z CZZP, to stwierdza, że „infiltracja CZZP przez PPS była bardzo silna” (s. 106), gdy przecież CZZP był w rzeczywistości związkiem zawodowym PPS. Przy ogólnej charakterystyce okresu 1918—1922 zostały wyróżnione dwa obozy narodowe, łącząc w jednym masy członkowskie SPD, USPD, wolne, chrześcijańskie i hirsch-munckierowskie związki zawodowe, a po drugiej „sympatyków” (dlaczego nie członków?) NSR, NPR, PPS, ZPP i CZZP. Podział więc według kryteriów narodowych. I dalej stwierdza się: „Poza oboma tymi obozami funkcjo-

nowało ugrupowanie komunistyczne stanowiące ośrodek dyspozycyjny walki klasowej (s. 136). Czyżby więc ugrupowania niekomunistyczne według autora nie spełniały funkcji ośrodków dyspozycyjnych walki klasowej?

Poszczególne nurty ruchu robotniczego zostały przedstawione w sposób samodzielny, bez dostatecznego ukazania wzajemnych stosunków. Stosunkowo mało uwagi poświęcili Autorzy pokazaniu starań podejmowanych przez różne partie i organizacje o praktyczne funkcjonowanie jednolitego frontu ludowego. Brakuje dostatecznej analizy konsekwencji teorii socjalfaszyzmu, która szczególnie w warunkach górnośląskich miała znaczenie tak poważne.

Wiele uwagi Autorzy poświęcili pokazaniu walki narodowego socjalizmu z organizacjami robotniczymi, jednakże nadmiernie koncentrując uwagę na konfliktach z organizacjami komunistycznymi. Nie został przedstawiony w sposób proporcjonalny wysiłek hitlerowców skierowany na zniszczenie socjaldemokracji. Interesujące informacje przyniosła książka o odbudowie i funkcjonowaniu konspiracyjnych form ruchu komunistycznego w warunkach rządów hitlerowskich. Zwrócono uwagę na obejmowanie w pierwszym etapie funkcji kierowniczych przez grupy zastępcze, przygotowane na wypadek aresztowania wcześniej działających przywódców, stopniowe powracanie starych przywódców, zwalnianych z aresztów i obozów koncentracyjnych, i przystępowanie przez nich do pracy politycznej, pomimo podpisywania wymuszonej zgody na zaniechanie takich działań. Wskazując na szerokie wpływy narodowych socjalistów wśród mniejszości niemieckiej w województwie katowickim w latach wojny, przyczyn tego zjawiska szuka się w tym, że ci Niemcy nie przeżyli bezpośrednio totalnej faszycacji zapoczątkowanej przez Hitlera po przejęciu władzy, że nie zetknęli się w latach pokoju ze skutkami terroru hitlerowskiego, który ogarniał Rzeszę (s. 359). Nie dostrzega się jednak akceptacji i fascynacji mniejszości niemieckiej w województwie katowickim, podobnie jak w całej Polsce, ideologią narodowego socjalizmu.

Ostatnia część książki jest poświęcona okresowi powojennemu. W tej części zatarła się różnica między dziejami ruchu robotniczego a najważniejszymi przejawami historii tych lat na Górnym Śląsku. W sposób niewystarczający pokazano wpływ lokalnych tradycji na dzieje walk politycznych, jakie się wówczas toczyły. Wydaje się, że nie została też doceniona konsekwencja prowokacji w PPR w latach wojny na terenie Górnego Śląska, która przyczyniła się przecież nie tylko do zdziesiątkowania partii w warunkach okupacji, ale wywierała wpływ na kształtowanie polityki kadrowej władz naczelnych wobec regionu. W sposób interesujący przedstawiono wewnętrzne różnicowanie polityczne w PPS, przy prawie całkowitym przemilczeniu wewnętrznych różnicowań ideowych w PPR.

Omawiana książka dostarcza podstawowej informacji o dziejach ruchu robotniczego na Górnym Śląsku, chociaż nie uwzględnia w stopniu jednakowo wyczerpującym wszystkich okresów. Książka rejestruje wszystkie osiągnięcia w badaniach nad tym fragmentem dziejów Górnego Śląska, pokazuje jednak zarazem te zagadnienia, które wymagają dalszych studiów źródłowych i dyskusji metodologicznych. Będzie stanowiła ważną pozycję dla każdego interesującego się przeszłością tego regionu.

Wojciech Wrzesiński

W. Najdus, POLSKA PARTIA SOCJALNO-DEMOKRATYCZNA GALICJI I ŚLĄSKA 1890—1919, Warszawa 1983, ss. 719.

Stan badań nad dziejami ruchu robotniczego w zaborze austriackim, jakkolwiek kwestia ta od dawna była przedmiotem zainteresowania badaczy polskich, był dotychczas niewystarczający. Stąd też z uwagą należy odnotować pracę

W. Najdus. Spośród polskich badaczy ruchu robotniczego Autorka była najbardziej przygotowana do opracowania monografii PPSD Galicji i Śląska. Przemawiał za tym nie tylko jej pokaźny dorobek nad dziejami ruchu robotniczego na ziemiach polskich w okresie zaborów, ale również i badania nad dziejami Galicji w okresie autonomii.

Badania nad dziejami PPSD wymagają wielkiego wkładu pracy. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż partia ta działała w warunkach legalnych. Wskutek tego zakres jej działalności był niezwykle szeroki. Obejmował on bowiem nie tylko działalność polityczną, ale i działalność w ruchu zawodowym, spółdzielczym, kulturalno-oświatowym etc. Również i zacołane stosunki społeczno-polityczne w Galicji powodowały, że PPSD musiała podejmować kwestie, które nie mieściły się w ramach działalności polskich partii robotniczych w pozostałych zaborach. Niezależnie od tego wiele miejsca na polityce i działalności socjalistów polskich w zaborze austriackim zajmowała kwestia narodowościowa na terenie nie tylko Galicji i Śląska Cieszyńskiego, lecz i w zachodniej części monarchii habsburskiej, Przedlitawii. Z kwestią narodowościową w ścisłym związku pozostawały stosunki PPSD z działającymi na terenie Galicji Ukrainką Partią Socjalno-Demokratyczną i Żydowską Partią Socjalno-Demokratyczną, na Śląsku Cieszyńskim z socjalistami czeskimi, a w skali ogólnoaustriackiej z socjalistami niemiecko-austriackimi, odgrywającymi pierwszoplanową rolę w Socjaldemokratycznej Partii Austrii (SPÖ).

Szeroki zakres działalności PPSD sprawia, że baza źródłowa niezbędna do opracowania dziejów tej partii wymagała czasochłonnych poszukiwań archiwalnych, zwłaszcza że część zbiorów archiwalnych znajduje się poza granicami kraju. Autorka wykorzystwała całość dostępnych dotychczas materiałów archiwalnych, które znajdują się zarówno na terenie kraju, jak i za granicą. Spośród tych ostatnich szczególne znaczenie przedstawiają: Zespół Namiestnictwa w Centralnym Historycznym Archiwum Państwowym USRR we Lwowie, austriackie zbiory archiwalne (Archiwum Administracji, Archiwum Wojny, Archiwum Ruchu Robotniczego) oraz znajdujący się w Antwerpii zespół archiwalny Międzynarodowego Biura Socjalistycznego. W szerokim zakresie wykorzystano także bogatą publicystykę działaczy PPSD oraz prasę partyjną.

Recenzowana praca posiada konstrukcję chronologiczną z pewnymi tylko odstępstwami. Czytelnik odnosi jednak wrażenie, że problemy związane z działalnością PPSD w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej oraz podczas wojny potraktowano dość skrótowo. Duży ciężar gatunkowy problemów, przed którymi stanęła w tym czasie PPSD, zasługuje na pewno na bardziej dogłębną analizę, zwłaszcza że okres poprzedzający powstanie partii został potraktowany dość szeroko (trzy pierwsze rozdziały).

Wspomniany wyżej szeroki zakres działalności PPSD znajduje odbicie w pracy. W. Najdus przeprowadziła bowiem wnikliwą analizę rozwoju organizacyjnego tej partii, jej działalność polityczną, w ruchu zawodowym i spółdzielczym oraz kulturalno-oświatową. Szeroka baza źródłowa pozwoliła przedstawić nie tylko działalność kierownictwa PPSD, ale i organizacji terenowych. Odnosi się to szczególnie do organizacji terenowych PPSD w Galicji Wschodniej. Ze względu na fakt, że źródła dotyczące działalności tych organizacji są w kraju niedostępne, problem ten nie był dotychczas przedmiotem zainteresowania badaczy polskich. Możliwość wykorzystania materiałów znajdujących się na terenie Związku Radzieckiego pozwoliła również Autorce przedstawić stosunki PPSD z radykałami i socjalistami ukraińskimi oraz jej stanowisko wobec problemu narodowościowego w Galicji Wschodniej. Pominięto natomiast niemal całkowicie działalność PPSD na obszarze Śląska Cieszyńskiego. Niewątpliwie odmienne niż w Galicji stosunki społeczno-polityczne i narodowościowe na tym terytorium oraz fakt, iż Śląsk stanowił odrębną prowincję w ramach Przedlitawii, sprawiały, że kwestia ta — na

co zwraca uwagę W. Najdus w zakończeniu rozprawy — wymaga odrębnego opracowania monograficznego. Wymaga to przeprowadzenia dogłębnej kwerendy źródłowej, zwłaszcza w archiwach znajdujących się na terenie Czechosłowacji. Niemniej nie można całkowicie wyodrębnić działalności PPSD na Śląsku Cieszyńskim od działalności na terenie Galicji. Wątek Śląska Cieszyńskiego występuje zresztą wielokrotnie w pracy. Konieczność większego uwzględnienia tej kwestii wynika nie tyle z faktu, że obszar Śląska Cieszyńskiego był jednym z głównych bastionów polskiej klasy robotniczej w zaborze austriackim i tamtejsi działacze socjalistyczni wchodziłi w skład kierownictwa PPSD. Równie istotne znaczenie w tym zakresie przedstawia fakt, że sprawa Śląska Cieszyńskiego rzutowała w niemałym stopniu na stosunki między kierownictwem PPSD a socjalistami czeskimi i niemiecko-austriackimi. Wielu cennych informacji na ten temat dostarcza wykorzystany przez Autorkę organ socjalistów cieszyńskich, „Robotnik Śląski”.

Dużo miejsca poświęcono w pracy stosunkom PPSD z SPÖ, zwłaszcza u schyłku XIX i w pierwszych latach XX w. W. Najdus przeprowadziła dogłębną analizę wpływu programu i taktyki politycznej centrali wiedeńskiej na program i działalność PPSD. Wskazuje przy tym na poprawne stosunki między socjalistami polskimi a niemiecko-austriackimi (s. 405), mimo że socjaliści polscy od początku swojej działalności silnie eksponowali hasło niepodległości. Brakuje jednak wyjaśnienia przyczyn tych poprawnych stosunków. Nie można ich sprowadzać do antyrosyjskiego stanowiska obydwu partii. Zasadniczą przyczyną, jak wydaje się, był fakt, iż poza terytorium Śląska Cieszyńskiego nie było w monarchii habsburskiej narodowych sprzeczności polsko-niemieckich. Stąd też stosunki między socjalistami polskimi a niemiecko-austriackimi układały się niemal identycznie jak stosunki między galicyjskimi politykami konserwatywnymi a niemiecko-austriackimi politykami burżuazyjnymi. Nie bez znaczenia było również polityczne i finansowe poparcie udzielane PPSD przez socjalistów niemiecko-austriackich. Wiele interesujących szczegółów na ten temat dostarcza nie wykorzystana przez Autorkę fundamentalna praca historyka austriackiego, Hansa Mommsena¹. Dążenia kierownictwa PPSD do utrzymania poprawnych stosunków z socjalistami niemiecko-austriackimi rzutowały na stosunki między socjalistami polskimi a czeskimi. Ujawniało się to szczególnie w okresie konfliktu między partią niemiecko-austriacką a czeską na tle organizacji związków zawodowych, kiedy kierownictwo PPSD udzieliło poparcia socjalistom niemiecko-austriackim w ich dążeniach do utrzymania jedności ruchu zawodowego w Przedlitawii. Problem ten został w książce potraktowany bardzo marginesowo (s. 525—526). Nie wyjaśniono bowiem przekonująco przyczyn takiego stanowiska kierownictwa PPSD. Niezależnie od dążeń do utrzymania poprawnych stosunków z socjalistami niemiecko-austriackimi i konfliktu między socjalistami polskimi a czeskimi na Śląsku Cieszyńskim duży wpływ na to miały stosunki PPSD z socjalistami ukraińskimi. Konflikt niemiecko-czeski aktywizował bowiem wśród socjalistów ukraińskich grupę opozycyjną, nastawioną negatywnie do współpracy z PPSD.

Skrótowo przedstawiono także stosunki między PPSD a SPÖ w latach I wojny światowej. Czytelnik odnosi wrażenie, że jedyną przyczyną zerwania więzów łączących PPSD z centralą wiedeńską było wstąpienie jej przedstawicieli do Koła Polskiego i NKN (s. 577—579). Pogląd ten wzbudza kontrowersje, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że socjaliści niemiecko-austriaccy akceptowali lansowane przez przywódców PPSD w pierwszym okresie wojny rozwiązanie austropolskie. Jednocześnie stosunki te nie uległy poprawie po wystąpieniu przedstawicieli PPSD z Koła Polskiego i NKN. Wtedy jednak PPSD zaczęła przechodzić na pozycje niepodległoś-

¹ H. Mommsen, *Die Sozialdemokratie und die Nationalitätenfrage im habsburgischen Vielvölkerstaat. Das Ringen um die supranationale Integration der zisleithanischen Arbeiterbewegung (1867—1907)*, t. 1, Wien 1963.

ciowe. Wydaje się więc, że równie istotne znaczenie w tym zakresie przedstawiało stanowisko socjalistów niemiecko-austriackich wobec sprawy polskiej. Do końca I wojny światowej stali oni bowiem na gruncie zachowania egzystencji monarchii habsburskiej. Stąd też przejście PPSD na pozycje niepodległościowe musiało z natury rzeczy wywoływać sprzeciw ze strony socjalistów niemiecko-austriackich.

Ponadto występuje wielokrotnie w książce błąd terminologiczny. I tak działającą na ziemiach czeskich partię robotniczą określa się jako „Czesko-Słowacka Socjalno-Demokratyczna Partia”. Właściwa nazwa tej partii brzmi „Czesko-Słowiańska Partia Socjalno-Demokratyczna” (Československá strana sociálně demokratická). Zastrzeżenia może wzbudzać także termin „separatyści” używany w odniesieniu do socjalistów czeskich i ukraińskich. Termin ten używany był bowiem w ówczesnej publicystyce politycznej i posiadał znaczenie pejoratywne. Bardziej odpowiedni jest termin „autonomiści”, przyjęty powszechnie w historiografii czechosłowackiej.

Ogólnie oceniając książkę W. Najdus należy jeszcze raz podkreślić trudności, przed jakimi stanęła Autorka, podejmując się opracowania tak szerokiego tematu. Wiele problemów związanych z działalnością PPSD wymaga jeszcze opracowania, na co wskazuje zresztą Autorka w zakończeniu pracy. Powyższe uwagi wynikają w dużym stopniu z faktu, że książka obejmuje temat niezwykle obszerny.

Janusz Gruchala

W. Hładkiewicz, POLACY W ZACHODNICH STREFACH OKUPACYJNYCH NIEMIEC 1945—1949, Zielona Góra 1982, ss. 194.

Stosunkowo skromnie przedstawia się w polskiej literaturze historycznej dorobek badawczy dotyczący życia i działalności Polaków w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Poza liczącymi się już wynikami badań nad repatriacją ludności polskiej po II wojnie światowej czy problemem polskich robotników przymusowych w III Rzeszy, ukazało się niewiele opracowań poświęconych szkolnictwu polskiemu, prasie, organizacjom społecznym i politycznym działającym w środowiskach polskich na terenie stref okupacyjnych Niemiec: amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej. Niemala jest już literatura pamiętnikarska. Wciąż pozostaje aktualna kwestia opracowania odrębnej monografii poświęconej szeroko pojętej działalności społeczno-politycznej Polaków w Niemczech zachodnich. Wszak tuż po zakończeniu II wojny światowej z 2,5 mln obywateli polskich, znajdujących się na terenie Niemiec i Austrii, 1,2 mln żyło w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec.

Z dużym zainteresowaniem przyjmujemy więc ukazanie się książki W. Hładkiewicza, która jest Jego rozprawą doktorską. Mimo zastrzeżeń samego Autora dotyczących braku dostępu do pełnej bazy źródłowej, mamy do czynienia z pracą ciekawą, wypełniającą pewną lukę w zakresie badań z najnowszej historii Polski i jakby na czasie.

Refleksja jest tym aktualniejsza, iż na początku lat 80-tych aż nadto był widoczny proces ożywionej działalności polskiej emigracji politycznej i jej przeróżnych organizacji, które z perspektywy lat 40-tych, 50-tych, a nawet późniejszych zdawały się nie mieć szans odrodzenia. Ta swoista reanimacja w sensie organizacyjnym i programowym wielu organizacji działających w latach 40-tych w środowisku Polaków w Niemczech zachodnich i nie tylko tam dowodzi potrzeby prowadzenia kompleksowych badań nad polską emigracją powojenną. Niezbyt odległe doświadczenia historyczne wskazują bowiem, że również emigracja wywierała swój wpływ na proces kształtowania się życia politycznego Polski po II wojnie światowej. Podstawową rolę w oddziaływaniu na kraj oraz we współpracy z opozycją polityczną odgrywały partie i stronnictwa emigracyjne, których geneza sięga Polski przed-

wrześniowej, by wymienić takie, jak Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Stronictwo Narodowe (SN), Stronictwo Pracy (SP), Polskie Stronictwo Ludowe (PSL) oraz powstałe tuż po wojnie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) i inne.

W rozdz. I: „Zróżnicowanie strukturalne wysiedleńców polskich”, Autor omawia kategorie ludności, wyróżniając: 1. byłych jeńców wojennych przebywających w czasie wojny w oflagach i stalagach; 2. byłych robotników przymusowych (robotnicy rolni i przemysłowi), 3. byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych; 4. byłych żołnierzy powstania warszawskiego (oficerowie i szeregowcy Armii Krajowej) oraz wysiedloną ludność cywilną Warszawy. Ponadto wyróżnia także: 1. byłych żołnierzy gen. S. Maczka i I Dywizji Pancerniej oraz Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. S. Sosabowskiego, którzy do 1947 r. przebywali czasowo na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec; 2. byłych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z Brygady Świętokrzyskiej oraz uchodźców politycznych z Polski po maju 1945 r. (s. 12). Przedstawiono następnie geografię skupisk polskich wysiedleńców, ich warunki socjalno-bytowe i zdrowotne oraz strukturę zawodową, ilustrując je danymi statystycznymi.

W rozdz. II: „W kręgu oddziaływań i orientacji”, omówiono problem opieki nad Polakami ze strony organizacji międzynarodowych, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) oraz Międzynarodowa Organizacja Wychodźców (IRO), które koordynowały poczynania w zakresie repatriacji i emigracji. Przedstawiono dalej stosunek do wysiedleńców mocarstw zachodnich i wojskowych władz okupacyjnych sprzyjających trwałej emigracji, co było zbieżne z polityką emigracyjnego „rządu” polskiego w Londynie. Jego emisariusze bardzo aktywnie przeciwdziałali polityce repatriacyjnej prowadzonej przez władze Polski Ludowej.

„Przejawy aktywizacji polityczno-organizacyjnej w środowiskach zwolenników powrotu do kraju” to tytuł rozdz. III, w którym ukazano stosunek wysiedleńców do repatriacji i kraju, kreśląc w dalszej części różne formy i metody działalności politycznej zwolenników powrotu do ojczyzny. Podkreślano rolę centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, która obok organizacji szkolnictwa polskiego i szeroko pojętej działalności oświatowej sprzeciwiała się tworzeniu trwałej emigracji.

W rozdz. IV. „Konsolidacja polityczna i organizacyjna zwolenników trwałej emigracji”, przedstawiono wysiłki na rzecz utworzenia stronnictw politycznych i ich porozumienia. Efektem tych poczynań było powołanie do życia Rady Politycznej w Niemczech i Zjednoczenia Polskiego, w którego skład wchodziło szereg organizacji zawodowych, samopomocowych, kulturalno-oświatowych i sportowych. Do reaktywowanych (z okresu przedwojennego) ugrupowań politycznych należały już wcześniej wymienione: SN, SP, PPS (odłam reformistyczny), sanacyjna Liga Niepodległości Polski (LNP) oraz Stronictwo Ludowe „Wolność”. Ze względu na swe wsteczne przekonania polityczne niektórzy działacze byli niejednokrotnie związani z dywersyjno-spiegowską działalnością mocarstw zachodnich przeciwko Polsce. Autor obok prezentacji linii politycznej poszczególnych ugrupowań i toczonych w nich walk frakcyjnych kreśli w przypisach sylwetki czołowych działaczy emigracyjnych, których rodowód polityczny tłumaczył w pewnym sensie ich zaangażowanie i postawy. Lektura tego interesującego rozdziału pozostawia pewien niedosyt, gdyż Autor jedynie naszkicował ciekawy obraz życia społeczno-politycznego wychodźców polskich sygnalizując szereg kwestii wymagających dalszych, pogłębionych badań.

W ostatnim rozdziale „Efekty poczynań wysiedleńców polskich” omówiono system szkolnictwa polskiego, dając charakterystykę środowiska nauczycielskiego. Dość ożywione było życie kulturalno-oświatowe, naukowe społeczności polskiej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Działały szkoły, świetlice obozowe, biblioteki, teatry. Powołano do życia związki literackie, artystyczne i naukowe.

aktywnie pracowały organizacje młodzieżowe i sportowe. Prowadzono na szeroką skalę działalność duszpasterską. Na szczególne podkreślenie zasługuje rozległy ruch wydawniczy książek, podręczników i czasopism.

Prowadzona aż do 1950 r. akcja repatriacyjna sprawiła, iż na ogólną liczbę 1,2 mln polskich wysiedleńców do kraju powróciło 74%. Oznaczało to w efekcie znaczne ograniczenie działalności tych, którzy pozostali na emigracji.

Książkę zaopatrzył Autor w wykaz skrótów oraz indeks nazwisk, a także streszczenia w językach niemieckim i angielskim. Tę wartościową pozycję można polecić nie tylko badaczom zagadnień polonijnych i emigracyjnych, szkoda tylko, że wydano ją w małym nakładzie 300 + 50 egz.

Janusz M. Kupczak

M. Iwanek, *ŻYCIE POLITYCZNE I SPOŁECZNE W KOTLINIE JELENIOGÓRSKIEJ 1945—1949*, Jelenia Góra 1982, ss. 134.

Powojenna historia Dolnego Śląska ma już swoją bogatą literaturę. Są to prace dotyczące wyłącznie tego terenu, jak też odnoszące się do całych ziem odzyskanych, w których Dolny Śląsk nie jest i nie może być przecież pomijany. Wreszcie nie brak też publikacji, których autorzy zajmują się tylko częścią dawnego woj. wrocławskiego. W ostatnich trzech latach ukazały się dwie prace na temat przemian gospodarczych i społecznych w rejonie sudeckim, w tym też w pow. jeleniogórskim¹. Trzecią publikacją odnoszącą się już tylko do Kotliny Jeleniogórskiej (praktycznie Jeleniej Góry i pow. jeleniogórskiego) jest omawiana praca. Trzeba zaznaczyć, że zagadnienia, które porusza Autor, były już przedmiotem badań prowadzonych przez M. Orzechowskiego, B. Pasierba i A. Kowalik. Autor podjął się więc zadania bardzo ambitnego i trudnego

W dotychczasowych badaniach nad problematyką społeczno-polityczną zwracano uwagę na sprawę całego regionu dolnośląskiego. Sytuacja w poszczególnych powiatach uległa sile rzeczy koniecznym w takich wypadkach uogólnieniom. Warto podkreślić trafność decyzji Autora, by przedmiotem pracy stały się zagadnienia polityczne i społeczne z terenu pow. jeleniogórskiego. Sam Autor jednak nie uzasadnia specjalnie tego wyboru, zwraca jedynie uwagę, że dotąd problematykę jeleniogórską traktowano „jako ilustrację pewnych bardziej ogólnych procesów” (s. 7). Trzeba wszakże zaznaczyć, że powiat ten był, obok pow. bystrzyckiego, kamiennogórskiego, kłodzkiego i wałbrzyskiego, wyjątkowym przypadkiem na mapie Dolnego Śląska. Na wyjątkowość tę składały się trzy podstawowe czynniki: brak zniszczeń wojennych, uprzemysłowienie i znaczna liczba ludności niemieckiej, wśród której przyszło żyć pierwszym osadnikom. Czynniki te miały niebagatelny wpływ na przebieg procesów migracyjnych, gospodarczych, społecznych i politycznych.

Autor sięgnął do źródeł archiwalnych wykorzystując wszystko to, co się z tych lat zachowało w składnicach akt partii i stronnictw politycznych. Uzpełnił swą wiedzę o znajomość prasy dolnośląskiej i, co bardzo ważne, nie pominął relacji i wspomnień działaczy politycznych, starając się przy tym unikać zawartych w nich sądów subiektywnych.

Mimo mnogości przekazów źródłowych zadanie, jakiego podjął się Iwanek, było niezmiernie trudne. Kto choć raz zetknął się z wykorzystanymi przezeń

¹ E. Kościak, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949*, Wrocław 1982; J. Kociszewski, *Zasiedlanie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945—1949 ze szczególnym uwzględnieniem regionu sudeckiego*, Wrocław 1983.

źródłami, pamięta, że zawierają one najczęściej informacje ogólnikowe, uniemożliwiające mimo najszczerzej chęci powiedzenie czegoś więcej o tym, kim byli działacze tamtych lat, jakie były tematy zebrań, poglądy wyrażane nie tylko przez organizatorów życia politycznego, a przede wszystkim przez członków organizacji politycznych itd. Trudności te wiele razy sygnalizuje Autor w swej pracy. Zatem niedosyt, jaki odczuwamy podczas jej czytania, powstał nie z winy piszącego.

Na podkreślenie zasługuje staranność i ostrożność, z jaką Autor podchodzi do źródeł, gdy idzie o weryfikację zawartych w nich informacji. Pisząc o pierwszej fazie osadnictwa w drugim półroczu 1945 r. określa ją Autor jako „raczej żywiołową” (s. 15). W tym wypadku ostrożność ta jest najzupełniej niepotrzebna. Procesy osiedleńcze w tym okresie były w istocie żywiołowe, niczym nie hamowane. Złożyło się na to wiele przyczyn, także i zachęty ze strony partii i stronnictw politycznych, że wymienię tylko hasło odezwy KC PPR, CKW PPS, NKW SL i ZG SD z kwietnia 1945 r.: „Idźcie śmiało na Zachód. Podchwytujcie inicjatywę Związku Samopomocy Chłopskiej i w sposób zorganizowany wyruszajcie w drogę”².

Trudno zgodzić się z poglądem Autora, że akcją uwłaszczeniową podjęto dla powstrzymania odpływu osadników. W istocie rzeczy działania te zmierzały do normalizacji stosunków własnościowych na ziemiach odzyskanych. Do tego momentu osadnik był tylko użytkownikiem gospodarstwa, nie jego właścicielem, a więc nie mógł nim swobodnie dysponować. Uwłaszczenie było bardzo potrzebne ze względów gospodarczych, społecznych i politycznych. Dotychczasowy stan nie sprzyjał bowiem większemu zainteresowaniu produkcją rolną, zwłaszcza jej intensyfikacją, jak również wszelkimi inwestycjami gospodarczymi. Przeciągał się proces stabilizacji osadnictwa i dłuższe utrzymywanie takiej sytuacji prawnej stwarzało podatny grunt dla plotek głoszących, że ostateczne uregulowanie praw własności jest celowo odwlekane w związku z mającą nastąpić wkrótce kolektywizacją. Mimo tego nie zauważono, by miały miejsce wypadki opuszczania gospodarstw z powodów, które wymienia Autor. Plotki nie wywołały także paniki i dezorganizacji życia gospodarczego i społecznego. Utrudniały niewątpliwie pracę polityczną i skutecznie siały zamęt w sferze przekonań politycznych znacznej części społeczeństwa. Powody opuszczania gospodarstw były więc w rzeczywistości inne. Osadnicy, którzy opuszczali użytkowane przez siebie gospodarstwa, z reguły nie mieli poważniejszych zamiarów osiedlenia się na stałe na ziemiach odzyskanych. Zostawiali gospodarstwa najczęściej spustoszone, utrudniając swym następcom zagospodarowanie się w nowym miejscu zamieszkania. Wymieniano także inne powody wyjazdów, a wśród nich najczęściej trudności w zagospodarowaniu się. Dotyczyło to zwłaszcza tych osadników, którzy objęli gospodarstwa na terenie górzystym. Zła gleba, konieczność stosowania innych metod uprawy i z reguły mała powierzchnia tych gospodarstw (przeważnie działki robotników leśnych) zniechęcały do dalszej pracy. W 1945 r. jako zasadniczy powód rezygnacji wymieniano obecność Niemców. Niezadowolenie i obawy budził widok dużych grup Niemców powracających do każdej osady. Powodowało to uczucie niepewności u osadników i niewiary w pozostanie na stałe na ziemiach odzyskanych. Zjawisko rezygnacji z gospodarstw, sporadyczne jeszcze w 1945 r., nasiliło się w latach 1946—1949. Wówczas to zaczęły pojawiać się nowe powody rezygnacji. Wielu osadników z pracą na roli zetknęło się po raz pierwszy. Chętnych do objęcia gospodarstwa rolnego było wielu. Szczególnie decydowało w tym wypadku przeświadczenie o lżejszej i intratniejszej pracy w rolnictwie niż w przemyśle. Wreszcie trzeba powiedzieć, że wysiedlenie Niemców spowodowało nową falę rezygnacji z gospodarstw tych osadników, których pozbawiono w ten sposób siły roboczej. Najczęściej bowiem osadnicy ci nie posiadali żadnych kwali-

² H. Rybicki, *Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski 1945—1949*, Poznań 1976, s. 179.

fikacji do pracy na roli. W pow. jeleniogórskim odsetek gospodarstw opuszczonych był jednak bardzo niski. Do października 1948 r. zwolniło się w ten sposób tylko 71 gospodarstw na ogólną ich liczbę 4676, tj. 1,5%. Do końca tegoż roku dalsze 32 gospodarstwa zostały opuszczone i tyleż odebrano osobom nie posiadającym kwalifikacji do pracy w rolnictwie i niewłaściwie je użytkującym³. W sumie było to 135 gospodarstw, tj. około 3%.

Dość też należy, że wydanie orzeczenia o akcie własności nie kończyło prac uwłaszczeniowych. Dopiero wpis do księgi hipotecznej ostatecznie czynił dotychczasowego użytkownika gospodarstwa jego pełnoprawnym właścicielem.

Jeszcze jedna drobna uwaga. W tabelach przyjęło się oznaczać brak informacji kropką. Autor poczynił w swej pracy odstępstwo od tej reguły (tab. 1, s. 26).

Praca M. Iwanka ma duże walory poznawcze, nie ograniczające się tylko do regionu jeleniogórskiego. Pokazuje, w jaki sposób toczyło się życie polityczne na mniejszym terenie niż województwo i w mniejszej instancji niż wojewódzka, gdy idzie o strukturę organizacji politycznych. Utrwała wydarzenia i wysiłek działaczy politycznych lat 1945—1948, co jest tym ważniejsze, że ukazała się w okresie, gdy w partii i obu stronnictwach dokonuje się obrachunków z przeszłością i tworzy programy na przyszłość.

Elżbieta Kościk

J. Kociszewski, ZASIEDLANIE I ZAGOSPODAROWANIE DOLNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1945—1949 ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM REGIONU SUDECKIEGO, Wrocław 1983, ss. 193.

W ossolińskiej serii „Monografie Śląskie” ukazała się kolejna praca dotycząca historii Dolnego Śląska w latach 1945—1949, której autorem jest J. Kociszewski. Publikacja ta dotyczy zwłaszcza powiatów sudeckich określanych jako region sudecki.

Długi u nas cykl wydawniczy zawinił, że we wstępie znalazło się stwierdzenie, jakoby była to pierwsza publikacja dotycząca osadnictwa i zagospodarowania Dolnego Śląska w pierwszych latach powojennych (s. 21—22). Wiosną ubiegłego roku to samo wydawnictwo wypuściło na rynek księgarski dwie prace, które w sposób analityczny przedstawiają niniejszą problematykę. Prace E. Kościk i F. Kusiaka¹ wypełniły lukę w naszej historiografii na temat migracji ludności polskiej na ziemię odzyskane po II wojnie światowej. Dolny Śląsk rzeczywiście nie posiadał dotąd opracowań dotyczących terenów wiejskich, a problematyką tą zajmowano się w kilku artykułach bądź okazjonalnie przy przedstawianiu zagadnień politycznych, osadnictwa wojskowego czy migracji ludności niemieckiej.

Praca J. Kociszewskiego oparta jest głównie na źródłach archiwalnych, co stanowi jej niezaprzeczalny walor. Autor sięgnął do akt zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Zbyt słabo wyzyskał jednak materiały przechowywane w WAP we Wrocławiu, a zasługują one na szczególną uwagę. Źródła z AAN pomagają w zdobyciu rozeznanie w całości polityki migracyjnej i gospodarczej państwa. Pełny wgląd w zagadnienia regionalne można osiągnąć dopiero po prze-

³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe Wrocław, Urząd Wojewódzki Wrocławski (dalej UWW), XIX/11, bp. Sprawozdanie Państwowego Banku Rolnego Oddział we Wrocławiu z działalności za m-c październik 1948 r.; tamże, UWW IX/132, bp, Dane statystyczne dotyczące osiedleń, zrzczeń, odbioru i wyczekujących na gospodarstwa i działki za 1948 r.

¹ E. Kościk, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949*, Wrocław 1982; F. Kusiak, *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949*, Wrocław 1982.

studiowaniu archiwaliów zgromadzonych w archiwum wrocławskim czy archiwach terenowych w Lubaniu, Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Kłodzku. Do tych ostatnich jednak Autor nie dotarł, podobnie zresztą nie wykorzystał akt Centralnego Archiwum Wojskowego i Archiwum Historii Partii w Warszawie.

Przy okazji jeszcze jedna uwaga. Wydziały Osiedleńczy, Społeczno-Polityczny, Przemysłu i Handlu, Odbudowy nie są samodzielnie funkcjonującymi zespołami w Wojewódzkim Archiwum we Wrocławiu, lecz stanowią części zespołu Urzędu Wojewódzkiego.

Jeśli chodzi o wykorzystaną przez Autora literaturę, to pominięta została praca A. Ogrodowczyka, jedyna jak dotąd publikacja wyczerpująco omawiająca rolę i udział żołnierzy WP w zasiedlaniu i zagospodarowaniu Dolnego Śląska².

Autor posługiwał się przede wszystkim metodami ekonomicznymi i ekonomiczno-geograficznymi. Omawiane w pracy zagadnienia mają także aspekt historyczny, wymagający stosowania metod właściwych badaniom historycznym. Wprawdzie Autor zdaje sobie sprawę z konieczności identyfikowania, selekcjonowania i wzajemnego porównywania źródeł zwłaszcza statystycznych, ale wykazał w tym względzie pewną nieporadność i za małą ostrożność. Zbyt dosłownie i łatwowiernie przyjmuje dane zawarte w nie publikowanych zestawieniach statystycznych. Już pobieżna analiza tych źródeł pozwala wykryć ich częstą niewiarygodność, niekompletność i wewnętrzne sprzeczności. Samo wyliczenie zabiegów, które należy przeprowadzić przed ich wykorzystaniem, nie wystarcza, czytelnik oczekuje oceny przydatności tych źródeł do dalszych badań, dowodu na to, że Autor rzeczywiście z powodu danych liczbowych wybrał te, które były, jego zdaniem, najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Warto przy tym pamiętać, że osadnictwem zajmowały się różne urzędy (Ministerstwo Administracji Publicznej, potem Ministerstwo Ziem Odzyskanych, wreszcie Państwowy Urząd Repatriacyjny, Wojewódzkie Urzędy Ziemskie, Urzędy Wojewódzkie i ich odpowiedniki w powiatach, oprócz tego wojsko, Związki Samopomocy Chłopskiej, komisje osiedleńcze, słowem każdy, kto posiadał wówczas choćby namiastkę jakiejś władzy). W tej sytuacji nie mogło być mowy o scentralizowanym systemie informacji, co zresztą w sposób aż nadto wyraźny widać przy dokonywaniu porównań danych wyjętych z akt pozostałych po tych urządach. Przykładem niech będzie ocena możliwości osiedleńczych według rozeznania, jakie w lutym 1946 r. posiadało Ministerstwo Ziem Odzyskanych, Wojewódzki Urząd Ziemski i Państwowy Urząd Repatriacyjny we Wrocławiu³.

Niezrozumiałą rzeczą jest posługiwanie się przez Autora starą terminologią określającą charakter migracji i grupy ludności napływowej, wyjętą ze słownictwa lat 1945—1949. Autor nie dostrzegł dyskusji, jaka od kilku lat toczy się wokół problemów związanych z wprowadzeniem nowego nazewnictwa, w sposób bardziej precyzyjny oddającego charakter zjawisk, na które wskazuje.

W toku tej dyskusji zarysowały się wprawdzie pewne różnice zdań, lecz generalne zasady klasyfikacji i terminy zostały już ustalone. Powoływanie się na K. Kerstenową (s. 14 i 88), badaczka, który w tej mierze miał i ma wiele do powiedzenia, nie skłoniło J. Kociszewskiego do ustosunkowania się do wyników dyskusji, a winien był to uczynić nawet wówczas, gdy Mu one zupełnie nie odpowiadały.

Prace z zakresu historii gospodarczej czy ekonomii znacznie trudniej trafiają

² A. Ogrodowczyk, *Żołnierze Wojska Polskiego na Śląsku Opolskim i Dolnym 1945—1948*, Opole 1978.

³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: WAP Wrocław), Państwowy Urząd Repatriacyjny (dalej: PUR) 64, s. 137, Zestawienie chłonności Dolnego Śląska na dzień 1 II 1946 r. obliczonej na podstawie danych z inspektoratów osadnictwa PUR, Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego.

do masowego czytelnika głównie z powodu specyficznego języka, jakim są pisane. Książki J. Kociszewskiego nie czyta się łatwo także i dlatego, że wiele w niej jest niejasności, zawilości stylistycznych i skrótów myślowych. Nierzadko trudno odgadnąć, co Autor miał na myśli (np. 12—14 wiersz od góry na s. 93, na s. 44 trzeba zgadywać, o którą wojnę Autorowi w tym momencie chodzi). Trudno dociec, w jaki sposób spadek liczby małżeństw w Rzeszy ma zaświadczyć i zilustrować twierdzenie o spadku nasilenia ruchów migracyjnych w regionie sudeckim (s. 28). Wreszcie na s. 110 niejasna jest sprawa likwidacji pewnych przedsiębiorstw, ponieważ nie było zbytu na ich produkty. Jako przykład podaje Autor fabrykę papy w Ząbkowicach, która jednak miała wówczas zapewniony zbytek chociażby w powiatach sąsiednich. Niejasności są też w ostatnich trzech akapitach na s. 87; na początku pisze Autor o pełnym zasiedleniu wsi regionu sudeckiego, by niżej stwierdzić, że liczba ludności rolniczej osiągnęła poziom niższy niż przed wojną. Sprzeczności te dają się wytłumaczyć w prosty sposób, mianowicie mniejszą liczebnością polskich rodzin gospodarczych niż niemieckich. Nieznane pozostaje miejsce informacji Autora, jakoby struktura ludności napływowej według pochodzenia terytorialnego w zachodnich powiatach regionu przedstawiała się jak 2:1 na rzecz ludności przybyłej z zachodu Europy w stosunku do pozostałych grup ludności napływowej.

Nużą czytelnika bardzo liczne powtórzenia. Autor wraca do wielu kwestii jakby od początku (por. s. 29 i 32, s. 59 przyp. 83 i s. 71 przyp. 148, s. 66 przyp. 124 i s. 81 przyp. 189, s. 108, 109 i s. 113, 114, s. 118, 120 i 81, s. 48 i 85). Liczne powtórzenia znalazły się w ostatnim rozdziale, a sprzyjał ich powstaniu niewłaściwy układ treści wewnątrz tej części pracy.

W publikacji J. Kociszewskiego znaleźć można kilka stylistycznych potknięć. Razi używanie terminu „niedoludnienie”, ulubionego określenia źródeł z lat 1945 i późniejszych.

Trudno czytelne są tabele, a ich tytuły nie zawsze są wystarczająco precyzyjne (np. tab. 9, s. 39). Sporo trudności sprawiają czytelnikowi inne odstępstwa od ogólnie przyjętych zasad konstrukcji tabeli. Brakuje z reguły informacji o pochodzeniu danych, które najczęściej służyły za podstawę obliczeń własnych Autora. Poznajemy ją zazwyczaj kilka tabel wcześniej, np. przy tab. 9 na s. 39 Autor odsyła czytelnika do tab. 6 na s. 33, przy tab. 5 na s. 33 odsyła do tab. 1 na s. 28 itd.

Zastrzeżenie budzi sposób posługiwania się przypisami i stosowanie ich nie zawsze tam, gdzie są niezbędne, a podawanie w przypadkach zupełnie tego nie wymagających. Dzieje się tak we wspomnianym już przeze mnie fragmencie dotyczącym struktury ludności napływowej według miejsca pochodzenia w powiatach zachodnich regionu, gdzie brak koniecznego przypisu; opatrzone nim natomiast definicję demografii (s. 10, przyp. 16).

Na s. 105 powołuje się Autor na okólnik nr 143 wydany przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, w przypisie zaś odsyła Autor czytelnika do inwentarza zespołu MPiH. Inwentarz nie jest przecież źródłem, które łatwo można znaleźć w aktach ministerstwa bądź w wydawanym przez nie zbiorze obowiązujących zarządzeń.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę Autora, że w 1945 r. Stanisław Piaskowski nie pełnił w woj. wrocławskim funkcji wojewody, lecz pełnomocnika okręgowego rządu RP w okręgu II (tj. na Dolnym Śląsku). Wicewojewodą był w woj. kieleckim jeszcze przed przybyciem na ziemię odzyskane (s. 49).

Dotkliwym brakiem omawianej pracy jest brak wykazu skrótów i symboli.

Zgłoszone wyżej zastrzeżenia odnoszą się do metody pracy badawczej. Lektura książki nasuwa oprócz tego szereg uwag merytorycznych.

Mimo zapowiedzi Autora i wbrew bogatemu wykazowi literatury, dotyczącej także innych regionów ziem odzyskanych, elementów komparatystycznych jest niewiele. Najczęściej odwołuje się J. Kociszewski do porównań z terenu Dolnego

Śląska. Interesujące byłoby jednak szersze niż reprezentowane w pracy spojrzenie na omawianą problematykę. Nie można nie zgodzić się z Autorem, że region sudecki zajmuje na Dolnym Śląsku miejsce szczególne pod względem warunków rozwoju i specyficznego przebiegu przemian demograficznych i gospodarczych. Podobna rola przypadła Dolnemu Śląskowi w ramach całych ziem odzyskanych, co jeszcze mocniej podkreśla specyfikę powiatów sudeckich, tym razem w ramach większego już terytorium.

Fałszywe w świetle źródeł jest twierdzenie Autora, jakoby w zachodnich powiatach regionu było mniej gospodarstw o powierzchni ponad 100 ha niż w powiatach środkowych i wschodnich. W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie, i tak gospodarstwa te w pow. bystrzyckim stanowiły 0,40% ogółu gospodarstw, w pow. kłodzkim — 0,8%, wałbrzyckim — 0,6%, w pow. kamiennogórskim — 0,6%, w pow. jeleniogórskim — 0,7%, a w zachodnich powiatach: lubańskim — 1,0%, lwóweckim — 0,7% i zgorzeleckim — 1,1%⁴. Zastanawia też, skąd Autor wziął dane, na których podstawie dokonał swych wyliczeń. Nie zawiera ich przecież cytowany przezeń 522 tom *Statistik des Deutschen Reichs*, lecz dopiero tom 560. Wreszcie suma gospodarstw podana przez J. Kociszewskiego jest błędna. W regionie w 1939 r. było 38 641 gospodarstw na wsi, a jeśli uwzględnić gospodarstwa w powiatach miejskich, to liczbę tę należy powiększyć o 438 gospodarstw, co daje w sumie 39 079 gospodarstw, a nie 34 150 (s. 36).

W pierwszych powojennych latach genezę ostro zaznaczającej się dysproporcji między popytem a podażą siły roboczej w niektórych gałęziach przemysłu widzi Autor w tym, że w Polsce międzywojennej były one słabo rozwinięte bądź w ogóle ich nie było. Jest to jednak tylko jedna z przyczyn, które wywołały trudności z zapewnieniem przemysłowi regionu wystarczającej liczby fachowców. Zasadnicze powody tkwiły jednakowoż w tym, że na ziemi odzyskane przybywała zwłaszcza ludność z rolniczych i słabo zurbanizowanych terenów Polski międzywojennej. Ludność wiejska wobec wyczerpania się możliwości osiedleńczych na wsi zamieszkiwała miasta. Poza tym w latach powojennych, wobec początkowo dużych możliwości wyboru miejsca osiedlenia, zarysowało się jeszcze inne zjawisko. Ludność wiejska często zupełnie świadomie wybierała miasto i pracę w przemyśle w przekonaniu o lepszej pracy niż w rolnictwie. I odwrotnie, ludność miejska ubiegała się o przydział gospodarstwa na wsi, gdyż wyobrażała sobie pracę na roli jako lżejszą, a ponadto trudności aprowizacyjne sprawiały, że chętniej wybierała wieś na miejsce swego stałego pobytu. Niemal tego rodzaju wypadków znaleźć można we wsiach dolnośląskich, co zresztą rychło okazało się przy przeprowadzaniu weryfikacji kwalifikacji zawodowych osadników wiejskich, jaka poprzedziła rozpoczęcie akcji uwłaszczeniowej. Naturalną reperkusją takiego stanu rzeczy były trudności z zapewnieniem przemysłowi wykwalifikowanych pracowników.

Pisząc o planie przesiedleń opracowanym przez Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych należało wspomnieć o innym bardzo istotnym założeniu, które uwzględniało postulat zgłoszony przez R. Buławskiego podczas I sesji Rady. Buławski uważał mianowicie, że osadnicy powinni być kierowani do okolic, w których warunki glebowe, klimatyczne i topograficzne były podobne do warunków w powiatach, skąd pochodzili, a w każdym razie nie gorsze⁵. Nie była to, wbrew pozorom, sprawa bez znaczenia. Już w okresie, o którym mowa, dąży się poznać pierwsze skutki odstępstw od tej zasady. Odstępstwa były zresztą nie zamierzone i musiały

⁴ *Gemeindestatistik. Ergebnisse der Volks-, Berufs-, und landwirtschaftlichen Betriebszählung 1939 in den Gemeinden*, z. 4: *Provinz Schlesien*, Berlin 1943, s. 4; *Statistik des Deutschen Reichs*, t. 560; *Landwirtschaftliche Betriebszählung, Einführung Zahl und Fläche der Betriebe Besitzverhältnisse*, Berlin 1943, s. 248—251.

⁵ R. Buławski, *Problemy osadniczo-przesiedleńcze ziem odzyskanych* (I Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, 30 VII—1 VIII 1945 r., z. 2, Kraków 1945, s. 8—21).

powstać w warunkach osadnictwa żywiolowego. Osadnicy, gospodarujący na terenach górskich przed wyruszeniem na ziemię odzyskane i następnie osiedleni na nizinach, nie mieli takich kłopotów z przestawieniem się na nowe metody uprawy ziemi, jak pochodzący z terenów nizinnych, a osiedleni w górach. Niemożność poradzenia sobie w nowych warunkach klimatycznych, topograficznych i glebowych spowodowała niemałą liczbę zrzeczeń z gospodarstw. Jak wykazały badania B. Chmielewskiej, przeprowadzone w pięciu wsiach woj. zielonogórskiego, osadnicy pochodzący z górzystych obszarów nie uniknęli trudności adaptacyjnych w nowym środowisku geograficznym terenów nizinnych. Objawiało się to złym samopoczuciem, występowaniem pewnych schorzeń układu krążenia i innych, na które dotąd nie cierpieli, a także tęsknotą za krajobrazem, do którego przywykli przed przybyciem na ziemię odzyskane⁶. Analiza planu pod kątem widzenia przydatności osadników do potrzeb regionu i zapewnienia im właściwych warunków pracy przy niedostrzeganiu tak, zdawałoby się, banalnych spraw związanych z ich samopoczuciem fizycznym i psychicznym jest zubożeniem problemu osadnictwa w ogóle.

Nie należy wreszcie widzieć braku szans powodzenia realizacji planu przesiedleń w zbyt daleko idących różnicach między powiatami kolonizującymi a kolonizowanymi. Zasadniczym powodem było to, że został on przekazany do realizacji dopiero wiosną 1946 r., a więc wówczas, gdy było stanowczo za późno na jakiegokolwiek próby przekształcenia żywiolowego osadnictwa w planową, zorganizowaną akcję. Prawdę mówiąc były to wysiłki spóźnione już wówczas, gdy dojrzała koncepcja S. Pietkiewicza i M. Orlicza.

WzmóŜona akcja osiedleńcza, jaką obserwujemy w powiatach południowych, wynikała przede wszystkim z ich atrakcyjności dla kandydatów na osadników. Samo istnienie administracji polskiej nie było tak poważnym argumentem przy podejmowaniu decyzji o wyborze miejsca osiedlenia (s. 60—61). Dowodzą tego przykłady z szeregu innych powiatów dolnośląskich, gdzie administrację zorganizowano nawet wcześniej, lecz stopień zniszczeń wojennych był znaczny⁷. Warto wreszcie przypomnieć, jak w największym skrócie przedstawiały się etapy zasiedlenia Dolnego Śląska. Najwcześniej grupy osadników przybyły do powiatów leŜących po zachodniej stronie granicy polsko-niemieckiej z 1939 r. Osadnicy ci w większości byli mieszkańcami powiatów sąsiednich, przygranicznych. W następczej kolejności fala migrantów skierowała się do powiatów południowych — sudeckich, gdzie warunki osiedleńcze były bardzo korzystne w porównaniu z pozostałymi powiatami dolnośląskimi. Oczywiście w 1945 r., kiedy moŜliwości wyboru miejsca osiedlenia były duŜe, omijano raczej powiaty lubański, lwówecki i zgorzelecki, gdzie, zwłaszcza w północnych gminach, stopień zniszczeń wojennych był znaczny. Powiaty te zostały wkrótce wyłączone spod administracji cywilnej i przeznaczone na cele osadnictwa wojskowego. Dopiero w dalszej kolejności zasiedlono środkowe powiaty Dolnego Śląska.

Na s. 78 wskazuje Autor na pewne etapy w rozwoju akcji osiedleńczej pod kątem dynamiki wzrostu liczby ludności polskiej. Warto dodać, że na lata 1945—1946, największego przyrostu liczby Polaków w powiatach południowych, przypada okres wzmóŜonych przesiedleń ze Związku Radzieckiego.

Sprostowania wymaga informacja Autora o wyłączeniu regionu sudeckiego z osadnictwa wiejskiego na początku 1947 r. (s. 86). Wyłączenie to nastąpiło rok wcześniej, w marcu 1946 r., na podstawie okólnika nr 22 wydanego przez departament osiedleńczy Ministerstwa Ziemi Odzyskanych⁸. Ograniczono wówczas indy-

⁶ B. Chmielewska, *Spoteczne przeobraŜenia środowisk wiejskich na ziemiach zachodnich na przykłądzie pięciu wsi w woj. zielonogórskim*, Poznań 1965.

⁷ Kusiak, *op. cit.*, s. 40.

⁸ Dziennik Urzędowy Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, 1946, nr 4, poz. 32; WAP Wrocław, PUR 3, s. 142, Okólnik nr 22 wydany przez MZO 4 III 1946 r.

widualne migracje na ziemię odzyskaną ludności z ziem dawnych. Okólnik ten nie dotyczył jednak zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów WP, którzy legitymowali się odpowiednimi dokumentami demobilizacyjnymi i udawali się do powiatów przeznaczonych na osadnictwo wojskowe. Zarządzenie to przyznawało pierwszeństwo osiedlania się tylko tym rolnikom z ziem dawnych, którzy pochodzili z terenów zniszczonych w czasie działań wojennych. Osadnictwo pozostałych kategorii migrantów wewnętrznych mogło się odbywać jedynie w ramach spółdzielni parcelacyjnych, i to w grupach liczących przynajmniej 10 rodzin. Osadników zobowiązano do zabrania ze sobą zgłoszonych członków rodzin, inwentarza żywego i martwego. Wyjazd zaś był możliwy dopiero po uzyskaniu ze starostwa zaświadczenia określającego dokładnie jego cel i kierunek. Nieprzestrzeganie określonych w okólniku warunków wyłączało osadnika spod opieki władz na ziemiach odzyskanych, a zwłaszcza uniemożliwiała pozostanie tam na stałe. Wreszcie warunkiem otrzymania przez osadnika z Polskiej centralnej ziemi na terenach odzyskanych była praca na niej jego i rodziny oraz posiadanie fachowej wiedzy rolniczej. Dopiero w kwietniu 1947 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało okólnik 26/27⁹, w którym uchyliło zarządzenia z marca 1946 r. i ostatecznie wyłączyło osiem powiatów woj. wrocławskiego: bystrzycki, jeleniogórski, kamiennogórski, kłodzki, lubański, lwówecki, wałbrzyski i żąbkowicki.

Podobnego sprostowania wymaga uwaga dotycząca zahamowania po 1948 r. parcelacji majątków pojunkierskich. Według Autora nastąpiło to w wyniku dążenia władz do rozbudowy sektora uspołecznionego w rolnictwie (s. 140—141). Warto dodać, że niepowodzenie parcelacji nastąpiło dużo wcześniej. Majątki przeznaczone na parcelację były z reguły ogołocone ze środków produkcji i nie gwarantowały możliwości utrzymania całej spółdzielni. Brak większego zainteresowania tą formą osadnictwa zaznaczył się zarówno po stronie osadników, jak i administracji. Wojewódzka Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego powstała dopiero 26 VIII 1946 r., gdy sama myśl i pierwsze decyzje dotyczące nowej formy osadnictwa na ziemiach odzyskanych zrodziły się na początku tegoż roku¹⁰. Do kwietnia 1947 r., kiedy zebrało się plenum Rady, nie powstały jeszcze w powiatach południowych powiatowe rady społeczne¹¹. Osadnictwo spółdzielczo-parcelacyjne, parcelacyjne i pracowniczo-parcelacyjne miało przyspieszyć pełne zagospodarowanie ziem odzyskanych, jak również stworzyć szansę tym osadnikom, którzy nie posiadając własnych środków produkcji nie mogliby rozpocząć pracy w zniszczonym gospodarstwie indywidualnym. Słabość ekonomiczna osadników, obawy przed kolektywizacją oraz rozgoryczenie niespodziewanymi trudnościami zdecydowały o niepowodzeniu koncepcji spółdzielni parcelacyjnych. Stąd na terenie powiatów południowych nie powstały spółdzielnie pracownicze, a spółdzielnia osadniczo-parcelacyjna w pow. lubańskim została rozwiązana przed upływem roku od chwili jej powstania. W sumie ze wszystkich form osadnictwa grupowego skorzystało w powiatach sudeckich 686 rodzin przy znacznym niewykorzystaniu wszystkich możliwości osiedleńczych, jakie były w tym zakresie.

Rozwinięcia wymagają także stwierdzenia Autora o przyczynach zniesienia odrębności powiatów osadnictwa wojskowego, które ukryte są pod niewiele mówiącymi trudnościami organizacyjnymi (s. 55). Trzeba powiedzieć, że w porównaniu z pozostałymi powiatami osadnictwa cywilnego powiaty lubański, lwówecki i zgo-

⁹ WAP Wrocław, PUR 534, bp, Okólnik MZO nr 26/27, 12 IV 1947 r.; także Archiwum Akt Nowych Warszawa, Ministerstwo Ziem Odzyskanych 661, s. 49, Okólnik nr 26/27 z 12 IV 1947.

¹⁰ WAP Wrocław, Urząd Wojewódzki Wrocławski IX/515, s. 2—3, Protokół z posiedzenia plenum Wojewódzkiej Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego z dnia 10 IV 1947 r. we Wrocławiu.

¹¹ Tamże.

rzelecki już we wrześniu 1945 r. były najslabiej zaludnione. Wiązało się to z niechęcią zdemobilizowanych żołnierzy do osiedlania się na terenach zniszczonych i przez to mało atrakcyjnych, co powodowało ich starania o uzyskanie gospodarstwa w powiatach nie dotkniętych zniszczeniami wojennymi. W powiatach lwóweckim i zgorzeleckim niedobory ludnościowe występowały jeszcze w październiku 1946 r. Przyczyny tych decyzji tkwiły też w konieczności usankcjonowania osadnictwa zdemobilizowanych żołnierzy w powiatach osadnictwa cywilnego.

W kilku miejscach recenzowanej pracy pisze Autor o ludności niemieckiej. Praca zaś dotyczy postępów w zasiedlaniu regionu ludnością polską i dlatego zabiegiem metodologicznie błędnym jest posługiwanie się dla 1946 r. danymi traktującymi łącznie obie narodowości (s. 94). Spis sumaryczny ludności z lutego 1946 r. rozróżnił obie grupy. Można tak postępować przy omawianiu trudności mieszkaniowych czy aprowizacyjnych. Uwaga ta odnosi się też do sposobu obliczania struktury płci w regionie sudeckim. Wysoki wskaźnik feminizacji społeczeństwa w powiatach południowych jest wynikiem łącznego potraktowania kobiet polskich i niemieckich, a przecież ciągle chodzi Autorowi, przynajmniej takie wrażenie odnosi się podczas lektury pracy, o wyniki migracji ludności polskiej do regionu. Trzeba wreszcie zaznaczyć, że na strukturę płci wpływa przede wszystkim struktura urodzeń i wymieralność. Na strukturę płci społeczeństwa powojennego nałożyły się ponadto straty biologiczne z okresu wojny i okupacji oraz migracje ludności po zakończeniu działań wojennych. Korzystniejsza w porównaniu z resztą ziem polskich struktura płci społeczeństwa ziem odzyskanych ukształtowała się głównie w wyniku migracji, w której przeważali mężczyźni. Wypada zapytać też Autora, dlaczego nie posługuje się wynikami pierwszego powojennego spisu powszechnego z 1950 r.

W ostatnim rozdziale zabrakło wreszcie analizy struktury wieku ludności napływowej i jej przyczyn. Warto było wyjaśnić, w jaki sposób na ziemiach odzyskanych powstało demograficznie młode społeczeństwo i która z grup ludności napływowej miała na to zasadniczy wpływ.

Długa lista niedociągnięć nie oznacza, że trud Autora włożony w przygotowanie pracy był daremny. Wykorzystane w niej źródła pozwoliły spojrzeć na problem migracji i zagospodarowanie regionu sudeckiego od innej jeszcze strony. Nie bez satysfakcji dodam, że potwierdziły się wyniki dotychczasowych badań opartych na nieco różnej podstawie źródłowej.

Elżbieta Kościak

P. Dziurzyński, OSADNICTWO ROLNE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH, Warszawa 1983, ss. 403.

Dotychczasowy stan badań regionalnych nad osadnictwem wiejskim, upoważnia historyków do w miarę gruntownego opracowania tej problematyki dla całych ziem zachodnich i północnych naszego kraju. Są bowiem prace dotyczące osadnictwa wiejskiego w woj. śląsko-dąbrowskim¹ i na Dolnym Śląsku². Obszerne artykuły poświęcono procesowi zasiedlenia woj. olsztyńskiego³ oraz Pomorza Zachodniego⁴.

¹ F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1948*, Katowice 1973.

² E. Kościak, *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949*, Wrocław 1982; F. Kusia, *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945—1949*, Wrocław 1982.

³ W. Wrzesiński, *Proces zasiedlania województwa olsztyńskiego w latach 1945—1949* (Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego ziem zachodnich

Ponadto ukazały się książki o osadnictwie w woj. gdańskim i zielonogórskim⁵. Wymienione pozycje uzupełnia kilkaset artykułów, a także większych opracowań. Wyjątkowo dużo jest prac omawiających problematykę osadnictwa wojskowego⁶. Należało więc spodziewać się, że na 40-lecie Polski Ludowej ukaże się monografia osadnictwa wiejskiego na naszych ziemiach zachodnich i północnych. Wydana nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej praca P. Dziurzyńskiego częściowo spełnia te oczekiwania. Autor porusza większość problemów składających się na proces osiedleńczy. Skromną zaś bazę źródłową i nie w pełni wykorzystaną literaturę uzupełnia własnymi doświadczeniami z działalności osiedleńczej. Od 1946 r. pełnił on bowiem funkcję naczelnika Wydziału Osadnictwa Rolnego Departamentu Osiedleńczego Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.

Podstawę źródłową pracy stanowią dzienniki urzędowe i bliżej nie określone dokumenty z Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach⁷. Szkoda, że nie wyzyskano materiałów z niektórych innych archiwów terenowych. Dziurzyński posługuje się starą terminologią na określenie różnych ruchów migracyjnych. Np. migrantów wewnętrznych nazywa przesiedleńcami, a przesiedleńców repatriantami. Utrudnia to korzystanie z pracy, zwłaszcza do celów porównawczych.

Konstrukcja pracy umożliwia czytelnikowi dostrzeżenie formy osadnictwa, nie pozwala jednak uchwycić faz i etapów tej akcji. Trudno także zrozumieć, dlaczego Autor po omówieniu założeń osadnictwa, jego przebiegu, działań stabilizacyjnych (pomoc państwa, uwłaszczenie), osadnictwa nierolniczego i podsumowaniu całości akcji osiedleńczej, ostatniemu (XVI) rozdziałowi dał tytuł: „Osadnictwo rolne po 1948 r.”

Pierwsze dwa rozdziały zostały poświęcone organizacji osadnictwa. Słusznie zostało podkreślone, że główny ciężar akcji osiedleńczej spoczywał na władzach i instytucjach państwowych, a szczególnie Ministerstwie Ziemi Odzyskanych oraz Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Istotną rolę w jej przebiegu odegrały też partie polityczne. W książce znajdzie czytelnik sporo materiału na temat działalności Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych i tworzenia okręgowych organów polskiej administracji. Sądzę, że należało poświęcić trochę miejsca organizacji gmin. Np. na Dolnym Śląsku, tam gdzie wcześniej i prężniej działały władze gminne, tam chętniej osiedlali się migranci. Szczególnie zainteresowałaby czytelników opinia Dziurzyńskiego (praktycznego realizatora osadnictwa na szczeblu centralnym) na temat jakości i warunków pracy władz oraz instytucji zajmujących się osadnictwem w poszczególnych regionach. Uważam, że pierwszym władzom na terenie środkowych i północnych powiatów Dolnego Śląska przyszło organizować życie polskie w najtrudniejszych warunkach na ziemiach odzyskanych. Dużo pozostałej ludności niemieckiej przy znikomej liczbie polskich autochtonów, najdłużej trwające walki i zarazem największy ogrom zniszczeń wojennych, wreszcie zatwierdzenie dopiero w lipcu naszej granicy zachodniej oraz przybycie władz wówczas, gdy akcja osiedleńcza była w pełnym toku, to wszystko składało się na

w latach 1945—1948, praca zbiorowa pod red. B. Gruchmana i J. Ziółkowskiego, Poznań 1963).

⁴ K. Kersten, *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947* (Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947, praca zbiorowa pod red. Z. Dulcewskiego, Poznań 1964).

⁵ H. Dominiczak, *Proces zasiedlenia województwa zielonogórskiego w latach 1945—1950*, Zielona Góra 1975; L. Zieliński, *Reforma rolna i osadnictwo w woj. gdańskim w latach 1945—1947*, Gdańsk 1965.

⁶ Tylko na temat osadnictwa wojskowego na Dolnym Śląsku obroniono cztery prace doktorskie i nie zatwierdzono jednej jako habilitacyjnej.

⁷ Akta z WAP w Katowicach wyzyskuje autor tylko w rozdz. X. Byłoby to częściowo uzasadnione, gdyby skorzystał on z ustaleń zawartych w cytowanej pracy F. Serafina.

obraz trudności, jakie miały one do pokonania, aby osadnictwo nie uległo zahamowaniu i weszło na właściwe tory⁸.

W zasiedlaniu ziem odzyskanych wzięły udział wszystkie grupy ludności; migranci wewnątrzni ze wszystkich województw ziem dawnych, przesiedleńcy z zachodnich republik ZSRR, repatrianci ze Związku Radzieckiego i innych krajów, a także reemigranci. Autor ukazał techniczną akcję, jej uwarunkowania, a zwłaszcza trudności, jakie napotykali. Szczególnie mocno zaakceptowano w pracy problem szabrownictwa. Bywały wypadki, że w niektórych dotychczasowych opracowaniach dewastacyjną działalność szabrowników wliczano na konto zniszczeń wojennych. Z recenzenckiego obowiązku pragnę dodać, że same władze dążąc do jak najszybszego zaludnienia tych ziem w sposób nie zamierzony zachęcały do tego typu działań. Niejednokrotnie przedstawiano ziemie odzyskane jako krainę mlekiem i miodem płynącą, gdzie wszędzie jest w bród, trzeba tylko jechać i brać. Z kolei uboga ludność wiejska, która w wyniku wojny straciła swój majątek, uważała za sprawiedliwość społeczną zabieranie mienia pozostawionego przez Niemców.

W pracy osadnictwo migrantów wewnętrznych jawi się czytelnikowi jako zorganizowana i sprawnie przeprowadzona akcja. Kolumny samochodowe przewożą ludność z dobytkiem, a pociągi wahałowe kursują regularnie. Taki obraz osadnictwa można ukazać na podstawie dzienników ustaw. Tymczasem materiały archiwalne wskazują jednoznacznie, że było ono żywiołowe i najbardziej chaotyczne, zwłaszcza w początkowym jego okresie. Dziurzyński wspomina wprawdzie o osadnictwie samorzutnym, zaraz po wyzwoleniu tych ziem, nie podaje jednak orientacyjnych danych o jego rozmiarach i zasięgu. Przeważnie na podstawie materiałów znajdujących się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu wnioskuje, że osadnictwo żywiołowe, przygraniczne „z doskoku”, na Dolnym Śląsku koncentrowało się w powiatach północno-wschodnich. Rzeka Odra z uwagi na nie wyjaśnioną ostatecznie granicę zachodnią Polski wydaje się być główną linią, której nie przekroczyła ludność osiedlająca się samorzutnie⁹. Sądzę też, że nie sprawiłoby Autorowi większej trudności ustalenie początkowej daty zorganizowanego i kierowanego procesu osiedleńczego na terenie poszczególnych okręgów. W woj. śląsko-dąbrowskim przypadała ona na połowę kwietnia¹⁰, a na Dolnym Śląsku na przełom maja i czerwca 1945 r.¹¹ Warto również podkreślić, że migranci wewnętrzni mieli świetne rozeznanie w warunkach osadnictwa w poszczególnych rejonach ziem odzyskanych. Do najbardziej atrakcyjnych terenów należały powiaty południowe Dolnego Śląska. Były także rejony, które ze względu na zniszczenia wojenne, słabą głębię czy bliskość granicy osadnicy omijali.

W osadnictwie z ziem dawnych wzięła udział ludność przesiedlona w ramach akcji „Wisła”. W sumie na ziemiach zachodnich i północnych osiedlono ponad 33 tys. rodzin ukraińskich i polskich, co do których nie było pewności, że nie współdziałały ze zbrojnym nacjonalistycznym podziemiem. W sposób interesujący ukazując Autor organizacyjną stronę tego przedsięwzięcia. Nie podzielałem jednak optymistycznego stwierdzenia Dziurzyńskiego, że na nowym miejscu zamieszkania witani byli oni uroczyście i „jako pożądanymi osadnicami”. W nie znanej Autorowi pracy A. Kwileckiego czytamy: „Łemkowie opowiadają o tym, jak grupy mieszkańców przybyły na stacje kolejowe, by nie dopuścić do wyładowania transportu ... Czasem i miejscowe władze, wójtowie lub sołtysi, wbrew zarządzeniom usiłowały pozbyć się Łemków”¹².

⁸ Kusiak, *op. cit.*, s. 49.

⁹ Tamże, s. 67.

¹⁰ Serafin, *op. cit.*, s. 74.

¹¹ Kusiak, *op. cit.*, s. 68.

¹² A. Kwilecki, *Łemkowie. Zagadnienia migracji i asymilacji*, Warszawa 1974.

Przygotowując rozdział „Repatriacja i reemigracja” należałoby poświęcić trochę czasu studium historycznemu K. Kersten¹³. Autorka wyjaśnia, co należy rozumieć pod pojęciem repatriacja i nie zawęża jej (jak to czyni Dziurzyński) do Związku Radzieckiego, lecz także omawia repatriację z Niemiec, Austrii oraz innych krajów. Omawiając osadnictwo przesiedleńców z zachodnich republik Związku Radzieckiego, w sposób nowy oraz bardzo interesujący ukazał Autor całą złożoność tego zagadnienia. Czytelnik ma prawo wnioskować, że tempo repatriacji i jej wyniki z różnych (szeroko omówionych w pracy) przyczyn nie były zadowalające. Do sierpnia 1946 r. z zachodnich republik ZSRR przybyło do Polski około 400 tys. rodzin. W 1950 r. na terenie ziem odzyskanych mieszkało ponad 1,5 mln osób ze Związku Radzieckiego.

Spośród reemigrantów najwięcej miejsca, poświęcił Autor tym z Jugosławii, Francji oraz Saksonii i Turynii. Jest to w pełni zasadne, gdyż stanowili oni najliczniejsze grupy. Ślusznie też reemigrantów z Jugosławii uważa on za najbardziej zasobnych w inwentarz żywy.

Autor zaprezentował ciekawy materiał, zwłaszcza na temat form osadnictwa grupowego. Jest to bodaj najpełniej opracowany rozdział. Celem tej formy osadnictwa była troska o zagospodarowanie wielkich majątków ziemskich, jak również umożliwienie najuboższej ludności dorobienia się własnego gospodarstwa rolnego zaopatrzonego w inwentarz. W osadnictwie tym najliczniejszy udział wzięli migranci wewnętrzni, reemigranci z Francji, Saksonii i Turynii. W sumie wyniki tego osadnictwa nie były imponujące. Do końca grudnia 1948 r. w ramach spółdzielni parcelacyjno-osadniczych osiedliło się 24 tys. rodzin.

Omawiając poszczególne formy osadnictwa, Autor nie uwypuklił szczególnej dynamiki tej akcji. Trudno czytelnikowi uchwycić okresy największego napływu osadników i zmiany kierunków migracji. Jednym zarządzeniem z dziennika urzędowego kończy Autor już w 1947 r. akcję osiedleńczą na całym Śląsku (s. 79). Tymczasem tylko na Dolny Śląsk przybyło transportami kolejowymi w 1948 r. 13 335 osób, a w 1949 r. 4654 osoby. Z tej liczby osiedlono na wsi 8407 osób¹⁴.

W pracy odczuwa się także niedosyt komparatystyki. Pragnę jedynie wskazać, że cechą charakterystyczną, różniącą powiaty środkowe i północne Dolnego Śląska od pozostałych regionów ziem odzyskanych, było, mimo żywiołowości, olbrzymich trudności, często chaosu i dużej dowolności, układanie się procesu osiedleńczego w logiczną i uzasadnioną całość. W 1945 r. w osadnictwie dominowali migranci wewnętrzni, w latach 1946 i 1947 przesiedleńcy oraz repatrianci ze Związku Radzieckiego, a w latach 1948—1949 reemigranci. Punkt ciężkości osadnictwa, w miarę upływu lat, przesuwał się stopniowo ze wschodu na zachód. Były też rejon szczególnego nasilenia osadnictwa poszczególnych grup ludności. Pod koniec 1950 r., w wyniku akcji osiedleńczej, ludność wiejska tych powiatów była najbardziej zróżnicowana w Polsce pod względem pochodzenia terytorialnego. W zaludnieniu elementem polskim wsi powiatów środkowych i północnych nie osiągnięto tak imponujących rezultatów, jak na Śląsku Opolskim czy w powiatach górskich Dolnego Śląska. Biorąc jednak pod uwagę wysoki stopień zniszczeń wojennych, można uznać za sukces osiągnięcie 72% przedwojennego stanu ludności.

Wiele miejsca w pracy zajmuje pomoc świadczona przez państwo i inne instytucje dla osadników. Jest o niej mowa w każdym rozdziale, a ponadto poświęca się jej oddzielny i obszerny rozdział. W sumie czytelnik musi wyciągnąć wnioski,

¹³ K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974.

¹⁴ WAP Wrocław, Urząd Wojewódzki Wrocławski 174. Opracowano na podstawie danych zawartych w sprawozdaniach miesięcznych w ruchu transportów na punktach docelowych Dolnego Śląska w 1948 i 1949 r.

że osadnicy ciągle coś otrzymywali. W praktyce była to pomoc cenna, ale niewielka i w większości wypadków osadnicy musieli radzić sobie sami. Dziurzyński pisze, że z ziem dawnych w 1945 r. do pomocy w pracach żniwnych organizacje młodzieżowe skierowały 14 tys. osób. Ponadto zorganizowano I Śląską Brygadę Młodzieżową liczącą 6000 młodzieży szkolnej (s. 58). Szkoda, że z pracy nie dowiadujemy się o praktycznej wartości tej siły roboczej. Według relacji przedstawiciela wojewódzkiej akcji żniwnej, przysłany na Dolny Śląsk element do akcji żniwnej to przeważnie szabrownicy, a także 14-letnie dzieci nie nadające się do pracy¹⁵.

Kolejna część pracy zawiera opis przebiegu i wyniki regulacji praw własności. Została tu zaprezentowana większość spraw dotyczących przebiegu i rezultatów związanych z tym prac. Jednakże zarówno ten rozdział, jak i trzy następne (ostatnie) z 72 przypisów w 49 wypadkach oparte są na dziennikach urzędowych, a podejrzewam, że ich treści kryją się za częścią pozostałych. Tak więc rozdz. XIV „Osadnictwo nierolnicze i rozdysponowanie mienia nierolniczego” został ograniczony prawie wyłącznie do zamierzeń i administracyjnych ustaleń. Również i tytuł ostatniego rozdziału nie odpowiada zawartej w nim treści. Zamiast „Osadnictwo rolne po 1948 r.” powinien on raczej brzmieć: „Zrzeczenia się osadników z gospodarstw po 1948 r.” W rozdziale tym jest tylko jedno zdanie na temat przebiegu akcji osiedleńczej i jej rozmiarów; „Od 30 września 1956 r. do 31 grudnia 1957 r. ... nowi osadnicy otrzymali gospodarstwa o łącznym obszarze 61 tys. ha” (s. 38). Generalnie należy stwierdzić, że tytuły większości rozdziałów są raczej hasłem wywoławczym, a nie wyrazem ich treści.

W pracy zauważa się również wiele nieściśłych określeń. Np. woj. śląsko-dąbrowskie nazywa Dziurzyński woj. śląskim (s. 79 i inne). W 1947 r. graniczyliśmy na zachodzie z radziecką strefą okupacyjną, a nie z NRD (s. 77). Nie przekonuje mnie nazwanie wycinka dziejów z najnowszej historii „okresem berliowszczyzny” (s. 16).

Zaprezentowane powyżej uwagi (częściowo dyskusyjne) nie przekreślają wartości pracy. Należy szczególnie podkreślić dążenie Autora do osadzenia osadnictwa rolnego w realiach ówczesnych stosunków politycznych i gospodarczych. Książka jest dziełem pożytecznym, aczkolwiek nie zamykającym problematyki osadnictwa rolnego na ziemiach odzyskanych w latach 1945—1949.

F. Kusiańk

HISTORICKÁ GEOGRAFIE, nr 20. Sborník k šedesátinám akademika Jaroslava Purše, Praha 1982, ss. 369 + 6 nlb.

Publikacja poświęcona jest 60-leciu urodzin czołowego historyka czeskiego profesora J. Puršego, członka Czechosłowackiej Akademii Nauk, znanego specjalisty z zakresu badań nad rozwojem przemysłu w Europie środkowej w XVIII—XIX w. oraz wielce zasłużonego dla geografii historycznej w Czechosłowacji. O jego rozległych zainteresowaniach świadczy m. in. zamieszczona tu bibliografia prac za lata 1972—1982.

Wśród szeregu ciekawych artykułów, jakie zazwyczaj przynosi „Historická geografie”, na wstępie uwagę zwraca obszerna rozprawa Z. Boháča poświęcona ocenie znaczenia katastru jako źródła historycznego w kontekście badań nad osadnictwem

¹⁵ AAN Warszawa, Ministerstwo Administracji Publicznej 2443, s. 28. Sprawozdanie z przeprowadzonej inspekcji dotyczącej akcji żniwnej na terenie Dolnego Śląska, VIII 1945.

Czech i Moraw XII—XIII w. Wartość jego polega głównie na dostarczaniu wielu cennych informacji o granicach wsi, posiadłości feudalnych i chłopskich, a więc podstawowych danych niezbędnych w rekonstrukcji przebiegu kolonizacji w średniowieczu i przemian sieci osadniczej. Problematykę osadniczą podejmuje także E. Černý. Zajmuje się on badaniem tzw. pustek na Wyżynie Drohańskiej. Na przełomie XII—XIII w. był to rejon intensywnej kolonizacji, w której wyniku powstało 113 osad. W ciągu jednak następnych 250—300 lat większość tych osad zanikła, ponieważ na skutek trzebieży lasów przez człowieka pogorszyły się tutaj warunki klimatyczno-glebowe. Zdaniem Autora przyroda uporała się z tą niekorzystną sytuacją, a dowodem jest fakt, że blisko 70% zidentyfikowanych pustek, czyli byłych wsi i pól, pokrył znowu las. Ta swego rodzaju sanacja przyrody pozwoliła też na rozbudowę nowych osad w korzystniejszych warunkach. W kolejnym artykule uwagę przyciągają szczegółowe dociekania J. Vaniša o rozwoju gospodarczym miasta Louny w drugiej połowie XV w. Koncentrują się one na przedstawieniu związków tego ośrodka z otaczającym je środowiskiem naturalnym. Według Vaniša związki te określały oblicze gospodarcze i strukturę społeczną miasta Louny (liczącego wtedy 1900—2000 mieszkańców), nadając mu cechę ośrodka rolniczo-rzemieślniczego. Luźniej z zagadnieniami osadniczymi koresponduje natomiast tematyka prac J. Lánika i I. Vávry. Pierwszy przedstawia rozwój posiadłości arcybiskupstwa praskiego od X do XII stulecia, drugi bada przebieg drogi handlowej prowadzącej ze średniowiecznego grodu Bilice w Czechach przez góry Rudawy do Freiberga w Saksonii.

Sporo miejsca poświęcono w książce omówieniu dorobku geografii historycznej. Bardzo interesująca wydaje się być informacja E. Istominy o osiągnięciach tej nauki w ZSRR. Przedstawiając etapy rozwoju radzieckiej geografii historycznej, metodykę badań, a także formy organizacyjne jej uprawiania i nauczania na wyższych uczelniach, Autor podkreśla, że ukoronowaniem dotychczasowych wyników i doświadczeń na tym polu było podjęcie opracowania atlasu historii ZSRR. Dzieło to powstaje jako owoc współpracy instytutu historycznego, etnograficznego i archeologicznego Akademii Nauk ZSRR oraz instytutów historycznych poszczególnych republik. Obecnie pierwszy tom atlasu jest już na ukończeniu. Liczy on 200 stron i zawiera 600 różnych map. Publikacje kartograficzne, zwłaszcza dawne mapy i atlasy o tematyce gospodarczej, traktowane jako źródło historyczne do poznania przeszłości, są obiektem rozważań J. Horáka. Geografia historyczna w Czechosłowacji może pochwalić się wieloma sukcesami, jeśli idzie o opracowanie i wykozystanie tych map. Dzięki temu m. in. udało się po 1945 r. wydać kilka cennych atlasów o problematyce gospodarczej, wśród których na czołowym miejscu znajduje się atlas historii Czechosłowacji z 1965 r. Godny odnotowania jest także rozwój geografii historycznej w NRD, przedstawiony przez W. Strenza. Akcentuje on przede wszystkim jej związki z nowo powstałą dziedziną wiedzy — geografii historii gospodarczej. Zamykając problematykę geografii historycznej wymienić wypada jeszcze pracę V. Annenkova, który śledzi główne nurty rozwoju i przeobrażeń tej nauki w Europie. Omawia jej etapy kształtowania się, obszary badawcze oraz metodykę i technikę badawczą. Skłania się on ku pogładowi, że w przyszłości geografia historyczna w jeszcze większym stopniu niż dzisiaj będzie korzystała z warsztatu matematyków.

Poza typową dla geografii historycznej tematyką tej książki znajduje się artykuł L. Kopački o roli elektroenergetyki w rozwoju gospodarki czechosłowackiej po 1945 r. Wśród recenzji wskazać należy na akcent wrocławski, a mianowicie na omówienie książki M. Cetwińskiego *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku*.

SŁOWNIK HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNY WOJEWÓDZTWA POZNAŃSKIEGO W ŚREDNIOWIECZU, opr. E. Chmielewski, K. Górską-Gołąska i J. Luciński, część I: z. 1 (A—B), z. 2 (CA — Dębowa Łęka), Wrocław 1982—1983, ss. XXVI + 168; 169—352.

W ostatnich dwu latach ukazały się kolejno pierwszy i drugi zeszyt części I *Słownika historyczno-geograficznego Wielkopolski* (część dotycząca woj. poznańskiego) w średniowieczu.

Prace zespołowe nad *Słownikiem Wielkopolski* rozpoczęte zostały już w 1958 r., kiedy to decyzją Instytutu Historii PAN powołana została do życia Pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego dla opracowania serii słowników regionalnych. Rezultaty tych prac w skali całego kraju są dotąd mizerne, pierwsze zeszyty bowiem bądź pełne opracowania dotyczą zaledwie kilku regionów Polski (ziemia wieluńska, chełmińska, wyszogrodzka, piocka, krakowska). W licznych ośrodkach w ogóle nie podjęto lub przerwano prace na etapie kwerendy podstawowej.

Pełna ocena omawianego wydawnictwa oraz jego wkład do badań nad historią Wielkopolski i ziem sąsiednich możliwe będą dopiero po wydaniu ostatniego zeszytu. Obecnie wstępna charakterystyka obu pierwszych zeszytów wydaje się jednak celowa, ponieważ prace redakcyjne nad kolejnymi zeszytami są w pełnym toku, w związku z czym można jeszcze dokonać różnych uzupełnień i drobnych korektur.

Prezentowane zeszyty obejmują zasięg województwa poznańskiego w granicach XVI-wiecznych (dawna dzielnica poznańska z okresu rozbitcia dzielnicowego, która obejmowała powiaty sądowe poznański i kościański, należąca do Śląska do 1343 r. ziemia wschowska oraz ziemia walecka wcielona do Wielkopolski w 1368 r.). Ośrodek poznański zebrał i opracował już materiał dotyczący województwa kaliskiego, który ze względów redakcyjno-technicznych będzie publikowany odrębnie.

W obu zeszytach zebrano hasła dla różnych osad (miasta, wsie, przedmieścia, jurydyki, przysiółki, żrebia średniowieczne o własnych nazwach), obiektów gospodarczych (młyny, huty, folwarki o własnych nazwach), fizjograficzno-topograficznych (rzeki, kanały, potoki, jeziora, większe bagna, wzgórza, doliny), komunikacyjnych o własnych nazwach (np. brody, groble, drogi, mosty), a także dla pól, lasów, łąk o własnych nazwach, wreszcie dla terytorialnych jednostek administracyjnych, kościelnych i kompleksów dóbr ziemskich. Hasła dotyczące obiektów osadniczych opracowane zostały według schematycznego układu rzeczowego, ujętego w 8 rozdziałach obejmujących uporządkowane chronologicznie informacje z różnych przekazów źródłowych na następujące zagadnienia: 1. charakter osady i jej przynależność administracyjna (polityczna i kościelna), 2. obszar, granice, obiekty fizjograficzno-topograficzne, komunikacyjne i gospodarcze, 3. stosunki ekonomiczno-społeczne (zaludnienie, struktura społeczna i zawodowa, stosunki własnościowe, obciążenia feudalne itp.), 4. problematyka lokacji na tzw. prawie niemieckim, 5. instytucje kościelne (związane z nimi szkoły i szpitale) oraz obciążenia ludności na rzecz kościoła, 6. elementy dziejów politycznych i biogramów znanych osób związanych z miejscowością lub terytorium, kłeski elementarne, 7. bibliografia prac i źródeł dotyczących miejscowości, 8. ciekawsze zabytki kultury materialnej dotyczące obiektu osadniczego.

Nagłówek hasła stanowi zmodernizowana nazwa obiektu odpowiadająca formom najczęściej występującym w przekazach źródeł średniowiecznych (wszystkie przekazy są wymieniane). W nagłówkach obiektów dziś nie znanych, nie zidentyfikowanych, a odnotowanych w źródłach 1—2 razy, zachowują wydawcy nazwę oryginalną według przekazów źródłowych (we wszystkich wersjach). Przy obiektach znanych i dokładnie zlokalizowanych wydawcy podają również współczesne nazwy urzędowe wprowadzone na podstawie decyzji Komisji Ustalania Nazw Miejscowych. W wypadkach braku nazwy urzędowej polskiej zastosowano własne

rekonstrukcje (ujęte w nawiasach kwadratowych) bądź przyjęto oryginalny zapis źródła. Odsyłacze umożliwiają dotarcie od różnych wariantów językowo-słotwórczych do haseł właściwych.

Praca nad recenzowanymi pierwszymi zeszytami słownika Wielkopolski była olbrzymią, zarówno przy gromadzeniu dokumentacji, jak również na etapie identyfikacji i lokalizacji oraz opracowania całego materiału według przyjętego schematu rzeczowego. Z dokumentacji za najcenniejsze należy uznać materiały dyplomatyczne, które pozwalają zebrać dane dotyczące najstarszej, rodzimej warstwy nazewnictwa. Jest rzeczą zrozumiałą, iż przy tak szeroko zakrojonym przedsięwzięciu naukowym nie jest możliwe zgromadzenie absolutnie pełnej dokumentacji na podstawie źródeł i opracowań. Wydaje się jednak, że drobne uzupełnienia niektórymi tylko pozycjami bezpośrednio dotyczącymi interesujących zagadnień są możliwe bez większego trudu, a ich włączenie pozwoli wprowadzić ważne nieraz uzupełnienia bądź korektury. Dla przykładu można wskazać na brak śladów wykorzystania dwu ważnych prac wydanych w „Rocznikach Humanistycznych KUL” (H. Foksiński, *W sprawie odtworzenia średniowiecznej sieci parafialnej w diecezji poznańskiej*, R. XXI, 1973, z. 2, s. 119—139; S. K. Olczyk, *Sieć szkół parafialnych wielkopolskiej części diecezji poznańskiej w XVII stuleciu*, tamże s. 171—229). Prace te zawierają dużą liczbę nazw miejscowych oraz wykaz wsi parafialnych i mogą stanowić dobrą podstawę do uzupełnień wykorzystanej w Słowniku pracy ks. J. Nowackiego, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1964. Ta ostatnia praca zawiera wiele luk i nieścisłości, co w kilka lat po jej wydaniu wykazał E. Wiśniowski (*Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, [w:] *Kościół w Polsce*, t. 1: *Średniowiecze. Studia nad historią Kościoła katolickiego w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1968, s. 271). Należałoby również postulować uwzględnienie przy ostatecznej redakcji kolejnych zeszytów jeszcze niektórych prac onomastycznych dotyczących obiektów osadniczych Wielkopolski. Przykładem tego rodzaju prac może być opracowanie Z. Zagórskiego, *Nazwy terenowe z kilku wsi koło Wielunia (w: byłym powiecie czarnkowskim)*, „*Slavia Occidentalis*”, XXXIV, 1977, s. 127—142; zawiera ono m. in. informacje o nazwach wsi Biała (w Słowniku z. 1, s. 30—31). Przydałoby się więcej map, które stanowiłyby dobrą ilustrację do niejasnych nieraz przekazów źródłowych.

Wydawnictwo będzie również przydatne dla badaczy terytoriów sąsiadujących z Wielkopolską. Umożliwi m. in. śledzenie losów przedstawicieli niektórych rodzin rycerskich z pogranicza śląsko-wielkopolskiego, którzy poprzez różne związki rodzinne i inne układy wchodzili w posiadanie dóbr w Wielkopolsce.

Kazimierz Bobowski

Stanisław Solicki

KONFERENCJA NAUKOWA: „MAŁA I WIELKA OJCZYZNA W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ”

W dniach 10—11 XI 1983 r. odbyła się w Lublinie konferencja naukowa na temat: *Mała i wielka ojczyzna w Polsce średniowiecznej*, zorganizowana przez Komisję Mediewistyczną PTH oraz Instytut Historii UMCS. Uczestnikami konferencji byli głównie historycy mediewiści z całej Polski. Obrady otworzył rektor UMCS, prof. J. Szymański, oraz przewodniczący Komisji Mediewistycznej prof. H. Samsonowicz (IH UW). Temat konferencji jest szczególnie godny zainteresowania, sprzyja bowiem trudnej, a także potrzebnej obecnie sprawie integracji społeczeństwa polskiego. Prześledzenie od czasów średniowiecza problematyki: ojczyzna wielka — cały kraj, i ojczyzna mała — najbliższe ziemie, może w jakimś stopniu dopomóc w przewycięzaniu ostrzegalnego dziś kryzysu postaw wobec zagadnień integracyjnych. Obradom konferencji przewodniczyli: prof. K. Myśliński (IH UMCS), prof. F. Kiryk (WSP Kraków) i prof. H. Samsonowicz. Wygłoszono trzy referaty: prof. B. Kürbis (IH UAM), *Patria i terra w historiografii średniowiecznej* (tytuł roboczy); prof. J. Bieniak (IH UMK), *Ziemia, księstwo i królestwo w strukturze państwa XIII—XV w.*; dr R. Michałowski (IH PAN), *Dynastia i ojczyzna w ideologii wczesnopiastowskiej*. Teksty referatów niebawem ukażą się drukiem.

W ożywionej dyskusji, w której uczestniczyło kilkanaście osób, poruszono m. in. problem, od kiedy określenie „terra nostra” odpowiednio poszerzyło swoje znaczenie i służyć zaczęło do oznaczania ojczyzny oraz od jakiego czasu termin „ojczyzna” stał się pojęciem zbiorowym. U Galla i Kadłubka „ojczyzna” jest raczej indywidualnym określeniem kronikarzy i nie oddaje jeszcze uczucia ogółu ówczesnych Polaków. W *Annales Poloniae* Długosza „ojczyzna” to określony teren na którym z dawien dawna mieszkali Polacy (prof. J. Krzyżaniakowa, IH UAM). Podniesiono kwestię, od jak dawna z powstaniem terminu „ojczyzna” łączyła się świadomość narodowa (prof. M. Dembińska, IHKM PAN). Zastanawiano się, jak średniowieczni Polacy we własnym języku nazywali ojczyznę, jakie polskie słowo mogło odpowiadać łacińskiemu określeniu „patria”. „Patria” oznacza to, co dziedziczymy po poprzednikach, po przodkach. W łacinie i następnie w językach romańskich dziedzictwo to odwołuje się do ojca, w polszczyźnie sięga dalej — do dziada. Zbiorowe pojmowanie ojczyzny w Polsce zaczęło się zapewne w czasach, gdy szlachta otrzymywała wspólne przywileje. Zmniejszyły się wtedy dziedziczne uprawnienia dynastii, ponieważ przeszły one odtąd na szersze kręgi społeczeństwa. Ojczyzna to stosowane od najdawniejszych czasów jednakże formy działania, to wspólny spadek duchowy, wspólna tradycja i ideologia, wspólny ciąg przodków i wspólne dziedzictwo w postaci tradycji historycznej (prof. H. Samsonowicz). Postulowano, by przy badaniach nad zagadnieniami małej i wielkiej ojczyzny w Polsce średniowiecznej uwzględniano dorobek socjologiczno-antropologiczny. Różne bowiem były pojmowania ojczyzny, lokalne

i ogólnopolskie, inne u ludzi prostych, inne u ówczesnej elity intelektualnej. Np. u Galla rozumienie ojczyzny bliskie jest narodowi (prof. J. Kłoczowski, KUL). Wskazywano, że określenia „regio” i „terra” mogą przynależeć do wszystkich. „Patria” jest zawsze czyjaś, zatem określenie takie ma już wyraźnie charakter emocjonalny. Wskazywano również, że w czasach średniowiecza egzystowało nie tylko pojęcie własnej ojczyzny, ale także ojczyzny największej, mianowicie w postaci wspólnego kręgu kulturowego. To właśnie w imię takiej największej, chrześcijańskiej ojczyzny Polacy walczyli u boku Zygmunta Luksemburskiego z Turkami. Niekiedy zresztą rodziły się sprawy konfliktowe między ojczyzną małą, wielką i największą (prof. J. Bieniak). Podkreślano, że emocje związane ze sprawami ojczyzny odczuwane były przede wszystkim przez przedstawicieli elity intelektualnej, przez kronikarzy, zatem nie wiadomo, jakie naprawdę było uświadomienie wspólnoty-ojczyzny wśród mieszkańców średniowiecznej Polski. Jak wskazują obserwacje z terenu współczesnej Afryki, uświadomienie wspólnoty wyraźnie wzrasta w chwilach zagrożenia. Odnieść to wypadnie także do średniowiecznej Polski (doc. M. Tymowski). Zastanawiano się, kto właściwie, panujący czy ogół mieszkańców, winien uchodzić za twórców „terra” (prof. S. Russocki, IHP UW). Wskazano, iż o przynależności do takiej czy innej ojczyzny decydowało przede wszystkim to, czym się było człowiekiem. Ojczyzna bowiem to państwo, terytorium podległe władzy panującego, złączone na zasadzie więzi osobistej (dr S. Gawlas, IH UW). Określano rolę ojczyzny mazowieckiej i śląskiej oraz znaczenie dziejów obu tych dzielnic w zakresie lepszego poznania zagadnienia małej i wielkiej ojczyzny (dr M. Wilska, dr H. Manikowska, IH PAN). Zwracano uwagę, iż w kronikach ojczyznę często uosobiano w kobiecie. Np. każdy nowy władca irlandzki zaślubiał Irlandię. Po dziś dzień zachowało się stare określenie Matka-Ruś. Do tego w niektórych językach europejskich ojczyzna jest rodzaju żeńskiego (dr J. Banaszekiewicz, IH PAN). Wskazywano, że w XIV w. ziemia-królestwo wyróżniały się również wizualnie poprzez herb — orła wyrosłego ze znaku dynastycznego Piastów. Orzeł stał się symbolem króla oraz zjednoczonego państwa polskiego. Pojawiły się także herby poszczególnych ziem. Ponadto od dawna istniał wokalny symbol państwa polskiego — *Bogurodzica*. Poszczególne herby i odpowiadające im ziemie Królestwa Polskiego zespalał swoją osobą król (doc. K. Kuczyński). Przypomniano, że nie tylko poszczególne ziemie, ale również miasta wyrażały za pośrednictwem herbów swoją odrębność (prof. H. Samsonowicz). Wspomniano, że na personifikację „ojczyzny” miał wpływ język łaciński (prof. J. Bieniak). Wreszcie wskazywano na konieczność zwracania uwagi na istotny problem swego rodzaju wędrówki „ojczyzny” razem z człowiekiem. W związku z migracjami tworzyło się zjawisko rodzenia się, egzystowania oraz giniecia danej ojczyzny (dr R. Gładkiewicz, IH UW).

Korzystnym uzupełnieniem programu konferencji było obejrzenie oraz zapoznanie się z historią i prowadzoną już od kilku lat konserwacją XV-wiecznych malowideł ściennych w kaplicy lubelskiego zamku.

Ryszard Gładkiewicz

**SESJA NAUKOWA „ŻYCIE MUZYCZNE W LEGNICY
OD XIII DO XIX WIEKU
NA TLE ÓWCZESNEJ KULTURY ŚLĄSKA”
(LEGNICA, 7—8 X 1983 R.)**

Sesję zorganizowało Legnickie Towarzystwo Muzyczne i Okręgowe Muzeum Miedzi przy współpracy wrocławskiej Akademii Muzycznej, przybyło zaś na nią kilkudziesięciu muzykologów, muzyków, historyków, pracowników muzeów, nauczycieli i in. z Legnicy i regionu, Wrocławia, Brzegu, Warszawy, Łodzi, Katowic,

Krakowa, Poznań i Gdańsk. Obrady wykazały, że badania nad przeszłością śląskiej kultury muzycznej cechuje stosunkowo szybki postęp, czemu sprzyja datujące się nie od dziś zainteresowanie tą problematyką w wielu ośrodkach naukowych Polski. Szkoda, że charakter przedmiotu badań oraz dość hermetyczny język prac muzykologicznych odsuwa je od głównego nurtu dyskusji historycznych.

Wygłoszono 9 referatów i komunikatów. Mgr A. Kolbuszewska (Wrocław) przedstawiła bibliotekę muzyczną księcia legnickiego Jerzego Rudolfa z XVII w. Dr W. Węgrzyn omówiła „śpiewnik legnicki”, przechowywany obecnie w Bibliotece Kapitulnej we Wrocławiu. Mgr E. Cisowska (Katowice) zanalizowała technikę kompozytorską Petrusa Wilhelmiego z Grudziądza na podstawie twórczości kompozytora, zapisanej w kodeksie głogowskim z XVI w. Doc. M. Zduniak (Wrocław) zajęła się wrocławskimi koncertami orkiestry pod dyktando słynnego dyrygenta i kompozytora Beniamina Bilsego z Legnicy (zm. 1902), dając jednocześnie wszechstronny obraz życia muzycznego w XIX-wiecznym Wrocławiu.

Osobna grupa opracowań dotyczyła dawnych utworów muzycznych, dawnej muzyki organowej i budowy organów od średniowiecza do czasów współczesnych: dr hab. J. Gołoś (Warszawa), *Tabulatury legnickie w świetle innych analogicznych źródeł* (odczytał doc. T. Maciejewski — Warszawa), mgr V. Pietrusiewicz (Łódź), *Legnicka tabulatura organowa i związane z nią problemy badawcze*, mgr J. Gembalski (Katowice), *Organy Adama Horazio Caspariniego w Legnickim Polu*, mgr J. Stępowski (prezes LTM), *Zabytkowe organy w legnickich kościołach Św. Piotra i Pawła oraz Mariackim*.

Referat dr R. Gładkiewicza (Wrocław) poświęcony był kulturze średniowiecznej Legnicy oraz politycznym, gospodarczym, społecznym i narodowościowym czynnikom jej rozwoju.

Obradami kierował doc. J. Gudel, dyrektor Instytutu Teorii Muzyki Akademii Muzycznej w Gdańsku. W dyskusji poruszano szereg szczegółowych kwestii merytorycznych (T. Maciejewski, dr M. Negrey, M. Zduniak, W. Węgrzyn, J. Gudel), a także podkreślano potrzebę zintegrowania wysiłków badawczych historyków muzyki i historyków „ogólnych” (mgr P. Kozerski, R. Gładkiewicz) i postulowano podjęcie zorganizowanych prac nad rejestracją śląskich twórców muzyki w przeszłości oraz ich biogramami (R. Gładkiewicz, dr M. Winiewicz). Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki legnickiego Urzędu Wojewódzkiego mgr R. Badoń wyraził poparcie władz administracyjnych dla kontynuowania w tym mieście spotkań naukowych o tematyce muzycznej. Referaty i dyskusja w pełni uzasadniały wyrażony przez J. Gudela w podsumowaniu pogląd, że na Śląsku ukształtowała się w przeszłości ciekawa i oryginalna w dużym stopniu kultura muzyczna, której pełne opracowanie wciąż jeszcze stanowi dość odległy cel.

W czasie sesji otwarto w Muzeum Miedzi wystawę *Bibliotheca Rudolphina. Druki i rękopisy muzyczne z legnickiej biblioteki księcia Jerzego Rudolfa*. „Materiałów poglądowych” dostarczyła też wycieczka do Legnickiego Pola (zwłaszcza kościół Św. Jadwigi) oraz recital organowy W. Łyjaka w legnickim kościele Mariackim, w którego programie znajdowały się m. in. utwory z legnickiej tabulatury organowej. Organizatorzy zapowiadają publikację materiałów sesji.

Bogdan Rok

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI POŚWIĘCONEJ DZIEJOM OŁAWY. OŁAWA 10 III 1984 R.

W br. obchodzono 750 rocznicę założenia Oławy. W związku z tym zorganizowana została sesja naukowa poświęcona wybranym zagadnieniom z dziejów miasta. Jej organizatorami byli Zakład Historii Polskiej i Powszechnej XVI—XVIII w.

Instytutu Hist. Uniwersytetu Wrocławskiego i Towarzystwo Miłośników Oławy. Opiekunem naukowym został doc. dr K. Matwijowski. Obradom przewodniczyli prof. prof. A. Galos, T. Kotuła i S. Michalkiewicz.

Wygłoszone referaty skupiły się na kilku ważnych problemach z dziejów Oławy. Prof. dr M. Haisig omówił genezę i wygląd herbu miejskiego. Następnym był referat dr. J. Kramarka o wynikach badań archeologicznych we wczesnośredniowiecznym grodzisku Ryczynie, położonym nieopodal Oławy na prawym brzegu Odry. Wiele ciekawych też zawierał referat dr W. Gładkiewiczowej, która skoncentrowała się na sprawach prawno-własnościowych miasta w wiekach średnich, następnie na kulcie św. Świerada i problemie lokacji miasta. Doc. dr K. Matwijowski przedstawił natomiast wiele interesujących uwag na temat początków reformacji w Oławie. Kolejne dwa referaty traktowały o problemach dziejów dziewiętnastowiecznych. Mgr G. Pisarski przedstawił na szeroko zarysowanym tle europejskim oławski epizod epopei napoleońskiej, a prof. dr M. Pater mówił o Polakach mieszkających w okolicach Oławy i ich walce o używanie języka narodowego głównie w praktykach religijnych. O powrocie Oławy w granicę państwa polskiego w 1945 r. traktował referat doc. dr. R. Majewskiego.

W dyskusji poruszono problem ustalenia dziennej daty zdobycia przez wojska radzieckie Oławy w końcu lutego 1945 r., ponieważ R. Majewski przedstawił inną datę od wcześniej oficjalnie przyjętej. Szereg wystąpień (m. in. doc. dr W. Roszkowskiej, prof. dr. T. Kotuli, dr. J. Kramarka) dotyczyło sprawy kultu św. Świerada w średniowiecznej Oławie w ujęciu W. Gładkiewiczowej. W dyskusji podkreślono też wagę faktów przedstawionych w referacie M. Patera.

Referaty ogłoszone zostaną drukiem w wydawnictwie przygotowywanym przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego pod red. K. Matwijowskiego. Wydawnictwo dotowane będzie przez Towarzystwo Miłośników Oławy, które zadbało też o sprawny przebieg konferencji.

Krystyn Matwijowski

SESJA POPULARNONAUKOWA „PANORAMA RAĆLAWICKA”

Staraniem Zarządu Regionalnego Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego 7 IV 1984 r. odbyła się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego sesja popularnonaukowa zorganizowana w 190 rocznicę bitwy pod Raćławicami i poświęcona *Panoramie Raćławickiej*.

Słowo wstępne wygłosił wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Odbudowy *Panoramy Raćławickiej* prof. dr O. Czerner. Przypomniał on powojenne losy plótna i omówił stan zaawansowania prac nad jego udostępnieniem społeczeństwu.

Na program sesji złożony był referat: *Bitwa pod Raćławicami na tle Insurekcji Kościuszkowskiej* — dr. M. Drozdowski (IH UAM Poznań); *Naczelnik, powstanie kościuszkowskie i Raćławice w tradycji XIX w.* — prof. dr. A. Galosa (IH UW, Wrocław); *Panorama Raćławicka w oczach współczesnych* — mgr J. Natusewicz-Mirer (Kraków), wygłoszony przez jej męża; *Architektura rotundy Panoramie Raćławickiej we Wrocławiu* — mgr. inż. architekta M. Dziekońskiego (Wrocław — autora realizowanego projektu); *Broń i barwa w Panoramie Raćławickiej* — mgr L. Zajączkowskiej (Wrocław). Ze względu na chorobę autora nie został wygłoszony referat *Konserwacja Panoramie Raćławickiej* — mgr. S. Filipiaka (Wrocław), a z powodu braku czasu zrezygnowano także z przygotowanych komunikatów. Materiały z sesji zostaną wydane z funduszy DTSK przez Wydawnic-

two Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Warto dodać, iż niezwykle nastrojowym wprowadzeniem do sesji, której przewodniczył doc. dr hab K. Matwijowski, był koncert muzyki i poezji patriotycznej przygotowany przez Juliusza Adamowskiego.

Włodzimierz Suleja

SPRAWOZDANIE Z DYSKUSJI NAD KSIĄŻKĄ NORMANA DAVIESA „GOD'S PLAYGROUND”

Synteza dziejów Polski brytyjskiego historyka N. Daviesa, aczkolwiek praktycznie nieobecna na rodzimym rynku czytelnicznym, stanowi wydarzenie historiograficzne pierwszorzędnej rangi. Uzasadnieniem powyższego twierdzenia może być przebieg dyskusji nad nią, zorganizowanej przez IH Uniwersytetu Warszawskiego przy współudziale Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych 10 IV 1984 r. w gmachu GAD-u.

Po tradycyjnym zagajeniu przez dyrektora IH UW, J. Kieniewicza, słowo wprowadzające do dyskusji wygłosił S. Kieniewicz. Stwierdzając, iż jest to pierwsze od okresu międzywojennego, od ukazania się syntez Bohrzyńskiego i Sobieskiego, przedstawienie historii naszego kraju przez jednego autora, wprowadzający skupił się na ukazaniu generalnych założeń autora, widocznych w pracy. Zwrócił więc przede wszystkim uwagę na życzliwy dla Polski i jej spraw sposób informowania czytelnika, przy czym obfity dobór cytatów z literatury, nie tylko zresztą historycznej (od Ibrahima ibn Jakuba po S. Mrożka), miał częstokroć służyć zaskakiwaniu anglosaskiego czytelnika. Autor zdecydował się przy tym na dwudzielny tok wykładu (tematyczno-chronologiczny), co prowadziło niekiedy do powtórzeń. Tok wykładu podporządkowany został próbie wydobycia wielkości Polski i głębokości jej upadku. Davies zdecydowanie przeciwstawił się ponadto powszechnie przyjętej w historiografii polskiej tezie o ciągłości rozwoju naszych dziejów, wskazując na zupełną przypadkowość dat uznawanych za węzłowe. Nie oznacza to, iż Autor nie dostrzegał elementów trwałości. Uznał on za takie chrześcijaństwo, ducha demokracji i przywiązanie chłopca do ziemi. W ujęciu globalnym uderza więc u Daviesa irracjonalizm dziejów Polski, decydujący wpływ na ich bieg czynników zewnętrznych, niewiara w geopolitykę. Ujęcia szczegółowe świadczą o doskonałej znajomości dorobku polskiej historiografii, przy czym Autor niezwykle umiejętnie potrafił wyeksploatować stosunki łączące Polskę z Anglią. Mankamentem pracy — doprowadzonej do r. 1981 — są natomiast liczne pomyłki i poślgnięcia faktograficzne.

Następnie poszczególne wyodrębnione okresy chronologiczne charakteryzowali kolejno: A. Gieysztor, Z. Wójcik, T. Łepkowski, A. Garlicki i M. Wojciechowski.

Polskę doby średniowiecza omawiał A. Gieysztor. Jego wypowiedź nie tyle jednak koncentrowała się na przedstawieniu zastrzeżeń czy też pozytywów w ujęciu konkretnego chronologicznego okresu (m. in. podkreślił zbliżone do ideału scharakteryzowanie okresu andegaweńskiego, kwestionował niektóre propozycje terminologiczne, np. znaczenie pojęcia „dux”), co była raczej dalszym ciągiem zapoczątkowanej przez przedmówcę oceny generalnej. Mówca zwrócił przede wszystkim uwagę na widoczny w sposobie ujmowania przez Daviesa tematu wpływ jego mistrza, A. J. P. Taylora, co spowodowało połączenie typowego brytyjskiego pragmatyzmu z programowym nonkonformizmem. Dla Autora, podkreślił Gieysztor, historia jako nauka jest intersubiektywna. Davies odrzuca traktowanie procesu historycznego jako długiego trwania, tak jak to proponował F. Braudel, sam bowiem wierzy w ewenementy i nietrwałe koniunktury, ba, nie jest nawet pewien,

czy Polska w ogóle istnieje (są może Polacy, ale też mocno przemieszani). Stąd stałe wahanie się między absurdem a racjonalizacją. Autor jest jednak Polską zafascynowany, przepelniony podziwem dla jej kultury, preferujący, pomimo paradoksalnych niekiedy założeń, konkretność przekazu. Nie ulega zatem wątpliwości, konkludował Gieysztor, iż praca Daviesa spowoduje przeniesienie syntetycznych dyskusji na wyższy poziom.

Z. Wójcik przedstawił dzieje Polski nowożytnej. Wskazując na walory erudycyjnego ujęcia, bardzo dobrze, jego zdaniem, przyswajalnego, podkreślił, iż Autor trafnie wydobyl tak charakterystyczną dla ówczesnego okresu kwestię tolerancji, jak i zagadnienie Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Charakterystyczne było przy tym, iż Autor, przedstawiając problematykę XVII w., wielokrotnie dochodził do podobnych wniosków, jak W. Konopczyński. Raził natomiast Wójcika brak rozdziału o kulturze tego okresu — jej specyfika zaginęła w powodzi innych zagadnień. Recenzent wskazał ponadto na inną, istotną konstatację Autora, dlaczego w Polsce okazał się niemożliwy do wprowadzenia religijny uniformizm. Wynikało to, zdaniem Daviesa, z braku w Polsce władzy absolutnej (gdzie absolutyzm, tam religijna nietolerancja). Zdaniem Wójcika Autor nie docenił roli senatu w systemie władzy szlacheckiej Rzeczypospolitej, znakomicie natomiast wydobyl istotną różnicę pomiędzy XVIII-wieczną Polską a jej sąsiadami, w przeciwieństwie bowiem do nich anachronizm I Rzeczypospolitej polegał na dbałości jedynie o dobro swych obywateli.

Okres porozbiorowy omówił T. Łepkowski. Wskazał on przede wszystkim, że praca Daviesa nie jest, ze względu na adresata, dziełem zbiorowym, będąc w istocie szczególnym połączeniem zbioru anegdot z syntetyczno-problemowym wykładem. Wątpliwa jest, jego zdaniem, wyeksponowana przez Autora teza o decydującym w całym tym okresie oddziaływaniu czynnika zewnętrznego. Nazbyt mało jest w pracy informacji o samym społeczeństwie, ulega też Autor legendom (San Domingo, reduta Ordon). Charakterystyczna jest, zdaniem Łepkowskiego, niechęć Autora do powstań, nie uwzględnił też on powstań realistycznych (1806, 1809, 1812, 1818, powstania śląskie). Pesymistyczny wydźwięk ma wreszcie teza Daviesa, że okres II Niepodległości to tylko szczęśliwy a przypadkowy antrakc w stałym ciągu zależności od czynników zewnętrznych.

A. Garlicki scharakteryzował lata II Rzeczypospolitej. Rozpoczął od przedstawienia się krytycznej opinii Łepkowskiego odnośnie do problemu powstań, generalnie zaś, porównując pracę Daviesa ze współczesnymi syntezami, ocenił ją pozytywnie. Wskazał przy tym, że historyk-Polak siłą rzeczy będzie odwoływał się do wiedzy odbiorcy, czego nie mógł uczynić Autor. Zdaniem Garlickiego dzieje okresu międzywojennego Davies, zresztą specjalizujący się w tej właśnie epoce, przedstawił niekiedy w sposób wybielający (nie dostrzegł np. pogromów). I choć niektóre opinie Autora mogłyby wywołać u szerokiej czytającej publiczności odruchy wręcz oburzenia (choćby przy ocenach Piłsudskiego), to widać jasno, iż praca powstawała bez charakterystycznych dla polskiej historiografii obciążań, powodujących konieczność stosowania autocenzury.

Nurt recenzyjnych wystąpień zamknęła wypowiedź M. Wojciechowskiego. Uchylił się on jednak od oceny części książki poświęconych dziejom PRL (jako historii nie pisanej na podstawie źródeł), a skoncentrował się na okresie 1939—1945. Wojciechowski polemizował w gruncie rzeczy z konkretnymi ujęciami szczegółowymi (problem granic, kwestie onomastyczne w odniesieniu do ziem zachodnich i północnych, pominięcie w rozważaniach rządu emigracyjnego w Londynie). Zarzucił też Autorowi niedostrzeżenie prac polsko-niemieckiej Komisji Podręcznikowej, generalnie zaś autorską metodę, stosowaną przez Daviesa, określił mianem historii detektywistycznej.

W wielowątkowej dyskusji głos zabralo 11 osób. Niemal wszyscy podtrzymywali wstępną opinię S. Kieniewicza o znaczącym postępie w syntetycznym ujęciu dziejów Polski, podobnie jak ukonkretniali Jego zarzut odnośnie do faktograficznych błędów i pomyłek. Pojawiały się jednak, rzecz jasna, i wątki nowe. I tak J. Tomaszewski zakwestionował tezę o przypadkowości państwowego odrodzenia Polski w 1918 r. dowodząc, iż była to wówczas określona europejska prawidłowość. Uznał też, że Autor wyekspozował kwestię żydowską, spłaszczając problem mniejszości w ogóle, którego wszak kwestia żydowska była co prawda istotnym, ale jedynie fragmentem. J. Bardach eksponował nieszablonowość ujęcia — tytuł stał się dlań widomym odbiciem nietypowości dziejów Polski, a sposób wykładu Daviesa porównał do pisarstwa P. Jasienicy. Za trafną uznał autorską paralelę pomiędzy dziejami Polski i Finlandii, zakwestionował natomiast wywód Wójcika odnośnie do mechanizmu zjawiska nietolerancji, stwierdzając, iż tolerancyjne okazywały się właśnie państwa oświeconego absolutyzmu.

W nietypowy sposób rozpoczął swe wystąpienie J. Jedlicki. Otóż zaproponował on Garlickiemu swoistą „transakcję”: w zamian za zobowiązanie się doprowadzenia do kompletnego wydania pracy Daviesa w Polsce on sam podejmował się „wyrzucić Autora z rąk rozjuszonego tłumu”. Ten frywolny z pozoru akcent świadczył jednak, iż świadomości znaczenia pracy towarzyszyło przekonanie, że znajomość jej nie wykroczy poza wąski profesjonalny obieg. Jedlicki zwrócił ponadto uwagę na nie wymienione do tej pory walory książki: psychologiczne wyczucie anglosaskiego czytelnika, znakomitą pracę przekładową (tłumaczenie polskiego doświadczenia, polskiej idiomatyki), wreszcie świetne wyzyskanie literatury pięknej — wplecenie jej w tok historycznego wywodu zaowocowało zwłaszcza kapitalnymi pointami. Autor, zdaniem dyskutanta, ukazał nie anonimowy proces historyczny, lecz losy zbiorowości, co jest znacznie trafniejsze, aniżeli preferowane przez A. Gieysztora „długie trwanie”.

W historiograficznym, nie tylko zresztą polskim, kontekście starał się osadzić syntezę Daviesa J. Serczyk. Z kolei dla J. Żarnowskiego z dezintegralnego ujęcia Autora wyłaniał się zbyt sielankowy obraz dwudziestolecia międzywojennego. Wpływ na taki właśnie sposób przedstawienia lat 1918—1939 upatrywał Żarnowski w przejmowaniu przez Autora ocen literatury piłsudczykowskiej, co przykładowo sprawiło, że Davies apologetycznie potraktował politykę Becka, zbagatelizował zaś próby faszyzacji Polski. Sposób przedstawienia okresu międzywojennego krytycznie ocenił również Ajnenkiel. O ile jednak zgodził się on z generalnym obrazem polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej i jej możliwości, to wątpliwości swe zgłosił odnośnie do ujęcia stosunków wewnętrznych. Jego zdaniem zabrakło przede wszystkim przedstawienia form organizacyjnych państwa i ich rozwoju, co spowodowało zbyt skrótowy opis roli sił politycznych działających w II Rzeczypospolitej. Zweryfikowane powinny być nadto problemy wiążące się z opisem rozwoju gospodarczego Polski, przy czym Ajnenkiel przypomniał swą tezę o bezpodstawności prób porównywania danych z okresu międzywojennego w stosunku do wyników 1913 r.

Nowe wątki wprowadził również do dyskusji J. Maciszewski. Według niego Autor nie dostrzegł ewolucji ustrojowej I Rzeczypospolitej od XVI do XVIII w. Nie można zwłaszcza stawiać znaku równości między demokracją szlachecką a anarchią — istnienie zasady liberum veto zmuszało bowiem do osiągnięcia konsensusu, dopiero zaś anarchizacja życia politycznego i upadek kultury politycznej sprawiły, iż sejm przestał wypełniać swe konstruktywne funkcje. Zdaniem następnego mówcy, J. Skowronka, Autor trafnie wydobyl specyficzną cechę dziejów Polski jako kraju „przechodniego”, zabrakło jednak w syntezie okresu międzypowstaniowego, tak przecież istotnego dla kształtowania się poczucia narodowej tożsamości. O wielkim szacunku Autora dla polskiej kultury i wprowadzeniu bogatych elementów komparatystycznych mówił J. Miąso. Punkt widzenia prze-

ciętnego, jak stwierdził, zachodniego czytelnika przedstawił pan Koc, profesor jednego z uniwersytetów amerykańskich. Przypomniał on, że dla Zachodu narodził się II Rzeczypospolitej były wynikiem historycznego przypadku, zakłóceniem swoistej XIX-wiecznej „normy”. Stąd wynikała łatwość, z jaką zaakceptowano w państwach anglosaskich odrodzenie Polski w 1945 r. jako państwa w radzieckiej sferze wpływów. Owey tradycyjnej „normie” należało zatem przeciwstawić optykę polską, co uczynił Davies. Może ona przyjąć się na Zachodzie tym łatwiej, że od 1980 r. mamy tam do czynienia z odmiennym, nowym spojrzeniem na polskie sprawy. Pokojowa próba rozwiązania wewnętrznych problemów Polski stała się w oczach tamtejszej opinii publicznej alternatywą wobec współczesnej roli odgrywanej przez państwo, będące nie tyle obrońcą, co zagrożeniem dla obywatela. Dlatego też synteza Daviesa trafia na chłonny i zainteresowany tematem rynek czytelniczy.

Dyskusję zamknęło wystąpienie A. Juzwenki. Przypomniał on, w jaki sposób doszło do zetknięcia się Autora z Polską i jak narastało rozumienie jej problemów i jej historii. Stąd jego synteza stała się dziełem kogoś będącego „w nas” i obserwującego nas z zewnątrz. Nie powinno też dziwić czytelnika, że obok spojrzenia z polskiego punktu widzenia stosował Autor zmianę jego odniesienia, spoglądając przez filtry zaborców. Nie mógł również pominąć wpływu wywieranego na zniewalanych przez zniewalających. To zaś, że Autor stoi w opozycji do współczesnej polskiej historiografii, wynikać może również z faktu, iż metoda marksistowska nie daje jego zdaniem możliwości pełnego zrozumienia dziejów Polski.

U końca piątej już godziny dyskusji głos zabrał Autor. Stwierdził, iż w trakcie analogicznych dyskusji na Zachodzie bywał atakowany dużo ostrzej. Wie, że nie zadowolili wszystkich specjalistów, domagających się zwiększenia obszaru swej działości. Wie również, że nie był w stanie uniknąć szczegółowych błędów, aczkolwiek podtrzymuje swe wszystkie generalne konstatacje.

Jacek Witkowski

KONFERENCJA NAUKOWA Z OKAZJI XXV-LECIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LEGNICY

W dniach 14—15 IV 1984 r. na Zamku Piastowskim w Legnicy i Zamku Książąt Głogowskich w Głogowie odbyła się konferencja naukowa, zorganizowana w XXV rocznicę powstania TPN w Legnicy, której celem było podsumowanie dorobku naukowego w badaniach nad przeszłością regionu legnickiego oraz skonstatowanie potrzeb i możliwości ich realizacji w tym zakresie, a na tym tle wytyczenie dalszego planu pracy legnickiego TPN.

Inicjatorem i organizatorem sesji było TPN w Legnicy, a konsultantem naukowym dr R. Gładkiewicz.

Pierwszego dnia, po krótkiej części oficjalnej oraz przyjęciu gratulacji i życzeń od przedstawicieli towarzystw naukowych i poszczególnych osób, prezes TPN dr J. Chutkowski dokonał otwarcia obrad, którym przewodniczyli: dr T. Gumiński, prof. S. Michalkiewicz i prof. dr W. Korta.

Zaprezentowane zostały następujące referaty: *Region legnicki w historiografii powojennej* dra R. Gładkiewicza, mgra K. Grygajtisa i dra Z. Szkułatowskiego (wygłoszony przez dra Gładkiewicza), *25 lat TPN w Legnicy i jego udział w badaniach i popularyzacji przeszłości regionu* mgra A. Bojakowskiego; *Prace geograficzno-historyczne i kartografia* doc. dra J. Janczaka; *Archiwa i archiwistyka*

dra J. Pabisza i mgr. B. Pazoły (wygłoszony przez mgr. B. Pazołę), po czym uczestnicy sesji przyjęci zostali przez wojewodę legnickiego Ryszarda Jelonka.

15 IV kontynuowano obrady pod przewodnictwem doc. dra J. Janczaka, podczas których wygłosili referaty: mgr O. Prus, *Dorobek badań archeologicznych*, i prof. dr J. Rozpędowski na temat osiągnięć naukowych w zakresie historii architektury i sztuki.

Zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia sesji toczyła się obfita dyskusja, w której udział wzięli: doc. dr K. Matwijowski, dr S. Zyga, dr M. Iwanek, dr T. Gumiński, prof. S. Michalkiewicz, dr J. Pabisz, doc. dr J. Janczak, mgr A. Kolbuszewska, dr Z. Szkurłatowski, dr F. Zywert, mgr A. Bojakowski, prof. dr W. Kor-ta, prof. dr J. Rozpędowski, doc. dr A. Karłowska-Kamzowa (głos w dyskusji odczytany przez mgra J. Witkowskiego), mgr J. Witkowski i dr J. Chojnacki. Podsumowania sesji dokonał dr R. Gładkiewicz.

Zarówno w referatach, jak i dyskusji próbowano określić potrzeby badawcze i wydawnicze (nowe w wielu wypadkach ujęcie dziejów Śląska, konieczność opublikowania prac monograficznych, słowników biograficznych i geograficzno-historycznych, biografii, wydawnictw źródłowych itd.). Podnoszono potrzebę badań interdyscyplinarnych. Dyskutowano także nad pojęciem „regionu legnickiego”. Proponowano rozumienie go na sposób historyczny bądź jako obszar obecnego LGOM. Co do jednego panowała zgodność poglądów: regionu legnickiego nie da się izolować od problematyki dziejów śląskich. Ponadto wielu uczestników sesji podkreślało potrzebę ochrony środowiska i związanej z tym ochrony zabytków, zgłaszając potrzebę powołania specjalnej sekcji w TPN.

Materiały z legnickiej konferencji publikowane będą przez TPN.

KS. BISKUP WINCENY URBAN (1911—1983)

Dnia 13 XII 1983 r. zmarł we Wrocławiu ks. biskup prof. dr hab. Wincenty Urban, wybitny badacz i znawca dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku, długoletni kierownik Archiwum i Muzeum Diecezjalnego oraz Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu, człowiek, który położył nieocenione zasługi w uratowaniu wieluabytków sztuki sakralnej, starodruków i książek w pierwszych, pionierskich latach po powrocie Śląska do Macierzy, wychowawca wielu historyków dziejów Kościoła i księży z Wrocławiego i Opolskiego Seminarium Duchownego, członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii i wielu innych towarzystw naukowych.

Ks. prof. dr W. Urban urodził się 13 II 1911 r. w Grodzisku k. Przeworska. Ojciec Jego. Antoni, był robotnikiem. Szkołę elementarną ukończył w 1923 r. w Chałupkach. Dalszą naukę kontynuował w gimnazjum w Leżajsku. W szkole tej 29 V 1931 r. uzyskał świadectwo maturalne. Jesienią tegoż roku podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Na III roku studiów został asystentem biblioteki Zakładów Teologicznych UJK. W trakcie studiów uczęszczał na seminarium „Historii Kościoła w Polsce i na Rusi”, które prowadził wybitny znawca dziejów powszechnych Kościoła i historii Kościoła katolickiego w Polsce ks. prof. J. Umiński. Na nim przygotował pracę magisterską pt. *Myśl unijna w Polsce w drugiej połowie XVI w.* Już pod koniec studiów zaczął gromadzić materiały do rozprawy doktorskiej. W centrum Jego zainteresowania, może za sugestią Mistrza, znalazła się postać żyjącego w XVII w. arcybiskupa Melecjusza Smotrzyckiego.

Kontynuowanie pracy badawczej po otrzymaniu święceń kapłańskich (28 VI 1936) nie było rzeczą łatwą, choć ks. Urban uzyskał stosowne zezwolenie od ks. arcybiskupa B. Twardowskiego, ale pod warunkiem „niezaniebywania pracy duszpasterskiej”. Zyczliwość zwierzchników znalazła jednak wyraz w skierowaniu do podmiejskiej parafii w Sokolnikach, a później w Bilce Szlacheckiej i Kamionce Strumiłowej, miejscowościach niezbyt odległych od Lwowa. Umożliwiało to ks. W. Urbanowi spędzanie każdej wolnej chwili, po wywiązaniu się ze swych obowiązków wikarego i katechety, a także swej społecznej pracy wśród młodzieży wiejskiej, w czytelnich bibliotek i archiwów lwowskich. W efekcie już w czerwcu 1939 r. mógł On wręczyć swojemu promotorowi, ks. prof. Umińskiemu, pracę pt. *Prymat papieski w pismach i działalności Melecjusza Smotrzyckiego*. Obronie przeszkodził jednak wybuch wojny. Wydaje się, że w tych ciężkich czasach ks. Urban skoncentrował się na pracy w swojej parafii Bilce Szlacheckiej, której proboszczem został w 1940 r. Nie trzeba podkreślać, w jak trudnych odbywała się ona warunkach. Oprócz normalnych posług duchownych dochodziła jeszcze praca na tajnych kompletach, gdyż na tych terenach nie wolno było oficjalnie uczyć religii. Może tylko wczorami znajdował czas na lekturę.

Po zakończonej wojnie razem ze swoimi parafianami przyjechał na Śląsk. W 1945 r. został proboszczem w Greczu (obecnie Grodzisk) na Opolszczyźnie.

W rok później powierzono Mu funkcję kierownika Archiwum i Muzeum Diecezjalnego i Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu. W 1947 r. powołany został na wykładowcę historii Kościoła w Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a w dwa lata później podjął też wykłady z tego przedmiotu w Seminarium w Opolu.

Bezpośrednio po wojnie rozpoczął ks. W. Urban starania o otwarcie przewodu doktorskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ze względu na brak specjalistów z zakresu tematyki rozpraw, a także jej drażliwość, musiał ją przedłożyć w Warszawie. Z tych powodów obrona odbyła się dopiero w 1947 r. na Wydziale Teologicznym UW.

W dniu 26 II 1953 r. ks. dr Urban habilitował się na Wydziale Teologicznym UJ na podstawie pracy pt. *Leopold Sedlnicki, książę biskup wrocławski 1836—1840 i jego odstępstwo, na tle dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku*. I tu, podobnie jak przy doktoracie, nie wszystko potoczyło się bez przeszkód. Przepuszczalnie głównie ze względu na zbliżającą się likwidację Wydziału Teologicznego i niedopełnienie obowiązku druku pracy nie doszło do zatwierdzenia habilitacji. W trakcie wspomnianej reorganizacji zaginęła cała dokumentacja, w tym trzy recenzje pracy. Wszystkie formalności dopełnione zostały dopiero w r. 1972. W tym też roku zgodził się podjąć wykłady na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w r. 1975, a zwyczajnego dopiero pod koniec swego życia w 1982 r. Na tych wszystkich, wyraźnie spóźnionych, nominacjach oprócz losu wyraźnie zaciążyły względy pozanaukowe. Gdy bowiem w r. 1971, już jako biskup sufragan wrocławski (nominację otrzymał 25 X 1959 r., a konsekrowany został 7 II 1960 w Katedrze wrocławskiej przez ks. kardynała S. Wyszyńskiego w towarzystwie ks. arcybiskupa E. Baziaka i ks. biskupa B. Kominka) obchodził jubileusz 25-lecia pracy na Śląsku, dorobek Jego zamykał się liczbą prawie 250 publikacji. Mimo rozlicznych obowiązków następne lata były także bardzo owocne. Dziś bibliografia Jego prac sięga prawie 500 pozycji (467 wydanych, szereg prac w druku i wiele rękopisów przygotowanych do wydania).

Spróbujmy bliżej scharakteryzować ten nurt działalności śp. Biskupa W. Urbana, choć zdają sobie sprawę, że jest to zadanie wcale niełatwe i wymagające obszernego studium.

W swym pisarstwie historycznym nie ograniczał się do jednej epoki. Rozpiętość czasowa Jego prac jest niezwykle rozległa — od wieków średnich, poprzez czasy nowożytne, wiek XIX, aż po współczesność. Już ta jedna cecha Jego twórczości naukowej pokazuje nam, jak bardzo dobrze opanowany miał warsztat badawczy, iż swobodnie mógł się poruszać wśród różnego rodzaju źródeł, od nielicznych, bardzo lakonicznych, wymagających wręcz benedyktyńskiej cierpliwości i wielkich umiejętności interpretacyjnych, po masowe, gdy najważniejszą sprawą stawała się ich selekcja i wybór najważniejszych. Przy tej okazji trudno nie zauważyć, że przyczyna tej wędrówki przez epoki tkwiła nie tylko w szerokich zainteresowaniach ks. Urbana, ale także w wielkim zapotrzebowaniu na tego typu prace. Ten głód książki i słowa ks. Biskup Urban znał najlepiej i często sam lub przy pomocy swoich uczniów starał się mu sprostać. Rozeznanie zawdzięczał licznym kontaktom z duchowieństwem i wiernymi; podajmy przykładowo, że w ciągu prawie 24 lat zwizytował 68 dekanatów, udzielił sakramentu bierzmowania ok. 300 tys. osobom, wygłosił ok. 23 tys. kazań, a kontakty z duchowieństwem trudno jest obliczyć (ok. 50 tys.).

Spśród wszystkich epok najbliższe było Mu jednak XVII stulecie. Nie sądzę, aby było to przypadkiem. Tak jak wielu historyków świeckich wybrało ten okres, by poznać genezę ówczesnych trudności Rzeczypospolitej, tak też ks. Urban szukał klucza do poznania zarówno przyczyn ówczesnych słabości Kościoła katolickiego, jak i drogi, na którą wówczas wkroczył, drogi wewnętrznego odrodzenia. Intere-

sowało Go zaś to, co było sednem przemian, położenie nacisku na kształcenie duchowieństwa i na jego zaangażowanie w pracy duszpasterskiej.

W tym kreślonym obrazie ówczesnej rzeczywistości był niezwykle rzetelny, nie unikał problemów trudnych, nazywał je po imieniu, ale szukał równocześnie przyczyn tego stanu rzeczy. Dostrzegał je m. in. w słabości kadr Kościoła. Tak odczytuję m.in. Jego pracę o S. I. Rostocku (*Sebastian Ignacy Rostock. Biskup wrocławski (1664—1671) jako zasłużony bibliofil*, „Nasza Przeszłość”, XLV, 1976, s. 73—189).

Chociaż twórczość naukowa ks. Biskupa skoncentrowana była wokół problematyki dziejów Kościoła w rejonach pogranicznych, jej waga jest znacznie większa. Nie można sobie dzisiaj wyobrazić próby odtworzenia dziejów tych terytoriów bez Jego prac. Starał się bowiem wydobyć w nich również ich przeszłość, a także wszelkie związki z Polską i polskim kręgiem kulturowym.

Przy całym swym głębokim patriotyzmie jakże daleki był On jednak w tym swoim spojrzeniu na przeszłość od jednostronności, charakterystycznej dla ludzi ulegających tendencjom nacjonalistycznym, widzących tylko sprawy własnego narodu. W jednej ze swoich prac śląskoznawczych zamieścił On wezwanie prof. L. Pełtry'ego, które warto w tym miejscu przytoczyć, gdyż znacznie wcześniej podporządkował hasłu w nim zawartemu cały swój twórczy wysiłek. Wyraził w nim mianowicie Profesor życzenie, „aby Śląsk stał się w nowym sensie pomostem i krajem spotkań dla badaczy świadomych swej odpowiedzialności, a przez nich był ośrodkiem dla dalszych więzów między Polakami, Czechami i Niemcami jako trzema narodami sąsiednimi” (*Sebastian Ignacy Rostock...*, s. 74).

Gdy jesteśmy przy ogólnych rozważaniach o pracach ks. Biskupa, trzeba zauważyć, że spod Jego pióra wyszło szereg syntez, monografii, wiele obszernych studiów, prac źródłoznawczych, do których szczególnie często sięgać będą historycy, katalogów, regestów, miscellaneów źródłowych, artykułów i prac popularnonaukowych i wreszcie recenzji. Nie było na dobrą sprawę gatunku, który nie byłby reprezentowany w jego piśmarstwie. Może jedynie rzadziej uczestniczył w polemikach. Nie była to zapewne tylko sprawa temperamentu, ale umiejętności doceniania argumentów drugiej strony; tylko wówczas zabierał ponownie głos, gdy sprawę uważał za poważniejszą.

W całym dorobku naukowym ks. Biskupa Urbana wyróżnić możemy kilka nurtów. Pierwotne zainteresowania badawcze obejmowały wschodnie kresy Rzeczypospolitej, z którymi związał się przez studia i swą pierwszą pracę duszpasterską. W nim znajdowała się praca magisterska i doktorska (jej obszerne fragmenty zostały wydrukowane, z różnych zapewne przyczyn, dopiero, po latach: *Konwersja Melancjusza Smotrzyckiego, polemisty i dyzunickiego arcybiskupa połockiego w latach 1620—1627. Przyczynek do dziejów polemiki religijnej*, „Nasza Przeszłość”, t. 5, 1957, s. 133—216). Jeszcze będąc studentem nawiązał stałą współpracę z wychodzącym w Łucku „Życiem Katolickim” i kontynuował ją, gdy podjął pracę. Na jego łamach zamieszczał artykuły popularnonaukowe o historii poszczególnych miejscowości (np. *Z przeszłości Beresteczka*, 1933 nr 50/51; *Z przeszłości Horochowa*, 1934, nr 24) i o dziejach Kościoła na tych terenach (np. *Ksiądz Piotr Skarga a Kościół wschodni*, 1936, nr 34; *Stefan Batory a katolicyzm na wschodzie*, 1936, nr 47, czy *W setną rocznicę tragedii unitów, 1839—1939*, nr 29).

Po wojnie do tego nurtu nawiązał dopiero na początku lat sześćdziesiątych. Przede wszystkim starał się ks. Biskup przypomnieć wówczas dzieje miejscowości, z którymi było mocno związany: Sokolnik i Biłki Szlacheckiej (*Z dziejów sokolnickiej królewskiej parafii*, Rzym 1964, ss. 25, i *Szkice z dziejów rzymskokatolickiej parafii w Biłce Szlacheckiej i jej duszpasterstwa*, Rzym 1964, ss. 96). Odnosi się wrażenie, jakby tymi pracami jeszcze raz chciał zaakcentować pamięć o swych pierwszych parafianach i chęć utrwalenia wiedzy o ich rodzinnych okolicach. Z nich

chciałbym szczególną uwagę zwrócić na pracę o Bilce Szlacheckiej, i to nie tylko ze względu na jej bogatą podstawę źródłową, ale dlatego, iż pomaga ona zrozumieć niezwykle skomplikowaną sytuację, która istniała na tych kresach, zwłaszcza w czasach najnowszych, i na tym tle uzmysłwić sobie rolę, jaką odgrywał Kościół i jego duchowieństwo.

Może jeszcze większy nacisk położył na ludzi, którzy tam żyli i całe lub część swego życia związali z tymi terenami. Na czoło wysuwa się tu kilka prac o arcybiskupie Bilczewskim (np. *Sluga Boży Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski (1860—1923)*, „Ateneum Kapłańskie”, 58 (1966), s. 167—171; *Bilczewski Józef (1860—1923)*, [w:] *Hagiografia polska. Słownik bibliograficzny*, t. 1, Poznań 1971, s. 133—139 i inne), o którego działalności pamięć nie zginęła do dnia dzisiejszego, o czym m. in. może świadczyć troska, jaką otoczony jest grób, a także o ks. Prof. Sz. Szydelskim (Rzym 1969, ss. 29), ks. M. Turkowskim (Rzym 1972), a przede wszystkim zaś o całej rzeszy kapłanów ze wschodu, których los rzucił po II wojnie światowej na Ziemię Zachodnie, gdzie wnieśli swój wkład w przywrócenie ich do życia (*Dorobek naukowy księży repatriantów w Polsce w latach 1945—1970*, „Homo Dei”, R. 39 (1970), nr 3, s. 232—237; *Duszpasterski wkład księży repatriantów w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945—1970*, Wrocław 1970, ss. 195; *Duszpasterska siejba kapłanów repatriantów na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1970*, Wrocław 1972, ss. 142).

I w ten sposób stykamy się z drugim, na pewno najbogatszym, nurtem w działalności badawczej ks. Urbana, a związanym z dziejami Śląska.

Wydaje się, że w nim najbliższe sercu były Mu prace z zakresu szeroko pojętej wiedzy o książce. Dał tym uczuciom wyraz, gdy we wstępie do jednej z nich przypomniał opinię Stanisława Brzozowskiego: „miłość do rzeczy starych i głębokich, daleko w przeszłość i przyszłość idących daje spokojną wiarę i wytrwałość”. To emocjonalne zaangażowanie i zrodzona z niego pasja badawcza korzeniami swymi tkwiła jeszcze w latach studenckich, ale pogłębiona została, gdy własnymi rękoma tworzył na nowo Archiwum, Muzeum i Bibliotekę Kapitulną we Wrocławiu. Pisał więc często sprawozdania o pracy tych instytucji, które zamieszczane były na łamach „Sobótki” R. 2 (1947), s. 456—458; R. 3 (1948), s. 581—582; za lata 1949—1959 — R. 15 (1960) nr 2, s. 265—267; za lata 1945—1970 — R. 30 (1975), nr 3, s. 397—399), a także w innych czasopismach. Pierwszym sygnałem zainteresowań dawnymi księgozbiorami i ich twórcami był komunikat o nyskim bibliofilu z XVII w. J. F. Padewitzu (Spr. WTN R. 10 (1955) s. 24—25), ogłoszonym później w formie artykułu (Rocz. teol. kanon. 3 (1957) z. 2, s. 241—269). W ślad za tym poszły następne prace o księgozbiorach: ks. J. Schleupnera (tamże, 7 (1960), s. 103—117), kanoników katedralnych we Wrocławiu (Coll. Salut. 7 (1975), s. 149—214), S. I. Rossocka, A. Kirchera a Lilekirch (tamże, 8 (1976), s. 55—76), P. Gebauera (tamże, 9 (1977), s. 61—73), J. Sh. Printza Buchowa (Rocz. Bibl. 21 (1977) z. 1/2, s. 197—217), J. W. Budeusa a Lohr (Arch. Bibl. Muz. Kośc. 1981, s. 5—95), S. F. Schaffgotscha (Coll. Salut. 13 (1981), s. 41—152) i J. Leuderoda (Wrocław 1981, ss. 95). To suche zestawienie najlepiej pokazuje ogrom wysiłku, a zarazem jego ścisłe zaplanowanie. Przypuszczać można, że wieńczyć go miała rozprawa syntetyczna o wrocławskich księgozbiorach i bibliofilach.

Nie mniejsze znaczenie dla dalszych badań miały prace nad wydaniem katalogu rękopisów (Arch. Bibl. i Muz. Kośc., t. 10—16, Lublin 1965—1968), dokumentów (Rzym 1970) oraz wykazu regestów dokumentów z Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu (Warszawa 1970 i Rzym 1970). Tego typu prace nie zawsze są doceniane, choć są owocem dużego trudu.

Prawie równoległe publikował ks. Urban wiele miscellaneów źródłowych, wydobywając zwłaszcza wszelkiego rodzaju polonika (np. *Nieznanne polskie teksty religijne z rękopisu Biblioteki Św. Jakuba w Nysie w XVI w.* (Ruch bibl. litur.

R. 9 (1956) nr 1/3, s. 106—124). Z zakresu tej problematyki publikował też dużo artykułów popularnonaukowych, a wśród nich i takie, które rozbudzić miały troskę o archiwalia parafialne.

W ramach prac śląskoznawczych wyróżnić możemy studia nad dziejami Kościoła katolickiego i jego duszpasterstwa. Te badania wyraźnie koncentrowały się wokół dwóch okresów: schyłku średniowiecza i XIX w. W pierwszym wypadku ukoronowaniem ich były: *Studia nad dziejami wrocławskiej diecezji w pierwszej połowie XV w.* (Wrocław 1959), a w drugim wspomniana praca habilitacyjna. Po tych pracach przyszła kolej na syntezę: *Zarys dziejów diecezji wrocławskiej* (Wrocław 1962). Nie zamknęła ona cyklu badań. Powrócił doń Autor w *Szkicach z dziejów diecezji wrocławskiej*, opublikowanych w 3 częściach (*Studia teol. vars.* 1965, 1966, 1967). W tym też nurcie mieszczą się opracowania o charakterze wybitnie materiałowym, oparte głównie na relacjach z wizytacji i sprawozdaniach wysyłanych przez biskupów wrocławskich do Rzymu, ale za to o bardzo dużym znaczeniu dla dalszych badań nad zasięgiem polszczyzny na Śląsku (*Z dziejów duszpasterstwa w archidiaconacie wrocławskim w czasach nowożytnych*, Warszawa 1971, *...legnickim*, Wrocław 1973, *...opolskim*, Warszawa 1975, i *...głogowskim*, Warszawa 1975). I te zagadnienia starał się równocześnie popularyzować. W tym wypadku jednak zasięg podnoszonej problematyki był znacznie szerszy: od przypominania sylwetek świętych, których kult był bardzo rozpowszechniony na Śląsku (np. św. Jadwigi, bł. Czesława), poprzez ciekawsze postacie z dalekiej przeszłości (np. bp. Nankiera, J. Schefflera, ks. W. Kraińskiego) i czasów nam współczesnych (np. kardynała B. Kominka), dzieje katedry i innych świątyń, po artykuły podkreślające rolę Kościoła na Śląsku po II wojnie światowej, a często będące odpowiedzią na podejmowane próby jej przemilczania czy pomniejszania.

Nie sposób wreszcie nie wydobyc opracowań z zakresu dziejów powszechnych Kościoła i historii Kościoła w Polsce. Tu punktem wyjścia był zapewne trud włożony w przygotowanie do druku kolejnego wydania *Historii Kościoła* swego mistrza, prof. J. Umińskiego (Opole 1959—1960), a równocześnie konieczność dostarczenia dobrych podręczników. Był autorem 7 skryptów (w tym 1 z patrologii), wielu haseł do *Encyklopedii Katolickiej* i syntetycznie napisanych najnowszych dziejów Kościoła w Polsce (*Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1815—1965)*, Rzym 1966, ss. 555).

Znaczną część dorobku stanowią też recenzje. One najlepiej świadczą o rozległych zainteresowaniach Autora, od literatury typowo religijnej i filozoficznej do opracowań historycznych z wszystkich bez mała epok. Często stawały się one też inspiracją do napisania artykułów o przyczynkarskim charakterze.

O wadze dorobku naukowego dowodzi odzew w literaturze historycznej. W wypadku piarstwa ks. Biskupa Urbana nie był on mały. Jego książki i studia były często odnotowywane i recenzowane w czasopismach krajowych i zagranicznych. Ks. Biskup Urban, gdyby żył dzisiaj, na pewno nie życzyłby sobie, by pominąć fakt, iż spotykały się też z krytyką. Zarzucano Mu m. in., że uprawia historię personalistyczną, w pewnym sensie tradycyjną, ale była to odpowiedź na długo-trwały okres w dziejach naszej powojennej historiografii, gdy próbowano naszą przeszłość odpersonifikować. Jednocześnie podkreślmy za niezwykłym już wybitnym historykiem Józefem Leszczyńskim, iż prace ks. Urbana cechował duży obiektywizm w przedstawianiu stosunków międzywyznaniowych, a także w docenianiu np. osiągnięć protestantów „we wprowadzaniu języka polskiego do liturgii i w publikowaniu wydawnictw religijnych dla polskiej ludności” na Śląsku.

Cały zaś dorobek badawczy ks. Biskupa Urbana jest na pewno wielkim wkładem w poznanie nie tylko historii Kościoła na Śląsku i w Polsce, ale także w nasze narodowe dzieje.

Trudno jest wreszcie w kilku zdaniach określić, jakim człowiekiem był ks. Biskup Wincenty Urban. Napiszę na pewno na ten temat Jego uczniowie i ludzie blisko z Nim związani. Mogę tylko uwypuklić tę Jego cechę, którą można było zaobserwować pracując w Archiwum Archidiecezjalnym. Każdemu, który korzystał ze zgromadzonych tam materiałów, starał się przyjść z pomocą. Chociaż był już biskupem, niejedną raz przynosił teczki archiwalne, pomagał w kwerendzie i często dzielił się wiedzą. Tą właśnie swoją skromnością i uczynnością zjednywał sobie wiele sympatii i głębokiego szacunku. Wśród historyków wrocławskich miał wielu przyjaciół, którzy przyjaźń tę wielce sobie cenili. Niektórych z nich odprowadził w ich ostatniej drodze. Ci, którzy pozostali, szczególnie mocno odczuli Jego odejście. Zdają sobie bowiem sprawę, że zabrakło nie tylko niestrudzonego badacza, ale także człowieka wielkiego formatu.

Krzysztof Matwijowski

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

J. Gruchała, Sytuacja polityczna na ziemiach polskich na początku XX w. (do 1914) r.) w ocenie czeskich stronnictw politycznych	351
E. Zawacka, „Raciborzanki” w służbie zagranicznej łączności Armii Krajowej	365
A. Magierska, Z problemów kształtowania się administracji ziem zachodnich i północnych	391
R. Majewski, Z problematyki walk o wyzwolenie Wrocławia w 1945 r.	411

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Slaven und Deutsche zwischen Elbe und Oder — J. Strzelczyk	429
Śląsk i Pomorze w historii stosunków polsko-niemieckich w średniowieczu — K. Bobowski	430
Umění doby posledních Přemyslovců — A. Barciak	432
U. Borkowska, Treści ideowe w dziełach Jana Długosza. Kościół i świat poza Kościołem — S. Solicki	434
Kopczyk szczęśliwej wiktorii wiedeńskiej z listów króla Jana III i królowej Marysieńki tudzież z diariusza królewicza Jakuba usypany — J. W. Maroń	435
Dyaryusz wiedeńskiej okazji Imci Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego podstolego latyczowskiego — H. Szemborski	436
J. Kwak, Rzemiosło miejskie w rejencji opolskiej od schyłku XVIII do lat sześćdziesiątych XIX w. — Z. Kwaśny	437
Dzieje ruchu robotniczego na Górnym Śląsku — A. Galos, W. Wrzesiński	438
W. Najdus, Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska 1890—1919 — J. Gruchała	444
W. Hładkiewicz, Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945—1949 — J. M. Kupczak	447
M. Iwanek, Życie polityczne i społeczne w Kotlinie Jeleniogórskiej 1945—1949 — E. Kościak	449
J. Kociszewski, Zasiedlanie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945—1949 ze szczególnym uwzględnieniem regionu sudeckiego — E. Kościak	451
P. Dziurzyński, Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych — F. Kusiak	457
„Historická Geografie” — J. Kościak	461
Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu cz. I, z. 1—2 — K. Bobowski	463

KRONIKA NAUKOWA

S. Solicki, Konferencja naukowa: „Mała i wielka ojczyzna w Polsce średniowiecznej”	465
R. Gładkiewicz, Sesja naukowa „Życie muzyczne w Legnicy od XIII do XIX wieku na tle ówczesnej kultury Śląska” (Legnica, 7—8 X 1983) .	466
B. Rok, Sprawozdanie z konferencji poświęconej dziejom Oławy	467
K. Matwijowski, Sesja popularnonaukowa „Panorama Racławicka” . . .	468
W. Suleja, Sprawozdanie z dyskusji nad książką Normana Daviesa „God's Playground”	469
J. Witkowski, Konferencja naukowa z okazji XXV-lecia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy	472

NEKROLOGI

Ks. Biskup Wincenty Urban (1911—1983) — K. Matwijowski	474
--	-----

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Cena prenumeraty:

kwartalnie 90,-- zł

półrocznie 180,-- zł

rocznie 360,-- zł

Warunki prenumeraty

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
 - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
 - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciiodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy:
 - w Księgarni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN; płatność gotówką, przelewem lub za zaliczeniem pocztowym. Adres: OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, konto PKO 15-912 I Oddział Warszawa,
 - PPK Księgarnia Ossolineum nr Wr. 93-009 Rynek 9, 50-106 Wrocław, Konto NBP IV O.M Wrocław 93044-55. Orders for this periodical from abroad can be placed with „Ars Polona”, Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa, Poland or with
 - Kubon und Sagner, Inhaber Otto Sagner, D8 München 34, Postfach 68, Bundesrepublik Deutschland;
 - Earls' Court Publication Ltd., 130 Shepherd's Bush Centre, London W 12, Great Britain;
 - Licosa Commissionaria Sansoni, Via Lamarmora 45, 50 121 Firenze, Italy.